

alastair  
reynolds



ARKA ODKUPIENIA  
Tom II: WYŚCIG



**REYNOLDS ALASTAIR**

**Arka Odkupienia Tom 2: Wycig**

# ALASTAIR REYNOLDS

Przekład Piotr Staniewski i Grażyna

Grygiel

Tytuł oryginału: *Redemption Ark*

## DWADZIEŚCIA JEDEN

Gdy znaleźli się bezpiecznie ponad atmosferą i karneolowy marmur zniknął z obrzeży statkowego radaru, Khouri zdobyła się na odwagę i dotknęła jednego z czarnych sześcianów, oddzielonych od głównego korpusu rozbitej maszynerii Inhibitorów. Sześcian był bardzo zimny – gdy wypuściła go z dłoni, na jego ściankach zostały cienkie strzępki oderwanej skóry, a koniuszki palców Khouri stały się żywoczerwone i gładkie. Myślała, że skóra już na stałe przywarła do sześcianu, ale po kilku sekundach dwa delikatne, przezroczyste płatki samoistnie się oderwały jak zgubione owadzie skrzydełka. Czarne zimne ścianki sześcianu pozostały nieskalane, nagle jednak sześcian zaczął się przedziwnie kurczyć i Khouri miała wrażenie, że czarna kostka cofa się w nieprawdopodobną dal. Pozostałe sześciany naśladowały ten proces – co sekunda zmniejszały swoje rozmiary o połowę.

Po minucie w kabinie pozostał tylko osad szaroczarnego popiołu. Khouri czuła ten popiół nawet w kącikach oczu i przypomniała sobie, że sześciany wniknęły w jej głowę przed pojawieniem się szklanej kulki.

–Widziałeś. Warto było ryzykować? – powiedziała do Ciernia.

–Musiałem się przekonać. Nie mogłem przecież przewidzieć, co się stanie.

Khouri rozcierała zdrętwiałe ręce, próbując przywrócić krążenie. Na szczęście już nie krępowała jej sieć, założona przez Ciernia. Przeprosił ją, choć bez przekonania.

–Co się właściwie stało? – zapytał.

–Nie wszystko wiem. Sprowokowaliśmy reakcję i z pewnością groziła nam śmierć albo przynajmniej połknięcie przez maszynerię.

–Też odniosłam takie wrażenie.

Spojrzeli na siebie, świadomi, że chwile jedności w inhibitorzkiej sieci pozwoliły im osiągnąć niespodziewaną bliskość. W zasadzie doświadczyli tylko wspólnego

strachu i Cierń się przekonał, że Khouri odczuwała strach równie intensywnie jak on i że nie zorganizowała ataku Inhibitorów na pokaz. Ponadto zjednoczyła ich wspólna troska o siebie nawzajem. A gdy pojawił się trzeci umysł, doznali czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia.

–Cierniu, czy czułeś inny umysł? – zapytała Khouri.

–Coś czułem. Coś odmiennego od ciebie i od maszynerii.

–Wiem, kto to był. – Rozumiała, że kłamstwa i uniki już nie wystarczą i Cierniowi należy się prawda. – Myślę, że rozpoznałam umysł Sylveste'a.

–Dana Sylveste'a? – spytał ostrożnie.

–Ja się z nim zetknęłam. Nie trwało to długo, mimo to potrafiłam go teraz rozpoznać. Wiem, co się z nim stało.

–Zacznij, Ano, od początku.

Usunęła pył z oczu, mając nadzieję, że maszyneria jest już całkowicie wyłączona, a nie tylko uśpiona. Cierń miał rację. Jej wyznaczenie to pierwsza rysa na gładkiej fasadzie. Rysy nie da się już zakłajstrować, od niej będą odchodzić dalsze rysy. Teraz Khouri mogła tylko ograniczać straty.

–Twoje dotychczasowe opinie o Triumwirze są niesłuszne. Ona nie jest maniackim tyranem, jak sobie wyobraża ludność. Rząd stworzył taki wizerunek, potrzebował demona, którego wszyscy mieli nienawidzić. W innym wypadku ludzie skierowaliby swoją frustrację przeciw rządowi. Do tego nie można było dopuścić.

–Wymordowała całą grupę osadników.

–Nie. – Nagle poczuła zmęczenie. – To pozory, ona tak to zorganizowała, ale w rzeczywistości nikt nie zginął.

–Skąd masz pewność?

–Bo tam byłam.

Kadłub trzeszczał, znów zmieniał swoją konfigurację. Wkrótce wyjdą z rejonu elektromagnetycznego oddziaływania gazowego giganta. Inhibitorskie procesy toczyły się niezmiennie – powolne układanie rur podatmosferycznych i budowa wielkiego orbitalnego łuku. To, co właśnie się stało w atmosferze Roka, nie miało wpływu na ogólny wielki projekt.

–Ana, to twoje prawdziwe imię czy kolejna warstwa kłamstwa, którą muszę zerwać?

**–Tak mam na imię – rzekła. – Vuilleumier to przykrywka, nazwisko kolonisty. Stworzyliśmy mój życiorys, by umożliwić mi infiltrację rządu. Naprawdę nazywam się Khouri. Należałam do załogi triumwira. Zaciągnęłam się na “Nostalgie za Nieskończonością”. Miałśmy odnaleźć Sylveste'a. Cierń zaplótł ręce na piersi.**

**–Wreszcie do czegoś dochodzimy.**

**–Załoga chciała Sylveste'a, to wszystko. Nie mieli pretensji do kolonii. Za pomocą dezinformacji tworzyli wrażenie, że są zdeterminowani użyć siły. Ale Sylveste nas przechytrzył. Potrzebne mu było narzędzie badania gwiazdy neutronowej i tego obiektu na orbicie wokół gwiazdy, czyli pary Cerber- Hades. Przekonał Ultrasów, by użyczyli mu swego statku.**

**–A potem co się stało? Dlaczego wy dwie wróciłyście na Resurgam, skoro miałyście swój statek?**

**–Jak się domyśliłeś, na statku pojawiły się poważne problemy.**

**–Bunt?**

**Khouri przygryzła wargę i skinęła głową.**

**–Trójka zbuntowała się przeciw pozostałym. Iliia, ja i Pascale, żona Sylveste'a. Nie chcieliśmy, żeby Sylveste badał Hades.**

**–Masz na myśli Pascale Girardieau?**

**Żona Sylveste'a była córką wpływowego polityka kolonii. Przejął władzę, gdy Sylveste'a obalono za jego poglądy.**

**–Nie znałam jej zbyt dobrze. Teraz w jakimś sensie nie żyje.**

**–Jak to “w jakimś sensie”?**

**–Niełatwo to zrozumieć i może ci się to wydawać nieprawdopodobnym szaleństwem. Choć w świetle tego, co się przed chwilą stało, przypuszczam, że łatwiej teraz uwierzysz.**

**–Spróbuj mnie przekonać. – Dotknął palcem warg.**

**–Sylveste z żoną weszli do Hadesu.**

**–Chodzi ci na pewno o ten drugi obiekt, o Cerbera?**

**–Nie – odparła z naciskiem. – O Hades. Weszli do gwiazdy neutronowej, choć okazało się, że to w zasadzie nie jest gwiazda neutronowa, tylko gigantyczny**

**komputer, zostawiony przez obcych.**

**Wzruszył ramionami.**

**–Widziałem dzisiaj różne dziwne rzeczy. I co dalej?**

**–Sylveste i jego żona są wewnątrz komputera, działają jak programy. Jak wersje alfa, tak przypuszczam. – Uniosła palec, powstrzymując pytania Ciernia. – Wiem to, ponieważ sama tam weszłam. Spotkałam Sylveste'a, gdy został zmapowany do Hadesu. Pascale również. Prawdopodobnie znajduje się tam też moja kopia. Ale ja, tu obecna ja, wróciłam do świata rzeczywistego i już tam nie wracałam. I nie zamierzam. Do Hadesu niełatwo wejść, chyba że człowiek liczy się z tym, że zostanie rozerwany na strzępy przez siły pływowe.**

**–Sądziś jednak, że umysł, z którym się zetknęliśmy, należał do Sylveste'a?**

**–Nie wiem. – Westchnęła. – Sylveste znajdował się wewnątrz Hadesu przez subiektywne stulecia, a niewykluczone, że przez całe wieki. To, co się stało z nami wszystkimi sześćdziesiąt lat temu, musi być dla niego zaledwie mglistym wspomnieniem z zarania dziejów. Miał czas, by ewoluować w coś, czego nasza wyobraźnia nie ogarnia. Jest nieśmiertelny, ponieważ w Hadesie nic nie umiera. Nie wiem, jak obecnie funkcjonuje i czy w ogóle rozpoznalibyśmy jego umysł, ale dla mnie to na mur beton Sylveste. Może potrafił się odtworzyć do takiej postaci jak przedtem, byśmy mogli rozpoznać, co nas ocaliło.**

**–Zainteresował się nami?**

**–Nigdy poprzednio nie wykazywał takiego zainteresowania, ale od kiedy został odwzorowany do Hadesu, niewiele się działo w świecie zewnętrznym. Teraz nagle przybyli Inhibitorzy i rozpoczęli demontaż. Do wnętrza Hadesu nadal muszą docierać informacje, przynajmniej o sytuacjach nadzwyczajnych. Ale zwróć uwagę, że tu w układzie dzieją się straszne rzeczy. Wydarzenia mogą nawet oddziaływać na Sylveste'a. Nie wiemy tego na pewno, ale to możliwe.**

**–A więc czym był ten obiekt?**

**–Posłańcem, tak sądzę. Fragmentem Hadesu, który miał zebrać informacje. A Sylveste dołączył do tego swoją kopię. Posłaniec poniuchał w maszynierii, otoczył nas i wrócił do Hadesu. Tam prawdopodobnie połączy się z matrycą. Może w żadnym momencie nie był całkowicie odłączony, cały czas nic grubości pojedynczego kwarka mogła przebiegać między kulką a brzegiem układu. Tego się nigdy nie dowiemy.**

**–Cofnijmy się do wcześniejszych wydarzeń. Co się stało, gdy opuściłaś Hades? Czy Ilia poszła z tobą?**

**–Nie. Nigdy nie była odwzorowana w matrycę. Ale przeżyła i spotkałyśmy się znów na orbicie wokół Hadesu, w “Nostalgii za Nieskończonością”. Logicznie rozumując, należało opuścić układ, polecieć bardzo daleko. Statek nie był w zasadzie uszkodzony, ale przebył coś w rodzaju napadu psychozy. Nie chciał mieć nic wspólnego ze światem zewnętrznym. Mogłyśmy tylko wrócić do układu wewnętrznego, w promieniu jednostki astronomicznej od Resurgamu.**

**–To brzmi racjonalnie. – Cierń oparł brodę na pięści. – Uważam, że mówisz prawdę. A nawet jeśli kłamiesz, wymyśliłaś coś sensownego.**

**–To jest sensowne, przekonasz się.**

**\*\*\***

**Opowiadała dalej, a Cierń słuchał cierpliwie: kiwał głową, czasami prosił o dodatkowe wyjaśnienia.**

**–Przekonałaś mnie, że Inhibitorzy stanowią prawdziwe zagrożenie – przyznał.**

**–Sylveste ich ściągnął, choć możliwe, że już wtedy byli w drodze. Dlatego uznał, że powinien nas chronić, a przynajmniej okazać zainteresowanie światem zewnętrznym. Sądzymy, że ta rzecz przy Hadesie była rodzajem sygnalizatora. Sylveste wiedział, że z tym, co robi, wiąże się ryzyko, ale się tym nie przejmował. – Khouri załała wściekłość. – Pieprzony, arogancki uczoney. Miałam go zabić i właśnie dlatego znalazłam się na tamtym statku.**

**–Kolejne smakowite opowieści. – Cierń skinął głową. – Kto cię posłał?**

**–Pewna kobieta z Chasm City. Przedstawiła się jako Mademoiselle. Jej historia z Sylwestem to dawne dzieje. Znała plany Sylveste'a i wiedziała, że trzeba go zatrzymać. Ja to miałam zrobić, ale spartoliłam.**

**–Nie wyglądasz mi na osobę zdolną popełnić morderstwo z zimną krwią.**

**–Nie znasz mnie, Cierniu. Zupełnie mnie nie znasz.**

**–Jeszcze nie. – Patrzył na nią długo, nieustępliwie, aż odwróciła wzrok.**

**Pociągał ją ten mężczyzna: w coś wierzył, był odważny i silny; przekonała się o tym w Domu Inkwizycji. To prawda, że aranżując tę eskapadę, przeczuwała, jak może się rozwinąć sytuacja. Jej położenie determinował jednak bolesny fakt: ciągle była kobietą zamężną, choć w jej życiu wydarzyło się tyle innych rzeczy.**

**–Ale może z czasem... – dodał Cierń.**



–Cierniu...

–Mów dalej. Opowiedz wszystko – zachęcał ciepłym głosem.

\*\*\*

Później, gdy oddalili się od gazowego giganta na minutę świetlną, konsola zasygnalizowała przekaz wąskim promieniem z "Nostalgii za Nieskończonością". Ilija zapewne wytropiła statek Khouri czujnikami dalekiego zasięgu i poczekała, aż powstanie dostatecznie duża odległość kątowna między statkiem a maszyną Inhibitorów. Choć użyła dron przekaźnikowych, bardzo się bała, żeby nie zdradzić swojej pozycji.

–Widzę, że wracasz. – W głosie Ilii brzmiało wyraźne rozdrażnienie. – Widzę również, że podleciałaś do ich aktywnego jądra bliżej, niż się umawialiśmy. To niedobrze. To bardzo niedobrze.

–Nie jest zadowolona – szepnął Cierni.

–Postąpiłaś nadzwyczaj nieostrożnie. Mam nadzieję, że się przynajmniej czegoś dowiedziałaś. Natychmiast wracajcie na statek. Nie powinniśmy zatrzymywać Ciernia, ma pilne obowiązki na Resurgamie. A inkwizytor ma obowiązki na Cuvierze. Więcej powiem po waszym powrocie. Irina wyłącza się – zakończyła.

–Ona ciągle nie wie, że ja wiem – rzekł Cierni.

–Może lepiej, żebym ją poinformowała?

–Nie wydaje mi się to rozsądne. Za wcześnie. Lepiej postępujmy tak, jakbym nadal myślał... i tak dalej. – Zakręcił w powietrzu kółko palcem wskazującym.

–Już wcześniej coś ukrywałam przed Ilią. To był poważny błąd.

–Tym razem masz moje wsparcie. Przekażemy jej prawdę łagodnie, gdy już znajdziemy się na statku.

–Ufam, że masz rację. Figlarnie zmrużył oczy.

–Obiecuję ci, że w końcu się uda. Musisz mi tylko zaufać. To nie takie trudne. Przecież dokładnie o to samo ty mnie prosiłaś.

–Ale problem polega na tym, że skłamaliśmy.

Dotknął jej ramienia gestem, który wydawałby się przypadkowy, gdyby nie został z wycuciem przedłużony do paru sekund.

**–Musimy to już mieć za sobą, nie sądzisz?**

**Łagodnie usunęła jego dłoń, ale ta zamknęła się na jej dłoni. Zamarli w tej pozycji. Khouri słyszała własny oddech. Patrzyła na Ciernia świadoma, czego oboje pragną.**

**–Nie mogę, Cierniu.**

**–Dlaczego? – zapytał, jakby nie wyobrażał sobie żadnego istotnego powodu.**

**–Bo... – uwolniła dłoń -...coś komuś obiecałam.**

**–Komu?**

**–Swojemu mężowi.**

**–Wybacz, ani przez chwilę nie myślałem, że jesteś mężatką. – Usiadł głębiej w fotelu. Odległość między nimi nagle się zwiększyła. – Nie chce cię obrazić, ale widziałem cię jako inkwizytora, potem jako Ultraskę i żadna z tych postaci nie pasuje do mojego wyobrażenia o kobiecie zamężnej.**

**–Rozumiem. – Uniosła dłoń.**

**–Kim on jest, jeśli wolno zapytać? – Przyglądał się jej, czytał z twarzy. – Czy żyje?**

**–Niestety, to nie takie proste. Mój mąż był żołnierzem. Ja też kiedyś byłam żołnierzem. Oboje służyliśmy na Skraju Nieba, podczas wojen Półwyspowych. Na pewno słyszałeś o naszych uroczych sporach cywilnych. Zostaliśmy ranni i nieprzytomnych wysłano nas na orbitę. Coś się jednak pogmatwało: mnie źle rozpoznano, przyczepiono zły identyfikator i posłano do złego szpitala. Nadal nie znam wszystkich szczegółów. Wylądowałam na dużym statku, światłowcu, lecącym poza układ, i gdy odkryto pomyłkę, byłam w układzie Epsilon Eridani, na Yellowstone.**

**–A twój mąż?**

**–Ciągle tego nie wiem. W tamtym czasie sądziłam, że został w rejonie Skraju Nieba. Trzydzieści, czterdzieści lat – tyle musiałby czekać, nawet gdyby mi się natychmiast udało dostać na statek lecący z powrotem.**

**–Jaką terapię długowieczności aplikowano wam na Skraju Nieba?**

**–Żadnej.**

**–Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że twój mąż by umarł, zanim byś się tam dostała.**

–Był żołnierzem. Średnia długość życia w batalionie zamrażano- odmrażanym była cholernie krótka. Zresztą i tak nie leciał tam bezpośrednio żaden statek. – Przetarła oczy i westchnęła. – Do dziś nie mam pewności, co się z nim stało. Mógł nawet przybyć na tym samym statku, co ja, a pozostałe wersje są nieprawdziwe.

–A więc niewykluczone, że twój mąż nadal żyje gdzieś w układzie Yellowstone?

–Właśnie. Ale w takim wypadku byłby bardzo stary. Nim tu przyjechałam, byłam długo zamrożona w Chasm City. A potem jeszcze dłużej byłam zamrożona, gdy z Ilią czekałyśmy na wilki.

Cierń milczał.

–Czyli nadal jesteś żoną człowieka, którego kochasz, ale które go prawdopodobnie nigdy już nie zobaczysz? – zapytał wreszcie.

–Teraz rozumiesz, dlaczego sytuacja jest dla mnie niełatwa.

–Rozumiem – przyznał cicho, z wyczuwalnym szacunkiem w głosie. Dotknął jej dłoni. – Może jednak wciąż jest czas, by to porzucić. Wszyscy musimy to kiedyś zrobić, Ano.

\*\*\*

Dotarcie do Yellowstone trwało krócej, niż Clavain przewidywał. Zastanawiał się, czy Zebra podała mu jakiś narkotyk czy może stracił przytomność, uśpiony w rozrzedzonym zimnym powietrzu kabiny. Ale przecież nie odczuwał żadnych luk świadomości. Po prostu czas minął bardzo szybko. Clavain zorientował się, że statek kilkakrotnie zmieniał trajektorię, prawdopodobnie po to, by uniknąć konfliktu z Konwencją.

Statek wykonał pętlę wokół Pasa Złomu, zachowując od niego odległość wielu tysięcy kilometrów. Potem zszedł po spirali w warstwy chmur Yellowstone. Planeta rosła, jej widok wypełniał wszystkie okna. Statek wchodził w atmosferę w otocze jaskraworóżowych zjonizowanych gazów. Clavain poczuł, jak wraca ciężar jego ciała po wielu godzinach nieważkości. To pierwsza prawdziwa siła ciężenia, jakiej doświadczam od lat, pomyślał.

–Panie Clavain, czy był już pan przedtem w Chasm City? – spytała Zebra, gdy zakończyli manewry wejścia w atmosferę.

–Ze dwa razy – odparł. – Dość dawno. A więc udajemy się do Chasm City?

–Tak, ale nie mogę powiedzieć, dokąd dokładnie. Sam się pan musi dowiedzieć. Manoukhianie, czy mógłbyś przez jakąś minutę utrzymać stabilność statku?

**–Nie musisz się śpieszyć, Zeb.**

**Wypięła się z fotela akceleracyjnego i stanęła nad Clavainem. Zauważył, że jej prążki to pasy odmiennej pigmentacji, a nie tatuaż czy malunek na skórze. Z szafki wysunęła metaliczno- niebieskie pudełko wielkości podręcznej apteczki. Otworzyła je i niezdecydowanie uniosła palec niczym osoba, która zastanawia się, jaką czekoladkę wziąć z bombonierki. Wyjęła aparat do iniekcji.**

**–Uśpię pana, panie Clavain. Potem przeprowadzę pewne testy neurologiczne, by sprawdzić, czy naprawdę jest pan Hybrydowncem. Obudzę pana dopiero po przybyciu na miejsce.**

**–To niepotrzebne.**

**–Niestety, ale potrzebne. Mój szef ściśle strzeże swoich tajemnic. Chce decydować, o czym ma się pan dowiedzieć. – Zebra pochyliła się nad Clavainem. – Nie musi pan zdejmować skafandra. Chyba uda mi się zrobić panu zastrzyk w kark.**

**Clavain zrozumiał, że opór nie ma sensu. Zamknął oczy. Poczuł na karku ukłucie zimnego końca igły. Zebra niewątpliwie miała w tym wprawę. Zalał go przyływ zimna, gdy narkotyk dotarł do krwi.**

**–Czego chce ode mnie pani szef?**

**–Prawdopodobnie sam jeszcze tego nie wie – odparła Zebra. – Jest tylko ciekawy. Chyba nie ma pan do niego o to pretensji?**

**Clavain już zmusił swoje implanty, by zneutralizowały środek, który Zebra mu wstrzyknęła. Może na chwilę stracę świadomość, gdy medmaszyny będą filtrować krew, pomyślał, ale to nie potrwa długo. Medmaszyny Hybrydownców są bardzo skuteczne w...**

**\*\*\***

**Wyprostowany, rozebrany ze skafandra, siedział na eleganckim krześle z kutego żelaza. Nie był już na statku Zebry. Krzesło przymocowano do czegoś bardzo solidnego i starodawnego. Na posadzce z niebieskoszarego żyłkowanego marmuru bajeczne zawijasy przypominały prądy w niesamowicie barwnej mgławicy międzygwiazdowej.**

**–Dobry wieczór, panie Clavain. Jak się pan czuje? – zagadnął jakiś mężczyzna.**

**Clavain usłyszał odgłos powolnych kroków na marmurowej podłodze. Podniósł wzrok i rozejrzał się.**

Znajdował się w wielkiej oranżerii. Między kolumnami z żyłkowanego czarnego marmuru wznosiły się na parędziesiąt metrów drobno segmentowane okna, które w górze wyginały się i łączyły na szczycie. Po kratkach- podpórkach pięła się bujna zielona winorośl niemal do sufitu. Wśród krat stały wielkie donice z różnymi roślinami, których Clavain nie potrafił zidentyfikować. Rozpoznał tylko drzewa pomarańczowe i jakiś gatunek eukaliptusa. Nad Clavainem górowała wierzba; zwisające gałęzie tworzyły zieloną kotarę, przesłaniającą mu widok z kilku stron. Drabiny i kręcone schody prowadziły na galerie okalające wnętrze oranżerii. Gdzieś z boku dobiegał odgłos ciurkającej wody, najprawdopodobniej z małej fontanny; Clavain nie mógł jej jednak zobaczyć. Powietrze było chłodne i rześkie.

Mężczyzna stanął przed nim. Tego samego co on wzrostu, miał podobne ciemne ubranie, ale podobieństwa na tym się kończyły. Zaczepionych do tyłu gładkich włosów prawie nie tknęła siwizna. Clavain ocenił, że nieznajomy jest fizjologicznie dwadzieścia do trzydziestu lat młodszy od niego. Był dobrze zbudowany, miał na sobie wąskie czarne spodnie i czarny kitel do kolan, nad pasem zapięty na zatrzaski. Pierś i stopy były gołe.

Zaplótł ręce na piersi i patrzył na Clavaina z rozbawieniem i lekkim rozczarowaniem.

–Pytałem... – zaczął znowu.

–Już mnie pan chyba przebadał i dowiedział się wszystkiego – zauważył Clavain. – Co więcej mógłbym panu powiedzieć?

–Jest pan wyraźnie niezadowolony. – Mężczyzna mówił po kanazjańsku, nieco sztywno.

–Nie wiem, kim pan jest i o co panu chodzi. Nie ma pan pojęcia, ile szkody pan narobił.

–Jakiej szkody?

–Właśnie przechodziłem na stronę Demarchistów. Ale to dla pana nie nowina?

–Rzeczywiście, coś o panu wiemy, ale chcielibyśmy się do wiedzieć więcej. Dlatego jest pan naszym gościem.

–Gościem? – prychnął pogardliwie Clavain.

–Przyznaję, to może lekkie nadużycie tego określenia. Nie chcę jednak, by uważał się pan za naszego więźnia czy zakładnika. Możliwe, że wkrótce pana zwolnimy. Zatem o jakie szkody chodzi?

–Kim pan jest? – zapytał Clavain.

**–Wyjaśnię za chwilę. Teraz pokażę panu widok, który pana zachwyci. Zebra powiedziała mi, że nie pierwszy raz jest pan w Chasm City, ale z pewnością nie widział pan miasta z takiej perspektywy. – Pochylił się i podał Clavainowi rękę. – Zapraszam. Odpowiem panu na wszystkie pytania.**

**–Czyżby?**

**–Na prawie wszystkie.**

**Korzystając z pomocy, Clavain podniósł się z żelaznego krzesła. Stał o własnych siłach i przekonał się, że jest jeszcze słaby, choć po chwili szedł bez trudności. Bosymi stopami wyczuwał zimno marmuru. Przypomniawszy sobie, że zdjął buty przed wejściem w demarchistowski skafander.**

**Kręconymi chwiejnymi schodami mężczyzna prowadził go na podest galerii, która kluczyła między treliazem. Po pewnym czasie Clavain zupełnie stracił orientację. Gdy siedział na dole na krześle, widział tylko niewyraźne kształty za oknami i brązową jasność, pokrywającą wszystko melancholijną poświatą. Teraz podszedł do balustrady.**

**–Niech pan spojrzy, Clavain: oto Chasm City. Miasto, które poznałem, i choć nie mogę powiedzieć, że je pokochałem, to nie czuję do niego gorącej niechęci jak wtedy, gdy tu po raz pierwszy przybyłem.**

**–Nie pochodzi pan stąd?**

**–Nie. Tak jak pan, wiele podróżowałem.**

**Gnijące miasto, pełnące we wszystkie strony, zasnuwała w dali miejska mgła. Około dwudziestu domów przerastało ten, z którego Clavain oglądał widok, a w chmurach ginęły szczyty najwyższych budynków. Dziesiątki kilometrów dalej dostrzegł w mgielce ciemną linię otaczającej grani. Chasm City zbudowano we wnętrzu kaldery, w której znajdowała się rozpadlina w skorupie Yellowstone. Samo miasto otaczała wielką czkającą przepaść, chwiało się na jej brzegu, zapuszczało w nią głęboko swoje rury i kapilary. Budowle przywierały do siebie, splatały się i zlewały w szalone formy. W powietrzu panował tak intensywny ruch, że patrząc, dostawało się oczopląsu. Wydawało się niemożliwe, by tyle osób podróżowało jednocześnie w ważnych sprawach. Chasm City to miasto przepastne i nawet w czasie wojny ruch w powietrzu stanowił zaledwie ułamek ludzkiej aktywności na dole, pod iglicami i wieżami.**

**Kiedyś było tu inaczej. Miasto przeżyło trzy epoki. Najdłuższa z nich to belle époque, gdy władzę absolutną posiadały naczelne rody Demarchistów. Wówczas miasto dusiło się pod osiemnastoma połączonymi kopułami Moskitiery. Energię i surowce czerpano bezpośrednio z rozpadliny. Demarchiści mistrzowsko władali**

materią i informacją, co w konsekwencji musiało doprowadzić do eksperymentów długowieczności, które dały im biologiczną nieśmiertelność, a ponieważ regularnie archiwizowali w komputerach wzorce neuralne, nawet gwałtowna śmierć była ledwie drobną uciążliwością. Znakomicie posługiwali się nanotechnikami, jak nadal dziwacznie nazywali swoje metody. Potrafili niemal dowolnie przekształcać otoczenie i swoje ciała, przyjmowali rozmaite postaci, stali się ludźmi zmiennymi, którzy zastój uważali za coś wstrętnego.

Druga epoka nastąpiła zaledwie wiek temu wraz z pojawieniem się parchowej zarazy. Zaraza atakowała bardzo demokratycznie, zarówno ludzi, jak i budowle. Poniewczasie Demarchiści zorientowali się, że w ich raju zawsze mieszkał jadowity wąż. Wszelkie zmiany, dotychczas trzymane w ryzach, wymknęły się spod kontroli. Po kilku miesiącach miasto uległo generalnej transformacji. Tylko w nielicznych zamkniętych enklawach mogli żyć ludzie, mający w sobie maszyny. Domy uległy karykaturalnym deformacjom, technika cofnęła się niemal do ery preindustrialnej. W zanarchizowanych rejonach miasta grasowali drapieżcy.

Ciemna epoka Chasm City trwała prawie czterdzieści lat.

Trudno określić, czy trzecia epoka już się skończyła, czy nadal trwała pod innym zarządem. Zaraza sprawiła, że Demarchiści stracili dawne źródła bogactwa. Ultrasi przenieśli swoje interesy handlowe gdzie indziej. Parę znaczniejszych rodzin Demarchistów jakoś dawało sobie radę mimo trudności, a w Pasie Złomu zachowały się izolowane stabilne finansowo domeny, jednak samo Chasm City dojrzało do ekonomicznego przejęcia. Właściwy moment wykorzystali Hybrydowcy, którzy dotychczas siedzieli zamknięci w kilku dalekich zakamarkach układu.

Nie dokonali inwazji w zwykłym sensie. Za mało liczni, militarnie za słabi, nie zamierzali przerobić ludzi na swoją modłę. Wykupili miasto po kawałku i z rozmachem je przebudowali. Zlikwidowali osiemnaście kopuł. W rozpadlinie zainstalowali biotechniczną maszynę zwaną Lilly, która znacznie skuteczniej przerabiała rodzime gazy z rozpadliny. Teraz nad miastem wisiała chmura nadających się do oddychania gazów, zaopatrywana powolnym tchnieniem Lilly. Zdeformowane konstrukcje zburzono, postawiono wąskie, sięgające nad chmurę wieżowce, które mogły obracać się jak żagle, by zminimalizować parcie wiatru na konstrukcję. Znowu ostrożnie wprowadzono do środowiska odporniejsze formy nanotechnologiczne. Lekarstwa Hybrydowców ponownie umożliwiały stosowanie terapii długowieczności. Wyczuwając koniunkturę, Ultrasi wracali na szlaki handlowe przy Yellowstone. Szybko odradzało się osadnictwo wokół planety w Pasie Złomu.

Powinien nastąć złoty wiek.

Ale Demarchiści – poprzedni władcy – nigdy nie pogodzili się z rolą przeżytków historycznych. Utrata pozycji irytowała ich. Przez wieki byli jedynymi sojusznikami

**Hybrydowców i właśnie miało się to skończyć. Demarchiści gotowali się do wojny, by odzyskać straconą pozycję.**

**–Dostrzega pan rozpadlinę, panie Clavain? – Mężczyzna wskazał ciemną owalną plamę, ledwo widoczną między wieżami i drapaczami chmur. – Mówią, że Lilly umiera. Hybrydowcy zostali stąd wyparci, więc nie utrzymują jej przy życiu. Pogorszyła się jakość powietrza. Niektórzy uważają, że miasto znów trzeba będzie nakryć kopułami. Ale może Hybrydowcy wkrótce odzyskają to, co przedtem do nich należało.**

**–Trudno o inne wnioski – odparł Clavain.**

**–Przyznaję, że nie dbam o to, kto zwycięży. Dawałem sobie radę przed nastaniem Hybrydowców i daję sobie radę teraz, gdy ich nie ma. Nie znałem miasta pod rządami Demarchistów, ale nie wątpię, że znajdę sposób, by jakoś przeżyć.**

**–Kim pan jest?**

**–Lepiej niech pan spyta, gdzie jesteśmy. Proszę spojrzeć w dół, panie Clavain.**

**Clavain spojrział. Z miejsca, w którym stał, nie mógł się dokładnie zorientować, jak wysoki jest budynek. Miał wrażenie, że stoi w pobliżu szczytu olbrzymiej, bardzo stromej góry i patrzy w dół na boczne szczyty i ramiona masywu tysiące metrów w dole; te podrzędne szczyty przeważnie górowały nad budowlami w okolicy. Nisko w dole przebiegał najwyższy korytarz ruchu. Część potoków ruchu płynęła przez sam budynek, między jego kolosalnymi łukami i bramami. Poniżej poprowadzono inne warstwy ruchu powietrznego. W dole Clavain dostrzegł sieć wiaduktów, a pod nimi niewyraźne tarasy, na których założono parki i jeziora – wydawały się bardzo dalekie, przypominały plamki na płaskiej mapie.**

**Budynek był czarny, o monumentalnej architekturze, i choć Clavain nie domyślał się jego kształtu, miał wrażenie, że z innego punktu miasta widziałby obiekt ciemny, martwy i lekko przerażający, jak samotne drzewo nadpalone przez piorun.**

**–Ładny widok, ale gdzie jesteśmy? – spytał.**

**–Chateau des Corbeaux. Zamek Kruków. Mam nadzieję, że pamięta pan tę nazwę.**

**–Skąd przybyła właśnie tu. – Clavain skinął głową. – Więc miał pan coś wspólnego z tym, co się z nią stało.**

**–Nie, panie Clavain. Ale mój poprzednik, osoba, która ostatnio tu mieszkała, z pewnością miała z tym coś wspólnego. – Mężczyzna odwrócił się i podał Clavainowi dłoń. – Nazywam się H. Przynajmniej pod tym nazwiskiem robię obecnie interesy. Ubijemy interes, panie Clavain?**



Zanim Clavain zdążył odpowiedzieć, H uściśnięła mu dłoń. Clavain zaskoczony wycofał rękę. Zauważył na swej dłoni małą czerwoną plamkę, jak kropelkę krwi.

\*\*\*

H poprowadził Calvaina na dół, na marmurową posadzkę. Minęli fontannę, którą Clavain wcześniej słyszał – miała kształt złotego, bezokiego węża, plującego strumieniem wody. Potem zeszli po długich marmurowych schodach na niższe piętro.

–Co pan wie o Skade? – Clavain nie ufał H, ale przecież mógł go o parę spraw zapytać.

–Niezbyt wiele. Dowiedziałem się, że Skade wysłano do Chasm City, żeby szpiegowała dla Hybrydowców w tym budynku. Prawda?

–To ja pana pytam.

–No, dobrze, Clavain. Nie musi pan przyjmować postawy obronnej. Przekona się pan, że mamy ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż się panu zdaje.

Clavain miał ochotę się zaśmiać.

–Wątpię. Mam czterysta lat i chyba widziałem w swoim życiu więcej wojen niż pan zachodów słońca. – Zauważył, że H zmrużył oczy z rozbawieniem. – Moje spojrzenie na świat musi być nieco odmienne od pańskiego.

–Nie wątpię. Proszę za mną. Chciałbym panu pokazać poprzedniego lokatora tego budynku.

H poprowadził go wysoko sklepionymi czarnymi korytarzami, rozjaśnionymi tylko światłem z bardzo wąskich okien. H szedł z ledwo widocznym utykaniem, spowodowanym nieznaczną różnicą długości nóg. Wydawało się, że ma dla siebie cały ten przepastny budynek, a przynajmniej sporą jego część, ale to mogło być złudzenie. Clavain zorientował się, że H zarządza jakąś wpływową organizacją.

–Proszę zacząć od początku. Jak włączył się pan w sprawy Skade?

–Wzajemne interesy, tak to można określić. Jestem tu na Yellowstone od stulecia i w tym czasie podtrzymywałem pewne zainteresowania... nazwijmy to obsesjami.

–Na przykład?

–Odkupienie. Mam, łagodnie mówiąc, burzliwą przeszłość. Popełniłem kilka złych uczynków. Ale któż nie zrobił czegoś złego?

Zatrzymali się przed wygiętym w łuk portalem, osadzonym w czarnym marmurze. H otworzył drzwi i przepuścił Clavaina do pozbawionego okien pomieszczenia, w którym panował spokojny widmowy nastrój krypty.

–Dlaczego interesuje pana odkupienie?

–To sprawa rozgrzeszenia. Zadośćuczynienia. W obecnej dobie, nawet przy panujących trudnościach, człowiek żyje niezmiernie długo. W przeszłości odrażająca zbrodnia naznaczała człowieka na całe życie, a przynajmniej na biblijne siedemdziesiąt lat. Ale teraz możemy żyć całe wieki. Czy tak długie życie powinno być skalane jednym niegodnym czynem?

–Przecież przyznał pan, że popełnił niejeden taki czyn.

–To prawda. Przyczyniłem się do wielu nikczemności. – H podszedł do metalowego spawanego pudełka o nierównych krawędziach, stojącego na środku pokoju. – Ale nie widzę powodu, dlaczego moje obecne jestestwo ma być zamknięte we wzorcach zachowania tylko z powodu tego, co popełniła moja znacznie młodsza osoba. Z pewnością nie mamy żadnych wspólnych atomów, a i wspólnych wspomnień niewiele.

–Kryminalna przeszłość nie daje panu jakiegś wyjątkowej moralnej perspektywy.

–Zgoda. Ale istnieje coś takiego jak wolna wola. Nie ma powodu, byśmy się stawiali marionetkami naszej przeszłości. – H dotknął pudełka. Miało wymiary i proporcje palankinu, maszyny podróźnej, nadal używanej przez hermetryków.

H westchnął przeciągle.

–Wiek temu pogodziłem się z tym, co kiedyś zrobiłem. Ale zapłaciłem za to: ślubowałem, że wyprostuję pewne złe rzeczy, które bezpośrednio dotyczą Chasm City. Trudno było spełnić te przyrzeczenia, a ja nie traktuję lekko takich spraw. Niestety, nie udało mi się najważniejsze.

–Mianowicie?

–Chwilę, panie Clavain. Najpierw pokażę panu, co się stało z Mademoiselle. Mieszkała tu przede mną, w czasie misji Skade. – H odsunął czarny panel na wysokości głowy, odsłaniając ciemne okienko w ścianie pudełka.

–Jak się naprawdę nazywała?

–W zasadzie nie wiem – odparł H. – Manoukhian mógłby wiedzieć o niej więcej. Kiedyś u niej służył, potem zmienił panów. Nigdy nie udało mi się wyciągnąć od niego prawdy. To człowiek bardzo użyteczny, zbyt delikatny, nie ryzykowałem więc

trałowania.

–A co pan o niej w ogóle wie?

–Tylko to, że przez wiele lat miała wielkie wpływy w Chasm City, choć nikt sobie z tego nie zdawał sprawy. Była idealnym dyktatorem. Tak dogłębnie wszystko kontrolowała, że ludzie nie zauważali, że są u niej w niewoli. Gdyby brać pod uwagę tradycyjne wskaźniki, jej bogactwo równałoby się zeru. Niczego nie posiadała w zwykłym sensie, a jednak dysponowała środkami przymusu, dzięki którym osiągała wszystko, czego chciała. W sposób cichy i niewidoczny. Ludzie wyobrażali sobie, że działają w imię własnych interesów, a w istocie postępowali zgodnie ze scenariuszem Mademoiselle.

–Mówi pan o niej tak, jakby była czarownicą.

–Nie sądzę, żeby jej wpływy wynikały z czynników ponadnaturalnych. Po prostu widziała przepływ informacji z jasnością, jakiej brakowało innym. Dokładnie rozumiała, gdzie należy wywrzeć nacisk, gdzie motyl powinien machnąć skrzydłami, by wywołać burzę na drugim końcu świata. Na tym polegał jej geniusz. Instynktowne pojmowanie układów chaotycznych zastosowanych do dynamiki psychospołecznej. Niech pan spojrzy.

Clavain podszedł do maleńkiego okienka.

Ujrzał przez nie kobietę. Wydawało się, że jest zabalsamowana. Siedziała prosto, ręce starannie złożone na udach trzymały delikatny, przezroczysty, papierowy wachlarz. Miała na sobie brokatową suknię z golfem – Clavain ocenił, że strój pochodzi sprzed stu lat. Z wysokiego, gładkiego czoła ciemne włosy były szczesane do tyłu w surowych brzdach. Ze swego miejsca Clavain nie widział dokładnie, czy oczy miała rzeczywiście zamknięte, czy po prostu patrzyła w dół na wachlarz. Falowała jak miraż.

–Co jej się stało? – zapytał Clavain.

–Umarła, o ile rozumiem to pojęcie. Nie żyje od ponad trzydziestu lat, choć od śmierci w ogóle się nie zmieniła. Żadnego gnicia, żadnych zwykłych procesów chorobowych. Ale przecież nie może tam być próżni, bo inaczej ona nie mogłaby oddychać.

–Nie rozumiem. Czy ona tam wewnątrz umarła?

–To był jej palankin. Była w środku, gdy ją zabiłem.

–Pan ją zabił?

**H zasunął panel, zasłaniając okienko.**

**–Użyłem specjalnej broni, jakiej zabójcy używają do mordowania Hermetyków. Nazywa się kraber. Urządzenie przytwierdzone do ścianki palankinu przewierca się przez zbrojoną płytę, ale równocześnie nie narusza hermetyczności. Widzi pan, jeśli hermetryk spodziewa się zamachu, z wnętrza palankinu można oczekiwać bardzo nieprzyjemnego ataku, na przykład wycieku specyficznego gazu paraliżującego.**

**–I co dalej?**

**–Gdy kraber przedziera się do środka, wysyła pocisk, który wybucha z dostateczną siłą, by zabić, ale nie zniszczy okienka ani nie naruszy żadnego słabego punktu pojemnika. Wiedziałem, jak to działa, bo podobne narzędzie stosowaliśmy przeciw załogom czołgów na Skraju Nieba.**

**–W takim razie jeśli kraber zadziałał, w środku nie powinno być ciała – zauważył Clavain – Pan ją zabił.**

**–Słusznie, panie Clavain, nie powinno być. Wiedziałem przedtem, co się dzieje, gdy taka broń jak kraber zadziała.**

**–Ale pan ją zabił.**

**–Coś jej zrobiłem, ale nie jestem pewien co. Ponieważ musieliśmy również załatwić sojuszników Mademoiselle, do palankinu zajrzałem dopiero po paru godzinach. Spodziewałem się, że zobaczę po drugiej stronie szybki ściekającą posokę, ale ciało kobiety było niemal nietknięte. Wyraźnie odniosła obrażenia, które normalnie powinny być śmiertelne, jednak w ciągu następnych kilku godzin rany zabiłiły się. To samo z ubraniem – dziury samoistnie zniknęły. Od tamtej pory kobieta się nie zmienia. Ponad trzydzieści lat.**

**–To niemożliwe.**

**–Czy zauważył pan, że jej ciało widać jakby przez falującą wodę? To nie jest złudzenie optyczne. Tam coś jest wraz z nią. Zastanawiam się, w jakim stopniu to, co widzimy, było kiedykolwiek człowiekiem.**

**–Czyżby była obcym?**

**–Jest w niej coś z obcego. Nie pokuszę się o szersze spekulacje.**

**H wyprowadził Clavaina z pokoju. Gdy Clavain rzucił ostatnie spojrzenie na palankin, przeszły go ciarki. H trzymał tutaj to pudełko, bo nic innego nie mógł z nim zrobić. Ciała nie można było zniszczyć. Nie mogło się dostać w niepowołane ręce – to było niebezpieczne. Mademoiselle miała więc grobowiec w miejscu, gdzie kiedyś**

mieszkała.

**–Muszę spytać... dlaczego ją pan zabił?**

H zamknął drzwi pokoju. Obaj odetchnęli z ulgą. Clavain wyczuwał, że H niezbyt lubi odwiedziny u Mademoiselle.

**–Z prostego powodu: miała coś, co ja chciałem posiadać.**

**–Co takiego?**

**–Nie jestem zupełnie pewien. Ale chyba tego samego chciała Skade.**

# DWADZIEŚCIA DWA

Xavier reperował właśnie kadłub "Burzyka", gdy złożyło mu wizytę dwóch dziwnych osobników. Sprawdził, czy na pewno na kilka minut może zostawić mały przy pracy bez nadzoru. Zastanawiał się, kogo tym razem wkurzyła Antoinette. Posiadała umiejętność wkurzania, kogo nie trzeba, podobnie jak jej ojciec – dzięki temu utrzymywał się w interesie.

–Pan Gregor Consodine? – zapytał jeden z mężczyzn, wstając z krzesła.

–To nie ja.

–Przepraszam. Myślałem, że to...

–Jest nieobecny. Wyjechał na kilka dni na Vancouver. Ja go tylko zastępuję. Jestem Xavier Liu. – Uśmiechnął się uprzejmie. – Czym mógłbym służyć?

–Szukamy Antoinette Bax – oznajmił mężczyzna.

–Tak?

–To pilna sprawa. Rozumiem, że jej statek cumuje u pana w warsztacie.

Xavierowi stanęły włoski na karku.

–A pan jest...?

–Nazywam się Clock.

Twarz pana Clocka była studium anatomii: pod skórą wyraźnie rysowały się wszystkie kości. Mężczyzna wyglądał tak, jakby za chwilę miał umrzeć, a mimo to poruszał się z lekkością baletmistrza.

Xaviera bardziej niepokoił jego towarzysz. Pierwszy gość był wysoki i chudy jak uosobienie grabarza z opowiadań dla dzieci, drugi – niski i krępy, o budowie zawodowego zapaśnika. Opuściwszy głowę, wertował leżącą na stoliku broszurę. Między stopami trzymał czarne pudło wielkości skrzynki na narzędzia.

Xavier spojrzał na swe dłonie.

–To mój kolega, pan Pink.

Pan Pink podniósł wzrok. Xavier usiłował zamaskować zaskoczenie. Mężczyzna był świnia, w ogóle nie z linii ludzkiej.

Ciemne oczka patrzyły uważnie na Xaviera spod gładkiego, zaokrąglonego czoła. Nos miał mały, zadarty. Xavier widywał ludzi o dziwnych twarzach, ale rzecz nie w tym – pan Pink nigdy nie był człowiekiem.

–Cześć – powitał go Pink i wrócił do wertowania broszury.

–Nie odpowiedział pan na moje pytanie – rzekł Clock.

–Jakie pytanie?

–O statek. Należy do Antoinette Bax, prawda?

–Kazano mi tylko naprawić kadłub. Nic więcej nie wiem. Clock uśmiechnął się i skinął głową. Podszedł do drzwi i zamknął je. Pan Pink przewrócił stronę broszury i zachichotał.

–Panie Liu, to przecież nieprawda.

–Nie rozumiem.

–Proszę usiąść, panie Liu. – Clock wskazał ręką krzesło. – Proszę ulżyć swoim stopom. Powinniśmy porozmawiać.

–Naprawdę muszę wrócić do małp.

–Jestem pewien, że nie napsocą podczas pańskiej nieobecności. – Clock znów wskazał krzesło, a świnia uniosła wzrok i utkwiała go w Xaverze. Ten opadł na krzesło i zaczął analizować sytuację. – Wróćmy do panny Bax. Ogólnie dostępne dane o ruchu wskazują, że jej statek cumuje teraz u pana w doku i właśnie jest naprawiany. To znane panu fakty?

–Niewykluczone.

–Proszę pana, wykrętne odpowiedzi nie mają sensu. Zebraliśmy dane, które jednoznacznie świadczą o pańskiej bliskiej współpracy z panną Bax. Wie pan przecież, że "Burzyk" należy do niej. W istocie doskonale zna pan ten statek, prawda?

–Do czego pan zmierza?

–Chcielibyśmy zamienić parę słów z panną Bax. O ile to nie kłopot.

–Nie mogę panom w tym pomóc. Clock uniósł ledwie widoczną brew. – Nie?

–Jeśli chce pan z nią porozmawiać, musi pan ją sam znaleźć.

**–Dobrze. Miałem nadzieję, że nie dojdzie do tego, ale skoro... – Clock spojrzął na świnię.**

**Pan Pink odłożył broszurę i wstał, podnosząc czarną skrzynkę. Był zwalisty jak goryl. Idąc, balansował i sprawiał wrażenie, że zaraz się przewróci. Przecisnął się obok Xaviera.**

**–Dokąd on idzie? – spytał Xavier.**

**–Do jej statku. To bardzo zdolny mechanik. Potrafi wszystko naprawić, ale trzeba przyznać, że równie dobrze potrafi niszczyć.**

**\*\*\***

**H prowadził jeszcze jedno piętro w dół. Szerokoplecy, cały czas szedł parę kroków przed Clavainem. Clavain widział rzędkę jego granatowych lśniących włosów. H wyraźnie się nie przejmował tym, że Clavain może go zaatakować lub spróbuje uciec z tego monstrualnego czarnego zamku. A Clavain czuł dziwną chęć współpracy z nowym gospodarzem, chyba głównie z ciekawości: H znał o Skade fakty, których nie znał Clavain, choć H nie udawał, że wie wszystko. Z kolei Clavain był interesujący dla H. Z pewnością obaj mogli się od siebie nawzajem sporo dowiedzieć.**

**Taka sytuacja nie mogła trwać wiecznie. Jego gospodarz, acz wytworny i zajmujący, był w końcu porywaczem, a Clavain miał przecież własne sprawy do załatwienia.**

**–Proszę mi powiedzieć coś więcej o Skade – zwrócił się do niego Clavain. – Czego chciała od Mademoiselle?**

**–To nieco skomplikowane. Postaram się wyjaśnić, ale musi mi pan wybaczyć, jeśli nie rozumiem wszystkich szczegółów. I wątpię, czy kiedykolwiek mi się to uda.**

**–Niech pan zacznie od początku.**

**Dotarli do holu. Mijali nieregularne rzeźby, przypominające strupy i łuski, które odpadły z ciała olbrzymiego metalowego smoka; każdy obiekt stał na osobnym postumencie opatrzonym tabliczką.**

**–Skade interesowała się techniką.**

**–W szczególności?**

**–Zaawansowanymi metodami manipulacji próżnią kwantową. Nie jestem naukowcem, więc mam słabe pojęcie o związanych z tym prawach fizycznych. Jak rozumiem, pewne globalne własności materii – na przykład bezwładność – związane są bezpośrednio z własnościami przestrzeni, w której ta materia jest zanurzona. To**



**oczywiście czysta spekulacja, ale przecież sterowanie bezwładnością byłoby użyteczne dla Hybrydowców, prawda?**

**Clavain wspomniał, jak "Nocny Cień" gonił go po układzie słonecznym z olbrzymią prędkością. Byłoby to możliwe dzięki technikom dławienia bezwładności, i to by wyjaśniało obecność Skade na pokładzie statku podczas poprzedniej misji. Prawdopodobnie dostrajała swoje metody i testowała je w warunkach rzeczywistych. Zatem techniki istniały, choć w fazie prototypu. H jednak musi sam się do tego dogrzebać.**

**–Nie wiem nic o programie, który miałyby rozwijać takie techniki. – Clavain dobierał słowa, chcąc uniknąć otwartego kłamstwa.**

**–Bez wątpienia byłby tajny, nawet dla Hybrydowców. Program eksperymentalny i na pewno niebezpieczny.**

**–Ale powstaje podstawowe pytanie, od kogo pochodzi ta technika?**

**–To bardzo ciekawe. Najwyraźniej Skade i Hybrydowcy, zanim tu przybyli, mieli dobrze zdefiniowany plan, czego im potrzeba, jakby poszukiwania stanowiły tylko końcowy etap układanki. Jak pan wie, operację Skade uznano za porażkę. Tylko Skade przeżyła i z powrotem uciekła do Matczynego Gniazda, z paroma zaledwie ukradzionymi obiektami. Czy to wystarczyło? Trudno powiedzieć. – H odwrócił się i spojrzał przez ramię, uśmiechając się znacząco do Clavaina.**

**Dotarli do końca korytarza. Znaleźli się na zabezpieczonym niską ścianą podeście, który otaczał wielkie pomieszczenie o nachylonej podłodze, spadające kilka pięter w dół. Clavain wychylił się nad brzeg: w czarnych gładkich ścianach widział osadzone rury i odpływy.**

**–Zapytam ponownie: skąd pochodzi ta technika?**

**–Od darczyńcy – odparł H. – Wiek temu dowiedziałem się czegoś zaskakującego: poznałem miejsce pobytu pewnego osobnika – obcego – który wiele milionów lat czekał na tej planecie przez nikogo nie niepokojony. Był rozbitkiem ze statku, ale w zasadzie nie doznał urazów. – H przerwał, czekając na reakcję Clavaina.**

**–I co dalej? – Clavain nie dał się spieszyć.**

**–Niestety, nie ja pierwszy dowiedziałem się o tej nieszczęsnej istocie. Inni ludzie wcześniej odkryli, że można wydobyć z niego wartościowe rzeczy, jeśli się go uwięzi i podda regularnym bodźcom bólu. To odrażające w każdych okolicznościach, ale w tym wypadku chodziło o osobnika zorganizowanej społeczności. Bardzo inteligentnego. Pochodził z cywilizacji podróżującej w kosmosie, rozprzestrzenionej i bardzo starożytnej. Wrak jego statku nadal zawierał działające urządzenia. Rozumie**

**pan, do czego zmierzam?**

**Szli przy ścianie wysklepionego pomieszczenia. Clavain nie domyślił się jeszcze, jaką ono pełni funkcję.**

**–Czy wśród tych technik były procesy modyfikowania bezwładności? – zapytał.**

**–Potem okazało się, że tak. Przyznaję, w tym zakresie miałem częściową przewagę. Znacznie wcześniej spotkałem inną istotę tego gatunku, więc już wiedziałem, czego oczekiwać od tego osobnika.**

**–Człowiekowi o mniej otwartym umyśle niż ja raczej trudno byłoby to zaakceptować – stwierdził Clavain.**

**H przystanął w narożniku, obie ręce położył na krawędzi niskiego marmurowego murku.**

**–Więc powiem panu coś jeszcze i może mi pan uwierzy. Z pewnością pan zauważył, że wszechświat to miejsce niebezpieczne. Jestem pewien, że Hybrydowcy sami tego doświadczyli. Jaki jest dotychczasowy bilans ofiar? Trzyście czy nawet czterysta znanych wymarłych cywilizacji? I prawdopodobnie jedna lub dwie ocalałe obce inteligencje, które są tak obce, że nawet nie potrafimy stwierdzić, jak są inteligentne. Rzecz w tym, że świat w jakiś sposób niszczy cywilizacje, nim się rozwiną i nabiorą znaczenia.**

**–To jedna z teorii. – Clavain nie okazał, jak dobrze pasuje ona do tego, co sam już wiedział. Jak to idealnie zgadza się z przesłaniem Galiany, że w kosmosie grasują wilki, które ślinią się i wyją, kiedy wyczuwają zapach rozumu.**

**–To więcej niż teoria. Larwy – tak nazywano gatunek, z którego pochodził ten nieszczęsny osobnik – były tępione, aż kompletnie wyginęły. Żyły tylko wśród gwiazd, cofając się przed ciepłem i światłem. Jednakże nawet tam nie zaznały spokoju. Wiedziały, jak niewiele trzeba, by znowu ściągnąć na siebie zabójców. W końcu wypracowały desperacką strategię obronną. Z natury nie były wrogie, ale pojęły, że czasami we własnej obronie należy uciszyć inne hałaśliwsze gatunki. – H podjął wędrówkę. Prawą ręką sunął po murze i Clavain zauważył, że zostawiała za sobą cienki czerwony ślad.**

**–Skąd pan się dowiedział o tym obcym?**

**–To długa historia, Clavain, i nie chcę panu zabierać czasu. Powiem tylko jedno. Przysiągłem, że wybawię tę istotę z rąk oprawców. W ramach swojej osobistej pokuty. Nie mogłem jednak zrobić tego od razu. Akcja wymagała wcześniejszego skomplikowanego planowania. Zebrałem grupę zaufanych pomocników, poczyniłem przygotowania. Mijały lata, a właściwy moment nie nadchodził. Upłynęła dekada.**

Potem druga. Każdej nocy śniłem o tym cierpiącym stworzeniu i każdej nocy odnawiałem przysięgę, że mu pomogę.

–I co?

–Prawdopodobnie zdradzono mnie. Albo jej inteligencja była większa od mojej. Mademoiselle dotarła do niego przede mną, sprowadziła go tu, do tego pomieszczenia. Nie wiem, w jaki sposób. Musiała to niesamowicie starannie zaplanować.

Clavain znów spojrzał w dół. Usiłował pojąć, jakie zwierzę wymagało aż tak wielkiej komnaty jako więzienia.

–Trzymała go tutaj, w zamku? H skinął głową.

–Wiele lat. Niełatwo było utrzymać go przy życiu, ale ludzie, którzy go przedtem więzili, wiedzieli dokładnie, jak należy z nim postępować. Mademoiselle nie chciała go torturować, nie była okrutna w takim sensie. Dla niego jednak każda chwila życia była torturą, nawet jeśli nie podłączano mu do układu nerwowego elektrod z prądem wysokiego napięcia. Mademoiselle nie pozwalała mu umrzeć, póki nie wyciągnęła od niego wszystkich informacji.

H powiedział Clavainowi, że Mademoiselle odkryła sposób komunikacji z tą istotą. Choć Mademoiselle była inteligentna, to larwa poświęciła jednak więcej trudu.

–Dowiedzieliśmy się, że zdarzył się wypadek – kontynuował H. – Jakiś człowiek z samej góry wpadł do zagrody stworzenia. Zginął natychmiast, nie zdążono go wydobyć i stworzenie zjadło jego szczątki. Wcześniej żywiono je ochłapami i do tamtej pory nie miało pojęcia, jak wyglądają jego prześladowcy.

W głosie H pobrzmiwało lekkie podniecenie.

–Stało się coś dziwnego. Następnego dnia na skórze stworzenia pojawiła się rana. Powiększała się, zmieniała się w symetryczną regularną dziurę. Krwawienie nie wystąpiło. Pod spodem ujawniły się rozmaite struktury, drgające mięśnie. Otwór stał się ustami, z których po pewnym czasie zaczęły wychodzić dźwięki samogłosek. Następnego dnia były to rozpoznawalne słowa, a dzień później stworzenie łączyło słowa w proste zdania. Przerażało to, że stworzenie pobrało od człowieka nie tylko narzędzia językowe, ale również wchłonęło jego pamięć i osobowość, stapiając je ze swoją własną jaźnią.

–Straszne – rzekł Clavain.

–Może tak – przyznał H bez przekonania – ale to użyteczna strategia w wypadku istot podróżujących w kosmosie, gdzie mogły się spodziewać wielu innych

cywilizacji. Po co wymyślać algorytmy tłumaczące? Lepiej po prostu zdekodować język na poziomie jego biochemicznej reprezentacji, zjeść partnera handlowego i stać się podobnym do niego. Wymagałoby to pewnej współpracy drugiej strony, ale może to był akceptowany sposób prowadzenia interesów miliony lat temu.

–Jak pan do tego doszedł?

–Swoimi sposobami, panie Clavain. Jeszcze zanim Madmoiselle ubiegła mnie w sprawie obcego, niejasno zdawałem sobie sprawę, że ktoś taki istnieje. W Chasm City posiadałem sferę własnych wpływów, a ona miała swoje układy. Na ogół zachowywaliśmy dyskrecję, ale od czasu do czasu nasze działania się stykały. Z ciekawości chciałem się dowiedzieć więcej. Ona przez wiele lat odpierała moje próby infiltracji Chateau. Ale gdy uwięziła obcego i była całkowicie zajęta rozwiązaniem zagadki, zdołałem umieścić w Chateau swoich agentów. Poznał pan Zembrę? Była jedną z agentek. Dowiedziała się sporo i stworzyła warunki, dzięki którym mogłem dokonać przejęcia. Ale Skade przyszła tu znacznie wcześniej.

–Zatem Skade musiała mieć jakieś informacje o obcym – stwierdził po zastanowieniu Clavain.

–Najwyraźniej tak. Panie Clavain, jest pan Hybrydowcem i chyba najlepiej powinien pan wiedzieć.

–Zbyt wielu rzeczy się dowiedziałem. Dlatego postanowiłem uciec.

Wyszli z więzienia. Clavain odczuł ulgę, podobnie jak wtedy, gdy opuścił pokój z palankinem. Może działała jego wyobraźnia, ale miał wrażenie, że udręka obcego na trwałe jest obecna w atmosferze pomieszczenia, wraz z dotkliwą aurą przerażenia i klaustrofobii. To wrażenie zniknęło dopiero, gdy opuścił pokój.

–Dokąd teraz idziemy?

–Najpierw do piwnic, chyba jest tam coś interesującego dla pana, a potem udamy się do ludzi, których chciałbym panu przedstawić.

–Czy oni mają coś wspólnego ze Skade?

–Chyba wszystko ma związek ze Skade, nieprawdaż? Myślę, że coś jej się w Zamku przydarzyło.

H wprowadził Clavaina do windy. W żelaznej kabinie z kunsztownie ornamentownych krat podłoga była zimnym żelaznym rusztem o wielu prześwitach. H zasunął kratę, zamknął drzwi, i winda ociążale ruszyła. Clavain przypuszczał, że zjazd na najniższy poziom zajmie prawie godzinę. Ale kabina, trzeszcząc, coraz bardziej przyśpieszała, aż przez ruszt podłogi zaczął dąć wicher.

**–Misję Skade uważano za porażkę. – Clavain przekrzykiwał trzaski i hałasy windy.**

**–Tak, ale niekoniecznie z punktu widzenia Mademoiselle. Proszę wziąć pod uwagę, że rozciągnęła sieć swoich wpływów na wszystkie sfery życia w Chasm City. Jej domena obejmowała Pas Złomu, wszystkie ważniejsze ośrodki władzy Demarchistów. Wydaje mi się, że w garści miała nawet Ultrasów albo przynajmniej potrafiła ich skłonić, by dla niej pracowali. Ale nic u Hybrydowców.**

**–I planowała, że Skade stanie się jej punktem zaczepienia?**

**–Niewykluczone. To chyba nie przypadek, że Skade darowano życie, podczas gdy resztę jej zespołu zabito.**

**–Ale Skade jest jedną z nas – powiedział Clavain słabo. – Nigdy by nie zdradziła Matczynego Gniazda.**

**–A co potem było ze Skade? Czy przypadkiem nie poszerzyła swoich wpływów wśród Hybrydowców?**

**Clavain przypomniał sobie, że po zakończonej misji Skade dołączyła do Ścisłej Rady.**

**–W pewnym stopniu – odparł.**

**–To kończy sprawę. Na tym zawsze polegała strategia Mademoiselle: infiltrować i organizować. Skade może nawet nie zdawała sobie sprawy, że zdradza swoich. Mademoiselle zawsze sprytnie potrafiła grać na strunie lojalności. Więc choć uznano, że misja się nie powiodła, to jednak Skade zdobyła trochę interesujących obiektów. Przyniosły korzyści Matczynemu Gniazdu, prawda?**

**–Już panu mówiłem, że nic nie wiem o tajnym projekcie dotyczącym próżni kwantowej.**

**–Hmm. A mnie pańskie dementi nie przekonało.**

**\*\*\***

**Clock, ten o łysej jajowatej czaszce, kazał Xavierowi wezwać Antoinette.**

**–Wezwę ją, ale nie mogę zmusić do przybycia, nawet gdyby pan Pink zaczął demolować statek – odparł Xavier.**

**–Niech pan coś wymyśli. – Clock głaskał woskowy liść doniczkowego kwiatu, stojącego w warsztacie. – Niech pan jej powie, że natknął się pan na coś, czego nie potrafi pan naprawić. Że konieczna jest jej ekspertyza. Na pewno potrafi pan**

**improvizować, panie Liu.**

**–Będziemy uważnie słuchać – dodał pan Pink. Wrócił z wnętrza “Burzyka”, nie czyniąc na szczęście żadnych wyraźnych szkód, ale Xavier miał wrażenie, że pan Pink rozglądał się i badał możliwości późniejszej dewastacji.**

**Zadzwoił do Antoinette. Znajdowała się akurat po przeciwnej stronie karuzeli Nowa Kopenhaga, gdzie odbywała gorączkowe spotkania biznesowe. Od kiedy Clavain się ulotnił, sprawy miały się coraz gorzej.**

**–Przyleć jak najszybciej – powiedział jej Xavier. Jednym okiem zerkał na swoich gości.**

**–Skąd ten pośpiech?**

**–Wiesz, ile nas kosztuje trzymanie tutaj “Burzyka”. Każda godzina się liczy. Nawet ta rozmowa telefoniczna nas rujnuje.**

**–Xave, do diabła, powiedz coś krzepiącego.**

**–Przyjeżdżaj i tyle. – Zakończył rozmowę. – Dranie, dzięki, że mnie do tego zmusiliście.**

**–Doceniamy pańską współpracę, panie Liu – odparł Clock. – Zapewniam, że nic się wam nie stanie, zwłaszcza Antoinette.**

**–Nie ważcie się jej tknąć! – Spojrzał na obu; żadnemu nie ufał. – Dobrze. Będzie za dwadzieścia minut. Możecie tu z nią porozmawiać, a potem niech leci, gdzie chce.**

**–Porozmawiamy z nią na statku, panie Liu. W ten sposób żadne z was nie ucieknie.**

**–Skoro tak twierdzicie. – Xavier wzruszył ramionami. – Dajcie mi minutkę. Muszę zająć się małpami.**

**\*\*\***

**Winda zwolniła i stanęła. Nawet nieruchoma, trzęsła się i trzeszczała. Wysoko w szybie metaliczne odgłosy gonily się, histerycznie chichocząc.**

**–Gdzie jesteśmy? – zapytał Clavain.**

**–Głęboko w podziemiach. Znacznie poniżej starej Mierzwy, w warstwie skał Yellowstone. – H wyszedł z windy. – Tu się to wszystko wydarzyło. Ten niepokojący wypadek.**

**H poprowadził Clavaina tunelami, które wywiercono w litej skale, po czym ściany**

trochę tylko wygładzono. Niebieskie światło latarni wydobywało z wypukłości i występów geologiczny relief. Powietrze było wilgotne i zimne. Clavainowi niewygodnie się szło po twardym podłożu. Minęli pomieszczenie, w którym stały rzędy srebrnych pojemników przypominających bańki do mleka. Potem po pochylni zeszli jeszcze głębiej.

–Mademoiselle dobrze strzegła swoich tajemnic – powiedział H. – Gdy szturmowaliśmy Zamek, zniszczyła wiele obiektów, które wydobyła ze statku larwy. Inne zabrała ze sobą Skade. Ale i tak dosyć dla nas pozostało na początek. Ostatnio dokonaliśmy znacznych postępów. Czy zauważył pan, jak łatwo moje statki wyprzedziły Konwencję, jak łatwo prześlizgnęły się niepostrzeżenie przez ściśle strzeżony obszar?

Clavain skinął głową, pamiętając, jak szybka wydała mu się podróż do Yellowstone.

–Wy też nauczyliście się jak to robić.

–W bardzo umiarkowanym zakresie. Ale zainstalowaliśmy na niektórych naszych statkach urządzenia dławiące bezwładność. Wystarczyło zredukować masę statku o cztery piąte, by uzyskać przewagę nad kutrem Konwencji. Wyobrażam sobie, że Hybrydowcy lepiej sobie poradzili.

–Może – przyznał Clavain niechętnie.

–W takim razie wiedzą, że ta technika jest nadzwyczaj niebezpieczna. Próżnia kwantowa znajduje się normalnie w stanie bardzo stabilnego minimum. To ładna głęboka dolina w krajobrazie stanów dopuszczalnych. Ale gdy tylko zaczniesz się majstrować przy próżni – ochładzać ją, by zdusić fluktuacje, które wywołują bezwładność – zmienia się całą topologię krajobrazu. Stabilne minima stają się niepewnymi szczytami i graniami. Istnieją sąsiadujące doliny, które są związane z zupełnie odmiennymi własnościami zanurzonej materii. Małe fluktuacje mogą prowadzić do gwałtownych zmian stanu. Opowiedzieć panu straszną historię?

–Widzę, że zamierza pan to zrobić.

–Zatrudniłem najlepszych, najzdolniejszych teoretyków z Pasa Rdzy. Sprowadziłem tu wszystkich, którzy wykazywali choćby najmniejsze zainteresowanie fizyką próżni kwantowej, i przekonałem ich, że okazanie mi pomocy leży w ich szeroko pojętym interesie.

–Szantaż? – spytał Clavain.

–Gdzieżby tam! Tylko łagodny przymus. – H uśmiechnął się do Clavaina, odsłaniając ostro zakończone siekacze. – W większości wypadków nie było to nawet potrzebne. Mam zasoby, których brakuje Demarchistom. Ich sieć wywiadowcza

rozpadała się, więc nic nie wiedzieli o larwie. Hybrydowcy mieli swoje własne projekty, ale by do nich dołączyć, trzeba by się stać Hybrydowcem – spora cena za naukową ciekawość. Uczni, którym zaproponowałem pracę, wobec przedstawionej im alternatywy, bardzo chętnie zgodzili się przybyć do Chateau. – H zamilkł, ale po chwili jego głos przybrał odmienny, elegijny ton: – Wśród nich była genialna kobieta, która zdradziła Demarchistów, Pauline Sukhoi.

–Umarła? – spytał Clavain. – Gorzej niż umarła?

–Nie. Ale zrezygnowała z tej pracy. Po tym niepokojącym wydarzeniu nie chciała już kontynuować projektu. Doskonale ją rozumiałem i załatwiłem jej inne zajęcie w Pasię Złomu.

–To musiało być naprawdę zatrważające – zauważył Clavain.

–Rzeczywiście. Dla nas wszystkich, ale szczególnie dla Sukhoi. Prowadzono wiele doświadczeń – mówił H. – Tu w podziemiach Zamku kilkanaście małych zespołów pracowało nad różnymi aspektami tych technik. Sukhoi od roku była zaangażowana w projekt i okazała się wspaniałym i nieustraszonym badaczem. Zgłębiała naturę pewnych mniej stabilnych przejść stanu.

Mijali drzwi, które prowadziły do wielkich ciemnych pokoi, aż dotarli do jednego z nich. H nie wszedł do środka.

–Tutaj stało się coś strasznego. Po tamtym wypadku żadna osoba związana z badaniami tu nie wchodziła. Twierdzą, że powietrze przechowuje zapis o przeszłości. Panie Clavain, czy pan też to czuje? Złe przeczucia, zwierzęcy instynkt, że nie powinno się tam wchodzić?

–Zasugerował mi pan, że z tym pokojem dzieje się coś dziwnego, i teraz nie potrafię uczciwie stwierdzić, co czuję.

–Niech pan wejdzie do środka.

Clavain wszedł. Stał na gładkiej płaskiej podłodze. Było zimno, ale przecież wszędzie w podziemiach było zimno. Gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczył, jak obszerne jest to pomieszczenie. Gdzieś w podłodze, ścianach i na suficie znajdowały się wsporniki i gniazdko, ale nie dostrzegł żadnej aparatury. Pokój był zupełnie pusty i bardzo czysty.

Clavain przespacerował się pod ścianami. Przebywanie tu nie sprawiało mu specjalnej przyjemności, ale wszystko, co czuł – lekki przestach, słabe wrażenie czyjejś obecności – mogło mieć podłoże psychosomatyczne.

–Co się stało? – zapytał.



**–Wypadek – powiedział H od drzwi. – Dotyczył tylko badań Sukhoi. Została ranna, ale nie krytycznie, i szybko wyzdrowiała.**

**–Żadna inna osoba z jej zespołu nie została poszkodowana?**

**–To najdziwniejsze. Nie było innych ludzi. Sukhoi zawsze pracowała sama. Nie sądziliśmy, że w ogóle mogą być jacyś inni poszkodowani. Urządzenia częściowo uległy zniszczeniu, ale wkrótce się okazało, że w pewnym zakresie mają zdolność samoreperacji. Sukhoi była przytomna i przy zdrowych zmysłach, ale zadawała dziwne pytania. Jedno z takich, które powoduje, że – proszę wybaczyć to wyrażenie – jeżą mi się włosy na karku.**

**–Z jakiego powodu? – Clavain podszedł do H przy drzwiach.**

**–Pytała, co się stało z drugim uczonym.**

**–A więc jednak doznała urazu neurologicznego. Fałszywe wspomnienia. – Clavain wzruszył ramionami. – Trudno się dziwić.**

**–Ale ona podała konkretne dane tego człowieka, nazwisko i historię życia. Nazywał się jakoby Yves Mercier i został zwerbowany na Pasie Złomu w tym samym czasie co ona.**

**–Nie było żadnego Yvesa Mercier?**

**–Nikt o takim lub podobnym nazwisku nie pracował w Chateau. Sukhoi zawsze prowadziła eksperymenty sama.**

**–Może winę za wypadek chciała zrzucić na kogoś innego. Podświadomie stworzyła kozła ofiarnego.**

**H skinął głową.**

**–Podejrzewaliśmy coś takiego. Ale po co miałyby się przejmować tak drobnym wypadkiem? Ani nikt nie zginął, ani aparatura nie została poważniej uszkodzona. Ponadto w wyniku tego wypadku więcej dowiedzieliśmy się o naturze zjawisk niż przez tygodnie mozolnych doświadczeń. Sukhoi była niewinna i dobrze o tym wiedziała.**

**–A więc z jakiegoś powodu zmyśliła to nazwisko. Podświadomość to dziwna rzecz. Nie wszystko musi się dać racjonalnie wyjaśnić.**

**–Tak też sądziliśmy, ale Sukhoi nie ustępowała. Gdy wyzdrowiała, jej wspomnienia z pracy z Mercierem jeszcze się skonkretyzowały. Podawała drobne szczegóły: jak wyglądał, co lubił jeść i pić, co go bawiło, a nawet czym zajmował się przed**

przyjściem do Chateau. Przekonywaliśmy ją usilnie, że Mercier nie istnieje, ale reagowała histerycznie.

–Zwariowała.

–Wszystkie testy wskazywały, że nie. Jej urojenia dotyczyły tylko Merciera. Zacząłem się więc nad tym zastanawiać.

Clavain patrzył na niego, wyraźnie oczekując dalszego ciągu opowieści.

–Szukałem – ciągnął H. – W kartotekach Pasa Złomu, tych, które przetrwały zarazę, znalazłem pewne dane, niepokojąco pasujące do opowieści Sukhoi.

–Na przykład?

–Istniał niejaki Yves Mercier, jego miejsce urodzenia zgadzało się z tym, które ona podała. Ta sama karuzela.

–To mogło być częste nazwisko wśród Demarchistów.

–Było tylko jedno takie. I data urodzin się zgadzała. Jedyna różnica polegała na tym, że ten prawdziwy Mercier zmarł wiele lat wcześniej. Został zabity wkrótce po tym, jak zaraza zniszczyła Migotliwą Wstęgę.

–A więc to zbieg okoliczności. – Clavain wzruszył ramiona mi, choć z mniejszym przekonaniem, niżby chciał.

–Może. Ale ten Yves Mercier był wówczas studentem i specjalizował się w specyficznych zjawiskach próżni kwantowej, a – według Sukhoi – ze względu na te zainteresowania zatrudniłem go u siebie w laboratorium.

Clavain pragnął jak najszybciej opuścić ten pokój. Wyszedł do niebiesko oświetlonego korytarza.

–Uważa pan, że ten jej Mercier istniał w rzeczywistości?

–Tak. Miałem zatem dwie możliwości. Albo Sukhoi w jakiś sposób знаła historię życia Merciera, albo powinienem przyjąć, że on nie umarł.

–Ale to chyba niemożliwe.

–Przeciwnie, uważam, że to, co mówiła Sukhoi, jest absolutnie prawdziwe. Choć jeszcze tego nie rozumiemy, ale w jakiś sposób Mercier nigdy dla niej nie umarł. Pracowała z nim i był obecny w tym pokoju, gdy zdarzył się wypadek.

–Ale przecież w dokumentach znalazł pan potwierdzenie jego śmierci.

–Przypuśćmy jednak, że przeżył zarazę, kontynuował prace teoretyczne nad próżnią kwantową, potem zatrudniłem go i wraz z Sukhoi badali mniej stabilne przejścia stanu. Przypuśćmy, że wydarzył się wypadek, związany z przejściem do stanu naprawdę bardzo niebezpiecznego. Według Sukhoi Mercier znajdował się wtedy przy generatorze pola znacznie bliżej niż ona.

–To go zabiło.

–Gorzej: to spowodowało, że przestał istnieć. – H patrzył na Clavaina i z profesorską cierpliwością kiwał głową. – To tak, jakby jego historia życia, cała jego linia świata została wypruta z naszej rzeczywistości, aż do punktu, gdy Mercier został zabity w czasie parchowej zarazy. Wtedy – logicznie biorąc – nastąpiła jego śmierć w linii świata wspólnej dla pana i dla mnie.

–Ale nie dla Sukhoi – powiedział Clavain.

–Nie. Ona pamiętała wydarzenia poprzednie. Przypuszczam, że była blisko ogniska, w którym jej wspomnienia splątały się z poprzednią wersją wydarzeń. Gdy Mercier został skasowany, kobieta mimo to zachowała wspomnienia o nim. Wcale nie oszalała. Była tylko świadkiem przerażającego wydarzenia, przekraczającego granice rozumienia. Przeraża pana to, że doświadczenie skończyło się w taki sposób?

–Już mi pan mówił, że to niebezpieczne.

–W tamtym czasie nie wyobrażaliśmy sobie, że aż tak bardzo. Ciekawe, ile linii świata zostało wyszarpiętych z rzeczywistości, nim ktokolwiek znalazł się na tyle blisko wydarzenia, że potrafił stwierdzić, że zaszła zmiana.

–Po co przeprowadzano te eksperymenty, jeśli wolno wiedzieć? – spytał Clavain.

–Badano przejścia stanu, co bardziej egzotyczne topologie próżni kwantowej. Potrafimy wyssać z materii część bezwładności i w zależności od stanu pola możemy kontynuować wysysanie, aż wewnętrzna bezwładność materii będzie asymptotycznie równa zeru. Zgodnie z teorią Einsteina materia bez masy musi się poruszać z prędkością światła. Staje się fotonowa, światłopodobna.

–Czy to właśnie stało się z Mercierem?

–Niezupełnie. O ile rozumiem wyniki Sukhoi, stan zerowej masy byłby bardzo trudny do fizycznej realizacji. Zbliżając się do stanu masy zerowej, próżnia miałaby tendencję do przeskakiwania na drugą stronę. Sukhoi nazwała to zjawiskiem tunelowym.

Clavain uniósł brew.

**–Na drugą stronę?**

**–W stan próżni kwantowej, w którym materia ma urojoną masę bezwładnościową. Urojoną w ściśle matematycznym sensie. Tak jak pierwiastek kwadratowy z minus jeden jest liczbą urojoną. Oczywiście, dostrzega pan natychmiastowe implikacje.**

**–Mówimy o materii tachionowej – odparł Clavain. – Materii poruszającej się z prędkością większą od światła.**

**–Właśnie. – H okazał zadowolenie. – Najwyraźniej końcowe eksperymenty Sukhoi i Merciera dotyczyły przejścia między materią tardionową – czyli taką, jaką znamy – a tachionową. Badali stany próżni, które umożliwiłyby konstrukcję napędu dla statków szybszych od światła.**

**–To po prostu niemożliwe – stwierdził Clavain. H położył mu dłoń na ramieniu.**

**–Według mnie to nie jest właściwe podejście. Oczywiście larwy wiedziały. To była ich technika, a jednak wolały pełznąć w kosmosie. To świadczy samo za siebie. Nie “niemożliwe” – raczej bardzo, ale to bardzo niezalecane.**

**Milcząc, stali przez chwilę na progu pokoju, w którym Mercier uległ wymazaniu.**

**–Czy ktoś podjął te eksperymenty? – zapytał Clavain.**

**–Nie. Prawdę mówiąc nie znalazł się chętny do dalszej pracy z maszyną larw. Już i tak wiele się dowiedzieliśmy. Pomieszczenia piwniczne opuszczono. Prawie nikt tu nie przychodzi. Jeśli czasami ktoś tutaj zagląda, to twierdzi, że widzi duchy. Może to szczątkowe cienie wszystkich, którzy podzielili los Merciera? Ja sam nigdy ich nie widziałem, a umysł często płata człowiekowi figle. – Usiłował powiedzieć to pogodnie, a wyszło raczej ponuro. – Nie należy wierzyć w takie rzeczy. Pan nie wierzy w duchy, panie Clavain?**

**–Nigdy nie wierzyłem – przyznał. Mimo to z całego serca chciał już opuścić piwnice Chateau.**

**–Dziwne nadeszły czasy – stwierdził H ze współczuciem. – Mam wrażenie, że nastaje koniec historii. Wkrótce przyjdą rozliczenia na wielką skalę.– Trzeba będzie dokonać trudnych wyborów. Chodźmy teraz spotkać się z ludźmi, o których wcześniej wspominałem.**

**–Nie mogę się doczekać – odparł Clavain.**

**\*\*\***

**Antoinette wysiadła z pociągu okrężnego na stacji najbliższej warsztatu. Wyczuła**

coś nietypowego w słowach Xaviera, ale nie potrafiła tego sprecyzować. Z lekkim niepokojem zajrzała do dyżurki warsztatu i biura. Nic tam nie znalazła; na drzwiach wisiała tylko kartka "Nieczynne". Starannie sprawdziła, czy w hangarze naprawczym jest powietrze, i przepchnęła się do środka. Idąc po pomoście, nie patrzyła w dół. Kręciło jej się w głowie, gdyż powietrze w śluzie było przesycone aerozolami. Gdy dotarła do śluzy "Burzyka", kichała i piekły ją oczy.

–Xavier... – zawołała.

Jeśli był głęboko w statku, nie mógł jej słyszeć. Weszła na główny pokład. Wszystko wyglądało normalnie. Xavier uruchomił rzadko używaną diagnostykę i nawet Antoinette patrzyła na odczyty, nie wszystko rozumiejąc. Ale tego dokładnie mogła się spodziewać, gdy połowa statkowych wnętrzności leżała wybebeszona na stole.

–Bardzo mi przykro.

Obejrzała się – Xavier miał taką minę, jakby prosił o wybaczenie. Za nim stało dwóch obcych ludzi. Wyższy z nich zachęcił ją gestem, by szła za nimi do obszaru wypoczynkowego za głównym mostkiem w stronę rufy.

–Proszę się zastosować, Antoinette – rzekł mężczyzna. – To nie potrwa długo.

–Posłuchaj ich – powiedział Xavier. – Przepraszam, że cię tu sprowadziłem, ale zagrozili mi, że jeśli tego nie zrobię, zdemolują statek.

Antoinette skinęła głową i zgarbiona, ruszyła korytarzem.

–Słusznie zrobiłeś, Xavier. Nie zadręczaj się. Co to za pajace? Przedstawili się?

–Ten wysoki nazywa się Clock. Ten drugi, świnia, to pan Pink. Skinęli głowami, gdy padły ich nazwiska.

–Ale kim są?

–Nie powiedzieli, chociaż jest pewna wskazówka. Interesuje ich Clavain. Może to pająki albo pracują dla pajaków?

–To prawda? – spytała ich Antoinette.

–Skądże – odparł Clock. – A jeśli chodzi o mojego przyjaciela...

Pan Pink pokręcił głową przypominającą gargulec.

–W żadnym razie.

–Pozwoliłbym, by nas pani sprawdziła, gdyby okoliczności były bardziej sprzyjające

– ciągnął Clock. – Zapewniam panią, że żaden z nas nie ma hybrydowskich implantów.

–To nie dowód, że nie jesteście pachołkami pajaków – odparła Antoinette. – Co mam zrobić, żebyście spieprzali z mojego statku?

–Jak słusznie zauważył pan Liu, interesuje nas Nevil Clavain. Proszę usiąść. – Clock powiedział to z żelaznym naciskiem. – Proszę, zachowujmy się uprzejmie.

Antoinette odchyliła od ściany składne krzesło i usiadła.

–Nigdy nie słyszałam o kimś takim – stwierdziła.

–Ale pani partner słyszał.

–Taa. Pięknie, Xave. – Spojrzała na niego. Mógł przecież udawać, że nic nie wie.

–Wiemy, że go pani tu przywiozła – oznajmił Clock. – Nie mamy do pani pretensji. Postąpiła pani po ludzku.

Splotła ręce na piersi. – I?

–Musi nam pani tylko powiedzieć, co się potem stało. Dokąd się udał Clavain, gdy go pani dostarczyła na karuzelę Nowa Kopenhaga.

–Nie wiem.

–Więc magicznie zniknął? Bez słowa podziękowania. Nie wspomniał nawet, jakie ma plany?

–Powiedział, że im mniej wiem, tym lepiej.

Clock zerknął na świnię. Antoinette doszła do wniosku, że zdobyła punkt. Clavain rzeczywiście chciał, by jak najmniej wiedziała. I tylko dzięki własnemu dochodzeniu uzyskała więcej informacji, ale Clock nie musi o tym wiedzieć.

–Oczywiście dopytywałam się – dodała. – Wiedziałam, że też jest pajakiem. Byłam ciekawa, co tu robi. Nic nie chciał wyjawić. Mówił, że to dla mojego dobra. Teraz jestem z tego zadowolona. Nic ze mnie nie wyciągniecie, bo po prostu nic nie wiem.

–Więc niech nam pani tylko powie, co się dokładnie stało – zachęcał uspokajającym tonem Clock. – Zorientujemy się, co planował, a potem już nigdy nie będzie miała pani z nami do czynienia.

–Nie mówił, dokąd idzie. Dziękuję i do widzenia.

–Nie miał dokumentów ani pieniędzy – mruknął Clock – więc nie mógł daleko zabrnąć bez pani pomocy. Jeśli nie poprosił o pieniądze, to prawdopodobnie nadal jest na karuzeli Nowa Kopenhaga. – Trupio błądy chudzielec nachylił się nad Antoinette. – Czy o coś prosił?

–O nic – odparła z leciutkim wahaniem.

–Kłamie – stwierdził świnia. Clock poważnie skinął głową.

–Chyba ma pan rację, panie Pink. Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale nic z tego. Jak mówią “trza, to trza”. Ma pan ten wihajster, panie Pink?

–Wihajster? Ma pan na myśli...

Świnia pchnął do przodu czarną skrzynkę, którą trzymał między nogami, pochylił się i dotknął ukrytego mechanizmu: skrzynka rozsunęła się, ujawniając mnóstwo przegródek; w skrzynce tych rozmiarów trudno było aż tylu się spodziewać. W każdej przegródce, w ściśle dopasowanej piankowej kształtce, tkwiło polerowane srebrne urządzenie. Pan Pink wyjął jedno z nich i dokładnie mu się przyjrzał. Potem wziął drugie i połączył je z pierwszym. Choć dłonie miał niezgrabne, pracował bardzo ostrożnie, ze skupionym wzrokiem.

–Za sekundkę będzie gotowe – rzekł Clock. – To przenośny trał. Muszę dodać, że wyprodukowany przez pająki. Dużo pani wie o trałach, Antoinette?

–Odpieprz się.

–Mimo to wyjaśnię. Jest stuprocentowo bezpieczny, prawda, panie Pink?

–Stuprocentowo, panie Clock.

–Dokładniej mówiąc, nie ma powodu, żeby nie był bezpieczny. Ale trały przenośne to co innego. Nie są tak niezawodne jak duże modele. Występuje znacznie większe ryzyko, że osoba poddana trałowaniu dozna uszkodzenia neuronów. Nawet śmierci nie można całkowicie wykluczyć, prawda, panie Pink?

Pink spojrzął znad urządzenia.

–Słyszysz się o takich wypadkach. Słyszysz się.

–Jestem pewien, że przesadza się co do skutków ubocznych, ale... nie poleca się stosowania trału przenośnego, jeśli są dostępne inne procedury. – Kiedy Clock spojrzął w twarz Antoinette swymi głęboko osadzonymi oczami, dziewczyna miała ochotę odwrócić wzrok. – Na pewno Clavain nie powiedział, dokąd idzie.

**–Już mówiłam, że nie.**

**–Niech pan kontynuuje, panie Pink.**

**–Chwila – powiedział Xavier.**

**Spojrzeli na niego wszyscy, nawet świnia. Xavier wypowiadał jeszcze jakieś słowa i nagle statek zaczął się trząść i wiercić w doku. Chemiczne silniki odpaliły, wypuszczając porcje gazu przy akompaniamencie hałaśliwej kanonady.**

**Śluza się zamknęła. Antoinette chwyciła się poręczy, by nie stracić równowagi, i przypięła się pasem przez pierś. Nie wiedziała, co się dzieje. Przez pobliskie okno zobaczyła, że dok naprawczy dławi się gęstymi pomarańczowymi spalinami silnika. Coś się urwało z odgłosem skrzypienia przecinanego metalu. Statek bardzo silnie szarpnął.**

**“Xavier...”, zawołała go bezgłośnie.**

**Ale on już siedział w fotelu.**

**A oni spadali.**

**Świnia i Clock usiłowali się czegoś kurczowo chwycić. Rozłożyli swoje siedziska i przypięli się uprężami. Podobnie jak Antoinette, nie wiedzieli, co się dzieje, ale mieli dość rozumu, by się przymocować, gdy statek wykonywał gwałtowne manewry.**

**Nagle kręgosłup Antoinette uległ kompresji – statek w coś uderzył. W bramę doku naprawczego, pomyślała. Xavier zahermetyzował przedtem szyb, żeby on i małpy mogli pracować bez skafandrów.**

**Statek znów się wzniósł. Antoinette poczuła lekkość w trzewiach.**

**Potem statek opadł.**

**Tym razem dźwięk był głuchy. Przez okno Antoinette zobaczyła, że pomarańczowy dym natychmiast zniknął – dok naprawczy stracił całą atmosferę. Ściany się zasunęły, gdy statek wyleciał w kosmos.**

**–Zatrzymaj! – krzyknął Clock.**

**–To nie w mojej mocy – odparł Xavier.**

**–Podstępnie ściągnąłeś nas na statek – stwierdził pajak.**

**–Więc podaj mnie do sądu – zaproponował Xavier...**



**–Xavier, powiedz, co się stało. – Antoinette nie musiała krzyczeć, gdyż na “Burzyku” panowała teraz całkowita cisza.**

**–Pomajstrowałem przy programie awaryjnym, bo sądziłem, że się to przyda, gdybyśmy się znaleźli w określonej sytuacji. I chyba się opłaciło.**

**–Czy dlatego nie widziałam pracujących małp?**

**–Mogłabyś mnie chyba pochwalić za przezorność. – Udawał, że jest obrażony.**

**Byli nieważcy. “Burzyk” odpadał od karuzeli Nowa Kopenhaga, otoczony małą konstelacją rumoszu. Antoinette, mimowolnie zafascynowana, patrzyła i oceniała powstałe zniszczenia: w bramie zrobili dziurę wielkości statku.**

**–Xave, czy zdajesz sobie sprawę, ile nas to będzie kosztowało? – Trochę dłużej będziemy pod kreską. Uważałem, że to się i tak opłaci.**

**–Na nic się to wam nie zda – stwierdził Clock. – Jesteśmy tu i jeśli coś nam zrobicie, sami też oberwiecie. Nic nie kombinujcie z rozhermetyzowaniem ani z dużymi przyspieszeniami. To się nie uda. Problem sprzed pięciu minut pozostał.**

**–Tylko że nadużyliście naszej życzliwości – zauważył Pink.**

**–Życzliwa groźba, że rozprujecie czaszkę Antoinette, by dobrać się do jej wspomnień? – spytał Xavier. – Taką życzliwość możecie sobie wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi.**

**Częściowo zmontowany trał, który pan Pink zapewne wypuścił z dłoni, unosił się teraz swobodnie w kabinie.**

**–I tak byście się niczego ode mnie nie dowiedzieli, bo ja nie wiem, dokąd poszedł Clavain – oznajmiła Antoinette. – Może nie dość jasno to wyraziłam.**

**–Niech pan weźmie trał, panie Pink – powiedział Clock. Pink patrzył wściekle na niego, aż ten powtórzył z przesadnym naciskiem: – Pan będzie łaskaw, panie Pink.**

**–Dobrze, panie Clock – odparł Świnia z odcieniem drwiny. Poruszył się w uprzęży i już się z niej wydostawał, gdy statek gwałtownie ruszył do przodu. Trał – jedyny przedmiot, który nie był przymocowany – walnął w twardą ścianę i rozbił się na kilkanaście błyszczących kawałków.**

**Czyżby Xavier to wcześniej zaprogramował? – zastanawiała się Antoinette.**

**–Sprytne, ale niewystarczająco – stwierdził Clock. – Teraz będziemy musieli wydobyć od pani informacje w inny sposób.**

Statek miał teraz stały ciąg. A mimo to Antoinette nic nie słyszała i zaczynała ją to niepokoić. Rakiety chemiczne były hałaśliwe, dźwięk przenosił się bezpośrednio przez kadłub, nawet jeśli statek leciał w próżni. Napęd jonowy był cichy, ale nie potrafił wytworzyć aż takiego przyśpieszenia. A tokamakowy silnik plazmowy działał bezdźwięcznie, zawieszony w polu magnetycznym.

Statek napędzała plazma.

Niech to cholera! – pomyślała Antoinette.

Używanie silników plazmowych w Pasie Złomu bezwzględnie karano śmiercią. Nawet stosowanie rakiet jądrowych w tak niewielkiej odległości od karuzeli groziło dolegliwymi sankcjami – na pewno “Burzyk” otrzymałby zakaz latania w kosmosie. Napęd plazmowy stanowił śmiertelne zagrożenie: źle skierowany płomień mógł w sekundę poprzecinać karuzelę.

–Xave, natychmiast przestaw statek z powrotem na napęd chemiczny, jeśli możesz.

–Wybacz, Antoinette, ale uważałem, że tak jest najlepiej.

–Naprawdę?

–Jeśli do czegoś dojdzie, ja zbiorę cięgi. Jesteśmy zakładnikami, a to zmienia zasady gry. Chcę, żeby zaraz pojawiła się u nas policja, a ja tylko wymachuję flagą.

–Xave, w teorii brzmi to świetnie, ale...

–Żadnych ale. Uda się. Zobaczą, że celowo kieruję płomień z dala od obszarów zamieszkałych. Nawiasem mówiąc, wzorzec impulsów zawiera sygnał SOS, ale wysyłamy go z dużą częstotliwością i dlatego go nie czujemy.

–Sądziś, że gliny to zauważą?

–Nie, ale z pewnością będą mogli to potem zweryfikować. Zobaczą, że wyraźnie wołaliśmy o pomoc.

–Podziwiam pański optymizm – wtrącił się Clock – ale przecież nie dojdzie do rozprawy sądowej. Oni po prostu zestrzelą was za naruszenie przepisów i nigdy nie otrzymacie szansy wyjaśnienia swoich intencji.

–Ma rację – stwierdził pan Pink. – Jeśli chcecie żyć, lepiej zawróćcie statek i popędźcie na Nową Kopenhagę.

–Z powrotem do punktu wyjścia? Chyba pan żartuje.

–Albo to, albo pan zginie, panie Liu. Xavier odpiął pasy fotela.

**–Wy dwaj, nie ruszać się. – Wskazał na gości. – Dla waszego dobra.**

**–A ja? – spytała Antoinette.**

**–Zostań na swoim miejscu, tak jest bezpieczniej. Wracam za minutę.**

**Musiała mu zaufać – nie miała innego wyjścia. Tylko Xavier znał szczegóły programu, który zainstalował w Bestii. Teraz nie mogła chodzić po statku, bo groziło to obrażeniami, gdyby statek nagle przyśpieszył. Antoinette wiedziała, że później się pokłócą – nie była zadowolona, że Xavier bez jej wiedzy wprowadza różne triki – teraz jednak musiała przyznać, że Xavier opanował sytuację, nawet jeśli dzięki temu zyskali tylko kilka minut.**

**Xavier poszedł na pokład załogowy.**

**Spojrzała wściekle na Clocka.**

**–Wie pan co, bardziej podoba mi się Clavain niż pan.**

**\*\*\***

**Xavier wszedł na pokład załogowy "Burzyka", dokładnie zamknął za sobą drzwi i usiadł w fotelu pilota. Displeje konsoli nadal wskazywały dane szczegółowej diagnostyki – nie tak powinny wyglądać displeje statku w locie. Przez trzydzieści sekund Xavier przywracał normalne wskazania awioniki, wprowadzając statek w coś przypominającego rutynowy lot. Syntetyczny głos zaczął od razu na niego wrzeszczeć, że powinien wyłączyć napęd plazmowy, ponieważ zgodnie z namierzeniami co najmniej ośmiu lokalnych radiolatarni statek nadal znajduje się w rejonie Pasa Rdzy i nie może używać silników mocniejszych od rakiet chemicznych...**

**–Bestio? – szepnął Xavier. – Lepiej to zrób. Jestem pewien, że do tej pory już nas zauważyli.**

**Bestia nie odezwał się.**

**–To bezpieczne. – Nadal szeptał. – Antoinette jest na dole z dwiema kreaturami. W najbliższym czasie nigdzie się nie ruszy.**

**Gdy statek się odezwał, mówił do niego głosem znacznie cichszym i łagodniejszym, niż zwykł się zwracać do Antoinette.**

**–Mam nadzieję, Xavierze, że postąpiliśmy słusznie.**

**Statek dudnił, gdy napęd plazmowy gładko zastąpiły rakiety nuklearne. Ciągłe znajdowali się nie dalej niż pięćdziesiąt kilometrów od karuzeli Nowa Kopenhaga, a**

więc nawet przejście na nuklearny napęd raketowy stanowiło złamanie długiej listy zasad, ale Xavier chciał przecież, by zwrócono na niego uwagę.

–Ja też, Bestio. Myślę, że wkrótce się przekonamy.

–Chyba mogę rozhermetyzować. Czy możesz tak wpakować Antoinette w skafander, żeby ci dwaj nie robili kłopotów?

–To niełatwe. Już i tak bałem się zostawić ich samych. Obawiam się, że wkrótce zaryzykują i ruszą na spacer. Gdybym zamknął ich w jednej komorze, a Antoinette przeprowadził do innej...

–Jasne. Spróbuję rozhermetyzować komory wybiórczo. Nigdy tego przedtem nie robiłem, więc nie jestem pewien, czy to się uda za pierwszym razem.

–Może nie będzie potrzeby, jeśli przedtem dopadną nas zbiry Konwencji.

–Tak czy inaczej, czekają nas kłopoty.

Xavier dość dobrze potrafił rozszyfrować ton głosu Bestii.

–Masz na myśli Antoinette?

–Xavierze, ona ci zada trudne pytania.

Xavier ponuro skinął głową. Bestia nie musiał mu przypominać o tej oczywistej sprawie.

–Clavain miał co do ciebie wątpliwości, ale był na tyle rozsądny, żeby nie pytać Antoinette o to, co się dzieje.

–Wcześniej czy później będzie musiała się dowiedzieć. Jim nie zamierzał trzymać tego przed nią na zawsze w tajemnicy.

–Ale nie dzisiaj – odparł Xavier. – Nie tu, nie teraz. I tak mamy dość problemów.

Wtem coś na konsoli zwróciło jego uwagę: na trójwymiarowym wykresie radaru pojawiły się trzy ikony, które wystrzeliły z karuzeli i szybko mknęły po trajektoriach oskrzydających "Burzyka".

–Chciałeś, Xavierze, odpowiedzi. Doczekałeś się – powiedział Bestia.

W tych dniach kutry Konwencji trzymały się w pobliżu Karuzeli Nowa Kopenhaga i zawsze kogoś nagabywały – często chodziło o Antoinette. Najprawdopodobniej władze zaniepokoiło to, że "Burzyk" opuszcza dok naprawczy. Xavier miał tylko nadzieję, że dopadnie ich teraz nie ten oficer Konwencji, który wcześniej tak się

interesował sprawami Antoinette.

–Sądysz, że to prawda, że nas zabiją, nie pytając, dlaczego lecimy na plazmie?

–Nie wiem, Xavierze. W tamtym momencie nie miałem innych opcji.

–Nie... ty postąpiłeś dobrze. Sam bym tak zrobił. Antoinette prawdopodobnie też. I z pewnością Jim Bax.

–Za trzy minuty znajdziemy się w zasięgu abordażu statków.

–Nie utrudniaj im. Pójdę sprawdzić, co się dzieje z tamtymi.

–Powodzenia, Xavierze.

Poszedł do Antoinette. Clock i pan Pink nadal siedzieli w swoich fotelach. Xavier poczuł, jak jego ciężar się zmniejsza, gdy Bestia przeszedł na rakiety nuklearne.

–No i co? – spytała Antoinette.

–W porządku – odparł Xavier z pewnością w głosie większą, niż czuł. – Policja będzie tu za chwilę.

Znalazł się w fotelu, nim zniknęło ciążenie. Kilka sekund później poczuł serię wstrząsów, gdy kuter policji przyczepił się chwyதாகami do kadłuba statku. Na razie wszystko idzie nieźle, pomyślał. Wchodzą na pokład – to lepsze, niż mieliby nas zestrzelić. Będę mógł wyjaśnić okoliczności i nawet gdyby chcieli kogoś uśmiercić, zdołam ochronić Antoinette.

Powiało. Bębenki uszne się napięły. Wydało mu się, że to dekompresja, ale wrażenie szybko ustało, nie zdążył nawet poczuć prawdziwego strachu. Powietrze się uspokoiło. Z dali dobiegł go trzask i pisk giętego i ciętego metalu.

–Co tam się dzieje? – zapytał pan Pink.

–Prawdopodobnie policja przedarła się przez śluzę – wyjaśnił Xavier. – Drobną różnicą ciśnień powietrza między nimi a nami. Nie było przeszkód, żeby weszli normalnie, ale chyba nie chcieli czekać na cykl śluzu.

Teraz słyszał zbliżający się mechaniczny odgłos.

–Posłali proksego – powiedziała Antoinette. – Nienawidzę proksych.

Maszyna przybyła w niecałą minutę. Antoinette skuliła się, gdy w pomieszczeniu proksy rozwinął się i powiększył do obrzydliwego czarnego origami. Ostrymi jak rapier kończynami zataczał mordercze łuki. Xavier zrobił unik, gdy nożowe ramię w

odległości centymetra śmignęło mu przed oczami, tnąc powietrze ze świstem bicza. Nawet świnia miał taką minę, jakby wolał być gdzie indziej.

–Postąpiłeś nierozsądnie – powiedział pan Pink.

–Nie zamierzaliśmy wam zaszkodzić – dodał Clock. – Chcieliśmy tylko informacji. A teraz jesteście w znacznie większych tarapatach.

–Mieliście trał – stwierdził Xavier.

–To nie był trał, lecz aparat ejdetycznego odczytu – wyjaśnił pan Pink. – Nie zrobiłby wam krzywdy.

–Ten statek zarejestrowany jest na Antoinette Bax – oznajmił proksy. Kucnął nad Antoinette, tak blisko, by słyszała jego niskie brzęczenie i czuła zapach ozonu z błyskającego tasera. – Naruszyła pani przepisy Konwencji Ferrisvillskiej, związane z użyciem napędu plazmowego wewnątrz Pasa Złomu oficjalnie zwanego Migotliwą Wstęgą. To przestępstwo cywilne stopnia trzeciego, zagrożone nieodwracalną śmiercią neuralną. Proszę się poddać identyfikacji genetycznej.

–Co takiego? – powiedziała Antoinette.

–Proszę otworzyć usta, panno Bax. Proszę się nie ruszać.

–To przecież ty.

–Ja? – Proksy błyskawicznie wysunął dwa zakończone gumą manipulatory i przytrzymał jej głowę. To bolało, jakby jej czaszkę powoli ściskano w imadle. Z ukrytej wcześniej części maszyny śmignął inny manipulator, zakończony małym zakrzywionym ostrzem w kształcie kosy.

–Otworzyć usta.

–Nie... – Antoinette napływały do oczu łzy.

–Otworzyć usta.

Małe ostrze, które mimo to potrafiłoby odciąć kawałek palca, wisiało dwa centymetry od jej nosa. Antoinette czuła, jak nacisk na jej czaszkę się zwiększa. Brzęczenie proksego się nasilało, przechodząc w ekstatyczne pulsowanie.

–Otwórz usta. To ostatnie ostrzeżenie.

Antoinette otworzyła usta nie po to, by spełnić jego żądanie, lecz by zawyć z bólu. Metalowe odnoże śmignęło tak szybko, że Antoinette nie zdołała zauważyć faz ruchu. W ustach miała przez chwilę wrażenie zimna i poczuła, jak metal szybko przesuw

się po jej języku.

Potem maszyna wycofała ostrze. Ramię zgięło się i schowało ostrze w osobną szczelinę w zwartej centralnej części korpusu. Wewnątrz maszyny coś brzęczało i szczękało; na pewno szybki sekwencer porównywał DNA Antoinette z rekordem bazy danych Konwencji. Wirówka była coraz głośniejsza. Proksy nadal ścisnął głowę Antoinette.

–Puść ją – powiedział Xavier. – Masz, co chciałeś. Teraz ją puść.

Proksy uwolnił Antoinette. Łapała powietrze, wycierała łzy z twarzy. Maszyna odwróciła się do Xaviera.

–Zakłócanie czynności urzędnika Konwencji Ferrisvillskiej lub oficjalnie wyznaczonej maszyny to wykroczenie pierwszego stopnia...

Maszyna nawet nie dokończyła zdania. Pogardliwie machnęła ramieniem tasera w stronę Xaviera – iskrzące elektrody musnęły jego pierś. Charknął i dostał drgawek. Potem zmarł z rozwartymi oczami i ustami.

–Xavierze – wydyszała Antoinette.

–Proksy go zabił – stwierdził Clock i zaczął uwalniać się z uprzęży. – Musimy coś zrobić.

–Spadaj! Co cię to obchodzi! – krzyknęła Antoinette. – To wszystko przez was.

–Może trudno w to uwierzyć, ale obchodzi mnie. – Podniósł się z siedziska, przytrzymując się najbliższego uchwyty. Maszyna obróciła się ku niemu. Clock nie okazał trwogi. Jako jedyny z obecnych nie kulił się przed proksym. – Przepuść mnie. Muszę go zbadać.

Maszyna kiwnęła się w jego stronę. Oczekiwała chyba, że Clock uchyli się w ostatniej chwili albo się skuli. Ale on nawet nie drgnął, nie mrugnął. Brzęczała i klikała wściekle, nie wiedząc, jak zareagować.

–Cofnij się – rozkazała.

–Przepuść mnie, bo popełnisz morderstwo. Wiem, że jesteś sterowany ludzkim mózgiem i równie dobrze jak ja rozumiesz, co to egzekucja.

Maszyna znów uniosła taser.

–Na nic się to nie zda – powiedział Clock.

Maszyna przystawiła mu taser poniżej obojczyka. Między biegunami tańczyła smuga

prądu, jakby uwięziony węgorz elektryczny wgryzał się w jego ubranie. Ale Clock nie został sparaliżowany, a na jego twarzy nie pojawił się nawet wyraz bólu.

–Na mnie to nie działa. Jestem Hybrydowcem. Mój układ nerwowy nie jest całkiem ludzki.

Taser wnikał w jego skórę. Antoinette poczuła charakterystyczny swąd – wiedziała, że to woń palonego ciała, choć nigdy przedtem się z nią nie zetknęła.

Clock drżał, skóra mu zbladła i stała się bardziej niż przedtem woskowa.

–Nic... – zaczął Clock słabym głosem.

Maszyna wycofała taser. Na ciele Clocka widniał wypalony rowek głębokości centymetra. Clock usiłował dokończyć zdanie.

Proksy walnął go z boku tępym owalnym wylotem wielolufowego karabinu. Trzasnęła kość. Clock uderzył w ścianę i natychmiast przestał się ruszać. Wydawał się martwy, ale przecież nigdy nie wyglądał na osobnika szczególnie żywego. Antoinette nadal czuła zapach przypalonej skóry. Takiego doznania nie zapomina się szybko.

Spojrzała na Xaviera. Clock zamierzał przed chwilą coś dla niego zrobić. Xavier był już "martwy" prawie pół minuty. W odróżnieniu od Clocka i pajaków nie miał w głowie wyszukanych maszyn, które potrafiły powstrzymać proces degeneracji mózgu, towarzyszącej zanikowi krążenia. Zostało mu nieco ponad minutę...

–Panie Pink – odezwała się błagalnie.

–Przykro mi, ale to nie mój problem – odparł. – I tak już jestem martwy.

Głowa nadal ją bolała. Kości miała obite – proksy omal nie roztrzaskał jej czaszki. Tak, Pink ma rację, pomyślała. Wszyscy i tak zginiemy, więc co mi szkodzi dodatkowa dawka bólu. Nie mogę patrzeć beczynn timer na Xaviera.

Podniosła się.

–Stać! – powiedział proksy. – Narusza pani teren przestępstwa. Naruszenie oznaczonego terenu przestępstwa to wykroczenie stopnia...

Nie zważała na to. Czepiając się kolejnych uchwytów, skokami przesuwała się naprzód. Znalazła się przy Xavierze. Proksy ruszył na nią – słyszała trzaski tasera. Xavier nie żył już od minuty. Nie oddychał. Antoinette ujęła go za nadgarstek, usiłując wyczuć puls. Może powinnam sprawdzać puls przy szyi? – zastanawiała się gorączkowo.



**Proksy przeniósł ją na bok lekko jak wiązkę chrustu. Antoinette zaatakowała go z wściekłością, jakiej nigdy jeszcze nie czuła. Była wściekła i równocześnie przerażona. Xavier umrze – w zasadzie już umarł. A ona wkrótce też umrze. Cholera! Zaledwie pół godziny temu jedynym jej zmartwieniem było bankructwo.**

**–Bestio, jeśli jesteś w stanie coś zrobić, zrób to teraz! – krzyknęła.**

**–Proszę o wybaczenie, panienko, ale Bestia nie może zrobić niczego, co bardziej zaszkodziłoby tobie niż proksemu. Ja naprawdę bardzo, bardzo żałuję.**

**Antoinette rozejrzała się. Ogarnął ją idealny bezruch, jak w oku burzy. Bestia nigdy przedtem tak nie mówił. To tak jakby podosoba odruchowo wywołała inny program tożsamości. Czy kiedykolwiek mówił o sobie "ja"?**

**–Posłuchaj, Bestio – powiedziała Antoinette spokojnie.**

**Nagle proksy rzucił się na nią, odciągał ją od Xaviera, wymachiwał twardymi jak diament i ostrymi jak bułaty odnóżami ze stopu. Miotła się i krzyczała, zraniła się o ostrza – tego nie dało się uniknąć. Krew ciekła długimi koralami, które wyginały się w rubinowe łuki. Antoinette słabła, opuszczała ją świadomość.**

**Pan Pink poruszył się nagle. Skoczył na maszynę. Był mały, ale jak na swoje rozmiary niezwykle silny. Serwitory proksego wyły i buczały w proteście, gdy Pink walczył z ostrymi odnóżami. Jego krew, tworząc w powietrzu bicze i wiry, mieszała się z krwią Antoinette. Czerwone paciorki rozbijały się na coraz mniejsze kropelki, przesłaniając pomieszczenie szkarłatną mgiełką. Antoinette obserwowała, jak maszyna brutalnie tnie pana Pinka. Bryzgi krwi tworzyły wokół niego zorzę. Wył z bólu i złości, ale nadal walczył. Taser wypuścił w powietrze zająkliwy niebieski łuk. Wylot wielolufowego karabinu zaczynał kręcić się coraz szybciej, jakby proksy zamierzał posłać serię.**

**Antoinette podpełzła do Xaviera. Położyła mu na czole pokaleczone dłonie. Mogłabym go uratować parę minut temu, teraz wszystko na nic, pomyślała. Pan Pink walczy dzielnie, ale nieodwołalnie czeka go klęska. Maszyna zwycięży, znów oderwie mnie od Xaviera, a potem może i mnie zabije.**

**Powinnam słuchać ojca, myślała. Mówił mi, żebym nigdy nie zadawała się z pajakami i choć nie mógł przewidzieć okoliczności, w jakich będę się musiała z nimi zetknąć, okazało się, że miał słuszność.**

**Wybacz, tato. Miałeś rację, a mnie się wydawało, że wiem lepiej. Obiecuję, że następnym razem będę posłuszną córką.**

**Proxy przestał się ruszać, jego serwomotory w jednej chwili ucichły. Wielolufowy karabin terkotał nisko, potem zamilkł. Taser bzyknął, zaiskrzył i zamarł. Wirówka**

kręciła się coraz wolniej, aż ucichła. Nawet brzęczenie się skończyło. Maszyna po prostu zamarła – wstrętny czarny pajak, pokryty krwawą pianą, rozciągał się od ściany do ściany.

Antoinette znalazła w sobie nieco siły.

–Panie Pink, co pan zrobił? – spytała.

–Nic – odparł pan Pink. Skinął głową na Xaviera. – Na pani miejscu skoncentrowałbym się na nim.

–Proszę mi pomóc. Jestem za słaba, żeby to zrobić.

–Niech pani sama sobie pomoże.

Widziała, że pan Pink jest poważnie ranny. Tracił krew, ale wydawało się, że trapią go jedynie skaleczenia. Miał wszystkie palce, żadnych złamanych kości.

–Błagam pana, niech mi pan pomoże przy masażu serca.

–Już mówiłem, Antoinette, że nigdy nie pomogę człowiekowi.

Zaczęła masować klatkę piersiową Xaviera. Każdy ucisk pozbawiał ją resztek sił.

–Panie Pink, proszę...

–Wybacz, Antoinette. Niech pani nie bierze tego do siebie, ale...

Przestała masować Xaviera. Teraz narosła w niej wściekłość.

–Ale co?

–Obawiam się, że rodzaj ludzki to nie jest mój ulubiony gatunek.

–Panie Pink, przekażę panu wiadomość od gatunku ludzkiego: pieprzyć pana i pańskie poglądy.

Wróciła do ratowania Xaviera, zbierając siły przed ostatnią próbą.

# DWADZIEŚCIA TRZY

H z Clavainem wyjeżdżali klekoczącą żelazną windą z piwnic Chateau. Clavain zastanawiał się nad tym, co usłyszał i zobaczył. W innych okolicznościach uznaliby opowieść o Sukhoi i Mercierze za niewiarygodną, ale H mówił szczerze, a puste laboratorium rzeczywiście budziło grozę. Może H igrał z nim? To byłaby pocieszająca wersja. Ale na razie Clavain przyjął wersję mniej pocieszającą – podobnie jak H, analizując zapewnienia Sukhoi.

Doświadczenie życiowe Clavaina podpowiadało mu, że zwykle sprawdza się wersja mniej pocieszająca. Wszechświat tak był urządzony.

W windzie prawie cały czas milczeli. Clavain nadal zamierzał uciec od H i zakończyć proces zmiany stron konfliktu, przechodząc do Demarchistów. A jednak poznał fakty, które skłaniały go do refleksji, że nie do końca wszystko rozumie.

Skade starała się zrealizować nie tylko swój cel czy cele bezimiennych Hybrydowców. Najprawdopodobniej pracowała dla Mademoiselle, która zawsze pragnęła mieć wpływy w Matczynym Gnieździe. Samej Mademoiselle nie znał, nigdy nie spotkał osoby takiej jak ona. A jednak, podobnie jak H, gruntownie interesowała się larwą i jej technikami, wreszcie sprowadziła ją do Chateau i nawiązała z nią łączność. Wprawdzie umarła, ale niewykluczone, że Skade stała się jej tak gorliwą agentką, że Skade oraz Mademoiselle należałoby traktować jako nierozdzielną jedność.

Clavain nie przypuszczał, że ma do czynienia ze sprawami o takiej skali, sięgającymi tak daleko wstecz.

To niczego nie zmienia, pomyślał. Najważniejsze jest zdobycie piekielnych broni. Temu, kto steruje Skade, chodzi przede wszystkim o te bronie. Więc to ja muszę do nich wcześniej dotrzeć.

Winda zatrzymała się ze szczękiem. H odsunął składaną kratownicę i poprowadził Clavaina marmurowymi korytarzami do pomieszczenia, które przypominało groteskowo wielki pokój hotelowy. Niski sufit zdobiony gipsowymi płaskorzeźbami ginął gdzieś w dali, tu i ówdzie rozmieszczono meble i dekoracje, tworzące wrażenie jakiejś instalacji rzeźbiarskiej: pochylone czarne pudło olbrzymiego fortepianu; zegar szafkowy pośrodku podłogi, jakby go właśnie przesuwano od ściany do ściany; na czarnych kolumnkach spoczywały alabastrowe popiersia; dwie czerwone pluszowe kanapy na lwich nogach; trzy złote fotele wielkie jak trony.

Dwa z nich były zajęte. Na jednym siedziała świnia ubrana podobnie jak H w prosty czarny kitel i spodnie. Clavain pomyślał, że to może Scorpio, więzień, którego ostatnio widział w Matczynym Gnieździe. W drugim siedział Xavier – młody

mechanik, którego Clavain spotkał na karuzeli Nowa Kopenhaga. Nieco zdziwiony Clavain zaczął wymyślać scenariusze, jak mogło dojść do tego, że ci dwaj się tu spotkali.

–Chyba nie muszę panów przedstawiać – stwierdził H. – Ale na wszelki wypadek... panie Clavain, to Scorpio i pan Xavier Liu. – Skinął głową Xavierowi. – Jak się pan teraz czuje?

–W porządku – odparł Xavier.

–Pan Liu miał problemy z sercem. Został zaatakowany taserem na pokładzie "Burzyka". Napięcie prądu powaliłoby hamadriadę, a co dopiero mówić o człowieku.

–Zaatakowany? – Clavain czuł, że musi wykazać uprzejme zainteresowanie.

–Przez agenta Konwencji Ferrisvillskiej. Niech się pan nie martwi, ten osobnik już więcej tego nie robi. Ściśle mówiąc, niczego już nie robi.

–Zabiliście go? – zapytał Clavain.

–Nie dosłownie. Xavier na szczęście wyjdzie z tego.

–A Antoinette?

–Ona też. Ma kilka ran i siniaków, nic poważnego. Zaraz tu przyjdzie.

Clavain usiadł w wolnym fotelu naprzeciw Scorpia.

–Nie rozumiem, dlaczego Xavier i Antoinette są tutaj. Ale ty... – powiedział do Scorpia.

–To długa historia – odparł Scorpio.

–Nigdzie się nie śpieszę. Zaczynaj od początku. Chyba powinieneś być w areszcie?

–Panie Clavain, sprawy się skomplikowały – oznajmił H. – Domyślam się, że Hybrydowcy przenieśli Scorpia do układu wewnętrznego. Chcieli go przekazać władzom.

Xavier dopiero teraz spojrzał na świnię.

–Myślałem, że H żartował, nazywając cię Scorpio. Cholera, jesteś tym Scorpio, którego od tak dawna próbowano schwytać? A niech to!

–Gdziekolwiek się pan ruszy, wszyscy już pana znają ze słyszenia – powiedział H do świni.

**–Co, do cholery, robiłeś na karuzeli Nowa Kopenhaga?! – spytał Xavier, sadowiając się wygodniej w fotelu. Niepokoiło go, że znajduje się w tym samym pokoju co Scorpio.**

**–Ścigałem go. – Świnia skinął na Clavaina.**

**–Mnie? – Clavain mrugnął zdziwiony.**

**–Pająki zaproponowały mi układ: puszczą mnie i nie przekażą władzom, jeśli pomogę cię wytropić, po tym, jak im zwiąłeś. Nie mogłem przecież odmówić.**

**–Zaopatrzyli Scorpię w wiarygodne dokumenty, żeby uniknął aresztowania – wyjaśnił H. – Przypuszczam, że ich obietnica była uczciwa.**

**–Nadal nie...**

**–Scorpio i jego wspólnik, inny Hybrydowiec, śledzili pana, Clavain. Oczywiście to ich doprowadziło do Antoinette Bax. W ten sposób Xavier został wplątany w całą sprawę. Wywiązała się bijatyka, karuzela trochę przy tym ucierpiała. Konwencja już wcześniej miała Antoinette na oku, więc dość szybko dotarli do statku. Ludzie, również Scorpio, zostali ranni, ale to się stało po wejściu proksego Konwencji na "Burzyka". Clavain nachmurzył się.**

**–To nie wyjaśnia, jak oni... zaraz, zaraz, pan ich śledził?**

**Z pewną dozą dumy H skinął głową – tak się przynajmniej wydawało Clavainowi.**

**–Spodziewałem się, że Hybrydowcy wyślą kogoś za panem. Z ciekawości postanowiłem ich tu sprowadzić, by się dowiedzieć, jaką rolę grają w tej całej dziwnej sprawie. Moje statki czekały wokół Kopenhagi, wypatrywały nietypowych zjawisk, zwłaszcza związanych z Antoinette Bax. Żałuję tylko, że nie wkroczyliśmy wcześniej. Nie polałoby się tyle krwi.**

**Clavain odwrócił się, usłyszawszy rytmiczne stukanie. Ujrzał zbliżającą się ku nim kobietę w pantoflach na wysokim obcasie. Obszerna czarna peleryna powiewała za nią z tyłu, zupełnie jakby targał nią wicher. Clavain ją poznał.**

**–Witaj, Zebro! – powiedział z uśmiechem H.**

**Zebra podeszła i objęła go. Pocałowali się raczej jak kochankowie niż znajomi.**

**–Na pewno nie chciałabyś odpocząć? – spytał H. – Dwa wymagające zadania jednego dnia...**

**–Dobrze się czuję i Gadatliwe Bliźniaki również.**

**–Czy... hmm... załatwiłaś sprawę pracownika Konwencji?**

**–Tak, zajęliśmy się nim. Chcesz go zobaczyć?**

**–Czemu nie. To by mogło zainteresować moich gości. – H wzruszył ramionami, jakby chodziło o to, czy popołudniową herbatę podać teraz czy później.**

**–Sprowadzę go – odparła Zebra. Odwróciła się i odeszła. Odgłos jej kroków nił w oddali.**

**Clavain usłyszał inne kroki. Dwaj olbrzymi bezuści mężczyźni pchali wózek inwalidzki. Ustawili go między kanapami. W wózku siedziała Antoinette. Żyła, choć wyglądała na zmęczoną. Dłonie i przedramiona miała w bandażach.**

**–Clavainie... – zaczęła.**

**–Dobrze się czuję – odparł. – Cieszę się, że nic ci nie jest. Przykro mi, że miałaś kłopoty. Szczerze wierzyłem, że kiedy zniknę, nie będziesz już miała przeze mnie żadnych problemów.**

**–Życie nigdy nie jest aż tak proste.**

**–Właśnie. W każdym razie przepraszam. Gdybym mógł ci to jakoś wynagrodzić...**

**Antoinette spojrzała na Xaviera.**

**–Jesteś cały i zdrowy? Ona twierdziła, że tak, ale nie wiedziałam, czy jej wierzyć.**

**–Jestem zdrów jak ryba – zapewnił ją Xavier.**

**Ale jakoś żadne z nich nie miało energii, by wstać z krzesła.**

**–Zwątpiłam, czy mi się uda – powiedziała Antoinette. – Usiłowałam pobudzić twoje serce, ale nie miałam dość sił. Traciłam przytomność, więc spróbowałam ostatni raz i widzę, że się udało.**

**–W zasadzie nie – odparł H. – Zemdlałaś. Bardzo się starałaś, ale sama utraciłaś wiele krwi.**

**–W takim razie kto... H wskazał Scorpia.**

**–Nasz przyjaciel świnia uratował Xaviera.**

**Świnia chrząknął.**

**–To nic wielkiego.**

–Może dla pana to niewiele, panie Pink, ale dla Xaviera była to kwestia życia i śmierci. Powinnam panu podziękować.

–Proszę się nie wysilać. Obędę się bez pani wdzięczności.

–Mimo to, wielkie dzięki.

Scorpio spojrział na nią, chrząknął i odwrócił wzrok.

–Czy ze statkiem wszystko w porządku? – Clavain przerwał niezręczną ciszę.

Antoinette spojrzała na H.

–Podejrzewam, że nie.

–Przeciwnie, statek ma się dobrze – odparł H. – Gdy Xavier odzyskał świadomość, Zebra poprosiła go, by kazał "Burzykowi" lecieć do wyznaczonego przez nas miejsca. Mamy przystanie w Pasie Złomu, których używamy podczas innych naszych przedsięwzięć. Zapewniam cię, Antoinette, że statek jest nienaruszony, w bezpiecznym miejscu.

–Kiedy go zobaczę?

–Wkrótce – odparł H – choć teraz ci nie powiem, kiedy dokładnie.

–A więc jestem więźniem? – zapytała Antoinette.

–Nie, wszyscy jesteście moimi gośćmi. Wolałbym tylko, żebyście tu zostali, dopóki nie porozmawiamy. Może pan Clavain ma na ten temat inny pogląd, ale chyba jesteście mi coś winni za to, że was uratowałem. – Gestem dłoni powstrzymał wszelkie obiekcje. – Nie oczekuję od was wdzięczności. Proszę tylko, żebyście poświęcili mi trochę czasu. – Patrzył na nich po kolei. – Wszyscy jesteśmy mimowolnymi uczestnikami większej gry, którą nie w pełni pojmujemy. Uciekając od Hybrydowców, pan Clavain przyśpieszył doniosłe wydarzenia. Nie mamy innego wyjścia: musimy iść za wydarzeniami aż do końca. Zagrać nasze role zgodnie z wyznaczonym scenariuszem. Wszyscy, nawet Scorpio.

Usłyszeli pisk. Towarzystwo mu miarowe stukanie. Wróciła Zebra, pchając wózek inwalidzki, na którym umieszczono pionowo metalowy błyszczący walec wielkości dużego termosu. Z walca wystawały rury i rozmaite urządzenia.

Walec kiwał się lekko z boku na bok, jakby ktoś się w nim szamotał.

–Podjedź bliżej – poprosił H gestem i Zebra ustawiła wózek między fotelami.

Walec ciągle się chybotął. H pochylił się nad nim i delikatnie zapukał.

**–Hej tam, dobrze, że przeżyłeś. Ciekawe, czy wiesz, co się z tobą stało i gdzie teraz jesteś.**

**Walec kiwnął się energicznie.**

**–To jest system podtrzymywania życia kutra Konwencji – wyjaśnił H. – Pilot kutra nie opuszcza swojego statku przez cały okres służby, która może trwać wiele lat. By zmniejszyć masę, większość ciała jest chirurgicznie usuwana i przechowywana w zimnie w centrali Konwencji. Pilot nie potrzebuje kończyn, bo może sterować proksym za pośrednictwem interfejsu neuralnego. Wiele innych części ciała również nie jest mu potrzebnych. Są usunięte, zaopatrzone w etykiety i schowane w magazynie.**

**Walec kołysał się i Zebra położyła na nim dłoń, by go uspokoić.**

**–W cylindrze jest pilot kutra odpowiedzialnego za nieprzyjemny incydent na statku panny Bax – podjął H. – Ty mały draniu! Co za radość przestraszyć niewinną załogę, która naruszyła jakiś głupi przestarzały przepis! Ale heca!**

**–Nie pierwszy raz mieliśmy ze sobą do czynienia – rzekła Antoinette.**

**–Tym razem nasz gość posunął się chyba za daleko. Prawda, staruszkę? – powiedział H. – Bez trudu odczepiliśmy twój układ podtrzymywania życia od reszty statku. Mam nadzieję, że nie miałeś zbyt dotkliwych dolegliwości, choć musiałeś czuć ból, gdy odłączaliśmy cię od układu nerwowego statku. Przepraszam za to, ponieważ naprawdę nie stosuję tortur.**

**Cylinder uspokoił się, jakby nasłuchiwał.**

**–Ale nie mogę puścić cię bez kary. Jestem człowiekiem bardzo moralnym. Moje własne przestępstwa niezwykle wyostrzyły mój zmysł etyczny. – H pochylił się nad walcem, ustami niemal dotykał metalu. – Słuchaj uważnie, bo chcę, żebyś nie miał wątpliwości, co się z tobą stanie.**

**Walec lekko się poruszył.**

**–Wiem, jak podtrzymać cię przy życiu. Trochę zasilania, trochę składników odżywczych. To nie jest wiedza tajemna. W tej puszcze możesz tkwić przez dziesięciolecia, jeśli dostarczę ci żywności i wody. To właśnie zamierzam robić, aż do twojej śmierci. – H spojrzął na Zebę.**

**–Czy mam go wstawić do tego samego pokoju co innych?**

**–Dobry pomysł. – H promiennie się uśmiechnął i z wyraźną przyjemnością obserwował, jak Zebra odwozi więźnia.**



**–H, jest pan okrutny – stwierdził Clavain, gdy Zebra znalazła się poza zasięgiem głosu.**

**–Nie jestem okrutny w takim sensie, jaki ma pan na myśli – odparł H. – Okrucieństwo jest jednak użytecznym narzędziem, jeśli tylko precyzyjnie rozpozna się moment, w którym trzeba go użyć.**

**–Pieprzony drań się doigrał – wtrąciła Antoinette. – Nie zamierzam spędzać bezsennych nocy z powodu tego sukinsyna. Zabiłby nas wszystkich, gdyby nie H.**

**Clavain czuł zimno, jakby przeszedł po nim jeden z duchów, o których ostatnio rozmawiali.**

**–A druga ofiara? – spytał niecierpliwie. – Ten drugi Hybrydowiec? Czy to była Skade?**

**–Nie. Tym razem to mężczyzna. Został ranny, ale na pewno się wyliże.**

**–Mogę go zobaczyć?**

**–Wkrótce, panie Clavain. Jeszcze z nim nie skończyłem. Muszę się upewnić, że nic mi nie robi, gdy mu przywrócę świadomość.**

**–A więc drań kłamał, mówiąc, że nie ma implantów w głowie – stwierdziła Antoinette.**

**Clavain odwrócił się do niej.**

**–Zachował je, póki były mu przydatne, i tylko je wyplukiwał ze swojego ciała, gdy czekała go jakaś kontrola. Implanty szybko się rozkładają, w kilka minut. We krwi i moczu zostają tylko pierwiastki śladowe**

**–Bądź ostrożny, cholernie ostrożny – poprosił Scorpio.**

**–A to dlaczego? – spytał H.**

**Świnia przesunął się do przodu na fotelu.**

**–Bo pająki włożyły mi coś do głowy i nastroiły na jego implanty. To są jakby małe zaworki wokół żyły czy tętnicy. Po prostu: on umiera, ja też umieram.**

**H położył palec na usta.**

**–Jesteś tego pewien?**

**–Już raz zemdlałem, gdy próbowałem go udusić.**

**–Bardzo przyjacielski związek.**

**–Chłopie, to małżeństwo z rozsądku. On o tym wiedział i dlatego trzymał mnie w garści.**

**–Zbadaliśmy całe twoje ciało i nie znaleźliśmy żadnego im plantu. Może miałeś coś kiedyś w głowie, ale musiał to wyplukać, nim do nas dotarliście.**

**Usta Scorpio opadły i otworzyły się – miał ludzką minę osoby zdziwionej i zdegustowanej.**

**–Nie... popapraniec na pewno nie...**

**–To bardzo prawdopodobne, Scorpio, że mogłeś sobie pójść i nic nie zdołałoby cię zatrzymać.**

**–Ojciec mnie ostrzegał, żebym nigdy nie wierzyła pająkom – rzekła Antoinette. – Nigdy, Scorpio, pamiętaj!**

**–Nie musisz mi tego przypominać.**

**–Ale to ciebie, Scorpio, nabrali, nie mnie.**

**Szyderczo się uśmiechnął, ale milczał.**

**–Scorpio, mówiłem serio, że nie jesteś moim więźniem. – zapewnił go H z całkowitą powagą. – Niezbyt podoba mi się to, co zrobiłeś, ale ja sam popełniłem straszne rzeczy. Uratowałeś Antoinette i za to jestem ci wdzięczny. Przypuszczam, że moi goście również.**

**–Przejdź do sedna – burknął Scorpio.**

**–Będę honorował twoją umowę z Hybrydowcami. Puszczę cię wolno, możesz wrócić do miasta do swoich towarzyszy. Przyrzekam.**

**Z wyraźnym wysiłkiem Scorpio uniósł się z fotela.**

**–W takim razie znikam.**

**–Poczekaj.**

**H nie podniósł głosu, ale coś w jego tonie sprawiło, że świnia zastygł. Jakby przedtem wymieniano uprzejmości, a dopiero teraz H odkrył swoją prawdziwą naturę człowieka, z którym się nie żartuje, gdy chodzi o sprawy poważne.**

**Scorpio poprawił się w fotelu i spytał cicho:**

**–Co takiego?**

**–Posłuchaj mnie uważnie. – H spojrzął na wszystkich wzrokiem uroczystym, badawczym. – Wszyscy słuchajcie. Powiem to tylko raz.**

**Zapadła cisza. Wydawało się, że nawet Gadatliwe Bliźniaki popadły w jeszcze większe milczenie. Podeszedł do wielkiego fortepianu, zagrał kilka bezbarwnych dźwięków i zamknął wieko.**

**–Żyjemy w czasach doniosłych. Być może schyłkowych. Z pewnością wielki rozdział ludzkiej historii zmierza do końca. Nasze drobne sprzeczki – nasze subtelne światy, dziecinne frakcje, komiczne wojenki – zostaną wkrótce przyćmione. Jesteśmy dziećmi, które wkroczyły do galaktyki dorosłych, niezwykle starych dorosłych, posiadających niezwykłą moc. Kobieta, która mieszkała w tym budynku, była chyba przekaźnikiem jednej z tych obcych sił. Nie wiem dlaczego, nie wiem w jaki sposób. Uważam jednak, że za jej pośrednictwem te siły rozszerzyły swoje panowanie na Hybrydowców. Przypuszczam, że doszło do tego, gdyż nadchodzą czasy koszarne.**

**Clavain chciał się sprzeciwić, ale zważywszy na to wszystko, co sam odkrył, oraz to, co H mu pokazał, musiał przyznać rację.**

**–A przecież – podjął H – nawet Hybrydowcy są wystraszeni. I to mnie przeraża. Pan Clavain jest człowiekiem honoru. – H skinął głową, jakby teza wymagała potwierdzenia. – Wszystko o panu wiem, panie Clavain. Prześledziłem pana życiorys i czasami żałowałem, że sam nie wybrałem podobnej drogi. Nie była łatwa, prawda? Wiodła z doktryny do doktryny, z planety na planetę, niemal od gatunku do gatunku. Nigdy jednak nie kierował się pan kaprysami serca ani czymś tak nieistotnym jak sztandary. Kierował się pan wyłącznie zimną oceną tego, co w danym momencie jest słuszne.**

**–Bywałem zdrajcą i szpiegiem – wtrącił Clavain. – Zabijałem niewinnych, by osiągnąć cel militarny. Przeze mnie dzieci zostawały sierotami. Niech się schowa taki honor.**

**–Bywali tyrani więksi od pana. Chcę tylko zauważyć, że obecne czasy zmusiły pana do czynów niewyobrażalnych. Przeciwstawił się pan Hybrydowcom po czterystu latach. Nie dlatego, że uznał pan racje Demarchistów, ale pojął pan, do jakiego stopnia została zatruta frakcja, z którą pan był związany. Zrozumiałeś, Clavain, że gra toczy się o coś ważniejszego niż odłam ludzkości, ważniejszego od wszelkich ideologii. Chodzi o dalsze istnienie gatunku ludzkiego.**

**–Skąd pan wie? – zapytał Clavain.**

**–Na podstawie tego, co pan już powiedział swoim znajomym. Na Nowej Kopenhadze sporo pan mówił, sądząc, że nikt inny nie słucha. Ale ja wszędzie mam uszy i potrafię**

**trałować pamięć. Wszyscy przeszliście przez moje ambulatorium. Zniżyłem się do drobnego neuralnego podsłuchu, bo stawka była wielka.**

**Znów odwrócił się do Scorpia. Patrzył na niego z taką uwagą, że świnia głębiej wcisnął się w fotel.**

**–Zamierzam ze wszystkich sił pomóc panu Clavainowi w wykonaniu zadania.**

**–Przejszcia na drugą stronę? – spytał Scorpio.**

**–Nie. – H pokręcił głową. – Co by to dało? Demarchiści nie mają żadnego statku w tym układzie. Gest pana Clavaina zostałby zmarnowany. Gorzej: gdyby pan Clavain znalazł się w ich rękach, moje wpływy by nie wystarczyły, żeby go uwolnić. Musimy pomyśleć szerzej. Dlaczego właściwie pan Clavain postanowił uciec? Proszę – skinął na Clavaina – dobrze byłoby to usłyszeć z pierwszej ręki.**

**–Przecież wiecie.**

**–O broni? Tak.**

**Clavain skinął głową. Nie wiedział, czy powinien czuć się pokonanym, czy zwycięzcą.**

**–Chciałem przekonać Demarchistów, by zmontowali operację odzyskania broni klasy piekło, nim Skade nimi zawładnie. H słusznie zauważył, że oni nie mają nawet statku. To było z mojej strony szaleństwo, ułuda, że dokonuję czegoś istotnego. – Spłynęło na niego narastające od dawna zmęczenie i ogarnęło go poczucie mrocznego przygnębienia. – Nic więcej: głupi gest starego człowieka. – Spojrzał na pozostałych, czując, że jest im winien przeprosiny. – Wybaczcie, że was w to daremnie wciągnąłem. H stanął za fotelem Clavaina i położył mu dłonie na ramionach.**

**–Niech pan nie przeprasza, panie Clavain. Rozmawiał pan przecież z Demarchistami. Co odpowiedzieli, gdy poruszył pan sprawę statku?**

**–Powiedzieli, że nie mają statku – odparł Clavain, przypominając sobie rozmowę z Perotetem i Voi. – Zaśmiał się. – Że jeśli naprawdę by potrzebowali, zarekwirują jakiś.**

**–To prawdopodobne – rzekł H. – Ale co by to panu dało? Są słabi i wyczerpani, zepsuci i znużeni wojną. Niech szukają statku, nie będę im przeszkadzał. W końcu to nie ma znaczenia, kto odzyska broń. Byle nie Hybrydowcy. Myślę tylko, że ktoś inny ma większe szanse. Zwłaszcza ktoś, kto ma dostęp do technik, jakie posiada teraz pański lud.**

**–I kto to ma być? – spytała Antoinette, ale już zaczęła się domyślać.**

**Clavain spojrział na gospodarza.**

**–Pan też nie ma statku.**

**–Nie mam – przyznał H – ale wiem, gdzie go zdobyć. W układzie jest sporo statków Ultrasów. Można jakiś ukraść, jeśli się bardzo chce. W zasadzie już mam awaryjny plan przejęcia światłowca w razie konieczności.**

**–Do tego przydałaby się mała armia – zauważył Clavain. – Tak – odparł H, jakby po raz pierwszy uświadomiono mu tę konieczność. – Owszem, przydałoby się. – Zwrócił się do świni: – Prawda, Scorpio?**

**Scorpio uważnie słuchał tego, co H mówił o delikatnej operacji kradzieży światłowca. Byłby to akt zdumiewająco zuchwały, ale H twierdził, że armia świń już wcześniej dokonywała zuchwałych przestępstw, choć może na mniejszą skalę. Świnie kontrolowały całe dzielnice Mierzwy, przejmując władzę od pożałowania godnej oficjalnej administracji. Drwiły sobie z Konwencji Ferrisvillskiej, która próbowała rozciągnąć stan wyjątkowy na najbardziej mroczne rejony miasta. Kontratakowały: wraz ze swymi sojusznikami ustanowiły enklawy bezprawia w Pasie Żłomu. Te obszary zorganizowanej przestępczości wymazano po prostu z map i traktowano je tak, jakby nigdy nie zostały odzyskane po parchowej zarazie. Często jednak rozwijały się one bardziej harmonijnie niż habitaty całkowicie poddane legalnej administracji Ferrisvillu.**

**H wspomniał również o działalności świń i banshee w całym układzie – uznał to za dowód, że świni już dysponują odpowiednim potencjałem, by dokonać kradzieży światłowca. Należało tylko akcję zorganizować i ustalić jej termin, wcześniej wybrać odpowiedni statek. Nie można było dopuścić do porażki, do strat materialnych czy osobowych. Gdyby Ultrasi nabrali podejrzeń, że ktoś zamierza ukraść któryś z ich bezcennych statków, znacznie zaostrzyliby środki bezpieczeństwa albo nawet masowo opuścili układ. Atak należało przeprowadzić błyskawicznie i od razu skutecznie.**

**H powiedział, że sporządził symulacje strategii kradzieży. Wynikało z nich, że najkorzystniej jest przeprowadzić atak na światłowiec w fazie wylotu. Ultrasi są wtedy najbardziej bezbronni i skłonni zaniedbać pewne środki bezpieczeństwa. Najlepiej wybrać statek, któremu niezbyt wiedzie się w tradycyjnym handlu – taki prawdopodobnie oddaje pod zastaw pożyczki część swojego systemu obronnego i uzbrojenia. Takie informacje Ultrasi trzymali dla siebie, ale H umieścił już swoje agenty szpiegujące w ruterach sieciowych, które przechwytywały i filtrowały handlowe rozmowy Ultrasów. H pokazał ostatnie zapisy – pominął zwały komercyjnego żargonu i podświetlił najbardziej lukratywne transakcje. Zwrócił uwagę Scorpia na znajdujący się już w układzie Yellowstone statek, który kiepsko radził sobie w ostatniej wyprawie.**

**–Sam statek jest technicznie w porządku – stwierdził H konfidencjonalnym szeptem.  
– Jeśli są jakieś usterki, to da się je naprawić w drodze do Deltę Pawia. To może być nasz typ. Rozmawiałem nawet poufnie z Lasherem... jest twoim zastępcą? Zna moje intencje i poprosiłem go o skompletowanie oddziału, z kilkuset najlepszych. Nie muszą to być same świnie.**

**–Zaraz, zaraz. – Scorpio uniósł niezgrabny odrostek, który był jego ręką. – Skąd, do cholery, znasz Lasherą?**

**–To moje miasto – odparł bardziej rozbawiony, niż zirytowany H. – Znam tu wszystkich i wszystko.**

**–Ale Lasher...**

**–Jest ci stuprocentowo wierny. Wiem. Nie próbowałem tego podważyć. Był twoim zwolennikiem, zanim został twoim zastępcą.**

**–Strasznie dużo o nim wiesz.**

**–Nawet to, że popełniłby samobójstwo na twój rozkaz. Scorpio, ja tylko... przewidywałem, że wyrazisz zgodę. Powiedziałem mu, że już poleciłeś zebrać armię, a ja jedynie przekazuję twoje rozkazy. Samowolnie, przyznaję. To nie są czasy dla niezdecydowanych. Nie należymy do niezdecydowanych, prawda?**

**–Nie...**

**–Tak trzymać! – H energicznie klepnął Scorpia po ramieniu. – Statek nazywa się "Okropne Dziecię", ze sfery handlowej Marco Hektora. Czy sądzisz, że uda wam się go przejąć? A może zwróciłem się do niewłaściwych świń?**

**–Pieprz się.**

**H promieniał.**

**–Uznaję to za znak zgody.**

**–Jeszcze nie koniec. Ja wybiorę zespół. Nie tylko Lasherą, wskażę też innych. Bez względu na to, gdzie są w Mierzwie, i nieważne, w jakie gówno wdepnęli i jakie czyny popełnili, masz ich dostarczyć. Jasne?**

**–Zrobię, co się da, ale nie wszystko mogę.**

**–Dobrze. A kiedy to wykonam, gdy Clavain znajdzie się na statku...**

**–Polecisz tym samym statkiem. Nie ma innego wyjścia. Czy uważałeś, że mógłbyś z powrotem wtopić się w społeczność Yellowstone? Możesz sobie pójść stąd z moim**

**błogosławieństwem, ale nie zapewnię ci ochrony. I choć Lasher jest lojalny, Konwencja coś zwietrzyła. Nie ma sensu, żebyś tu został. To samo dotyczy Antoinette i Xaviera. Rozsądek nakazuje polecieć z Clavainem.**

**–Czyli opuścić Chasm City.**

**–Nie na zawsze. – H machnął ręką. – Nie urodziłeś się tu, ja też nie. Miasto będzie jeszcze istniało przez sto, dwieście lat. Zmieni się na gorsze lub na lepsze i od ciebie będzie zależeć, czy zechcesz tu wrócić.**

**Scorpio spojrzął na przesuwające się linie handlowego żargonu.**

**–Jeśli przejmę statek, dam go Clavainowi i zostanę na pokładzie... chciałbym...**

**H wzruszył ramionami.**

**–Kilka żądań da się spełnić. O co chodzi?**

**–Nazwać go “Światło Zodiakalne”. Bez negocjacji. H spojrzął na niego z zimnym zainteresowaniem.**

**–Jestem pewien, że Clavain się nie sprzeciwi. Ale skąd taka nazwa? Znaczy coś dla ciebie?**

**Scorpio pozostawił to pytanie bez odpowiedzi.**

**\*\*\***

**Później, znacznie później, H spacerował po balkonie na środkowym poziomie Chateau des Corbeaux. Wiedział, że statek – skutecznie przejęty – wylatuje z układu w kierunku gwiazdy Delta Pawia, wokół której krąży planeta Resurgam. Ciepły wiatr targał jego kitem. H zaczerpnął tchu, wdychał zapachy maści i przypraw. Wieżowiec nadal znajdował się w bańce dobrego powietrza wyrzucanego z rozpadliny przez niedomagającą Lilly – cud bioinżynierii, zainstalowany przez Hybrydowców w czasie krótkiego okresu ich panowania. Teraz w nocy H był w odpowiednim nastroju, a zewnętrzne warunki świetlne też były szczególne i miasto wydało mu się nadzwyczaj piękne, jak zresztą wszystkie ludzkie miasta w pewnym okresie swego rozwoju. H widział je w różnych okresach zmian. Lecz te zmiany to nic w porównaniu z przeobrażeniami, jakie on sam przechodził.**

**Zrobione, pomyślał.**

**Statek był w drodze, H pomógł Clavainowi w misji, więc w końcu dokonał czegoś niepodważalnie dobrego. Nie była to adekwatna pokuta za czyny przeszłości, za wszystkie okrucieństwa, za wszystkie błędy zaniechania. Nie odkupi to nawet**

nieudanej próby ratunku umęczonej larwy, nim Mademoiselle ją zakatowała. Ale zrobił przynajmniej tyle.

Balkon, biegnący po jednej stronie czarnego budynku, zabezpieczony był tylko bardzo niskim murkiem. H podszedł do samej krawędzi. Ciepły powiew – zupełnie nie przypominał zwierzęcego oddechu – nabierał siły, aż przestał być powiewem. Wiele zawrotnych kilometrów w dole miasto wyglądało jak wiązka rozczapierzonych, poplątanych świetlnych strumieni. Przypominało mu niebo nad rodzinnym miastem, gdy obserwował je po którejś z walk powietrznych.

Przysiągł sobie, że gdy w końcu odprawi pokutę, gdy w końcu dokona czegoś, co zrównoważy część jego grzechów, zakończy życie. Lepiej je zakończyć, gdy rachunki nie są całkowicie wyrównane, niż ryzykować, że w przyszłości popełni jeszcze jakąś zbrodnię. H wiedział, że ciągle tkwi w nim moc czynienia zła, głęboko zagrzebana, od lat nie dawała o sobie znać, ale nadal tam była, sprężysta, ciasno zwinięta czekała jak hamadriada. Za duże ryzyko.

Spojrzał w dół. Wyobraził sobie, w jaki sposób by to czuł. Za chwilę byłoby po wszystkim, jeszcze tylko powolny, elegancki balet z ciężeniem i masą. Stałbym się zaledwie ćwiczeniem z balistyki, pomyślał. Zniknęłaby zdolność bólu, zniknąłby głód odkupienia.

Ciemność przeciął kobiecy głos:

–H, nie!

Nie obejrzał się, nadal przechylony nad krawędzią. Hipnotyczne miasto przyciągało go do siebie.

Kobieta szła po balkonie, stukając obcasami. Poczuł, jak obejmuje go w pasie. Łagodnie, czule odciągnęła go od brzegu.

–Nie – szepnęła. – Nie tak się to kończy. Nie tu, nie teraz.



# DWADZIEŚCIA CZTERY

–Tam stoi auto ewakuacyjne – powiedział śniady niski mężczyzna i wskazał głową samotny pojazd zaparkowany na ulicy. Cierń zauważył za oknem auta przygarbioną postać.

–Kierowca chyba śpi.

–Nie śpi.

Ale na wszelki wypadek kierowca Ciernia podjechał i stanął obok tamtego samochodu. Oba pojazdy miały identyczny kształt, zgodny z oficjalnym standardem. Auto ewakuacyjne było starsze, bardziej zniszczone. Deszcz zmatowił nieregularne łaty – ślady licznych napraw karoserii. Kierowca wysiadł i człapiąc po kałużach, podszedł do auta. Zastukał energicznie w okno – uchyliło się i dwaj mężczyźni rozmawiali dłuższą chwilę; kierowca Ciernia podkreślał swoje argumenty minami i gestami. Potem wrócił do Ciernia, mamrocząc pod nosem. Zwolnił hamulec ręczny i samochód ruszył z piskiem opon.

–Nie ma tu innych maszyn – stwierdził Cierń. – Ta jedna, która wyraźnie na coś czeka, rzuca się w oczy.

–Wolałbyś, żeby w taką parszywą noc niczego tu nie było?

–Nie. Tylko trzeba się zabezpieczyć, żeby ten leniwy sukinsyn miał jakąś wymówkę, gdyby zbiry Vuilleumier wzięły go na spytki.

–Ma wymówkę. Podejrzewa, że zdradza go kochanka. Widzisz ten dom naprzeciwko? Obserwuje go. Chce się przekonać, czy dziewczyna się tam pojawi wtedy, kiedy powinna być w pracy na nocnej zmianie.

–To dlaczego śpi?

–Poradziłem mu, żeby się rozbudził. – Zakręcili na pełnym gazie. – Cierniu, spokojnie. Wiele razy prowadziliśmy lokalne zebrania w tej części Cuvier. Prosiłeś mnie, żebym pracował dla ciebie, żebyś nie musiał się martwić o szczegóły.

–Masz rację – odparł Cierń. – To zwykłe nerwy.

–Ty zdenerwowany? – Mężczyzna roześmiał się.

–Stawka jest duża. Nie chcę ich zawieść. Za daleko zaszliśmy.

–Nie zawiedziesz. Nie dopuszczą do tego. Kochają cię. – Mężczyzna włączył wycieraczki. – Cholerni terraformersi. I tak za dużo ostatnio padało. Twierdzą, że to

**korzystne dla planety. Podejrzewasz, że rząd kłamie?**

**–W jakiej sprawie? – spytał Cierń.**

**–W sprawie tego dziwnego obiektu na niebie.**

**Cierń szedł za organizatorem przez mroczne korytarze do dużego pokoju bez okien. W pomieszczeniu siedziała spora grupa ludzi, zwróconych twarzami do prowizorycznej sceny. Gdy Cierń wskoczył energicznie na podium, rozległy się spokojne, pełne szacunku oklaski. Rozejrzył się po widowni: około czterdziestu osób, jak zapowiadano.**

**–Dobry wieczór – zaczął. Oparł się dłońmi o mównicę. – Dziękuję, że przyszliście mimo ryzyka. Obiecuję, że nie pożałujecie.**

**Jego zwolennicy pochodzili ze wszystkich warstw społecznych Resurgamu z wyjątkiem najwęższych kręgów rządowych. Czasami urzędnicy szczerze próbowali dołączyć się do ruchu, ale ze względów bezpieczeństwa nie dopuszczano ich. Ktokolwiek zbliżał się do Ciernia, podlegał dokładnemu sprawdzeniu. Ruch zasilali technicy, kucharze, kierowcy ciężarówek, rolnicy, hydraulicy i nauczyciele. Niektórzy tak starzy, że pamiętali swoje dorosłe życie w Chasm City, sprzed wyprawy na Resurgam statkiem "Lorean". Inni urodzili się po okresie reżimu Girardieau – choć trudno w to uwierzyć, ale tamte czasy, nie tak nędzne jak współczesność, wspominali jako "stare dobre lata". Nieliczni, jak Cierń, dawny świat znali tylko z dzieciństwa.**

**–Czy to prawda? – zapytała kobieta siedząca w pierwszym rzędzie. – Słyszeliśmy pogłoski. Powiedz nam wreszcie.**

**Uśmiechnął się, choć kobieta zakłóciła mu plan przemówienia.**

**–Co dokładnie słyszeliście? Kobieta wstała i rozejrzała się.**

**–Że odkryłeś statki. Zabiorą nas z tej planety. I że znalazłeś również statek międzygwiazdny, który zabierze nas z powrotem na Yellowstone.**

**Cierń nie odpowiedział wprost.**

**–Poproszę o pierwszy obraz – zwrócił się do kogoś z tyłu sali. Odsunął się, by nie zasłaniać zdjęcia, wyświetlonego na łuszczącej się, brudnej ścianie.**

**–Tę fotografię wykonano dwadzieścia dni temu – wyjaśnił. – Nie zdradzę jeszcze, z jakiego miejsca ją zrobiono, ale widzicie, że to całkiem niedawny obraz Resurgamu. Niebo niebieskie, na pierwszym planie bujna roślinność. To dolina, gdzie terraformowanie odniosło największe sukcesy.**

Płaski obraz ukazywał widok wąskiego kanionu czy wąwozu. W cieniu wśród skał stały dziób w dziób dwa smukłe metaliczne obiekty.

–To promy – wyjaśnił Cierń. – Duże promy typu planeta- orbita, zdolne zabrać około pięciuset osób. Na fotografii trudno ocenić ich wielkość, ale ten mały ciemny otwór to wejście. Proszę następną.

Teraz Cierń stał pod jednym z promów, zaglądając do wejścia.

–Zszedłem po stoku. Nie wierzyłem, że są prawdziwe, ale podszedłem blisko i zobaczyłem na własne oczy. Są całkowicie sprawne, jak w dniu, gdy tu przyleciały.

–Skąd? – spytał mężczyzna z sali.

–Z "Lorean" – odparł Cierń.

–Były tam cały czas? Nie wierzę. Cierń wzruszył ramionami.

–Konstrukcja sama się utrzymywała w stanie sprawności. Stara technika samoregeneracji. Nie to, co nowy sprzęt, z jakim tu mamy do czynienia. Promy to relikty epoki, w której rzeczy się nie psuły, nie zużywały, nie wychodziły z mody.

–Byłeś w środku? Ludzie mówią, że je nawet uruchomiłeś.

–Następną, proszę.

Fotografia przedstawiała Ciernia, jakiegoś mężczyznę i kobietę – stali w sterowni promu i uśmiechali się do kamery. W tle świeciły instrumenty pokładowe.

–Dopiero po wielu dniach zareagował – powiedział Cierń. – Nie dlatego, że nie chciał z nami współpracować, ale po prostu zapomnieliśmy protokołów wbudowanych przez konstruktorów. Przynajmniej teoretycznie statek nadaje się do użytku.

–Potrafią latać?

–Nie wiemy tego na sto procent – odparł Cierń poważnie. – Na razie powierzchownie dotarliśmy do warstwy diagnostycznej. Zostali tam nasi ludzie, którzy zdobywają coraz więcej informacji. Na podstawie tego, co wiemy o maszynach z belle epoque, możemy stwierdzić, że promy powinny nadawać się do lotu.

–Jak na nie trafiłeś? – spytała inna kobieta. Cierń spuścił wzrok, zbierając myśli.

–Całe życie szukałem możliwości ucieczki z tej planety.

–Nie o to pytałam. A jeśli te promy to pułapka zastawiona przez rząd? Jeśli umieścili tam coś, co ma ich do ciebie doprowadzić? Jeśli te promy zbudowano po to, żeby

**pozbyć się siebie wraz z twoimi zwolennikami?**

**–Uwierzcie mi, rząd nie zna żadnego sposobu ucieczki z planety – oznajmił Cierń.**

**–Skąd ta pewność?**

**–Proszę następną.**

**Pojawiła się fotografia jakiegoś obiektu na niebie. Cierń obserwował reakcję zgromadzonych. Niektórzy znali już ten obraz, niektórzy widzieli podobne zdjęcia, ale o znacznie mniejszej rozdzielczości; niektórzy widzieli go na własne oczy jako słabą brązową plamę na niebie, goniącą zachodzące słońce. Cierń wyjaśnił, że to najlepsze zdjęcie dostępne władzom.**

**–To nie jest kometa, wbrew temu, co twierdzi rząd – wyjaśnił Cierń. – Ani nie supernowa. Rządowi udały się te kłamstwa, bo na planecie niewielu ludzi zna się na astronomii. A nieliczni, którzy się znają, nie zabierali głosu, wiedząc, że rząd kłamie nie bez powodu.**

**–Więc co to jest? – zapytał ktoś.**

**–Nie ma budowy komety, nie pochodzi spoza naszego układu słonecznego. Porusza się na tle gwiazd, co dzień odrobinę, znajduje się na ekliptyce wraz z innymi planetami. To wszystko da się wyjaśnić. – Spojrzał na widzów, pewien, że go uważnie słuchają. – To planeta, a raczej coś, co było planetą. Plama to pozostałość po gazowym gigancie – nazywaliśmy go Rok. Widzimy tu wypatroszonego Roka. Planeta jest dosłownie rozbierana na części. – Cierń się uśmiechnął. – O tym władze nie informują, bo nie mogą nic z tym zrobić. – Skinął osobie z tyłu sali. – Proszę następny.**

**Pokazał, jak się to wszystko zaczęło ponad rok temu.**

**–Najpierw trzy średniej wielkości światy skalne zostały rozerwane przez samoreplikujące się maszyny. Materiał skalny zebrano, przetworzono i pchnięto przez układ do gazowego giganta. Tam już czekały inne maszyny. Zmieniły trzy księżycy Roka w wielkie fabryki, które pochłaniały miliony ton gruzu na sekundę i wypluwały wysoko zorganizowane komponenty mechaniczne. Stworzyły wokół gazowego giganta wielki metaliczny pierścień, niezwykle gęsty i mocny. Widać go tutaj dość słabo, ale uwierzcie mi, że ma kilkanaście kilometrów grubości. Równocześnie z tego samego materiału wyprowadzili rury do atmosfery.**

**–Kto to wszystko robi? – padło pytanie z sali.**

**–Nie “kto”, lecz “co” – odparł Cierń. – Rząd jest pewien, że maszyny nie są wytworem człowieka. Hipoteza mówi, że zrobił to Sylveste: uruchomił pewnego**

rodzaju włącznik, który sprowadził je tutaj.

–Tak jak to zrobili Amarantini?

–Domysły idą w tym kierunku – potwierdził Cierń. – Nie ma jednak żadnych oznak, by jakaś większa planeta naszego układu została przedtem rozebrana, nie ma luk w systemie orbit, gdzie mogłaby się przedtem znajdować planeta jowiszowa. Ale to było milion lat temu. Może Inhibitorzy sprzątnęli po sobie, gdy wykonali swoją brudną robotę?

–Co to są Inhibitorzy? – Pytanie zadał brodac, w którym Cierń rozpoznał bezrobotnego paleobiologa.

–Władze nazywają tak obce maszyny. Nie wiem czemu, ale to równie dobra nazwa jak każda inna.

–Co mogą nam zrobić? – zapytała kobieta o złym uzębieniu.

–Nie wiem.

Cierń mocniej chwycił krawędź mównicy. Wyczuwał, że nastrój sali ulega zmianie. Zawsze tak było, gdy ludzie widzieli, co się dzieje. Ci, którzy wiedzieli o obiekcie na niebie, traktowali go z trwogą, gdy zaczęły rozchodzić się pogłoski. Przez większą część roku obiekt nie był widoczny z szerokości Cuvier – na tej szerokości geograficznej zaludnienie było nadal największe. Teraz pojawił się na nocnym niebie i wszyscy musieli go zauważyć.

Przez pewien czas rozważano hipotezę, że to dziwaczna katastrofa astronomiczna. Mniejszość uważała, że destrukcji dokonują ludzie – Hybrydowcy albo nowa wojownicza grupa Ultrasów. Niektórzy oskarżali triumwira Ilię Volyovą. Większość ekspertów rządowych słusznie wnioskowało, że to musi być działalność obcych sił inteligentnych, która jest reakcją na badania naukowe Sylveste'a.

Komisje rządowe miały jednak dostęp tylko do bardzo pobieżnych danych. Nie widziały obcej maszynierii z bliska, jak Cierń.

Volyova i Khouri miały własną teorię.

Gdy łuk został dokończony, gdy gigant został opasany, nastąpiła dramatyczna zmiana we własnościach planetarnej magnetosfery. Pojawiło się czterobiegunowe pole o natężeniu rząd wielkości większym niż naturalne pole magnetyczne planety. Pętle strumieni magnetycznych wiły się między równoleżnikami z równika do bieguna i z siłą leciały wysoko poza atmosferę. Pole było wyraźnie sztuczne, mogło powstać tylko wskutek przepływu prądu w przewodnikach położonych wzdłuż równoleżników: wokół planety – jak w silniku – nawinięto wielkie uzwojenie.

Ciern i Khouri obserwowali ten proces na własne oczy. Widzieli, jak powstają pętle nawijane głęboko w atmosferze. Nie wiedzieli jednak, do jakiej głębokości sięgały. Zwoje musiały zanurzyć się w ocean metalicznego wodoru, na tyle głęboko, że powstał efekt sprzężenia momentów z wyschniętym, ale nadal niesamowicie bogatym w metale skalistym jądrem. Zewnętrzna siła przyspieszenia przekazywana do uzwojenia była dalej przesyłana do samej planety.

Równocześnie wokół planety łuk orbitalny generował przepływ prądu z bieguna do bieguna; prąd przechodził przez giganta i wracał do łuku przez plazmę magnetosfery. Ładunki w pierścieniu oddziaływały z polem, w którym były zanurzone, wywołując maleńkie zmiany w momencie kątowym uzwojenia silnika.

Gazowy gigant rotował coraz szybciej, choć początkowo przyspieszenie było niedostrzegalne.

Proces trwał prawie rok. Skutki okazały się dramatyczne: prędkość obrotu planety zbliżała się do wartości krytycznej, przy której własna grawitacja planety nie mogła zapobiec jej rozerwaniu. Po sześciu miesiącach połowa materii atmosfery planetarnej wyleciała w kosmos, tworząc ni to piękną, ni to odrażającą mgławicę okołoplanetarną, nocami widoczną z Resurgamu jako plamka wielkości kciuka. Prawie cała atmosfera zniknęła. Wodór z płynnego oceanu, pozbawionego teraz nacisku wyższych warstw, wrócił do stanu gazowego. Wyzwolone przy tym nawałnice energii zostały gładko wpompowane z powrotem do maszyny obrotowej. Ocean metalicznego wodoru przeszedł podobne, lecz jeszcze gwałtowniejsze zmiany stanu skupienia. To była część planu – wielki proces demontażu planety ani razu się nie zaciął.

Teraz pozostała tylko skorupa – tektonicznie niestabilna, obracająca się z prędkością bliską tej, przy której by się rozpadła. Otaczały ją maszyny, przetwarzały ją i doskonaliły. W mgławicy – widoczne jako cieniste węzły spójnych zagęszczonych kształtów – wykluwały się inne struktury, większe od planet.

–Nie wiem, co się dzieje, i chyba nikt tego nie wie – podjął Ciern. – Wydaje mi się jednak, że to, co maszyny dotychczas zrobiły, ma strukturę hierarchiczną. Są fantastyczne, ale mają swoje ograniczenia. Skądś muszą brać materię. Nie mogą natychmiast zacząć rozwalać gazowego giganta. Muszą sporządzić narzędzia, a to znaczy, że najpierw muszą rozmontować trzy mniejsze planety. Potrzebują surowców. Wydaje się, że energia nie stanowi problemu – może umieją ją pozyskać bezpośrednio z próżni. Ale z pewnością nie potrafią skutecznie skondensować jej z powrotem w materię. Muszą więc pracować etapami. Rozerwali gazowego giganta, wyzwalaając jedną dziesiątą procentu całej użytecznej masy w tym układzie. Sądząc po tym, co dotychczas widzieliśmy, wyzwolona masa zostanie do czegoś użyta. Nie wiem, do czego, ale zaryzykuję hipotezę. Teraz został im tylko jeden szczebel w hierarchii: słońce. Myślę, że zamierzają je rozmontować.

**–Chyba nie mówisz tego poważnie – odezwał się ktoś z sali.**

**–Nie żartuję. Z jakiegoś powodu dotychczas nie rozwalili Resurgamu. Według mnie to oczywiste: nie muszą tego robić. Wkrótce nie będą się musieli martwić o Resurgam, bo planeta przestanie istnieć, a oni rozwalą cały ten układ słoneczny.**

**–Nie...! – krzyknął ktoś.**

**Cierń wyjaśniał wątpliwości. To oczywiste, że ludzie je wyrażali. Wcześniej też się z tym zetknął. Dlatego najpierw powiedział im o promach – dał im promyk nadziei. Nadchodził koniec świata, ale to nie oznacza, że wszyscy muszą umrzeć. Istniała droga ucieczki. Musieli tylko zdobyć się na odwagę i zaufać mu, i iść za nim.**

**Ale wtedy usłyszał “nie”, ale z innego powodu: w drzwiach ujrzał policję.**

**“Postępuj tak, jakbyś myślał, że jesteś zagrożony”, instruowała go wcześniej Khouri. “Niech to wygląda jak najbardziej wiarygodnie. Wszystko musi się udać, dla naszego dobra. Ludzie mają uwierzyć, że zostałeś aresztowany i wcześniej zupełnie nie wiedziałeś, co się szykuje. Walcz i bądź przygotowany, że zrobią ci krzywdę”.**

**Skoczył z podium. Policjanci byli w maskach. Trzymali w pogotowiu rozpylacze i paralizatory. Wskakiwali energicznie między przerażonych ludzi. Nie było słyhać, żeby komunikowali się ze sobą. Cierń rzucił się w stronę drogi ewakuacyjnej, która prowadziła do auta dwie przecznice dalej. Musiało to wyglądać bardzo wiarygodnie. Rozległo się szuranie odsuwanych krzeseł, gdy ludzie wstawali. Salę wypełnił trzask granatów z gazem panicznym i brzęczenie paralizatorów. Ktoś krzyknął, Cierń usłyszał chrzęst – pancerz silnie uderzył kogoś w kość. Na sekundę zapadła niemal całkowita cisza, a potem w gorączkowym strachu ludzie próbowali się wydostać z sali.**

**Cierń miał odcięte wyjście. Policja nacierała. Cierń odwrócił się – alternatywna droga również odcięta. Zaczął kasłać, czując nieoczekiwany przyływ strachu. Gaz paniczny działał totalnie: Cierń czuł przymus zasycia się w jakimś kącie, ale przewyciężył to uczucie, chwycił krzesło i podniósł je wysoko, zasłaniając się przed atakującymi policjantami.**

**Pchnięto go, padł na kolana, potem oparł się na dłoniach. Policjanci bili go pałkami, ale tak fachowo, że nie łamali kości, nie powodowali obrażeń wewnętrznych, zostawiali najwyżej siniaki.**

**Kątem oka dostrzegł inną grupę policjantów, którzy jak stado sępów opadli kobietę o zniszczonych zębach.**

**Nadzorca, czekając, aż śpiewak się zbuduje, przekopywał się swawolnie przez warstwy pamięci poprzednich wcieleń.**

**Nadzorca nie istnieje w pojedynczej maszynie Inhibitorów. Taka skoncentrowana baza wiedzy byłaby zbyt narażona na uszkodzenia. Ale gdyby rój zbliżył się do miejsca, gdzie trzeba było przeprowadzić lokalną eksterminację – standardowo obejmującą rejon kosmosu o promieniu nie większym niż kilka godzin świetlnych – rozproszoną inteligencję generowano by z wielu podrozumnych subumysłów. Komunikacja z prędkością światła łączy pozbawione własnej świadomości elementy, przędąc powolne, bezpieczne rozumowanie. Szybsze przetwarzanie odbywało się w indywidualnych jednostkach. Większe procesy myślowe nadzorcy były z konieczności niemrawe, ale ta cecha nigdy nie upośledzała Inhibitorów. Nigdy nie usiłowali spleść razem podelementów nadzorcy nadświatłymi kanałami komunikacji. Archiwa zawierały bardzo wiele ostrzeżeń, by nie przeprowadzać tak niebezpiecznych eksperymentów. Całe gatunki istot zostały wymazane z dziejów galaktyki z powodu jednego głupiego naruszenia przyczynowości.**

**Nadzorcy – powolnemu, o rozproszonej architekturze – pozwalano na osiągnięcie tylko przelotnej świadomości. Będąc w fazie samoświadomości, zdawał sobie sprawę z nieuchronności swego losu: umrze po wykonaniu zadania. Nie czuł jednak z tego powodu goryczy, choć znał zarchiwizowane wspomnienia z poprzednich swoich wcieleń, które to wspomnienia deponowano podczas innych eksterminacji. Tak już musiało być. Inteligencja, nawet inteligencja maszynowa, nie mogła infekować galaktyki, dopóki nie zapobiegnie się nadchodzącemu kryzysowi. Inteligencja – całkiem dosłownie – była swoim własnym najgorszym wrogiem.**

**Nadzorca przypominał sobie wcześniejsze eksterminacje. Tamtymi czystkami sterowali oczywiście inni nadzorcy. Gdy spotykały się roje Inhibitorów – co rzadko się zdarzało – wymieniali informacje o niedawnych zabójstwach, o pojawach inteligencji, dzielili się swoimi metodami i opowieściami. Ostatnio takie spotkania odbywały się coraz rzadziej, dlatego w ciągu minionych pięciuset milionów lat w bibliotece pojawił się tylko jeden istotny wpis, dotyczący techniki niszczenia gwiazd. Izolowane od siebie przez długi czas roje postępowały bardzo ostrożnie, gdy się wreszcie spotkały. Krążyły nawet pogłoski, że odrębne frakcje Inhibitorów ścierały się o prawa do przeprowadzania eksterminacji.**

**Coś z pewnością się popsło od tamtych dawnych czasów, gdy zabójstwa przeprowadzano czysto i metodycznie i żaden pojaw nie wymknął się przez sieć. Nadzorca musiał wyciągnąć wniosek: psuła się wielka galaktyczna maszyna do powstrzymywania inteligencji, maszyna, w której nadzorca był posłusznym trybikiem. Inteligencja prześlizgiwała się przez szczeliny, grożąc plagą. W ciągu ostatnich paru milionów lat sytuacja z pewnością się pogarszała, a i tak to nic w porównaniu z tym, co wydarzy się w ciągu tych trzynastu obrotów Galaktyki – w ciągu trzech miliardów lat, które pozostawały do nadejścia kryzysu. Nadzorca**



***poważnie wątpił, czy inteligencję uda się powstrzymać do tego czasu. Gotów był odpuścić sobie ten szczególny gatunek. Byli to przecież czworonożni kręgowcy oddychający tlenem. Ssaki. Nadzorca czuł z nimi dalekie pokrewieństwo. Nigdy nie przeszkadzało mu, gdy musiał eksterminować oddychające amoniakiem sakwy czy kolczaste insektoidalne stwory.***

***Nadzorca zmusił się do zmiany nastroju. Prawdopodobnie taki właśnie sposób myślenia powodował spadek efektywności procesów eksterminacji.***

***Nie, ssaki też muszą zginąć.***

***Nadzorca obejrzał zakres swoich prac wokół Deltę Pawia. Wiedział o poprzednim czyszczeniu – eksterminacji awian, którzy ostatnio zamieszkiwali ten wyizolowany rejon kosmosu. Ssaki prawdopodobnie nie wyewoluowały tu lokalnie, a to oznaczało, że eksterminacja w tym miejscu to zaledwie pierwszy etap czyszczenia na znacznie szerszą skalę. Ostatnia ekipa musiała naprawdę źle się spisać. Oczywiście, zawsze istniała pokusa, by eksterminację przeprowadzić przy jak najmniejszych zniszczeniach środowiska. Planet i słońc nie zmieniało się w broń, dopóki nie zaistniało bezpośrednie niebezpieczeństwo, że nastąpi ucieczka trzeciego stopnia. A i tak po te środki sięgano dopiero w ostateczności. Nadzorca nie lubił powodować niepotrzebnych zniszczeń. Co za paradoks, gdyby musiał rozwalić teraz gwiazdy tylko po to, by uniknąć większej destrukcji za trzy miliardy lat! Ale co zrobiono, to zrobiono. Należało tolerować pewne dodatkowe zniszczenia.***

***To przykre, ale takie jest "życie", zauważył nadzorca.***

\*\*\*

***Inkwizytor patrzyła na tonący w deszczu Cuvier. Odbicie jej sylwetki unosiło się za oknem – widmowa postać krocząca przez miasto.***

***–Czy da sobie pani z nim radę? – spytał strażnik, który go przyprowadził.***

***–Dam – odparła, nie odwracając się. – W razie problemów, jesteś przecież w sąsiednim pokoju. Rozkuj go i zostaw nas samych.***

***Strażnik rozłączył plastikowe kajdanki. Cierń wyprostował ręce i nerwowo dotknął twarzy jak malarz, który sprawdza, czy farba na obrazie wyschła.***

***–Możesz odejść – powiedziała Inkwizytor.***

***–Tak jest, proszę pani. – Strażnik zamknął za sobą drzwi. Cierń usiadł ciężko na krześle. Khouri, trzymając dłonie splecione z tyłu, cały czas wyglądała przez okno. Woda ściekała kurtyną z okapu nad oknem. Nocne niebo zasnuła bezkształtna mgiełka, ni to czarna, ni czerwona. Nie było widać żadnych gwiazd, żaden zły omen***

nie wzbudzał niepokoju.

–Zranili cię? – zapytała. Pamiętał, że musi grać swoją rolę.

–A co ty sobie myślisz, Vuilleumier? Że sam sobie to zrobiłem, bo lubię widok krwi?

–Wiem, kim jesteś.

–Ja też... jestem Renzo. Gratulacje.

–Nazywasz się Cierń. Ten, którego szukali. – Mówiła głośniejszym głosem niż zwykle. – Masz szczęście.

–Doprawdy?

–Gdyby znalazł cię wydział antyterrorystyczny, byłbyś już w kostnicy. Może w kilku kostnicach. Na szczęście, policjanci, którzy cię aresztowali, nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. I nie uwierzyliby mi, gdybym im to otwarcie powiedziała. Dla nich Cierń jest jak triumwir – mityczny i odrażający. Oczekiwali giganta, gotowego ich rozerwać gołymi rękami. A ty wyglądasz normalnie, mógłbyś spacerować po Cuvier i nikt by na ciebie nie zwrócił uwagi.

Cierń badał koniuszkiem języka wnętrze ust.

–Gdybym był Cierniem, prosiłbym o wybaczenie, że stałem się źródłem aż takiego rozczarowania.

Odwróciła się i podeszła do niego. Sposób chodzenia, wyraz twarzy, nawet otaczająca kobietę aura – to wszystko nie należało do Khouri. Cierń przeżył straszną chwilę wątpienia. Może to, co się wydarzyło od ostatniego spotkania, było jego fantazją, a Khouri nie istnieje?

Ale Ana Khouri była osobą rzeczywistą. Przekazała mu tajemnice – nie te, które dotyczyły jej tożsamości i tożsamości triumwira – ale bolesne, głębsze informacje dotyczące jej małżeństwa i okrutnej separacji. Cierń nie wątpił, że Ana nadal bardzo kocha męża. Chciał jednak oderwać ją od przeszłości, by zaakceptowała to, co się dawniej stało, i by teraz ruszyła do przodu. Miał w tej sprawie nieczyste sumienie, bo chodziło mu nie tylko o pomoc Khouri. Chciał się z nią przespać. Gardził sobą za to, ale pożądanie nie ustępowało.

–Możesz stać? – spytała.

–Przyszedłem tu przecież.

–Chodź ze mną. I niczego nie próbuj, Cierniu, bo źle się to dla ciebie skończy.

**–Czego ode mnie chcesz?**

**–Musimy coś omówić na osobności.**

**–Mnie tu się podoba – odparł.**

**–Czy chcesz, żebym cię przekazała wydziałowi antyterrorystycznemu? Będą z pewnością zachwyceni.**

**Zaprowadziła go do pokoju, który zapamiętał ze swojej pierwszej wizyty. Przy ścianach stały półki z kipiącymi papierzyskami. Khouri zamknęła za sobą drzwi – zamknęły się ciasno, hermetycznie – i wyjęła z szuflady biurka smukły srebrny walec wielkości cygara. Trzymała go w górze i powoli obróciła pośrodku pokoju. Małe światełka, palące się w walcu, błyskały czerwono i zielono.**

**–Jesteśmy bezpieczni – oznajmiła, gdy światła pozostały zielone przez trzy, cztery minuty. – Ostatnio muszę stosować dodatkowe środki ostrożności. Gdy byłam w górze na statku, umieścili tu pluskwę.**

**–Dużo się dowiedzieli? – zapytał Cierń.**

**–Nie. To prymitywne urządzenie popsuło się przed moim powrotem. Potem spróbowali po raz drugi, założyli bardziej wyrafinowany podsłuch. Nie mogę ryzykować.**

**–Kto to zrobił? Inny wydział rządu?**

**–Niewykluczone. Może nawet ten sam. Obiecałam im dostarczyć na tacy głowę triumwira, ale nie dostarczyłam. Ktoś robi się podejrzliwy.**

**–Masz mnie.**

**–Tak, to pewne pocieszenie. O rety! Co oni ci zrobili! – krzyknęła, jakby dopiero teraz go dokładniej zobaczyła. – Współczuję ci, że musiałeś przez to przejść. – Z innej szuflady wyjęła podręczną apteczkę. Nasączyła środkiem dezynfekującym bawełniany tamponik i przyłożyła go Cierniowi do rozdartego łokcia.**

**–Boli! – syknął.**

**Twarz kobiety była blisko, widział pory jej skóry, mógł jej spojrzeć w oczy, nie mając uczucia, że jest bezczelny.**

**–Musi boleć. Bardzo cię poturbowali?**

**–Twoi przyjaciele już przedtem katowali mnie tu w podziemiach. Przeżyję. – Skrzywił się. – Są bezwzględni.**

**–Nie dostali specjalnych rozkazów, zwykle poufne polecenia. Wybacz, ale gdyby twoje aresztowanie wyglądało na sfingowane, to koniec z nami.**

**–Mogę usiąść? Podprowadziła go do krzesła.**

**–Przykro mi, że inne osoby również odniosły obrażenia.**

**–Czy możesz zagwarantować, żeby się z tego wydostali. – Cierń miał przed oczami zaatakowaną kobietę o popsutym uzębieniu.**

**–Nikt nie trafi do aresztu. To część planu.**

**–Mówiłem serio. Ci ludzie nie powinni cierpieć tylko dlatego, że potrzebowaliśmy świadków.**

**Ponownie odkaziła mu ranę.**

**–Czekają ich piekielne cierpienia, jeśli nasz plan nie wypali. Nie zgodzą się polecieć tymi promami, jeśli nie zdobędziesz ich zaufania i nie poprowadzisz ich. Trochę bólu teraz to ocalone życie później. – Jakby dla podkreślenia swych argumentów mocniej przycisnęła tamponik do czoła Ciernia, który odczuł to jak ukłucie igły i jęknął.**

**–Patrzysz na to bardzo zimno – zauważył. – Podejrzewam, że z Ultrasami spędziłaś więcej czasu, niż się do tego przyznajesz.**

**–Nie jestem Ultrasem. Ja ich wykorzystałam. I oni mnie wykorzystali. A to nie oznacza, że jesteśmy tożsami. – Zamknęła apteczkę i włożyła do szuflady.**

**–Przepraszam. To wszystko zrobiło się takie cholernie brutalne. Traktujemy ludzi z tej planety jak stado owiec, zaganiamy ich tam, gdzie według nas będzie im najlepiej. Nie ufamy ich własnym poglądom.**

**–Niestety, nie mieli czasu, żeby wyrobić sobie poglądy. Bardzo bym chciała postępować demokratycznie, mieć czyste sumienie, ale tak się nie da. Gdyby ci ludzie dowiedzieli się, że albo muszą zostać na tej przeklętej planecie, albo wyruszyć statkiem kosmicznym, zżerany i przeobrażony przez zarażone parchem ciało poprzedniego kapitana, który przy okazji jest obłąkanym mordercą, to myślisz, że popędziliby tłumnie na promy? A w dodatku czerwony dywan do promu ma rozwinąć triumwir Ilia Volyova, najbardziej znienawidzona postać na Resurgamie. Nie sądzisz, że większość powie “nie, dziękujemy”?**

**–Przynajmniej samodzielnie podejmą decyzję – odparł.**

**–Będziemy z tego czerpać pociechę, patrząc, jak zmieniają się w popiół. Wybieram wredne rozwiązanie teraz, a o etykę zatroszczę się potem, gdy uda nam się uratować**

ludzi.

–I tak nie wszystkich ocalisz, nawet jeśli twój plan się powiedzie.

–Wiem, to nieuniknione. Żyje tu dwieście tysięcy ludzi. Gdybyśmy zaczęli natychmiast, to teoretycznie wywozimy wszystkich w sześć miesięcy, choć rok to bardziej realny termin. Ale i tak może nam nie wystarczyć czasu. Uznam operację za sukces, jeśli uratujemy połowę. – Potarła dłonią twarz. Wyglądała teraz na osobę znacznie starszą, bardziej znużoną niż przed chwilą. – Staram się nie myśleć, jak źle może nam pójść.

Na jej biurku zadzwonił czarny telefon. Khouri odczekała kilka sygnałów, obserwując cały czas srebrny walec. Światelka nadal były zielone. Skinęła Cierniowi, by zachował ciszę, podniosła ciężki czarny nagłownik i przytrzymując go przy jednym uchu, powiedziała:

–Tu Vuilleumier. Mam nadzieję, że to coś ważnego. Właśnie przesłuchuję podejrzanego w sprawie Ciernia.

Słuchając głosu po drugiej stronie, westchnęła i zamknęła oczy. Do Ciernie nie docierały słowa, tylko ton, z którego wnioskował, że coś poszło źle. Głos wzniósł się i ucichł.

–Dajcie mi nazwiska – zakończyła Khouri i odłożyła nagłownik na widełki. – Tak mi przykro – powiedziała do Ciernia.

–Co się stało?

–Policja, rozpędzając zebranie, zabiła kogoś. Kobieta umarła kilka minut temu. Ona...

–Wiem o kogo chodzi – przerwał jej Cierni.

Khouri nic nie odrzekła. Cisza w pokoju narastała, wchłonęły ją i wzmacniały papierzyska, w których represyjny system zapisał z tępą dokładnością losy ludzi.

–Znałeś ją?

–Nie. To była jedna ze słuchaczek. Chciała się dowiedzieć o sposobach opuszczenia Resurgamu.

–Tak mi przykro, Cierniu. To okropne, że cała operacja tak się zaczęła.

Mimowolnie zaśmiał się głucho.

–Ma to, czego pragnęła. Opuściła Resurgam. Ona pierwsza.



# DWADZIEŚCIA PIĘĆ

Skade w czarnej zbroi szła przez statek, który teraz w pełni do niej należał. Na razie byli bezpieczni – niezauważenie wyslizgnęli się przez ostatnią powłokę zewnętrznej obrony Demarchistów. Nic nie stało na drodze "Nocnego Cienia" – od celu dzieliły go puste lata świetlne.

Stalowymi palcami sunęła po okładzinie korytarza, zachwycając się gładkimi spoinami sztucznej powłoki. Kiedyś statek cuchnął cudzą własnością – własnością Clavaina – i nawet po jego ucieczce trzeba się było zmagać z Remontoirem, sympatykiem i sojusznikiem Clavaina. Teraz obaj zniknęli i Skade mogła uważać "Nocny Cień" prawie za swój. Gdyby chciała, mogła zmienić jego imię albo w ogóle pozbawić go imienia – całkowicie wbrew naturalnemu sposobowi myślenia Hybrydowców. Ale uznała, że zachowanie dawnej nazwy łączy się z perwersyjną przyjemnością – co za rozkosz, gdy zdobyczna broń Clavaina obróci się przeciw niemu, rozkosz tym słodsza, jeśli broń ciągle będzie nosiła imię, które on sam jej nadał. To byłoby ostateczne upokorzenie, odpłata z nawiązką za to, co jej uczynił.

Musiała jednak przyznać, że przystosowuje się do nowego stanu cielesnego w sposób, który by ją zaniepokoił jeszcze parę tygodni temu. Zbroja stawiała się nią samą. Skade podziwiała swą postać, odbitą w błyszczących ściankach i drzwiach. Początkowe objawy niezdarności zniknęły. W zaciszu swojej kwatery Skade całymi godzinami zabawiała się zadziwiającymi sztuczkami, siłą i sprawnością zbroi. Zbroja nauczyła się przewidywać jej ruchy, nie musiała czekać na sygnały pełnące wzdłuż rdzenia kręgowego. Z prędkością błyskawicy Skade grała na holoklawiaturze fugę na jedną rękę – palce w metalowej rękawicy wykonywały niebezpieczną młóckę. W jej wykonaniu runęła toccata d- moll – kompozycja niejakiego Bacha. Brzmiała jak strzelający karabin maszynowy. Żeby uzyskać z tego coś przypominającego "muzykę", powinno się przeprowadzić obróbkę neuralną.

Ale to należało tylko do sfery rozrywki. Skade przedarła się przez ostateczne linie obrony Demarchistów, ale w ciągu ostatnich trzech dni uświadomiła sobie, że kłopoty się jeszcze nie skończyły. Z układu Yellowstone coś wyleciało i podążało za "Nocnym Cieniem" po tej samej co on trajektorii.

Czas przekazać te informacje Felce.

Na "Nocnym Cieniu" panowała cisza. Schodząc do komór spania, Skade słyszała tylko swoje kroki, twarde i rytmiczne jak młoty w kuźni. Statek leciał z przyśpieszeniem dwóch g, maszyneria dławiąca bezwładność działała gładko i cicho. Skade szła bez wysiłku.

Zamroziła Felkę, gdy tylko dotarły wiadomości o ostatniej porażce, gdy po analizie

danych z okolic Yellowstone upewniła się, że Clavain znów jej umknął, że Remontoire i świnia nie zdołali go złapać, lecz stali się ofiarami tamtejszych bandytów. Kusząca byłaby myśl, że Clavain nie żyje, ale Skade już przedtem popełniła ten błąd i nie zamierzała go powtórzyć. Dlatego zatrzymała Felkę – jako element przetargowy w przyszłych negocjacjach z Clavainem. Wiedziała, co Clavain myśli o Felce.

Jego wyobrażenia były fałszywe, ale teraz to nie miało znaczenia.

Skade zamierzała wrócić do Matczynego Gniazda po zakończonej misji, ale ponieważ nie udało jej się zabić Clavaina, musiała zmienić plany. "Nocny Cień" mógł kontynuować podróż w gwiazdy i pomniejszych sprawy techniczne załatwić w drodze do Delt Pawia. Mistrz warsztatów nie potrzebował jej bezpośredniego nadzoru przy budowie floty ewakuacyjnej. Gdy statki będą gotowe do lotu, wyposażone w systemy dławienia bezwładności, część floty podąży za Skade do układu Resurgamu, a reszta wyruszy w przeciwną stronę z ładunkiem uśpionych ewakuantów. Pojedyncza superbomba rozwali Matczyne Gniazdo.

Skade postara się odzyskać zagubioną broń. Jeśli nie uda się za pierwszym razem, musi poczekać na flotę wspierającą, złożoną z większych statków, silniej uzbrojonych, nawet w ciężkie relatywistyczne railguny. Po odzyskaniu broni dołączy do floty ewakuacyjnej w innym układzie, po przeciwnej stronie nieba w stosunku do Delt Pawia, jak najdalej od terenów Inhibitorów.

Potem ruszą jeszcze głębiej w kosmos, dziesiątki, może setki, lat świetlnych w płaszczyźnie galaktyki. Czas pożegnać się z lokalnym układem planetarnym. Prawdopodobnie nikt z nich już tu nigdy nie zawita.

Gwiazdy się przesuną i konstelacje staną się nierozpoznawalne, myślała Skade. Po raz pierwszy w historii będziemy żyć pod zupełnie obcym niebem, nie będziemy czerpać pociechy ze znanych z dzieciństwa mitycznych wzorów na firmamencie – przypadkowych gwiazdnych układów, którym ludzie nadali znaczenie. A równocześnie będziemy wiedzieć, że to kosmos okrutny, rojący się od strasznych potworów, jak zaklęty las.

Poczuła, że jej ciężar się przesuwają – podobne wrażenie ma się na morskim statku, gdy zaatakują nagły szkwał. Przytrzymała się ściany i połączyła z Jastrusiakiem i Molenką, dwójką ekspertów od systemów dławienia bezwładności.

[Co się dzieje?]

Odpowiedziała Molenka:

[Nic nadzwyczajnego, Skade. Drobną niestabilność bańki].

[Molenko, informuj mnie, gdy wydarzy się coś nieprzewidzianego. Niewykluczone,



**że z tego urządzenia trzeba będzie wydusić znacznie więcej, muszę więc mieć do niego bezwzględne zaufanie.]**

**Potem raport złożył Jastrusiak.**

**[Wszystko mamy pod kontrolą. Maszynaria jest w idealnie stabilnym stanie fazy dwa. Drobne niestabilności zostały zredukowane do średniej].**

**[Dobrze. Ale panujcie nad niestabilnościami.]**

**Skade już chciała dodać, że ją przestraszyli, ale postanowiła nie zdradzać swoich obaw; tak wiele przecież zależało od tego, czy inni zaakceptują jej zwierzchnictwo. Trudno było podporządkować sobie członków ula i teraz najmniejsza wątpliwość co do jej talentów mogła zagrozić jej przywódczej roli.**

**Nie powtórzyły się zakłócenia pola i usatysfakcjonowana Skade podjęła drogę do komory spania.**

**Tylko dwie kasety zimnego snu były zajęte. Przed sześcioma godzinami Skade zainicjowała cykl budzenia Felki. Teraz bliższa z kaset otwierała się, odsłaniając nieprzytomne ciało Felki. Skade podeszła spokojnie i kucnęła, zginając metalowe stawy. Z diagnostycznej aury kasety odczytała, że Felka jest prawie już rozbudzona – sen przeszedł w łagodną fazę REM. Skade obserwowała drżące powieki Felki, położyła stalową rękę na jej ramieniu i lekko je ścisnęła. Felka jęknęła i się poruszyła.**

**[Felka. Felka. Obudź się.]**

**Felka powoli odzyskiwała świadomość. Skade czekała cierpliwie, patrząc na nią niemal z czułością.**

**[Felka, wychodzisz z zimnego snu. Byłaś zamrożona przez sześć tygodni. Będiesz teraz dezorientowana, z kiepskim samopoczuciem, ale to minie. Nie ma powodów do obaw.]**

**Felka otwierała oczy, mrużyła je, nawet przyćmione niebieskie światło sprawiało ból. Znów jęknęła i próbowała wyjść z kasety, ale wysiłek okazał się zbyt duży, zwłaszcza przy dwóch g.**

**Powoli.**

**Felka wydała serię niewyraźnych dźwięków.**

**–Gdzie jestem? – zdołała sformułować pytanie.**

**Na “Nocnym Cieniu”. Pamiętasz? Goniliśmy Clavaina do układu wewnętrznego.**

**–Clavain... – Na kilkanaście sekund zamilkła. – Umarł? – spytała wreszcie.**

**[Nie, chyba nie.]**

**Felka z wysiłkiem otworzyła szerzej oczy.**

**–Powiedz... co się stało.**

**[Clavain przechytrzył nas i uciekł korwetą do Pasa Złomu. To powinnaś pamiętać. Remontoire i Scorpio ruszyli za nim. Nikt inny tego nie mógł zrobić, tylko oni mieli szanse poruszać się potajemnie w przestrzeni Yellowstone. Tobie bym na to nie pozwoliła z oczywistych powodów. Jesteś ważna dla Clavaina i dlatego jesteś cenna dla mnie.]**

**–Jestem zakładnikiem?**

**[Nie, skądże znowu. Po prostu jesteś jedną z nas. To nie ty, lecz Clavain jest owcą, która opuściła stado. To syn marnotrawny.]**

**\*\*\***

**Poszły do sterowni statku. Felka piła bulion o smaku czekolady, a w nim regenerujące medmaszyny.**

**–Gdzie jesteśmy? – spytała.**

**Skade pokazała jej displej nieba od strony rufy. Jedną słabą, żółtoczerwoną gwiazdę obwiedziono na zielono. To Epsilon Eridani, dwieście razy słabsza od oglądanej z Matczynego Gniazda. Sto milionów razy słabsza od słońca świecącego nad Yellowstone. Skade po raz pierwszy w życiu znajdowała się daleko w przestrzeni międzygwiazdnej.**

**Sześć tygodni od Yellowstone, ponad tysiąc trzysta jednostek astronomicznych. Przez prawie cały czas utrzymywaliśmy przyśpieszenie dwóch g, więc osiągnęliśmy ćwierć prędkości światła. Statek konwencjonalny w tej chwili ledwo dochodziłby do jednej ósmej prędkości światła. A my w razie konieczności możemy jeszcze poprawić nasze osiągi.**

**Skade wiedziała, że to prawda, ale ostrzejsze przyśpieszanie praktycznie dawałoby skromną przewagę. To z powodu zjawisk relatywistycznych. Duże przyśpieszanie skompresowałoby ich subiektywny czas podróży do Resurgamu, ale prawie by nie zmniejszyło obiektywnego czasu podróży. W ogólnym rozrachunku ważny był jedynie ten obiektywny czas: z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego łączna droga do Resurgamu i potem na spotkanie z pozostałymi statkami floty wychodźczej mimo wszystko trwałaby tyle samo.**

Istniały jednak inne powody, by zwiększyć przyśpieszenie, i umysł Skade rozważał pewien kuszący i niebezpieczny wariant, który całkowicie zmieniłby reguły gry.

–A gdzie jest tamten statek? – zapytała Felka.

Skade już wcześniej powiedziała jej o lecącym za nimi statku. Teraz na displeju, nad okręgiem, którym otoczono Epsilon Eridani, pojawiło się drugie koło przecięte cienkim krzyżem.

Tutaj. Obraz jest słaby, ale stanowi on wyraźne źródło neutrin tau i leci tym samym kursem co my.

–Daleko z tyłu – stwierdziła Felka.

[Tak. Trzy do czterech tygodni za nami.]

–To może być statek handlowy Ultrasów, na podobnej trajektorii.

Skade skinęła głową.

[Brałam to pod uwagę, ale nie wydaje mi się to prawdopodobne. Resurgam nie jest popularnym celem Ultrasów. Gdyby ten statek zmierzał do innej kolonii w tej samej części kosmosu, już zauważylibyśmy, że zbacza. A tu nic, leci dokładnie naszym kursem.]

–Mamy go na ogonie.

[Tak. To zamierzone. Mają nad nami lekką przewagę taktyczną. Nasza żagiew jest skierowana ku nim, a ich żagiew w odwrotną stronę. Potrafię ich namierzyć, bo posiadamy bardzo czułe militarne detektory neutrin, ale i tak jest trudno. A oni nie potrzebują subtelnych urządzeń, by nas tropić. Rozdzieliłam nasze promienie ciągu na cztery komponenty z lekkim przesunięciem kątowym, ale im do ustalenia naszej pozycji wystarczy wykrycie drobniutkiej ilości ucieczki promieniowania. Z drugiej strony nie wyrzucamy neutrin, i to nam daje zdecydowaną przewagę, gdy przebędziemy połowę drogi i będziemy musieli skierować żagiew na Resurgam. Ale ten statek i tak nas nie dogoni, choćby nie wiem jak się starał.]

–Powinien już przecież sporo od nas odstawać? – zauważyła Felka.

[Nie, utrzymuje dwa g cały czas od Pasa Złomu.]

–Nie wiedziałam, że normalne statki potrafią aż tak przyśpieszać.

[Zazwyczaj nie mogą. Ale są sposoby. Czy znasz, Felko, historię Irravel Vedy?]

–Oczywiście.

**[Gdy ścigała Siódemkę, zmodyfikowała swój statek, by mógł osiągać dwa g. Zrobiła to jednak brutalnie: nie poprawiła wydajności napędu Hybrydowców, ale odarła swój statek, zostawiając sam szkielet. Wszystkich pasażerów zostawiła na komecie, by zmniejszyć masę.]**

**–Podejrzewasz, że na tamtym statku postąpili podobnie?**

**[Nie ma innego wyjaśnienia. Ale to im nie pomoże. Nawet przy dwóch g nie uda im się nas dogonić. Odległość jeszcze wzrośnie, gdy zwiększymy efekty dławienia bezwładności. Oni nie są w stanie osiągnąć trzech g, nie mogą odrzucać masy w nieskończoność i już prawie osiągnęli kres możliwości.]**

**–To musi być Clavain – stwierdziła Felka.**

**[Mówisz to z dużym przekonaniem.]**

**–Zawsze miałam pewność, że nie zrezygnuje. To nie byłoby w jego stylu. Bardzo mu zależy na tych broniach i bez walki nie pozwoli być położyla na nich swe stalowe palce.**

**Skade chciała wzruszyć ramionami, ale nie pozwoliła jej na to zbroja.**

**[Potwierdza się to, co zawsze podejrzewałam: Clavain nie postępuje racjonalnie, lubi gesty, nawet jeśli są puste i głupie. A to jest jego najbardziej beznadziejny gest, jaki dotychczas wykonał.]**

**\*\*\***

**Na pierwszą pułapkę zastawioną przez Skade Clavain natknął się osiemset jednostek astronomicznych od Yellowstone – sto godzin świetlnych od startu. Już wcześniej spodziewał się, że Skade coś mu zgotuje, i był nawet zaniepokojony, że nic się nie dzieje, ale Skade go w końcu nie zawiodła.**

**Przez tygodnie Skade zrzucała miny z rufy “Nocnego Cienia”: automatyczne, autonomiczne drony, zamaskowane, by nie mogły ich odkryć czujniki Clavaina. Drony były małe – Skade wyprodukowała ich setki.**

**Nie musiały być zbyt zmyślne ani mieć dużego zasięgu. Skade dość dokładnie przewidziała trajektorię statku Clavaina, tak jak on znał trajektorię jej statku. Nawet najmniejsze odchylenie od prostej, łączącej Epsilon Eridani z Deltą Pawia, kosztowałoby Clavaina wiele cennych tygodni. Już i tak zostawał z tyłu i bardzo chciał zapobiec dalszym opóźnieniom. Skade miała więc pewność, że Clavain utrzyma w zasadzie stały kierunek, poza być może lokalnymi drobnymi odchyleniami.**

**Skade musiała jednak obstawić sporą przestrzeń. Ponieważ w próżni nie rozchodzą**

się fale uderzeniowe, eksplozja mogła wyrządzić statkowi szkodę tylko z bardzo małej odległości. Nie miało sensu rozmieszczanie na minach głowic klasy superbomba, gdyż minimalne były szanse, że któraś z min wybuchnie bliżej niż tysiąc kilometrów od statku Clavaina. Clavain natomiast spodziewał się, że Skade rozmieści odpowiednio zaprojektowane miny, które po namierzeniu jego statku wystrzelą w niego z odległości sekundy świetlnej. Byłyby to najprawdopodobniej jednorazowe wyrzutnie wiązki cząstek. On by tak postąpił, gdyby ścigał go jakiś statek.

A jednak Skade użyła superbomb. Jak ocenił Clavain, umieściła je mniej więcej w co dwudziestej minie, przy czym ku brzegowi roju rozkład się nieco zmieniał. Głowice zostały tak ustawione, by detonowały, gdy jego statek znajdzie się w odległości godziny świetlnej. W dali rozbłyskało twarde niebieskie światło podbarwione fioletem, przesunięte ku czerwieni w stosunku do układu spoczynkowego Clavaina o kilkaset kilometrów na sekundę. Kilkanaście lub kilkadziesiąt godzin później wybuchła inna mina, czasami nawet dwie albo trzy z rzędu, jak kaskada fajerwerków. Wybuchy były zbyt daleko, by wyrządzić statkowi Clavaina jakąś szkodę. Clavain przeprowadził analizę regresji wzorca rozkładu min i wywnioskował, że prawdopodobieństwo trafienia w jego statek są jak jeden do tysiąca, a szanse, że trafienie będzie niszczące, są jeszcze tysiąc razy mniejsze. Najwyraźniej nie w tym celu Skade rozmieściła swoje miny.

Uświadomił sobie, że chodziło jej tylko o zwiększenie celności innej broni: chciała oświetlić jego statek błyskami, dzięki czemu mogłaby ustalić jego pozycję i prędkość. Inne miny miały węszyć za fotonami odbitymi od kadłuba. To miało skompensować fakt, że miny Skade były za małe, by zawierać detektory neutrin, zależały więc od przestarzałych estymacji współrzędnych przekazywanych przez "Nocny Cień", który w danym momencie znajdował się już wiele godzin dalej. Superbomby wyłowiły z ciemności statek Clavaina, by Skade mogła go trafić z broni o ukierunkowanej energii. Clavain nie widział śmiertelnych wiązek, jedynie rozbłysk inicjujących eksplozji. Wydajność wynosiła około jednej setnej wybuchu superbomby, co wystarczyło do zasilenia wiązek cząsteczek lub grasek o zasięgu rażenia pięciu sekund świetlnych. Gdy wiązka pudłowała, Clavain nie mógł jej dostrzec, gdyż w przestrzeni międzygwiazdnej krążyło zbyt mało drobinek, by wiązka się na nich rozproszyła. Był w sytuacji głuchego ślepcy, który stąpa w nieznanym terenie, nieświadomy mknących obok kul, nie słyszący ich świstu.

Ironia losu polegała na tym, że prawdopodobnie nawet się nie dowie, gdy zostanie trafiony.

Wymyślił pewną strategię. Gdy broń Skade strzela z odległości pięciu sekund świetlnych, korzysta ze współrzędnych, których ocena jest przestarzała co najmniej o dziesięć sekund świetlnych, a najprawdopodobniej aż trzydzieści. Algorytmy namierzania ekstrapolują kurs statku, określając jego najbardziej prawdopodobną

przyszłą pozycję. Trzydzieści sekund dawało wystarczającą przewagę, by algorytmy Skade stały się nieskuteczne. W takim czasie, przy stałym przyśpieszeniu dwóch g, statek zmieniał swoją pozycję względną o dziewięć kilometrów – odległość ponad dwukrotnie większą od długości kadłuba. Dokonując przypadkowych zmian pędu, Clavain uniemożliwił Skade ocenę, w które miejsce tego sześcianu o boku dziewięciu kilometrów kierować broń. Chcąc zwiększyć szanse trafienia, musiałaby przeznaczyć więcej swoich środków. Zmieniało się to w grę liczbową, nie zaś gwarantowany sposób uniknięcia śmierci, ale Clavain bardzo długo był żołnierzem i wiedział, że w istocie do tego prowadzą się wszystkie sytuacje na polu bitwy.

Okazało się to skuteczne. Minął tydzień, potem drugi i impulsy wiązek cząsteczek ustały, tylko z rzadka widział odległe rozbłyski superbomb. Skade miała go na oku, ale na razie zrezygnowała z pomysłu zabicia go czymś tak prostym jak wiązka cząstek.

Clavain miał się na baczności. Znał Skade. Ona się łatwo nie poddaje.

\*\*\*

Miał rację. Dwa miesiące później jedna piąta armii nie żyła, a część rannych mogła za kilka tygodni umrzeć. Pierwsza zapowiedź kłopotów wydawała się niewinna: lekka zmiana wzorca światła z "Nocnego Cienia". To raczej nie wpływało na ich własny statek, ale Clavain wiedział, że Skade niczego nie robi bez określonego powodu. Gdy więc sprawdzono, że zmiany są celowe, Clavain zebrał starszych stopniem załogantów na mostku światłowca.

Ukradzony statek – Scorpio nadał mu imię "Światło Zodiakalne" – był typowym handlowym światłowcem, zbudowanym ponad dwieście lat temu. W tym czasie przeprowadzono wiele napraw i modernizacji, ale jądro statku pozostało niezmienione. Znacznie większy od "Nocnego Cienia", miał cztery kilometry długości, we wnętrzu obszerne komory ładunkowe, zdolne pomieścić flotyllę średnich statków kosmicznych. Kadłub był mniej więcej stożkowaty, dziób przypominał igłę, rufa kończyła się łagodnie. Dwa silniki do podróży międzygwiazdnych podwieszono na dźwigarach, przymocowanych w najszerszym miejscu kadłuba. Przez dwa wieki silniki obrosły warstwami osprzętu, spod których jednak wзираły podstawowe rozwiązania techniczne Hybrydowców. Pozostała część kadłuba była ciemna i gładka jak wilgotny marmur, z wyjątkiem dziobu, który tkwił w matrycy ablacyjnej z lodu przetykanego hiperdiamentowym włóknem. Zgodnie z zapewnieniem H statek był technicznie sprawny, a stał się niewypłacalny tylko dlatego, że poprzednia załoga źle prowadziła interesy. Statek przejęła odpowiednio przeszkolona armia świń. Nie uszkodziły żadnych unikalnych akcesoriów.

Mostek znajdował się w jednej trzeciej drogi od dziobu; 1,35 kilometra odległości pionowej – gdy statek przyśpieszał. Większość funkcjonalnych rozwiązań mostka

pochodziła z zamierzchłych czasów i nic tu Clavaina nie zaskoczyło. Ultrasi cieszyli się opinią konserwatystów i właśnie dzięki temu, że nie stosowali szerzej nanotechnologii, po okresie zarazy nadal utrzymali duże znaczenie. W trzewiach statku znajdowały się wszechstronne fabryki, które teraz pełną parą produkowały broń i nie miały wolnych mocy na modernizowanie "Światła Zodiakalnego". Clavain bez trudu zainstalował się w muzealnym otoczeniu olbrzymiego statku. Wiedział, że klasyczna niezawodność bardzo się przyda w bitwie przeciw triumwir Volyovej.

Mostek – sferyczna komora w zawieszeniu kardanowym – mógł się odpowiednio obracać w zależności od tego, czy statek sunął naprzód, czy rotował. Rozmieszczone na ścianach displeje ukazywały pobrany przez drony widok z zewnątrz, taktyczne reprezentacje kosmosu w bezpośrednim sąsiedztwie statku oraz symulacje różnych strategii wejścia w układ Resurgamu. Pozostałe powierzchnie ścian wypełniały linijki staromodnego pisma norte – przesuwalny tekst wyliczał usterki statku i automatyczne urządzenia, które uruchomiono, by dokonały napraw.

Na otoczonym barierką owalnym podium z czerwonej metalowej kratownicy stały fotele, displeje i panele kontrolne. Na podium mogło swobodnie przebywać co najmniej dwadzieścia osób i mniej więcej tyle się tu teraz zgromadziło. Oczywiście przybyli Scorpio, Lasher, Shadow, Blood i Cruz – trzy świnie – zastępcy Scorpia i jednooka kobieta – człowiek – z tego samego co oni przestępczego podziemia. Antoinette Bax i Xavier Liu – ubrudzeni, oderwano ich bowiem od prac naprawczych – zajęli miejsca z tyłu. Reszta to świnie i osoby z głównej grupy ludzkiej – większość pracowała przedtem w Chateau, gdzie byli zatrudnieni przez H jako eksperci techniczni. Zdołał ich przekonać – podobnie jak Scorpia i jego asystentów – że będzie dla nich lepiej, jeśli dołączą do wyprawy, niż gdyby zostali w Chasm City czy Pasie Złomu. Nawet Pauline Sukhoi tu była, gotowa wrócić do swych poprzednich prac, podczas których takiej deformacji uległa jej prywatna rzeczywistość. Clavainowi kojarzyła się z osobą, która wyszła właśnie z domu nawiedzanego przez duchy.

–Coś się zdarzyło – powiedział Clavain, gdy wszyscy umilkli. – Nie wiem, co o tym sądzić.

Pośrodku podium znajdował się walcowaty pojemnik obrazowy – starodawny system projekcyjny. W środku miał przezroczyste śrubowate śmigło, które mogło się obracać z dużą prędkością. Kolorowe lasery z podstawy walca pulsowały światłem w górę, gdzie były przechwytywane przez ruchomą powierzchnię śmigła.

Idealnie płaski kwadrat światła ukazał się w walcu i obracał powoli, by wszyscy mogli go zobaczyć.

–To jest dwuwymiarowy obraz nieba przed naszym statkiem – wyjaśnił Clavain. – Występują tu już silne efekty relatywistyczne: gwiazdy są przesunięte w stosunku do

swoich zwykłych pozycji, a ich spektra są poniebieszczone. Gorące gwiazdy są bledsze, ponieważ i tak większość strumienia emitują w ultrafiolecie. Gwiazdy karłowate wyskakują z niczego, bo nagle widzimy promieniowanie podczerwone, normalnie niewidzialne. Ale teraz gwiazdy mnie nie interesują. – Clavain wskazał na środku kwadratu słaby, podobny do gwiazdy obiekt. – To sygnatura wyziewów światłowca Skade. Starła się, by napęd był niewidoczny, ale widzimy dostatecznie dużo rozproszonych fotonów z “Nocnego Cienia” i możemy namierzyć jej pozycję.

–Czy potrafisz oszacować wydajność napędu? – spytała Sukłioi.

–Tak. – Clavain skinął głową. – Na podstawie temperatury wnioskuję, że silnik pracuje przy typowym ciągu. To daje przyspieszenie jednego g przy statku o masie wynoszącej milion ton. Silniki “Nocnego Cienia” są słabsze, ale z kolei statek Skade jest mały jak na standardy światłowców. Skade potrafi jednak osiągnąć dwa g, a czasami nawet trzy. Podobnie jak my, ma maszynierię dławiającą bezwładność. Wiem jednak, że Skade potrafi przyspieszyć jeszcze mocniej.

–My nie możemy – stwierdziła Sukłioi, blednąc. – Relatywistyka kwantowa to gniazdo żmij, a my już szturchamy je bardzo ostrym kijem.

–Zgoda, Pauline. – Clavain uśmiechnął się wyrozumiale. – Ale jeśli Skade coś robi, my musimy znaleźć sposób, żeby zrobić to samo. Nie to mnie jednak niepokoi.

Obracający się obraz zmienił się ledwo zauważalnie. Sygnatura statku Skade lekko pojaśniała.

–Albo zwiększyła ciąg, albo zmieniła geometrię wiązki – powiedziała Antoinette.

–Też tak myślałem, ale to dodatkowe światło jest inne. Spójne, z ostrym pikiem w zakresie widzialnym w układzie odniesienia statku Skade.

–Światło laserowe? – spytał Lasher.

Clavain spojrzał na świnię, najbardziej zaufanego sojusznika Scorpia.

–Tak się wydaje. Wysokoenergetyczne lasery optyczne, prawdopodobnie cała ich bateria, świecą do tyłu wzdłuż toru lotu “Nocnego Cienia”. Prawdopodobnie widzimy tylko część wiązki.

–Jaką Skade ma z tego korzyść? – zastanawiał się Lasher. Od czoła do policzka jego twarz przecinała czarna szrama, cienka jak linia ołówka. – Jest przed nami tak daleko, że zastosowanie tego jako broni nie ma sensu.

–To mnie właśnie martwi – rzekł Clavain. – Skade nie robi niczego bez uzasadnionej przyczyny.



**–Usiłuje nas w ten sposób zabić? – spytał świnia.**

**–Musimy zrozumieć, w jaki sposób zamierza tego dokonać – odparł Clavain. – A potem tylko mieć nadzieję, że zdołamy temu zapobiec.**

**Nie odpowiedzieli, wpatrzeni w powoli obracający się kwadrat światła ze złowrogim punkciem "Nocnego Cienia" w samym centrum.**

**\*\*\***

**Program nagrywano w Domu Telewizji – niskim budynku przyległym do Domu Inkwizycji. Rzecznik prasowy rządu był niewysoki, schludny i miał starannie wypielęgnowane paznokcie. Brzydził się brudem i wszelkimi skażeniami: gdy wręczono mu oświadczenie na syntetycznym, welinowym, szarym rządowym papierze, ujął je w dwa palce. Usiadł przy biurku i dopiero gdy się przekonał, że nie ma na nim okruszków ani tłustych plam, położył kartkę krawędziami równoległe do brzegów blatu. Potem ją metodycznie rozłożył, jakby otwierał pudełko, w którym spodziewał się bomby. Chcąc, by papier leżał zupełnie płasko, przesunął po nim rękawem po przekątnej. Dopiero wtedy pochylił głowę i przebiegł wzrokiem tekst – chciał go za chwilę bezbłędnie przeczytać.**

**Po drugiej stronie biurka operator wycelował w niego płaską starą kamerę, zamocowaną na końcu wysięgnika pozwalającego na płynne filmowanie. Układ optyczny kamery nadal pracował idealnie, ale silniki lewitacyjne już dawno się zużyły. Wiele rzeczy w Cuvier było drwiącym wspomnieniem lepszych czasów. Rzecznik prasowy starał się teraz o tym nie myśleć – nie do niego należała ocena obecnego standardu życia. On sam żył dość wygodnie w porównaniu z większością społeczeństwa. Dostawał dodatkowe racje żywnościowe, mieszkał z żoną w lepszej dzielnicy, wygodniej niż przeciętni obywatele.**

**–Gotowe, proszę pana? – spytał kamerzysta.**

**Rzecznik nie odpowiedział od razu – poruszał wargami, bezgłośnie wymawiając słowa tekstu. Nie miał pojęcia, skąd pochodzi oświadczenie, kto je naszkicował, kto mu potem nadał ostateczny kształt. To nie sprawa rzecznika. Ważne, że rządowa maszyna jak zawsze działała i wielki, solidny, dobrze naoliwiony aparat przekazał mu tekst, który on z kolei ma przekazać społeczeństwu.**

**–Tak, jestem chyba gotów – odparł w końcu.**

**–Możemy to potem powtórzyć, jeśli nie będzie pan zadowolony z pierwszego czytania. To nie idzie na żywo.**

**–Myślę, że jeden raz wystarczy.**

**–A więc gotowe?**

**Rzecznik przeczyścił gardło. Poczłł odrzżę, wyobraziwszy sobie, jak przy tej czynności przemieszcza się flegma. Zaczłł czytać.**

**–Demokratyczny Rząd Cuvier pragnie przekazać następujące oświadczenie. Tydzień temu zbieg znany jako Cierń został pojmany w wyniku wspólnej operacji Domu Inkwizycji i Urzędu do Spraw Antyterroryzmu. Cierń jest obecnie w areszcie i nie stanowi już niebezpieczeństwa dla lojalnych obywateli Cuvier i jego satelickich społeczności. Demokratyczny Rząd Cuvier ponownie z całą mocą dementuje pogłoski, rozpowszechniane przez zdeorientowanych zwolenników zbiega Ciernia. Nie ma żadnych dowodów na to, że kolonii grozi bezpośrednie zagrożenie czy zniszczenie. Nie ma żadnych dowodów na istnienie dwóch promów, zdolnych do lotu na orbitę. Nie ma żadnych dowodów na to, że zorganizowano ukryte obozy ewakuacyjne ani że jakoby już przemieszczono ludzi do tych domniemanych obozów z którejkolwiek z dużych miejscowości. Ponadto nie ma żadnych dowodów na to, że statek triumwira został zlokalizowany i że jest on w stanie ewakuować całą ludność Resurgamu.**

**Rzecznik przerwał, nawiązał kontakt wzrokowy z kamerą.**

**–Zaledwie dwadzieścia sześć godzin temu Cierń osobiście złożył publiczną samokrytykę za współudział w rozpowszechnianiu tych pogłosek. Zadenuncjował tych, którzy uczestniczyli w rozpowszechnianiu nikczemnych kłamstw, i prosił rząd o wybaczenie, że swoimi czynami przysporzył tyle problemów.**

**Twarz rzecznika nie zdradzała nurtujących go wątpliwości. Poprzednio, przeglądając pobieżnie tekst, usiłował sobie bezskutecznie przypomnieć jakiegokolwiek publiczne oświadczenie Ciernia. Ale takie sytuacje już się zdarzały – może przeoczył tamto wystąpienie?**

**Zmieniając ton, brnął dalej.**

**–Ostatnie badania opublikowane przez Instytut Naukowy Mantella zajęły się naturą obiektu widzianego na wieczornym niebie. Uważa się teraz za mało prawdopodobne, by obiekt miał pochodzenie kometarne. Najpewniej jest on związany z największym gazowym gigantem układu. Demokratyczny Rząd Cuvier stanowczo odrzuca wszelkie sugestie, jakoby ta planeta została zniszczona lub była obecnie niszczone. Wszelkie pogłoski tego typu pochodzą z nikczemnych źródeł i należy je jak najsurowiej potępić.**

**Rzecznik zawiesił głos, ledwo widoczny uśmiech musnął jego wargi.**

**–Na tym kończy się oświadczenie Demokratycznego Rządu Cuvier.**

Na pokładzie "Nostalgii za Nieskończonością" Ilija Volyova bez wielkiej przyjemności wypalała aż do filtra papierosa, który wydał jej statek. Myślała przy tym intensywnie, a w jej mózgu buczało jak w przeciążonej elektrowni. Buciory chlupotały w śluzowatej wydzielinie statku. Volyovą bolała głowa, a nieustanny warkot pomp zenzowych wcale jej nie pomagał. A jednak pod pewnym względem czuła uniesienie: w końcu przecież widziała jasno, co ma robić dalej.

–To dobrze, że zdecydowałeś się wreszcie ze mną porozmawiać, kapitanie – powiedziała. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

–Proszę wybaczyć, że minęło aż tyle czasu. – Jego głos dobiegał ze wszystkich miejsc, równocześnie bliski i odległy, głęboki i bez wieku, jak głos Boga.

Czuła, jak konstrukcja statku drży przy każdej sylabie.

–Pozwolisz, kapitanie, że zapytam, dlaczego to tak długo trwało?

Rzadko udzielał natychmiastowych odpowiedzi. Volyova miała wrażenie, że sporo czasu zajmowało mu sformułowanie myśli; że z tym ogromem związana jest ogromna powolność; że kontakty kapitana z nią nie reprezentują w istocie prawdziwego tempa jego procesów myślowych.

–Były rzeczy, z którymi musiałem się pogodzić.

–Jakie rzeczy, kapitanie?

Znów solidna przerwa. Nie była to ich pierwsza rozmowa po wznowieniu kontaktów przez kapitana. Podczas kilku pierwszych, niepewnych konwersacji Volyova bała się, że okresy milczenia sygnalizują powrót kapitana do stanu przewlekłej katatonii. Te powroty okazały się mniej dotkliwe niż poprzednio – statek funkcjonował normalnie – ale Volyova obawiała się, że oznaczają duży regres. Jednakże cisza to okresy zadumy, gdy sygnały krążyły tam i z powrotem w niesamowitej tkance synaptycznej zdeformowanego statku, a potem się zbierały, tworząc myśli. Kapitan bardzo chciał teraz omówić sprawy, które przedtem stanowiły temat zakazany.

–Rzeczy, które robiłem, Ilio. Przeszstępstwa, które popełniłem.

–Wszyscy popełniliśmy przestępstwa, kapitanie.

–Moje były wyjątkowe.

Bez wątpienia, pomyślała. Przy mimowolnym współdziałaniu obcych – Żonglerów Wzorców – kapitan dokonał poważnego przestępstwa przeciw innemu członkowi

załogi. Wykorzystał Żonglerów, by wdrukowali jego świadomość w mózg innej osoby, opanowując jego czaszkę. To transfer osobowości znacznie skuteczniejszy od tego, co można osiągnąć jakimikolwiek technicznymi środkami. I w ten sposób przez wiele lat czasu statkowego kapitan istniał jako dwie osoby, z których jedna powoli ulegała infekcji parchowej zarazy.

Zbrodnia była ohydna i kapitan musiał ukrywać ją przed resztą załogi. Wyszła na jaw dopiero podczas przełomowych wydarzeń wokół gwiazdy neutronowej, gdy kapitanowi pozwolono wchłonąć i przetransformować własny statek. Volyova wymusiła to na nim jako rodzaj kary, choć równie łatwo mogła go zabić. Jednocześnie miała nadzieję, że to zwiększy jej własne szanse przeżycia. Statek już wtedy był opanowany przez wrogi czynnik – zarazę – i to, że kapitan przejął statek, wydawało się Volyovej mniejszym złem. Przyznawała jednak, że wówczas niezbyt wnikliwie zanalizowała swą decyzję.

–Wiesz, kapitanie, że czuję obrzydzenie do tego, co zrobiłeś. Ale swoje wycierpiałeś. Czas zostawić to za sobą i iść naprzód.

–Mam ogromne wyrzuty sumienia.

–A ja mam ogromne wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiłam zbrojmistrzowi. Za wszystko należy winić mnie w równym stopniu co ciebie, kapitanie. Gdybym nie doprowadziła go do szaleństwa, na pewno nie zaszłyby te wydarzenia.

–Muszę żyć z poczuciem winy.

–Minęło dużo czasu. Byłeś przerażony. Nie działałeś racjonalnie. To cię nie usprawiedliwia, ale łatwiej znaleźć wytłumaczenie. Gdybym była na twoim miejscu, kapitanie – jako osoba ledwie ludzka, zainfekowana czymś, co miało mnie zabić, albo zrobić ze mną jeszcze gorsze rzeczy – nie mogę gwarantować, że nie wybrałabym równie skrajnej opcji.

–Nigdy byś nie popełniła morderstwa. Jesteś na to zbyt dobra.

–Na Resurgamie uważają mnie za zbrodniarza wojennego. Czasami myślę, że może mają rację. Co by było, gdybyśmy jednak zniszczyli Phoenix?

–Ale nie zniszczyłaś.

–Mam nadzieję.

Nastąpiła długa przerwa. Volyova szła przez szlam, zwracając uwagę na różnicę jego tekstury i barwy w różnych rejonach statku. Gdyby pozostawić statek samemu sobie, szlam ogarnąłby go całkowicie w ciągu kilku miesięcy. Zastanawiała się, czy to by pomogło, czy – wręcz przeciwnie – zaszkodziło kapitanowi. Miała nadzieję, że

**nigdy nie będzie świadkiem takiego eksperymentu.**

**–Czego dokładnie chcesz, Ilio?**

**–Broni, kapitanie. Ostatecznie to ty je kontrolujesz. Próbowałam sama nad nimi zapanować, ale nie skończyło się to oszałamiającym sukcesem. Są totalnie zintegrowane z siecią broni starej zbrojowni.**

**–Nie lubię tych broni, Ilio.**

**–Ja też nie, ale teraz są nam potrzebne. Masz czujniki, kapitanie. Widziałeś to co ja. Pokazałam ci, jak rozbierano skaliste światy. To był tylko początek.**

**Znów zapadła niepokojąca cisza.**

**–Widziałem, co zrobili z gazowym gigantem.**

**–Więc również widziałeś, że powstaje coś nowego, nabiera kształtu w chmurze uwolnionej z giganta materii. Na razie to tylko zaczątek, jak embrion. Ale to wyraźnie celowa konstrukcja. Ogromna, czegoś tak ogromnego nie widzieliśmy. Obecnie o średnicy tysięcy kilometrów, a będzie się powiększać.**

**–Widziałem to.**

**–Nie wiem, co to jest, ale się domyślam. Inhibitorzy zamierzają zadać śmiertelny cios słońcu, Delcie Pawia. Nie chodzi o wzbudzenie dużego rozbłysku. To ma być znacznie większe od znanych erupcji masy.**

**–Jaki rodzaj broni może zabić słońce?**

**–Nie wiem, kapitanie. Nie wiem. – Mocno pociągała niedopałek, ale był już definitywnie martwy. – W tej chwili nie jest to jednak moje największe zmartwienie. Bardziej interesuje mnie zagadnienie, jaki rodzaj broni może zabić taką broń.**

**–Wydaje ci się, że wystarczy broń kazamatowa?**

**–Nie sądzisz, kapitanie, że któryś z tych trzydziestu trzech koszmarów dałby radę?**

**–Oczekujesz mojej pomocy – stwierdził kapitan.**

**Volyova skinęła głową. Teraz nastąpił moment krytyczny rozmowy. Jeśli uda się pójść dalej, nie wyzwalając katatonicznego wyłączenia, Ilija dokona znaczącego postępu w stosunkach z kapitanem Johnem Branniganem.**

**–Coś w tym rodzaju – rzekła. – To przecież ty, kapitanie, kontrolujesz kazamatę. Staralam się, jak mogłam, ale bez twojej współpracy więcej nie zrobię.**

**–To byłoby bardzo niebezpieczne. Teraz jesteśmy bezpieczni. Nie zrobiliśmy nic, by sprowokować Inhibitorów. Użycie kazamaty... nawet pojedynczej broni z kazamaty...  
– Kapitan przerwał. Nie było potrzeby formułowania tej myśli do końca.**

**–Wiem, to krok trochę ryzykowny.**

**–Trochę ryzykowny? – Kapitan chichotał z rozbawienia. – Ilio, zawsze miałaś skłonność do niedopowiedzeń.**

**–Kapitanie, pomożesz mi czy nie?**

**Po trwającej wieki przerwie odpowiedział:**

**–Zastanowię się nad tym, Ilio. Zastanowię się nad tym. Należy to chyba uznać za postęp, pomyślała.**

# DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

Ataku Skade nie poprzedzało żadne ostrzeżenie. Od tygodni Clavain czegoś się spodziewał, choć nie wiedział, na czym dokładnie ten atak będzie polegać. Znał "Nocnego Cienia", jednak była to wiedza bezużyteczna, gdyż na pokładzie wojskowego światłowca znajdowały się warsztaty i Skade mogła sprawnie produkować nową, zaprojektowaną przez siebie broń, dostosowując ją do zmiennych warunków bitwy. Niczym szalony wytwórca zabawek, w kilka godzin była w stanie realizować najbardziej mroczne pomysły, a potem zastosować je w walce.

Statek Clavaina osiągnął połowę prędkości światła i nie sposób było ignorować efektów relatywistycznych. Stu sekundom na Yellowstone odpowiadało teraz osiemdziesiąt sześć sekund na pokładzie "Światła Zodiakalnego". Różnica miała narastać, w miarę jak prędkość statku będzie się zbliżać do prędkości światła. Piętnaście zwykłych lat skurczonych do czterech lat podróży. Nawet poniżej czterech lat, jeśli zastosuje się większe przyspieszenie.

Jednakże pół prędkości światła nie dawało tak zdecydowanych skutków relatywistycznych, zwłaszcza gdy miało się do czynienia z wrogiem mknącym w niemal tak samo przyspieszonym układzie. Miny, które Skade zostawiała za sobą, miały statek Clavaina z prędkością względną najwyżej kilku tysięcy kilometrów na sekundę. To dużo, ale tylko jak na wojnę w układzie słonecznym. Choć miny dawało się wykryć dopiero, gdy statek znalazł się w obrębie przestrzeni rażenia, w zasadzie nie istniało prawdziwe niebezpieczeństwo kolizji z miną. Bezpośrednia kolizja oznaczałaby unicestwienie statku, ale symulacje, przeprowadzone przez Clavaina, przekonywały, że Skade nie jest w stanie zaatakować w ten sposób: nawet gdyby większą część masy "Nocnego Cienia" wykorzystano do produkcji min i rozmieściła je za rufą, Clavain mógł z dostatecznym wyprzedzeniem wykryć przeszkody i je ominąć.

A jednak sztab Clavaina błędnie ocenił sytuację.

Gdy czujniki "Światła Zodiakalnego" wykryły przeszkodę, okazało się, że leci ona ku statkowi znacznie szybciej, niż przewidywał Clavain. Relatywizm zakłócił klasyczną predykcję w sposób wymykający się intuicji. Jeśli zderzyć dwa obiekty, poruszające się z prędkością nieco mniejszą niż światła, to w przypadku klasycznym ich prędkość zbliżania będzie sumą prędkości indywidualnych – wyniesie nieco mniej niż dwukrotna prędkość światła. A jednak prawdziwy wynik potwierdzał z paraliżującą dokładnością, że każdy z obiektów widział, jak obiekt przeciwny zbliża się z wypadkową prędkością nieco niższą od świetlnej. Podobnie relatywistyczna prędkość końcowa dwóch ciał, poruszających się ku sobie z indywidualną prędkością równą połowie prędkości światła, równa się nie prędkości światła, lecz ośmiu dziesiątym tej wielkości. Tak skonstruowany jest świat, ale ludzki umysł nie rozwinął się w taki sposób, by to zaakceptować.

**Echo Dopplerowskie, odbite od zbliżającej się przeszkody, wskazywało na prędkość 0.8 c, co oznaczało, że przeszkoda cofa się w kierunku Yellowstone z prędkością 0.5 c. Obiekt był zaskakująco duży: owalna konstrukcja o rozpiętości tysiąca kilometrów. Czujnik masy w ogóle jej nie widział.**

**Gdyby obiekt znajdował się bezpośrednio na kursie kolizyjnym, nie dałoby się go ominąć. Ale estymowany punkt zderzenia wypadł zaledwie kilkanaście kilometrów od krawędzi obiektu. Systemy "Światła Zodiakalnego" wszczęły awaryjne procedury antykolizyjne.**

**I to okazało się zabójcze, nie zaś sama przeszkoda.**

**Statek musiał wykonać gwałtowny skręt z przyśpieszeniem 5 g. Uprzedził załogę zaledwie parę sekund wcześniej. Ci, którzy znajdowali się blisko foteli, zdążyli w nie wskoczyć i otoczyć swe ciała amortyzującymi sieciami. Inni, mający w pobliżu serwitory, otrzymali od nich ochronę. W niektórych rejonach statku elementy konstrukcyjne potrafiły się odkształcić pod wpływem zderzenia, co minimalizowało kontuzje. Nie wszyscy jednak mieli szczęście. Osoby trenujące w dużych komorach ginęły w zderzeniach ze ścianami. Część załogantów – w tym Shadow i dwóch jego starszych dowódców oddziału – znalazła śmierć pod nie dość silnie przytwierdzonymi maszynami. Świnie, które pracowały na zewnątrz kadłuba – przygotowywały tam zaczepy do planowanego uzbrojenia – zostały zmiecione w przestrzeń i nigdy ich nie uratowano.**

**Również statek poważnie ucierpiał – jego konstruktorzy nie uwzględnili, że jednostka będzie musiała gwałtownie zmieniać kurs. W kadłubie powstały pęknięcia, a w miejscach przytwierdzenia silników nastąpiło zmęczenia materiału. Clavain oceniał, że przywrócenie jednostki do stanu poprzedniego potrwa co najmniej rok. Wnętrze też uległo poważnej dewastacji. Nawet "Burzyk", napierając na rusztowania, został rozbity – w jednej chwili efekty pracy Xaviera przepadły.**

**Mogło być gorzej, napominał się Clavain. W zasadzie ominęliśmy przeszkodę. Gdybyśmy w nią uderzyli, to rozproszona energia kinetyczna, relatywistycznie wzmocniona, w okamgnieniu rozerwałaby statek na strzępy.**

**Najprawdopodobniej mieli do czynienia z żaglem świetlnym, jednym z setek, jakie Skade rozrzuciła. Żagle były przypuszczalnie jednowarstwowcami – błonkami materii grubości jednego atomu, sztucznie usztywnionymi siłami międzyatomowymi. Rozwijały się dopiero w pewnej odległości za "Nocnym Cieniem", by nie uszkodziły ich wyziewy statku. Prawdopodobnie zostały dodatkowo podrasowane dla uzyskania jeszcze większej sztywności.**

**Potem Skade wypróbowała na nich swoje lasery. To dlatego widzieli światło koherentne wychodzące z "Nocnego Cienia". Ciśnienie fotonów z laserów**



oddziaływało na żagle i pchało je do tyłu, nadając im opóźnienie setek g; w efekcie żagle poruszały się powoli w lokalnym gwiazdowym układzie odniesienia. Ale ściśle zogniskowane wiązki laserowe nadal pchały, przyspieszając żagle w stronę statku Clavaina. Skade na tyle dobrze potrafiła ustalić współrzędne, że udało jej się skierować żagle prosto na "Światło Zodiakalne".

Jak zawsze była to gra liczbowa. Bóg jeden wie, z iloma żaglami omal się nie zderzyli – wreszcie jeden pojawił się prosto przed ich statkiem. Może zagrywki Skade nie odznaczały się dużym prawdopodobieństwem sukcesu, ale Clavain znał ją i wiedział, że Skade może się wreszcie udać atak.

Był pewien, że wystawiła jeszcze wiele żagli.

Wciąż naprawiano najpoważniejsze uszkodzenia, gdy Clavain wraz z ekspertami opracowali strategię obrony. Z symulacji wynikało, że mogą przebić żagiel, tworząc szczelinę tak dużą, by statek mógł przez nią przelecieć, jeśli tylko nadlatujący żagiel zostanie odkryty odpowiednio wcześniej. Na razie jednak nie mieli takich możliwości. Potrzebowali również czegoś do przebicia żagla – niestety, program instalacji broni na kadłubie bardzo ucierpiał wskutek ataku Skade. Rozwiązanie doraźne: sto tysięcy kilometrów przed "Światło Zodiakalne" wyleciał bezzałogowy prom – w zasadzie rozheremetyzowana skorupa, służąca jako bufor przed kolejną ofensywą żagli. Systematycznie należało go zasilać w antymaterię z innego statku parkującego w hangarze światłowca, a to się wiązało z kosztowną energetycznie wyprawą tam i z powrotem innego statku oraz z niebezpieczną operacją transferu paliwa. Sam statek "Światło Zodiakalne" nie potrzebował antymaterii, ale musieli zachować rezerwę na operacje wokół Deltę Pawia. Clavain zgodził się zużyć tylko połowę zapasów do zaopatrzenia promu. Mieli więc sto dni na znalezienie rozwiązania długofalowego.

Doszli do oczywistego wniosku, że pojedynczy żagiel potrafiłby unicestwić statek, ale żeby unicestwić żagiel, potrzebny jest inny żagiel. Warsztaty "Światła Zodiakalnego" – choć skromniejsze od fabryczek Skade – można było zaprogramować do wytwarzania lekkich żagli, co nie wymagało skomplikowanej nanotechnologii. Statkowe lasery antykolizyjne, nie dość wydajne, by służyć jako broń, dałoby się zmienić w taki sposób, by zapewniały potrzebne ciśnienie fotonów. Żagle Skade musiały być pchane z przyspieszeniem setek g, żaglom Clavaina wystarczyło dwa g.

W dziewięćdziesiąt pięć dni przygotowali żagiel ekranowy – tak go nazwali – oraz żagle zapasowe, w razie gdyby pierwszy został zniszczony. Żagle i tak nie żyły wiecznie, ponieważ pył międzygwiazdny powodował stałą ablację. Zjawisko to nasilało się, w miarę jak szybkość statku zbliżała się do świetlnej. Mogli jednak ciągle wymieniać żagle podczas drogi do Resurgamu – w ten sposób zużyliby najwyżej jeden procent masy statku.

Gdy rozlokowano żagiel ekranowy, Clavain odetchnął. Miał wrażenie, że on i Skade na bieżąco ustanawiają reguły bitwy. Skade wygrała pierwszą rundę, zabijając jedną piątą jego załogi, ale on odpowiedział kontrstrategią, wskutek czego strategia Skade od razu stała się przestarzała. Niewątpliwie Skade go obserwowała, zastanawiała się, co oznacza ta smuga fotonów daleko za rufą "Nocnego Cienia". Najprawdopodobniej, analizując skąpe dane, zorientowała się, co Clavain robi, nawet jeśli nie wysłała dron z analizatorami o wysokiej rozdzielczości, mających tworzyć obrazy statku Clavaina. Clavain wiedział, że Skade spróbuje czegoś nowego, odmiennego, co trudno obecnie przewidzieć.

Musiał być na to przygotowany i miał nadzieję, że szczęście nadal mu będzie sprzyjać.

\*\*\*

Skade oraz Molenka i Jastrusiak – dwójka ekspertów od układów dławienia bezwładności – znajdowali się w trzewiach "Nocnego Cienia", głęboko w bańce zdławionej bezwładności. Zbroja Skade dobrze sobie radziła ze zmianami fizjologicznymi, choć Skade musiała przyznać, że nie czuje się zupełnie normalnie. Jej myśli gnały i łączyły się z przerażającą szybkością, jak chmury na przyśpieszonym filmie. Miała skoki nastroju – czegoś podobnego nigdy przedtem nie doświadczyła. Przestrasz i euforia jawiły się jako dwie strony tych samych skrywanych emocji. Był to nie tylko skutek chemicznych zmian krwi tworzonych przez zbroję, ale efekt oddziaływania samego pola, które prowadziło subtelne gierki z normalnymi przyływami i odpływami neurochemikaliów i sygnałów synaptycznych.

Molenka wyraziła oczywisty niepokój.

[Trzy g? Na pewno?].

[Gdybym nie była pewna, nie wydałabym takiego rozkazu.]

Wokół nich fałdowały się czarne ściany maszynierii. Ludzie mieli wrażenie, że siedzą w kucki w jaskini, której gładkie surrealistyczne formy zostały wydrążone przez podziemne rzeki na przestrzeni eonów. Skade wyczuwała niepokój Molenki – maszynieria znajdowała się teraz w trybie stabilnym i technik nie widziała powodu, by przy niej majstrować.

[Dlaczego?] – powtórzyła Molenka. [Clavain nie może cię dosięgnąć. Mógłby wycisnąć ze swojego statku dwa g, ale przy niezwykłych kosztach. Musiałby odrzucić każdy gram nieistotnej masy. Jest daleko z tyłu. Nie może cię dogonić].

[Zatem zwiększ do trzech g. Chce zobaczyć jego reakcję. Sprawdzić, czy spróbuje osiągnąć to samo przyśpieszenie.]

**[Nie zdoła].**

**Skade wyciągnęła stalową rękę i palcem pogłaskała Molenkę pod brodą. Mogłaby teraz roztrzaskać tę kobietę, zmiażdżyć jej kości w drobny szary pył.**

**Wykonaj polecenie. Wtedy dopiero nabiorę pewności.**

**\*\*\***

**Molenka i Jastrusiak nie byli oczywiście zachwyceni, co nie zdziwiło Skade. Protestowali, jak zwykle, i musiała to jakoś przetrzymać. Potem Skade poczuła, że przyśpieszenie zwiększa się do trzech g, i wiedziała, że tamci się poddali. Jej gałki oczne zostały wciśnięte głębiej w oczodoły, a szczęka stała się ciężka, jakby była z litego żelaza. Chodzenie nie wymagało dodatkowego wysiłku – zbroja przejęła go na siebie – ale Skade miała świadomość, jak nienaturalny jest ów proces.**

**Przeszła do kwatery Felki. Obcasy stukwały z rytmicznością młota mechanicznego. Nie można powiedzieć, że Skade nienawidziła Felki, nie miała też do niej pretensji za uczucie nienawiści z jej strony; nie mogła przecież oczekiwać, że Felka zaakceptuje próby zabicia Clavaina. Równocześnie Felka musiała uznać działania Skade za konieczne. Żadnemu innemu odłamowi ludzkości nie można pozwolić na odzyskanie utraconej broni. Stawką było przetrwanie Hybrydowców, lojalność wobec Matczynego Gniazda. Skade nie mogła powiedzieć o sterujących głosach, które nakazywały jej określone działania, ale nawet bez tej informacji Felka musiała uznać misję za rzecz najwyższej wagi.**

**Drzwi do kwatery Felki zastała zamknięte, ale miała uprawnienia do wchodzenia do każdej części statku. Zapukała jednak uprzejmie, odczekała kilka sekund i dopiero potem weszła.**

**[Felko, co robisz?]**

**Felka siedziała po turecku na podłodze. Była spokojna, nic w jej postawie nie wskazywało na to, że coś robi ze zwiększonym wysiłkiem z powodu trzech g. Miała na sobie cienką czarną piżamę, w której wyglądała jak kruche i bardzo blade dziecko.**

**Otaczało ją kilkadziesiąt białych prostokątów z czerwonymi, czarnymi i żółtymi symbolami. Skade widziała już takie prostokąty, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Leżały w starannych łukach i rzędach, promieniście rozchodzących się od siedzącej Felki, która przekładała je, jakby badając permutacje abstrakcyjnej struktury.**

**Skade pochyliła się i podniosła jeden z prostokątów – błyszczący biały kartonik czy plastik z drukiem tylko po jednej stronie.**

**[Poznaję. To gra z Chasm City. Pięćdziesiąt dwie karty w zestawie, po trzynaście każdego symbolu, tak jak trzynaście godzin mają cyferblaty na Yellowstone.]**

**Skade odłożyła kartę na miejsce. Felka nadal je przekładała. Przez kilka minut Skade słuchała odgłosu trących o siebie śliskich powierzchni.**

**–Pochodzenie tego jest nieco starsze – odparła Felka.**

**[Ale mam rację? Grają w to w Chasm City?]**

**–Jest dużo gier, a to tylko jedna z nich.**

**[Skąd wzięłaś karty?]**

**–Kazałam statkowi wyprodukować. Pamiętałam walory.**

**[A wzory?] Skade wybrała jedną z kart z postacią brodatego mężczyzny. [Ten wygląda jak Clavain.]**

**–To figura, król – wyjaśniła Felka obojętnym tonem. – Wzory też pamiętałam.**

**Skade podniosła inną kartę z podobizną wyniosłej kobiety o długiej szyi, w stroju przypominającym uroczystą zbroję. [To prawie mogłabym być ja.]**

**–To dama.**

**[Jaki to ma sens, Felko?] Skade wstała, wskazując na rozłożone karty. [Liczba permutacji jest skończona, więc twoim przeciwnikiem jest tylko ślepy los. Co w tym zajmującego?]**

**–Dla ciebie chyba nic.**

**Znów rozlegał się odgłos trących o siebie śliskich kart. [Co jest celem, Felko?]**

**–Zachowanie porządku. Skade zaśmiała się krótko.**

**[A więc gra nie osiąga stanu końcowego?]**

**–To nie jest problem obliczeniowy. Sam sposób jest celem. Gra się nie zatrzymuje, może najwyżej zakończyć się niepowodzeniem.**

**Felka przygryzła język, jak dziecko pracujące przy kolorowaniu zawilego rysunku. Szybkimi ruchami przesunęła sześć kart, zmieniając ogólną konfigurację – Skade gotowa była przysiąc, że przed chwilą taki układ był niemożliwy. Skinęła głową. Rozpoznała.**

**[To Wielki Mur na Marsie, prawda?]**

**Felka spojrzała na nią, po czym bez słowa wróciła do swego zajęcia.**

**Skade wiedziała, że ma rację: gra Felki – jeśli w ogóle można to nazwać grą – była tylko namiastką Muru. Mur zburzono czterysta lat temu, ale odegrał tak istotną rolę w dzieciństwie Felki, że powracała do niego wspomnieniami w obliczu najmniejszego stresu zewnętrznego.**

**Skade poczuła złość. Uklękła i zniszczyła konfigurację. Felka zastygła z rękoma uniesionymi nad miejscem, gdzie leżała karta. Spojrzała na Skade nie rozumiejącym wzrokiem.**

**–Dlaczego – powiedziała. Często formułowała pytania w trybie oznajmującym, w postaci równoważników zdaniowych.**

**[Posłuchaj, Felko, nie wolno ci tego robić. Jesteś teraz jedną z nas. Nie możesz wracać do dzieciństwa tylko dlatego, że nie ma tu już Clavaina.]**

**Felka próbowała niezbornie pozbierać karty, ale Skade chwyciła ją za rękę.**

**[Przestań. Nie możesz się cofnąć w rozwoju. Nie pozwolę ci.] Nachyliła ku sobie głowę Felki. [Wiem, co dla ciebie znaczył Clavain. Ale Gniazdo Macierzyste znaczy więcej. Clavain zawsze był kimś z zewnątrz. Ty jesteś jedną z nas, do szpiku kości. Potrzebujemy cię taką, jaka jesteś teraz, nie taką, jaka byłaś.]**

**Felka opuściła wzrok. Skade wstała i cofnęła się kilka kroków. Wiedziała, że dokonała czynu okrutnego, ale to samo zrobiłby Clavain, widząc, że Felka cofa się w dzieciństwo. Mur był bezrozumnym bogiem i wsysał jej duszę, nawet we wspomnieniach.**

**Felka zaczęła układać karty od nowa.**

**\*\*\***

**Pchała kasetę Galiany pustymi labiryntami "Nocnego Cienia". Zbroja Skade poruszała się miarowo pogrzebowym krokiem. Każdemu szcęknięciu przy postawieniu stopy towarzyszył jęk żyroskopów, usiłujących podtrzymać równowagę w warunkach nowego przyśpieszenia. Czaszka naciskała okrutnym ciężarem na górny odcinek obciętego kręgosłupa. Język zachowywał się jak oporna masa niemrawego mięśnia. Twarz się zmieniła – skóra była naciągnięta z kości policzkowych jakby niewidocznymi linkami. Lekka zmiana pola widzenia to skutek działania ciężkości na gałki oczne.**

**Teraz pozostała tylko jedna czwarta masy statku. Reszta została zdławiona przez**

**pole, którego bańka połknęła połowę długości statku od rufy do środka.**

**Utrzymywali przyspieszenie czterech g.**

**Skade rzadko chodziła do bańki – skutki fizjologiczne, choć amortyzowane przez mechanizmy zbroi, były zbyt nieprzyjemne. Bańka nie miała ściśle określonych granic, ale efekty pola pojawiały się tak gwałtownie, że poza nominalną granicą były prawie niemierzalnie małe. Geometria pola nie wykazywała sferycznej symetrii, istniały w niej okluzje i zakola, komory i szczeliny, gdzie efekty malały lub rosły we współdziałaniu z innymi parametrami. Struktura dziwnej topologii maszynierii również nakładała się na samo pole. Gdy maszyna się poruszała, zgodnie z prawami, którym podlegała, pole również się zmieniało. Kiedyś wydawało się, że to pole wprawia maszynię w ruch. Technicy Skade tylko udawali, że rozumieją zasady działania. Mieli jedynie zestaw prawideł, które wskazywały, co się stanie w pewnych warunkach. Ale te zasady obowiązywały wyłącznie w wąskim zakresie stanów. Bez problemu zdławili połowę masy statku, ale obecnie mniej ich to bawiło. Od czasu do czasu aparatura pomiarowa delikatnego pola kwantowego, umieszczonego przez techników w innych miejscach statku, rejestrowała fluktuacje bańki, która w pewnych momentach puchła i ściągała się, obejmując cały statek. Skade przekonała się, że wyczuwa te momenty, choć trwały zaledwie mikrosekundę. Przy dławieniu odpowiadającemu dwóm g wędrówki bańki zdarzały się rzadko. Obecnie – trzy lub cztery razy dziennie.**

**Skade wepchnęła kasetę do windy i zjechała na dół, do granicy bańki. Przez okienko kasety widziała od dołu podbródek Galiany i jej twarz z wyrazem bezkresnego spokoju i opanowania. Skade była bardzo zadowolona, że wcześniej zachowała się przytomnie i wzięła ze sobą Galianę, choć wtedy jedynym celem misji było powstrzymanie Clavaina. Nawet wówczas, w tyle głowy podejrzewała, że mogą wlecieć w przestrzeń międzygwiazdną i że w pewnym momencie będzie potrzebna niebezpieczna rada Galiany. Zabranie zamrożonej kobiety na pokład nic nie kosztowało; teraz Skade musiała tylko zebrać wystarczająco wiele odwagi, by zasięgnąć konsultacji.**

**Pchnęła kasetę do czystego białego pomieszczenia. Drzwi za nią zamknęły się hermetycznie. Pokój wypełniała blada maszyna, którą dostrzegano dopiero wtedy, gdy się ruszała. Stara maszyna, czule i bojaźliwie konserwowana od czasów wczesnych eksperymentów Galiany na Marsie. Skade zabrała maszynię na statek – to też nic nie kosztowało.**

**Otworzyła kasetę. Podniosła temperaturę ciała Galiany o pięćdziesiąt milikelwinów, po czym nachyliła jasną maszynię, która się obróciła i trzepotała wokół Galiany, nie dotykając jej skóry. Skade cofnęła się, serwomechanizmy zbroi zaterkotały ciężkavo. Blada maszyna zawsze ją deprimowała, tym bardziej że prawie nigdy jej nie używano. A w tych rzadkich sytuacjach, gdy ludzie jej używali i ośmielili się otworzyć**

**przed nią swe umyśly, robiła im straszne rzeczy.**

**Skade nie zamierzała nastawić maszyny na maksymalną wydajność. Jeszcze nie. Teraz chciała tylko porozmawiać z wilkiem, a do tego była potrzebna jedynie część funkcjonalności, wykorzystanie faktu, że jest odizolowana i zdolna odbierać i wzmacniać nawet najsłabsze sygnały z kotłującego się morza neuralnego chaosu. Bez ważnej przyczyny nie zamierzała włączać spójnego sprzężenia, więc w tej chwili nie miała racjonalnego powodu do niepokoju.**

**Wiedziała jednak, co maszyna potrafi. To wystarczyło.**

**Zewnętrzne odczyty wskazywały, że Galiana została dostatecznie rozgrzana, by obudzić wilka. Maszyny już wychwytywały wzorce elektrycznej i chemicznej aktywności, co wskazywało, że Galiana znów zaczyna myśleć.**

**Skade zamknęła oczy. Moment przejścia, percepcyjny wstrząs, potem dezorientujące wrażenie rotacji i Skade stała na płaskim kamieniu, na którym mieściły się zaledwie jej stopy. Wokół we mgle było wiele rozrzuconych kamieni, połączonych ostrymi krawędziami, jakby obrośniętymi przez szczeżuje. Widoczność wynosiła poniżej dwudziestu metrów. Zimne, wilgotne i słonawe powietrze miało nieprzyjemny zapach gnijących wodorostów. Drżąc, Skade otuliła się ciasniej czarnym kitem. Pod nim była naga; bosa palce podkurczyła na brzeżku kamienia. Jej oczy smagnęły ciemne mokre włosy. Odsunęła je z czoła. Westchnęła głęboko, gdy ze zdziwieniem stwierdziła, że na czaszce nie ma grzebienia. Znów była w pełni ludzka – wilk przywrócił jej ciało. Z daleka słyszała ryk oceanicznych fal, przywodzący na myśl ryk tłumów. Blade niebo miało barwę szarzieloną, zlewało się z mgłą wiszącą nad ziemią. Skade czuła mdłości.**

**Kiedyś pierwsza próba komunikacji między nią a wilkiem odbyła się przez usta Galiany. Próba beznadziejnie jednowymiarowa, powolna w porównaniu z bezpośrednim połączeniem umyślu z umysłem. Wtedy Skade zgodziła się na spotkanie z wilkiem w wykreowanym środowisku, w trójwymiarowej symulacji, w której była całkowicie zanurzona i bezpośrednio w tym uczestniczyła.**

**Wilki wybrał symulację, stworzył przestrzeń, do której Skade musiała wejść na jego warunkach. Mogła stworzyć własną nakładkę na tę rzeczywistość, ale obawiała się, że przeoczy jakiś szczegół.**

**Wolała brać udział w tej grze na zasadach wilka, choć niezupełnie panowała nad sytuacją. Wiedziała, że ma do czynienia z groźnym obosiecznym mieczem. Nie wierzyłaby niczemu, co mówi wilk, ale w całym procesie uczestniczyła Galiana, która dowiedziała się o wielu rzeczach, mogących się okazać przydatnymi dla Matczynego Gniazda. Cały dowcip polegał na tym, by odróżnić wilka od jego gospodarza, i dlatego Skade musiała zwracać uwagę na niuanse otoczenia. Nigdy nie wiadomo,**

kiedy Galiana zdoła się przedrzeć, choćby na chwilę.

[Ja jestem tu. A ty gdzie?]

Ryk przyływu nasilił się, wiatr przesunął po jej twarzy zasłonę włosów. Skade czuła się niepewnie wśród ostrych skał. Nagle mgła przed nią nieco się rozwinęła i na skraju pola widzenia pojawiła się szarawa sylwetka, zaledwie zarys ludzkiej postaci. Żadne szczegóły nie były widoczne, a mgła na przemian gęstniała i rzedła. Może Skade zobaczyła tylko pień osmaganego wiatrami drzewa? Czuła jednak obecność, obecność znajomą. Z postaci wąskim snopem promieniowała przerażająca zimna inteligencja. Inteligencja bez świadomości, myśl bez emocji czy jakiegokolwiek czucia własnej osoby. Skade wyczuwała tylko analizę i wnioskowanie.

Odległy ryk przyływu ukształtował słowa.

–Czego teraz ode mnie chcesz, Skade?

[Tego samego...]

–Mów głosem. Podporządkowała się.

–Tego samego co zawsze: rady.

–Gdzie jesteśmy? – spytał przyływ.

–Myślałam, że ty wybierasz miejsce.

–Nie o to mi chodziło. Gdzie dokładnie jest jej ciało?

–Na statku – odparła Skade. – W kosmosie, w połowie drogi między Epsilon Eridani a Deltą Pawia. – Zastanawiała się, w jaki sposób wilk zdołał ustalić, że nie są już w Matczynym Gnieździe. Może zgadł, pomyślała bez przekonania.

–Dlaczego?

–Wiesz dlaczego. Broń jest rozmieszczona wokół Resurgamu. Musimy ją odzyskać, nim przybędą maszyny.

Postać nabrała wyrazistości: zarys pyska, ciemne psie oczy i wilczy błysk stalowych siekaczy.

–Musisz wziąć pod uwagę, że mam mieszane uczucia co do takiej misji.

–Dlaczego? – Skade ciaśniej otuliła się kitem.

–Wiesz już dlaczego. Ponieważ to, czego jestem częścią, miałoby kłopot, gdyby



użyto broni.

–Nie są mi potrzebne dyskusje, tylko pomoc – odparła Skade. – Wilku, masz do wyboru: albo broń przejmie ktoś inny, na kogo nie masz wpływu, albo mi pomożesz w jej odzyskaniu. Rozumiesz logikę? Jeśli jakiś odłam ludzi ma uzyskać dostęp do broni, to z pewnością lepiej, żeby to byli ci, których znasz, i do których już przeniknąłeś.

–Więc w czym problem?

–Goni mnie pewien statek, od kiedy opuściliśmy przestrzeń Yellowstone. Mamy maszynę dławienia bezwładności. Obecnie naszą masę bezwładnościową zredukowaliśmy do jednej czwartej. Niestety, ten drugi statek nas dogania, jakby dysponował podobną techniką.

–Kto nim dowodzi?

–Clavain – odparła Skade, obserwując z uwagą reakcję wilka. – Mam wszelkie powody przypuszczać, że to on. Po jego ucieczce usiłowałam go sprowadzić do Matczynego Gniazda. Oddał mi statek przy Yellowstone. Zdobył inny, ukraść statek Ultrasom. Ale nie wiem, skąd wziął technologię.

Wilk wyglądał na zmartwionego. Zanikał i pojawiał się we mgle, jego sylwetka zmieniała się z każdą odśloną.

–Czy próbowałaś go zabić?

–Tak, ale mi się nie udało. Jest nieustępliwy. I nie dał się zastraszyć; na tym polegał mój plan awaryjny.

–To ty tak postrzegasz Clavaina.

Skade zastanawiała się, czy to przemówił wilk czy Galiana, a może jakieś zagadkowe połączenie ich obu.

–A co sugerowała twoja ukochana Rada Nocna?

–Żeby bardziej podkreśliła maszynę. Wilk zniknął, potem wrócił.

–A jeśli Clavain nadal będzie cię nieprzerwanie gonił trop w trop? Zastanawiałaś się, co wtedy zrobisz?

–To absurd.

–Trzeba stawić czoło obawom, Skade. Należy brać pod uwagę również warianty nie do pomyślenia. Istnieje sposób, by mu umknąć, jeśli tylko masz na to odwagę.

**–Nie dam rady tego zrobić. Nie wiem jak. – Skade miała zawroty głowy, omal nie spadła z gładkiej skały, której brzegi mogłyby ją poranić. – Zupełnie nie wiemy, jak maszyna działa w tym trybie.**

**–Dowiesz się – kusił ją wilk. – Przecież Osnowa pokazałaby ci co trzeba.**

**–Im bardziej egzotyczna technika, tym trudniej zinterpretować jej opisy.**

**–Mogę ci pomóc, Skade. W Osnowie nasze umysły są połączone. Możemy przejść do następnej fazy eksperymentu. Mój umysł potrafiłby filtrować i przetwarzać informacje Osnowy. Otrzymamy wskazówki i mógłbym ci dokładnie powiedzieć, co masz robić, żeby dokonać przejścia do stanu cztery.**

**–To takie łatwe? Pomógłbyś mi, by mieć pewność, że dostanę tę broń?**

**–Oczywiście. – Głos wilka zabrzmiał pogodnie. Znow błysnął siekacz. – Ale oczywiście nie tylko my dwoje.**

**–Nie rozumiem.**

**–Sprowadź Felkę. – Nie, wilku...**

**–Sprowadź Felkę, inaczej ci nie pomogę.**

**Zaczęła się z nim spierać, wiedząc, że to beznadziejne, że i tak nie ma wyboru, i musi się zastosować do jego życzeń. Mgła gęstniała. Analiza umysłu wilka nagle ustała jak zgaszona latarka. Skade została sama. Drżała z zimna, słysząc długi powolny pomruk odległego przypływu.**

**–Nie...**

**Mgła nadal podchodziła. Sadzawka wchłonęła kamień pod stopami Skade i nagle, w wyniku tego samego przeskoku percepcyjnego, Skade znalazła się z powrotem w metalowym więzieniu swojej zbroi na pokładzie "Nocnego Cienia". Ciężenie dotkliwie gniotło. Przesunęła metalowym palcem po krzywiznie powleczonego stopem uda, wspominając, jak czuje się dotyk ciała, pamiętała chłód i fakturę porowatej skały pod stopami. W Skade kotłowały się niechciane emocje: poczucie utraty czegoś ważnego, żal, przerażenie i bolesne wspomnienie zdrowego, kompletnego ciała. Musiała jednak dokonać czynów przekraczających te niepokoje. Zdusiła emocje, zachowała tylko drobniutką pozostałość gniewu.**

**To miało jej w przyszłości pomóc.**

# DWADZIEŚCIA SIEDEM

Kiedy Clavain chodził po pokładzie "Światła Zodiakalnego" – a robił to rzadko – wspomagał się egzoszkieletem, który cały czas go ranił w punktach styku z ciałem. Teraz lecieli z przyśpieszeniem pięciu g, krok w krok za "Nocnym Cieniem", wyprzedzającym ich zaledwie o trzy dni świetlne. Zawsze gdy Skade zwiększała swoje przyśpieszenie, prosił o jeszcze większe podkręcenie przyśpieszenia "Zodiakalnego", co Sukhoi robiła niezbyt chętnie. Niecały tydzień później – czasu statkowego – widziano, jak Skade zwiększa przyśpieszenie. Wzorzec był jasny: Skade zwiększała przyspieszenie niechętnie – wyduszała ze swojej maszynerii tylko tyle, ile było absolutnie niezbędne.

Pauline Sukhoi nie używała egzoszkieletu. Przyjęła Clavaina w specjalnym fotelu dostosowanym do kształtów jej ciała. Leżała niemal poziomo na plecach i dyszała. Jak większość sprzętu na tym statku, fotel wyglądał bardzo siermiężnie – był dość prymitywnie pospawany. Warsztaty wytwarzały na okrągło broń, sprzęt bojowy, kasety zimnego snu i części zamienne. Inne rzeczy wykonywano w mniej zaawansowanych pracowniach.

Z powodu ciężenia oczy Sukhoi wpadły głęboko w oczodoły, co nadawało jej twarzy upiorny wyraz.

–Potrzebuję siedmiu g – powiedział Calvin. – Co najmniej sześciu i pół. Możesz to zrobić?

–Zrobiłam dla ciebie wszystko co mogłam.

–Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem.

Rzuciła na ścianę schemat – grube czerwone linie pojawiły się na tle zardzewiałej metalowej płaszczyzny. Schemat przedstawiał rzut statku; narysowano koło na pogrubionym śródkręciu i rufie – w najgrubszych miejscach statku, gdzie przyłączone były silniki.

–Widzisz to? – Sukhoi rozjaśniła koła. – Bąble zdławionej bezwładności połykają teraz większość naszej długości, co redukuje naszą masę do jednej piątej. Ale tutaj, z przodu statku, nadal czujemy pełne oddziaływanie pięciu g. – Wskazała mały stożek kadłuba, wystający z krawędzi bąbla.

–Tutaj pole jest tak słabe, że do jego pomiaru potrzebne byłyby skomplikowane detektory.

–Słusznie. Nasze ciała i statek wokół nas nadal mają prawie pełną masę bezwładnościową. Podłoga pod nami pcha się na nas z przyśpieszeniem pięciu g,

więc ciągle czujemy oddziaływanie odpowiedniej siły. Ale to tylko dlatego, że znajdujemy się poza bąblem.

–Do czego zmierzasz?

–Do tego. – Sukhoi zmieniła obraz: koło rozszerzyło się, teraz obejmowało cały statek: – Geometria pola jest skomplikowana i w sposób złożony zależy od stopnia dławienia bezwładności. Przy pięciu g możemy wyłączyć całą mieszkalną część statku z zasięgu głównych efektów maszynerii. Ale przy sześciu to się nie uda. Wpadniemy w bąbel.

–W zasadzie już w nim jesteśmy – zauważył Clavain.

–Tak, ale niewiele czujemy. Przy sześciu g oddziaływanie pola wzrośnie powyżej progu naszej fizjologicznej wykrywalności. Wzrośnie ostro, nieliniowo. Przejdziemy od odczuwania pięciu g do odczuwania tylko jednego g.

Clavain zmienił pozycję ciała, usiłując przybrać postawę, przy której egzozkielet mniej by go uciskał.

–Nic w tym złego.

–Ale jednocześnie będziemy odczuwać naszą masę spoczynkową jako jedną piątą tego, co powinno być. Każdy mięsień, wszystkie narządy, kości, płyny ustrojowe rozwijały się w normalnym ciężeniu. Wszystko się zmieni, nawet lepkość krwi. – Sukhoi przesunęła fotel wokół Clavaina, nabierając tchu. – Widziałam, co dzieje się z ludźmi, którzy wpadają w pole ekstremalnego dławienia bezwładności. Często umierają. Serce nie bije prawidłowo, pojawiają się inne przypadłości, zwłaszcza gdy pole nie jest stabilne. – Z wysiłkiem spojrzała mu w oczy. – A zapewniam cię, że nie będzie stabilne.

–Nalegam – powiedział. – Czy standardowe urządzenia będą pracować normalnie? Kasety zimnego snu i inne rzeczy?

–Nie obiecuję, ale... Uśmiechnął się.

–Więc zrobimy tak: zamrozimy jak najwięcej osób z armii Scorpia w nowych kasetach; ci, których nie uda się zamrozić, lub ci, którzy będą nam potrzebni jako doradcy, dostaną systemy podtrzymywania życia, wspomagające oddychanie i obieg krwi. Zdziała?

–Nie obiecuję.

–Sześć g, tylko o to proszę. Możesz to zrobić, Sukhoi?

**–Mogę. I zrobię, jeśli nalegasz. Ale zrozum, próżnia kwantowa to gniazdo węży.**

**–A my drażnimy je bardzo ostrym kijem, wiem.**

**–Nie, Clavainie, to było wcześniej. Przy sześciu g siedzimy na dnie szybu z węzami.**

**Pozwolił jej dokończyć to efektowne porównanie. Potem poklepał obłazący żelazny fotel.**

**–Zrób to, Pauline. Analogie to moje zmartwienie. Obróciła fotel i odjechała do windy, która miała ją zawieźć w dół statku. Clavain patrzył za nią. Skrzywił się, boleśnie odczuwając naciski egzoszkieletu w nowych miejscach.**

**\*\*\***

**Nieco później nadeszła transmisja. Clavain przeorał ją w poszukiwaniu ukrytego ataku informacyjnego, ale okazała się czysta.**

**Osobiście od Skade. Odebrał wiadomość w swojej kwaterze. Akurat rozkoszował się krótkim wytchnieniem od dużego przyśpieszenia. Spece z grupy Sukhoi musieli wpełznąć na maszynię inercyjną, a nie lubili tego robić podczas działania systemu. Clavain popijał herbatę, a nagranie się odtwarzało.**

**W owalu projekcji pojawiły się głowa i ramiona Skade, rozmyte po brzegach. Clavain przypomniał sobie, jak po raz ostatni przekazała mu w ten sposób wiadomość – podczas jego lotu na Yellowstone. Wtedy myślał, że sylwetka Skade wygląda sztywno, bo format obrazu tak ją zniekształca, ale teraz widział to samo: nieruchoma głowa, jakby umocowana w szpitalnej ramie podczas chirurgicznej operacji mózgu; szyja znikająca w nedorzecznej czarnej błyszczącej zbroi, kojarzącej się ze średniowieczem.**

**Zauważył jeszcze coś dziwnego, choć nie potrafił określić, na czym to polega...**

**–Clavainie, bądź uprzejmy obejrzeć tę wiadomość do końca i rozważ moją propozycję. Nie składam jej pochopnie i nie po wtórzę po raz drugi.**

**–Udowodniłeś, że trudno cię zabić – ciągnęła Skade. – Dotychczas wszystkie moje wysiłki spełzały na niczym i nie mam gwarancji, że w przyszłości powiodą się inne próby. Co nie oznacza, że chcę, byś żył. Czy ostatnio spojrzalesz za siebie? Pytanie retoryczne, bo na pewno tak. Nawet przy swoich ograniczonych możliwościach detekcji musisz wiedzieć, że jest tam wiele innych statków. Pamiętasz, Clavainie, siły ekspedycyjne, którymi miałeś dowodzić? Mistrz warsztatów skończył budowę tych statków. Trzy z nich zbliżają się do ciebie od tyłu. Są lepiej uzbrojone od "Nocnego Cienia". Mają ciężkie relatywistyczne railguny, bosery statek- statek, baterie graserów, nie mówiąc o stingerach dalekiego zasięgu. A za cel mają bardzo jasny**

obiekt.

Clavain wiedział o tamtych statkach, choć pojawiły się na samej granicy zasięgu detektorów. Zaczął przerabiać świetlne żagle Skade, by pracowały na jego korzyść – gdy go mijaly, kierował na nie lasery i sterował tak, by żagle znalazły się na drodze goniących go statków. Szansa kolizji był mała i prześladowcy zawsze mogli rozmieścić swoje antyżagle, podobnie jak on to robił, ale przynajmniej zmusił Skade do zaniechania pomysłu.

–Wiem – szepnął.

–Chciałabym jednak zawrzeć porozumienie, Clavainie. Ty nie chcesz ginąć, a ja w zasadzie nie chcę cię zabijać. Szczerze mówiąc, są inne sprawy, którym chętniej poświęciłabym swą energię.

–Urocze. – Upił łyk herbaty.

–Więc dam ci żyć, Clavainie. I co ważniejsze, zwrócę ci Felkę. Odstawił filiżankę.

–Jest bardzo chora, wycofuje się w marzenia o Murze. Obecnie zajmuje się wyłącznie budową kolistych struktur wokół siebie, pogrążona jest w zawitych grach, którym poświęca całą uwagę. Są to namiastki Muru. Nie śpi, jak prawdziwy Hybrydowiec. Naprawdę niepokoję się o nią. Ty i Galiana wykonaliście ciężką pracę, by zrobić z niej pełnego człowieka, a teraz widzę, że każdego dnia niszczejają efekty waszej pracy, tak jak niszczył Wielki Mur na Marsie. – Twarz Skade ułożyła się do sztywnego smutnego uśmiechu. – W ogóle już nie rozpoznaje ludzi. Niczym się nie interesuje, tylko swoimi wąskimi obsesjami. Nie pyta nawet o ciebie, Clavainie.

–Jeśli zrobisz jej krzywdę... – zagroził bezwiednie.

–Ale nie jest za późno, by to zmienić i choćby częściowo naprawić – ciągnęła Skade – To zależy od ciebie, Clavainie. Różnica naszych prędkości jest na tyle mała, by możliwy był transfer. Jeśli zejdziesz z mojego kursu i przekonam się, że nie zamierzasz na niego powrócić, pošlę ci Felkę korwetą, wystrzeloną oczywiście daleko w przestrzeń.

–Skade...

–Oczekuję twojej natychmiastowej odpowiedzi. Chętnie przyjmę osobistą transmisję, ale jeśli jej nie dostanę, chcę widzieć zmianę wektora ciągu twojego statku.

Westchnęła i w tym momencie Clavain uświadomił sobie, co go tak niepokoiło w wyglądzie Skade: ona nigdy nie wzdychała, od początku ani razu nie zamilkła, by zaczerpnąć tchu.

**–Ostatnia sprawa. Dam ci duży zapas czasu, nim uznam, że odrzuciłeś moją propozycję. Ale gdy ten czas upłynie, i tak wsadzę Felkę do korwety. Tylko że niełatwo ci ją będzie odnaleźć. Pomyśl o tym, Clavainie. Felka sama wśród gwiazd, daleko od wszelkiego towarzystwa. Może tego nie rozumieć. Ale równie dobrze może rozumieć. – Skade zawahała się. – Ty byś to wiedział najlepiej. To przecież twoja córka. Chodzi tylko o to, jak bardzo ci na niej zależy.**

**Zakończyła transmisję.**

**\*\*\***

**Remontoire był świadomy. Uśmiechał się smętnie, gdy Clavain wszedł do jego pokoju – kwatery i więzienia zarazem. Nie wyglądał na osobę tryskającą zdrowiem – to wykluczone – ale też nie przypominał człowieka, który był niedawno zamrożony, a przedtem technicznie martwy.**

**–Zastanawiałem się, kiedy mnie odwiedzisz – powiedział z rozbrajającą wesołością.**

**Leżał na plecach, z głową na poduszce, dłonie złożył w wieżyczkę na piersiach. Wydawał się rozluźniony i spokojny.**

**Egzoszkielec opuścił Clavaina do pozycji siedzącej. Bolesne uciski dokuczały mu teraz w innych miejscach.**

**–Niestety, sprawy się trochę pokomplikowały – powiedział Clavain. – Cieszę się, że jesteś w jednym kawałku. Dotychczas twoje rozmrożenie nie było wskazane.**

**–Rozumiem. – Remontoire lekceważąco machnął ręką. – Nie można...**

**–Zaczekaj.**

**Clavain spojrzał na starego przyjaciela, przyglądając się lekkim zmianom twarzy, które były konieczne, by Remontoire mógł działać jako agent w społeczeństwie Yellowstone. Clavain był przyzwyczajony, że Remontoire jest kompletnie bezwłosy, jak niedokończony manekin.**

**–Na co, Clavainie?**

**–Rem, musisz poznać podstawowe zasady. Nie możesz opuszczać tego pokoju, więc nie stawiaj mnie w trudnej sytuacji i nie próbuj stąd wyjść.**

**Remontoire wzruszył ramionami, jakby chodziło o drobnostkę.**

**–Nawet o tym nie marzyłem. Co jeszcze?**

**–Nie wolno ci komunikować się z żadnym systemem poza tym pokojem. Więc**

**proszę, nie próbuj.**

**–A skąd będziesz wiedział, jeśli spróbuję?**

**–Na pewno będę wiedział.**

**–Zgoda. Co jeszcze?**

**–Nie wiem, czy mogę ci już ufać. Stąd te środki ostrożności i stąd moja wcześniejsza niechęć, by cię rozbudzić.**

**–W pełni rozumiem.**

**–Szczerze chciałbym ci ufać, Rem, ale nie jestem pewien, czy mogę. A nie mogę narażać misji. – Remontoire już chciał coś powiedzieć, ale Clavain uniósł palce, uciszając go. – Dlatego ani trochę nie będę ryzykował. Jeśli zrobisz cokolwiek, co uznam za szkodliwe dla misji, zabiję cię. Bez dwóch zdań. Procesu nie będzie. Jesteśmy teraz daleko od Konwencji Ferrisvillskiej, daleko od Matczynego Gniazda.**

**–Rozumiem, że jesteśmy na statku – powiedział Remontoire. – I bardzo silnie przyśpieszamy. Chciałem rzucić coś na podłogę, żeby ocenić, jak silnie. Ale starannie usunąłeś stąd wszystkie przedmioty. Choć domyślam się: cztery i pół g?**

**–Pięć – odparł Clavain. – A wkrótce sześć i więcej.**

**–Ten pokój nie przypomina mi żadnego pomieszczenia na “Nocnym Cieniu”. Przejąłeś inny światłowiec? To musiało być trudne.**

**–Miałem pomoc.**

**–A duże przyśpieszenie? Jak ci się to udaje bez magicznej skrzyneczki Skade?**

**–Skade nie stworzyła tej techniki od samego początku. Ukradła albo całość, albo wystarczająco wiele elementów, by zorientować się, jak działa reszta. Nie ona jedna miała dostęp do tego. Spotkałem człowieka, który dobrał się do tej samej żyły.**

**–Ten człowiek jest na statku?**

**–Nie. Zostawił nas samym sobie. To mój statek, Rem. – Clavain wysunął rękę, obudowaną podtrzymującym osprzętem, i poklepał szorstką metalową ścianę celi. – Nazywa się “Światło Zodiakalne”. Wiezie małą armię. Skade jest przed nami, ale nie zamierzam dopuścić, by zdobyła tę broń bez walki.**

**–Aha, Skade! – Remontoire skinął głową z uśmiechem.**

**–Coś cię bawi?**



**–Zgłaszała się?**

**–Tak, w pewnym sensie. Dlatego cię obudziłem.**

**–O co chodzi? Czy powiedziała, co... – Remontoire przerwał, a Clavain odczuł, że ten przygląda mu się uważnie.**

**–Najwyraźniej nie.**

**–Co takiego?**

**–Omal nie zginęła. Gdy uciekłeś z komety, na której spotkaliśmy mistrza warsztatów.**

**–Najwidoczniej wydobrzała.**

**–To zależy. – Remontoire znów przerwał. – Tu nie chodzi o Skade, prawda? Widzę zatroskane ojcowskie spojrzenie. – W mgnieniu oka zrobił zamach ciałem i usiadł na krawędzi łóżka zupełnie normalnie, jakby przyśpieszenie pięć g w ogóle go nie dotyczyło. Tylko małe pulsująca żyłka na skroni zdradzała wysiłek. – Niech zgadnę. Nadal ma Felkę, prawda? Clavain milczał. Pozwalał mówić Remontoiremu.**

**–Chciałem, żeby Felka poszła ze mną i świnia, ale Skade się nie zgodziła. Twierdziła, że Felka jest dla niej bardziej użyteczna jako element przetargowy. Nie mogłem jej tego wyperswadować. Gdybym naciskał, nie pozwoliłaby mi gonić ciebie.**

**–Poleciałeś, by mnie zabić.**

**–By cię powstrzymać. Miałem cię przekonać, byś wrócił ze mną do Matczynego Gniazda. Oczywiście zabiłbym cię, gdyby do tego doszło, ale przecież ty zrobiłbyś dokładnie to samo ze mną, gdyby chodziło o sprawy, w które wierzysz. – Po chwili milczenia podjął: – Wierzyłem, że cię przekonam. Nikt inny nie dałby ci szansy.**

**–Potem o tym pogadamy. Teraz najważniejsza jest Felka. Zapadła długa cisza. Clavain przesunął się na siedzeniu. Nie chciał dać poznać po sobie, że jest mu bardzo niewygodnie.**

**–Co się stało? – spytał Remontoire.**

**–Skade zaproponowała, że jeśli przestanę ją gonić, zwróci Felkę. Zostawi ją w korwecie za "Nocnym Cieniem". Na maksymalnym ciągu korweta może wejść do układu odniesienia, który osiągniemy jednym z naszych promów.**

**Remontoire skinął głową. Clavain wyczuwał, że przyjaciel intensywnie myśli, analizując wszystkie możliwości.**

**–A jeśli odmówisz?**

**–Wypuści Felkę, ale w taki sposób, żebym nie mógł jej łatwo odzyskać. W najlepszym wypadku będę musiał zrezygnować z pościgu, żeby uratować Felkę. W najgorszym wypadku nigdy jej nie znajdę. Jesteśmy w przestrzeni międzygwiazdnej, pośród cholernej pustki. Przed sobą mamy żagiew Skade, za sobą swoją, i nasze czujniki nie pokrywają całych wielkich obszarów.**

**Remontoire znów się zamyślił. Przesunął się na łóżku, by krew lepiej docierała do mózgu.**

**–Clavainie, nie możesz ufać Skade. Nie musi cię przekonywać o swej szczerości, ponieważ nie posiadasz nic takiego, co by jej było potrzebne, ani nie możesz jej zaszkodzić. To nie jest gra dwóch więźniów, której cię uczono na Deimosie.**

**–Musiałem ją wystraszyć – stwierdził Clavain. – Nie spodziewała się, że tak łatwo ją dogonimy.**

**–Mimo to... – Przez parę minut Remontoire zastanawiał się, co dalej powiedzieć.**

**–Rozumiesz teraz, dlaczego cię obudziłem – wtrącił Clavain.**

**–Tak. Zbieg Siódemka był w takiej samej sytuacji w stosunku do Skade, gdy miał Irravel Vedę na ogonie, która usiłowała odzyskać swojego pasażera.**

**–Siódmy zmusił cię, byś mu służył i udzielił mu rady taktycznej przeciw Irravel.**

**–To zupełnie inne sytuacja, Clavainie.**

**–Dostrzegam wiele podobieństw. – Clavain nakazał, by egzoszkielet podniósł go do pozycji stojącej. – Oto warunki: Skade oczekuje ode mnie odpowiedzi w ciągu kilku dni; ty mi pomożesz wybrać opcję; najlepiej gdybym odzyskał Felkę, nie tracąc z oczu swojego celu.**

**–A więc odmroziłeś mnie z desperacji? Wolisz znane niebezpieczeństwo.**

**–Rem, jesteś moim najstarszym i najbliższym przyjacielem. Nie mam tylko pewności, czy nadal mogę ci ufać.**

**–A jeśli dam ci dobrą radę...?**

**–Skłoniłoby mnie to do zwiększonego zaufania. – Clavain uśmiechnął się słabo. – Oczywiście miałbym również w tej sprawie radę Felki.**

**–A jeśli nam się nie uda?**

**Clavain nic nie odrzekł. Odwrócił się i wyszedł.**

**\*\*\***

**Cztery małe promy wyleciały ze "Światła Zodiakalnego", każdy wpadł we własną półkulę relatywistycznie zniekształconego kosmosu. Wyrzucone przez promy gazy błyszcząły oświetlane główną żagwią "Światła Zodiakalnego". Łukowate trajektorie zachwyciły – wychodziły z macierzystego statku jak wygięte ramiona żyrandola.**

**Gdyby to nie był akt wojenny, miałbym powód do dumy, pomyślał Clavain.**

**Oglądał wylot promów z kopuły obserwacyjnej w rejonie dziobu. Czuł się w obowiązku poczekać, aż statki znikną mu z oczu. W każdym promie znajdował się załogant oraz przydział paliwa, którego Clavain wolałby nie zużywać przed osiągnięciem Resurgamu. Jeśli wszystko się powiedzie, Clavain odzyska cztery promy wraz z załogami. Ale nigdy nie odzyska większości paliwa. Pozostawał wąziutki zapas, wystarczający do tego, by jeden z promów przywiózł – poza pilotem – ładunek o masie człowieka.**

**Clavain miał nadzieję, że prawidłowo skierował ten prom.**

**Mówi się, że podejmowanie trudnych decyzji staje się łatwiejsze wraz z nabywanym doświadczeniem. Może jest w tym prawda, ale Clavain uznał, że nie odnosi się to do jego przypadku. Ostatnio podjął kilka niezwykle ciężkich decyzji, a każda z nich okazała się trudniejsza od poprzedniej. Tak właśnie było w sprawie Felki.**

**Chciałby ją odzyskać, gdyby znał sposób. Ale Skade wiedziała, jak bardzo mu zależy również na broni. A ponieważ nie stały za tym egoistyczne pobudki, nie dało się z nim pertraktować zwykłymi metodami. Felka stanowiła jednak idealną kartę przetargową. Skade wiedziała, że Clavaina łączą z Felką szczególne więzy, jeszcze z okresu marsjańskiego. Czy naprawdę była jego córką? Nie miał pewności, nawet teraz. Uznał, że nie jest to wykluczone – ona mu to przecież powiedziała. Ale mogła wtedy działać pod przymusem – bardzo chciała wyperswadować mu ucieczkę. Te okoliczności tylko podważyły jego pewność. Nie wyjaśni tego, jeśli jeszcze raz osobiście z nią nie porozmawia.**

**Ale jakie to ma znaczenie? Jej wartość jako istoty ludzkiej nie miała żadnego związku z hipotetyczną wspólnotą genetyczną z Clavainem. Nie miał podstaw przypuszczać, że jest jego córką, gdy ratował ją z Marsa. A przecież, mimo wielkiego ryzyka, coś kazało mu wrócić do gniazda Galiany, ponieważ czuł, że musi ratować Felkę. Galiana mówiła mu, że to jałowe, że Felka w żadnym sensie nie jest myślącą istotą ludzką, lecz nierozumną rośliną przetwarzającą informacje.**

**Udowodnił, że się myliła. Chyba jedyny raz w życiu zrobił coś takiego Galianie.**

To i tak nie ma znaczenia, myślał. Chodziło o człowieczeństwo, a nie o więzy krwi czy lojalność. Gdyby o tym zapomniał, równie dobrze mógłby pozwolić, żeby Skade przejęła broń. A on wróciłby do pajaków i zostawił resztę ludzkości na pastwę losu. A gdyby nie udało mu się odzyskać broni, to jakie znaczenie miałyby pojedynczy ludzki gest, choćby najszlachetniejszy?

Cztery statki zniknęły. Clavain modlił się i miał nadzieję, że podjął właściwą decyzję.

\*\*\*

Ulicami Cuvier jechał garbaty samochód rządowy. Znowu padało, ale ostatnio chmury się rozproszyły. Rozmontowywana planeta widniała teraz wyraźnie na niebie każdego wieczoru przez wiele godzin. Chmura wyzwolonej materii tworzyła wieloramienny koronkowy obiekt. Świeciła czerwienią, ochrą i bladą zielenią, a niekiedy błyskała powolnymi elektrycznymi burzami, pulsującymi jak godowe błyski nieznannej ryby głębinowej. Gęste cienie i jasne symetryczne ogniska znaczyły miejsca w chmurze, gdzie powstawała i konsolidowała się maszyna Inhibitorów. Wcześniej ludzie mogli sądzić, że mają do czynienia z naturalnym, choć rzadkim fenomenem – teraz nie mieli takiej pociechy.

Ciern widział, jak obywatele traktują to zjawisko. Przeważnie je ignorowali. Obiekt świecił na niebie, a oni wychodzili sobie na spacer, nie patrząc w górę. Jakby zbiorowe zaprzeczenie mogło go usunąć. Jakby postanowili odrzucić ten złowróżbny znak.

Ciern siedział z tyłu samochodu za ścianką oddzielającą kierowcę. W oparciu fotela kierowcy tkwił mały ekran telewizyjny, z którego na twarz Ciernia padało niebieskie światło. Nadawano relację daleko spoza miasta. Drżące ujęcia, robione z ręki, były rozmyte. Kamera najechała na jeden z dwóch promów, ukazując kontrast między gładkim kadłubem a kamienistym podłożem. Drugi prom był w powietrzu – lądował. Wykonał już kilka lotów ponad atmosferę Resurgamu, gdzie na orbicie czekał znacznie większy statek. Teraz kamera skręciła ku górze – statek opadał na trójnogu z płomieni.

–Ludzie mogą pomyśleć, że to sfabrykowane – powiedział Ciern cicho.

Obok niego siedziała Khuri przebrana za Vuilleumier.

–Można wszystko sfabrykować, ale teraz to nie takie łatwe jak kiedyś – odparła. – Obecnie wszystko przechowuje się na nośnikach analogowych. Chyba nawet cały wydział rządu nie potrafiłby wyprodukować czegoś podobnego.

–Ludzie będą jednak podejrzliwi.

Pokazano luźną grupę osób trwającą w nerwowym oczekiwaniu. Trzysta metrów od

parkującego promu rozbito małe obozowisko – przysypane pyłem namioty ledwo się odróżniały od porzucanych gładów. Ludzie wyglądali na uchodźców – tak wyglądają uchodźcy na każdej planecie, w każdych czasach. Pokonali tysiące kilometrów, przybywając z rozmaitych osiedli. Ponieśli ofiary – jedna dziesiąta podróżników nie dotarła do celu. Wzięli ze sobą rzeczy niezbędne w drodze na łódź, wiedząc – dzięki wiadomościom rozpowszechnianym przez podziemną sieć informatorów – że na pokład statku będą mogli zabrać tylko to, co mają na sobie. Przed wejściem kolejnej grupy na statek wszystkie przedmioty wrzucano do jamy w pobliżu obozowiska. Niektórzy trzymali swoje rzeczy osobiste do ostatniej chwili, choć racjonalniej byłoby zostawić je wcześniej w domu, przed uciążliwą wyprawą przez Resurgam. Pogrzebane zostaną fotografie i dziecięce zabawki – święte dla ludzi drobiazgi, które na tej planecie dołączają do mających milion lat artefaktów Amarantinów.

–Zajęliśmy się tym – powiedziała Khouri. – Paru świadków, którzy aż tam dotarli, powróciło do głównych osiedli. Oczywiście musieliśmy użyć w stosunku do nich perswazji, by zawrócili, mimo że doszli tak daleko, ale...

–Jak wam się to udało?

Samochód zakręcił z piskiem opon. Wyłoniły się sześciennicne budynki rejonu Domu Inkwizycji – szare mury, przypominające granitowe urwiska. Cierń patrzył na nie z lękiem.

–Obiecano im, że potem, gdy wrócą, będą mogli wziąć ze sobą na statek trochę rzeczy osobistych.

–Przekupstwo. – Cierń pokręcił głową. Czy każde dzieło, nawet najbardziej pozytywne, musi zbrukać korupcja, pomyślał. – Ale sądzę, że musieliście zadbać, by te wiadomości się rozeszły. Ile dotychczas?

Khouri miała przygotowane dane.

–Tysiąc pięćset osób na orbicie. Kilkaset nadal przy lądowisku. Gdy zbierze się pięćsetka, wylecą z planety. Statek transferowy będzie pełny, gotów przewieźć ich na "Nostalgję".

–Nie jestem pewien, czy są odważni, czy bardzo, bardzo głupi.

–Bez wątpienia odważni. I przerażeni. Ale o to nie można mieć do nich pretensji.

To prawda: byli odważni; zdecydowali się na podróż, mając bardzo skąpe dowody na to, że promy w ogóle istnieją. Po aresztowaniu Ciernia szerzyły się plotki wśród zwolenników exodusu. Rząd nadal rozpowszechniał starannie wybrane szczegółowe informacje, mające podsycać wiarę, że promy rzeczywiście istnieją. Ludzie, którzy

dotarli do promu, zrobili to wbrew oficjalnym zaleceniom, ryzykując uwięzienie i śmierć za wkroczenie na zakazane terytorium.

Cierń podziwiał tych ludzi. Gdyby nie był inicjatorem całego ruchu, nie miałby pewności, czy sam by się na to zdobył. Nie był jednak dumny z tej akcji. Ludzie zostali przecież oszukani co do swego ostatecznego losu. A on był współwinny oszustwa.

Samochód przybył na tyły Domu Inkwizycji. Cierń i Khouri weszli do budynku, mijając ochronę. Jego tożsamość była nadal ścisłą tajemnicą. Zaopatrzone go w odpowiednie papiery, pozwalające na swobodne poruszanie się po Cuvier. Strażnik uznał widocznie, że Cierń jest jednym z urzędników Domu i wchodzi tu w sprawach służbowych.

–Uważasz, że się uda? – spytał Cierń, doganiając Khouri, która pędziła po schodach.

–Jeśli się nie uda, jesteśmy udupieni – odparła cicho.

Triumwir czekała w większym pokoju inkwizytora. Siedziała w fotelu zwykle przeznaczonym dla Ciernia. Paliła, strzepując popiół na wyfroterowaną podłogę. Ciernia irytowało takie niechlujstwo, ale domyślał się argumentów triumwira: wkrótce cała planeta zamieni się w popiół, więc co za różnica?

–Witaj, Irino. – Pamiętał, żeby zwracać się do niej imieniem, którym posługiwała się w Cuvier.

–Witaj, Cierniu. – Wstała, gasząc papierosa o poręcz krzesła. – Dobrze wyglądasz. Rządowy areszt nie jest widocznie tak podły, jak twierdzą.

–Jeśli to dowcip, to w złym guście.

–Oczywiście. – Wzruszyła ramionami, jakby przeprosiny były czymś zbytecznym. – Widziałeś, co oni ostatnio zrobili?

–Jacy oni?

Triumwir Ilija Volyova patrzyła przez okno w niebo.

–Zgadnij!

–Oczywiście. Trudno nie zauważyć. Wiesz, co tam się tworzy w chmurze?

–Jakiś mechanizm, który, jak sądzę, zniszczy nasze słońce.

–Przejdźmy do gabinetu – powiedziała Khouri.

**–Nie, Ano, tam nie ma okien – odparła Volyova. – A tu widok pozwala skoncentrować myśli. Za kilka minut informacja o tym, że Cierń działa w zмовie, przedostanie się do publicznej wiadomości. – Spojrzała na niego ostro. – Prawda?**

**–Jeśli nazywasz to zmovą...**

**Cierń już nagrał swoje “oświadczenie”, w którym w imieniu rządu oznajmił, że promy są rzeczywiste, że planeta jest bezpośrednio zagrożona i że rząd poprosił go – acz niechętnie – o kierowanie oficjalną akcją przesiedlenia. Za godzinę oświadczenie miało być nadane przez telewizję na cały Resurgam i następnego dnia cyklicznie powtarzane.**

**–Nie uznają tego za zmovę. – Khouri patrzyła zimno na Volyovą. – Wszyscy zobaczą, że Cierń działał w trosce o innych ludzi, nie dla własnego interesu.**

**–Ja tylko głośno wyrażam wątpliwości, jakie zapewne będą powszechnie zgłaszane – odparła Volyova. – Dowiemy się wcześniej, jaka jest reakcja. Czy to prawda, Ano, że już nastąpiły niepokoje w odległych osiedlach?**

**–Dość skutecznie je stłumiono.**

**–Będą poważniejsze wystąpienia, to pewne. Nie należy się dziwić, jeśli pojawi się próba obalenia tego reżimu.**

**–Nie dojdzie do tego – stwierdziła Khouri. – Ludzie wiedzą, jak wielka jest stawka. Zrozumieją, że aparat rządowy musi po zostać, by sprawnie przeprowadzić ewakuację.**

**Triumwir uśmiechnęła się znacząco do Ciernia.**

**–Ciągle ten beznadziejny optymizm.**

**–Niestety, Irina ma rację – rzekł Cierń. – Możemy się spodziewać znacznie gorszych rzeczy. Choć przecież nigdy nie wyobrażałaś sobie, że wszystkich z tej planety wywieziemy bez zakłóceń.**

**–Przecież mamy odpowiednią ładowność...**

**–Ludzie to nie ładunek. Nie można ich przesyłać jak paczki. Nawet jeśli większość uwierzy, że rząd poważnie traktuje ewakuację – co już byłoby cudem – wystarczy grupka wywrotowców i kłopoty gotowe.**

**–Sam zrobiłeś karierę na działalności wywrotowej – zauważyła Khouri.**

**–Owszem. – Cierń uśmiechnął się smutno. – Niestety, takich jest więcej. Irina ma**

**jednak rację. Wkrótce się przekonamy, jaka jest powszechna reakcja. A problemy wewnętrzne? Czy inne wydziały rządu nie patrzą podejrzliwie na te wszystkie machinacje?**

**–Powiedzmy, że wystarczyłyby ze dwa dyskretne zabójstwa – odparła Khouri. – To by załatwiło naszych najgorszych wrogów. Innych trzeba powstrzymać do zakończenia ewakuacji.**

**Cierń zwrócił się do triumwira.**

**–Ty najdokładniej z nas oglądałaś rozwój sytuacji na niebie. Czy wiesz, ile czasu nam zostało?**

**–Nie – odparła szorstko. – Nie mogę tego stwierdzić, bo nie wiem, co oni tam budują. Mogę najwyżej wysunąć uzasadnioną hipotezę.**

**–Słuchamy.**

**Parsknęła i sztywno przemaszerowała wzdłuż okna. Cierń zerkał na Khouri, próbując zgadnąć, co ona sądzi o tym przedstawieniu. Zauważył napięcie między kobietami. Nie dostrzegł go w czasie poprzednich spotkań. Może po prostu nie zauważył? Raczej wątpliwe.**

**–To jest coś dużego, tyle mogę powiedzieć. – Triumwir odwróciła się do nich i jej obcasy skrzypnęły na podłodze. – My czegoś tak wielkiego nie potrafilibyśmy zbudować, choćbyśmy mieli dość surowca i dość czasu. Nawet najmniejsza z konstrukcji, jaka daje się wyróżnić w chmurze, powinna się zapaść pod własnym ciężarem i zmienić w stopione kule metalu. Ale tak się nie dzieje. To o czymś świadczy.**

**–O czym? – spytał Cierń.**

**–Albo potrafią skłonić materię, by była o cały rząd wielkości bardziej sztywna, niż to możliwe, albo potrafią lokalnie sterować grawitacją. Być może w grę wchodzi kombinacja obu tych czynników. Przyspieszone strumienie materii, sterowane odpowiednio subtelnie, mogą spełniać te same funkcje strukturalne co sztywne dźwigary... – Ilia najwyraźniej myślała na głos. Przerwała i dopiero po chwili przypomniała sobie, że ma słuchaczy. – Podejrzewam, że w razie potrzeby potrafią manipulować bezwładnością. Widzieliśmy, jak przekierowali potoki materii, zginając je pod kątem prostym. To wskazuje na głębokie poznanie inżynierii metrycznej, na umiejętność ingerowania w strukturalne podstawy czasoprzestrzeni. Jeśli to potrafią, prawdopodobnie mogą również sterować grawitacją. Nie widzieliśmy tego przedtem, więc może umieją to robić tylko w dużej skali, zgrubnie. Dotychczas widzieliśmy tylko robotę zegarmistrza: rozmontowanie skalistych planet, silnik Dysona wokół gazowego giganta. Teraz obserwujemy pierwsze oznaki ciężkiej**



**inżynierii Inhibitorów.**

**–Teraz mnie przestraszyłaś – oznajmił Cierń.**

**–O to mi chodziło. – Uśmiechnęła się. Cierń po raz pierwszy tego dnia zobaczył jej uśmiech.**

**–Do czego to zmierza? – spytała Khouri. – Maszyna, która ma zmienić słońce w supernową?**

**–Nie, to chyba możemy wykluczyć – odparła triumwir. – Może dysponują odpowiednią techniką, ale to by zadziało w przypadku ciężkich gwiazd, takich którym już jest pisany wybuch. Przyznaję, to byłaby nadzwyczajna broń. Ktoś, kto potrafi odpalić niedojrzałą supernową, mógłby wyjałowić kosmos w promieniu kilkudziesięciu lat świetlnych. Nie wiem, jak to wywołać. Może przez wyregulowanie jądra gwiazdy, by uniemożliwić syntezę pierwiastków lżejszych od żelaza? W ten sposób przesunie się maksimum krzywej energii wiązania. Gwiazda nagle nie będzie miała co syntetyzować, nie będzie sposobu powstrzymania zewnętrznej powłoki przed kolapsem. Wiecie, że już raz mogli tego spróbować. Ziemskie Słońce znajduje się pośrodku chmury materii międzygwiazdowej, wyrzuconej przez niedawny wybuch supernowej. Przecina się z innymi strukturami aż po Ryft Aquila. To mogły być zjawiska naturalne albo może obserwowaliśmy blizny pozostawione po wyjałowieniu, przeprowadzonym przez Inhibitorów miliony lat przed zagładą Amarantinów. Albo pęknięcie baniek wywołała broń uciekających gatunków. Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. Tutaj to się nie zdarzy. W tej części galaktyki nie ma gigantycznych gwiazd, nic co dałoby się zmienić w supernową. Oni musieli stworzyć inne rodzaje broni do gwiazd o małej masie w rodzaju Delty Pawia. Mniej spektakularne, bo nie ma sensu wyjałowić rejonu większego od układu planetarnego, ale bardzo skuteczne w tej skali.**

**–Jak zabija się gwiazdę typu Pawia? – spytał Cierń.**

**–Jest kilka sposobów – zaczęła wyjaśniać triumwir. – Zależy od czasu i środków, jakimi się dysponuje. Inhibitorzy mogli zmontować pierścień wokół gwiazdy, tak jak to zrobili wokół gazowego giganta. Oczywiście większy i inaczej działający. Bez stałej powierzchni od strony gwiazdy oraz bez stałego rdzenia. Mogli otoczyć gwiazdę pierścieniem akceleratorów cząsteczek. Po wygenerowaniu w pierścieniu przepływu strumienia cząstek mogli uzyskać potężną siłę magnetyczną, przemiennie zacieśniając i luzując pierścień. Pole ścisłałoby gwiazdę jak wąż dusiciel, pompując materiał chromosfery od równika gwiazdy do jej biegunów. Tylko tam mógł się przemieścić i tylko stamtąd uciec. Gorąca plazma wytrysnęłaby z północnego i południowego bieguna gwiazdy. Można by nawet wykorzystać te strumienie plazmy jako samoistną broń – cała gwiazda stałaby się miotaczem ognia, trzeba by tylko mieć więcej maszynierii nad biegunami i poniżej nich, by skierować strumienie i**

skoncentrować je tam, gdzie się chce. Spalić dowolną planetę układu, pozbawić ją atmosfery i oceanu. Nie trzeba nawet rozmontować całej gwiazdy. Gdy się usunie dostatecznie grubą otoczkę, rdzeń skoryguje tempo fuzji i cała gwiazda stanie się chłodniejsza, o znacznie dłuższym życiu. To może sprzyjać długoterminowym planom Inhibitorów.

–Chyba zabrałoby to wiele czasu – zauważyła Khouri. – Jeśli ktoś chce spalić planety, po co ma na to tracić pół gwiazdy?

–Mogą rozmontować cokolwiek, jeśli zechcą. Wskazuję tylko różne warianty. Albo taki sposób. Rozbili gazowego giganta, wprowadzając go w ruch obrotowy, aż się rozleciał na kawałki. To samo mogliby zrobić ze słońcem: nawinąć akceleratory pętlami od bieguna do bieguna i obracać je; sprzęgną się z magnetosferą gwiazdy i zaczną ciągnąć tę całą rzecz, aż zaczną się obracać szybciej, niż wynosi stabilna prędkość odśrodkowa. Materia uniesie się z powierzchni gwiazdy, która rozpadnie się jak cebula.

–To też powolny proces. Volyova skinęła głową.

–Musimy uwzględnić jeszcze jedno. Maszyneria, którą tam montują, nie ma kształtu pierścienia i nie widzimy żadnych oznak aktywności wokół samego słońca. Sądzę, że Inhibitorzy zastosują inny sposób.

–Jeśli nie pompowanie i obracanie, to co? – spytała Khouri.

–Nie wiem. Załóżmy, że potrafią w jakimś stopniu manipulować grawitacją. Czyli mogliby zrobić czarną dziurę, o masie planety, z materii, którą już zgromadzili. Na przykład dziesięć mas Ziemi. – Rozsunęła nieco dłonie, jakby spletała niewidzialną kocią kołyskę. – Tej wielkości. Mogą mieć materiał najwyżej na czarną dziurę dziesięć czy dwadzieścia razy mniejszą – kilkaset mas Ziemi.

–A gdyby cisnęli ją w gwiazdę?

–Zaczęłyby wygryzać w niej tunel. Musieliby bardzo starannie wybrać miejsce, żeby powstały maksymalne szkody. Bardzo trudno byłoby umieścić ją dokładnie w sercu z paliwem jądrowym. Czarna dziura miałaby tendencje do oscylacji, podążając wewnątrz słońca trajektorią zamkniętą. Jestem pewna, że skutkiem tego gęstość masy w pobliżu promienia Schwarzschilda osiągnie próg spalania jądrowego, więc nagle słońce będzie miało dwa rdzenie jądrowe, wzajemnie się obiegające. Ale czarna dziura skonsumuje słońce powoli, ponieważ jej powierzchnia jest tak mała. Gdy dziura zje już pół słońca, nadal będzie miała tylko trzy kilometry średnicy. – Triumwir wzruszyła ramiona mi. – To może zadziałać. Wszystko zależy od sposobu, w jaki materia będzie spadała w dziurę. Jeśli stanie się za gorąca, jej własne ciśnienie radiacyjne spowoduje wybuch następnej warstwy spadającej materii, spowalniając

cały proces. Muszę przeprowadzić obliczenia.

–A co jeszcze? Gdyby założyć, że to nie jest czarna dziura? – spytał Cierń.

–Moglibyśmy spekulować bez końca. Procesy spalania jądrowego w sercu każdej gwiazdy to delikatna równowaga między ciśnieniem a grawitacją. Zakłócenie tej równowagi może mieć katastrofalne skutki dla globalnych właściwości gwiazdy. Gwiazdy są jednak elastyczne. Zawsze starają się znaleźć nowy stan równowagi, nawet jeśli to oznacza przejście na syntezę cięższych pierwiastków. – Ilija odwróciła się do okna. Palcami stukała w szybę. – Dokładny mechanizm, wykorzystany przez Inhibitorów, może być dla nas zupełnie niezrozumiały. Ale to nie ma znaczenia, bo oni nie zajdą tak daleko.

–Słucham? – powiedziała Khouri.

–Nie zamierzam na to czekać, Ano. Po raz pierwszy Inhibitorzy skoncentrowali swoją działalność w jednym miejscu. Uważam, że są obecnie najbardziej bezbronni. I po raz pierwszy kapitan chce współpracować.

Khouri szybko spojrzała na Ciernia.

–Kazamata?

–Zapewnił mnie, że pozwoli tego użyć. – Nadal stukała w szybę z głową odwróconą od rozmówców. – Oczywiście to ryzykowne. Nie wiemy dokładnie, do czego jest zdolna broń kazamatowa. Grunt, że niszczy. Jestem pewna, że pokrzyżujemy im plany.

–Nie, to nie jest dobry pomysł. Nie teraz – stwierdził Cierń.

Triumwir odwróciła się od okna.

–A czemuż to?

–Ponieważ ewakuacja jest w toku. Zaczęliśmy wywozić ludzi z powierzchni Resurgamu.

–Parę tysięcy – odparła drwiącym głosem. – Tyle co nic.

–Wszystko się zmieni, gdy akcja nabierze oficjalnego charakteru. Na to zawsze liczyliśmy.

–Równie dobrze wszystko może się nie udać. Chcesz ryzykować?

–Mieliśmy plan – upierała się Khouri. – Uwzględnialiśmy broń, ale miała być użyta tylko w razie potrzeby. Nie ma sensu prowokować reakcji Inhibitorów teraz, gdy tyle

osiągnęliśmy.

–Ma rację – poparł ją Cierń. – Musimy poczekać. Przynajmniej dopóki nie ewakuujemy stu tysięcy. Potem wytocz swoją cenną broń, jeśli musisz.

–Wtedy będzie za późno. – Odwróciła się do okna.

–Tego nie wiemy – rzekł Cierń.

–Spójrz – powiedziała cicho. – Widzisz? Tam, między dwoma budynkami. Za rozgłośnią. Teraz widać wyraźnie.

Cierń podszedł do okna. Khouri stanęła obok niego.

–Niczego nie widzę.

–Czy już nadano twoje oświadczenie? – spytała Volyova. Cierń sprawdził czas.

–Tak. Właśnie poleciało. Przynajmniej w Cuvier.

–A więc masz pierwszą reakcję: ogień. Na razie niewiele, ale bez wątpienia zobaczymy więcej jeszcze przed nocą. Ludzie są przerażeni. Od miesięcy przerażał ich ten obiekt na niebie. Teraz wiedzą, że rząd cały czas kłamał. Ja też byłabym trochę wściekła w tej sytuacji. A ty?

–To nie potrwa długo – stwierdził Cierń. – Znam ludzi. Uspokoją się, gdy zrozumieją, że istnieje droga ucieczki, muszą tylko działać racjonalnie i robić to, o co ich proszę.

Volyova uśmiechnęła się.

–Cierniu, albo posiadasz nadzwyczajne zdolności, albo nietrafnie postrzegasz ludzką naturę. Mam nadzieję, że to pierwsze.

–Ty, Irino, zajmujesz się maszynami, a ja ludźmi.

–Chodźmy na górę, na balkon – poradziła Khouri. – Będzie lepiej widać.

Samochodów krążyło więcej niż normalnie w taką deszczową noc. W pobliże budynku zjeżdżały policyjne furgonetki, do których, pchając się na siebie, wchodzili policjanci prewencji w zbrojach, z tarczami i z paralizatorami. Furgonetki pośpiesznie ruszały, by rozlokować policjantów w zapalnych punktach. Z innych furgonetek sformowano kordon wokół budynku; między nimi wstawiono metalowe barykady z wąskimi otworami.

Na balkonie było wszystko widać wyraźniej. Przez deszcz docierały odgłosy miasta: trzaski, łoskot, syreny, krzyki. Karnawał, tylko bez muzyki. Cierń uzmysłowił sobie,

że już bardzo dawno nie słyszał żadnej muzyki.

Tłum zbierał się pod Domem Inkwizycji, a policjanci nie potrafili temu zapobiec. Udało im się tylko przeszkodzić w szturmie samego budynku. Przed pierwszym szeregiem tłumu leżało już kilka osób ogłuszonych granatami i porażonych paralizatorami. Towarzysze usiłowali odciągnąć ich w bezpieczne miejsce. Jakiś mężczyzna dostał ataku epilepsji. Ktoś inny wyglądał na martwego, a może tylko nieprzytomnego. Policja w kilka sekund mogłaby wymordować większość ludzi, ale nie atakowała. Cierń próbował przyjrzeć się twarzom policjantów – wydawali się równie przerażeni i dezorientowani jak ludzie z tłumu, których mieli spacyfikować. Widocznie otrzymali rozkazy, żeby reagować z umiarem, bez brutalności.

Balkon zabezpieczał niski rzeźbiony murek. Cierń podszedł do krawędzi i spojrzał poza murek, na poziom ulicy. Khouri zrobiła to samo. Volyova trzymała się w oddaleniu.

–Już czas. Muszę przemówić do ludzi osobiście – powiedział Cierń. – Zyskają pewność, że moje oświadczenie jest autentyczne.

Wiedział, że wystarczy krzyknąć, a ktoś z tłumu go usłyszy i wkrótce wszyscy spojrzą w górę. I poznają go, zanim przemówi.

–Postaraj się, Cierniu – powiedziała bardzo cicho Volyova. – Bardzo się postaraj. Wiele zależy od tego małego przedstawienia.

Odwrócił się i spojrzał jej w twarz.

–Wtedy zmienisz zdanie?

–Tego nie powiedziałam.

–Irina – odezwała się Khouri – proszę, przemyśl to. Daj nam przynajmniej szansę, zanim użyjesz broni.

–Dostaniecie szansę. Zanim użyję tych broni, przesunę je na drugi koniec układu. Dzięki temu nawet jeśli Inhibitorzy odpowiedzą, "Nostalgia za Nieskończonością" nie będzie dla nich oczywistym celem.

–To trochę potrwa, prawda?

–Macie najwyżej miesiąc. Oczywiście nie oczekuję, że przez ten czas ewakuujecie całą planetę. Ale jeśli utrzymacie założone tempo albo nieco je zwiększycie, rozważę, czy się jeszcze trochę wstrzymać. To rozsądne, prawda? Widzisz, potrafię być elastyczna.

**–Za wiele od nas żądasz – stwierdziła Khouri. – Nawet przy największej sprawności na powierzchni, zdołamy przetransportować równocześnie najwyżej dwa tysiące osób między niską orbitą a statkiem. Ilio, to wąskie gardło, którego nie da się uniknąć. – Chyba nieświadomie nazwała triumwira rzeczywistym imieniem.**

**–Wąskie gardła zawsze dają się obejść, jeśli nam na tym zależy. Stworzyłam wam wszelkie zachęty, przyznasz?**

**–Chodzi o Ciernia? – spytała Khouri. Cierń obejrzał się na nią.**

**–O mnie?**

**–Jej się nie podoba, że wszedłeś między nas. Triumwir parsknęła pogardliwie.**

**–Nie zaprzeczaj, Ilio – powiedziała Khouri. – Idealnie nam się współpracowało, dopóki nie włączyłam Ciernia. Ani mnie, ani jemu nigdy nie wybaczysz zniszczenia takiego pięknego układu partnerskiego.**

**–To absurdalne – odparła Volyova.**

**–Nie absurdalne, tylko... Triumwir tylko przemknęła obok niej.**

**–Dokąd idziesz? – spytała Khouri. Volyova przystanęła na chwilę.**

**–Jak to dokąd? Wracam na swój statek. Mam pracę.**

**–“Twój” statek, nagle? Myślałam, że to nasz statek.**

**Ale Volyova nie zamierzała niczego wyjaśniać. Cierń słyszał, jak jej kroki cichną w głębi budynku.**

**–Czy to prawda? – spytał. – Rzeczywiście myślisz, że ona żywi do mnie urazę?**

**Khouri milczała. Po dłuższej chwili Cierń znów odwrócił się w stronę miasta. Wychylił się w noc i układał sobie przemówienie, które miał zaraz wygłosić. Volyova miała rację: wiele od niego zależało.**

**Dłoń Khouri zamknęła się na jego dłoni.**

**Powietrze cuchnęło trwogą. Cierń czuł, jak wpełza mu do mózgu, pichcąc w nim niepokój.**

# DWADZIEŚCIA OSIEM

Skade kroczyła sztywno po statku. Wszystko na "Nocnym Cieniu" wydawało jej się dziwne. Zełżał nacisk na kręgosłup, a gałki oczne wróciły prawie do normalnego kształtu, ale były to jedyne rzeczywiste kompensacje. Wszystkie żywe istoty na statku znajdowały się w wykrywalnej sferze oddziaływania pola, zanurzonego w bańce sztucznie modyfikowanej próżni kwantowej. W tym polu przestało istnieć dziewięć dziesiątych masy bezwładnościowej każdej cząsteczki.

Statek parł w stronę Resurgamu z przyśpieszeniem dziesięciu g.

Skade starała się jak najmniej poruszać po statku, choć nosiła zbroję, która chroniła ją przed bardziej doskwierającymi efektami pola. Samo chodzenie nie było trudne, ponieważ zbroja czuła tylko przyśpieszenie jednego g. Zbroja już nie męczyła się z dodatkowym obciążeniem i Skade straciła poczucie, że każdy upadek oznacza automatycznie roztrzaskanie mózgu. Ale wszystko inne się pogorszyło. Gdy siłą woli kazała zbroi poruszyć którąś kończyną, zbroja wykonywała polecenie za szybko, przesuając gwałtownie różne przedmioty. Wyglądało to tak, jakby solidne przedmioty zamieniono na ich papierowe modele. W takiej sytuacji nawet każde poruszenie oczami i zmiana kierunku spojrzenia wymagały wielkiej ostrożności. Gałki oczne – nieodkształcone przez grawitację – reagowały zbyt żywo, skłonne do przeregulowania, a potem do nadmiernej korekty. Skade знаła przyczynę tego zjawiska: mięśnie sterujące gałką oczną, umocowane w czaszce, przystosowane do poruszania tkankową kulą o pewnej masie bezwładnościowej, teraz były zdezorientowane. Jednakże ta wiedza niczego nie ułatwiała. Skade stale wyłączała area postrema, ponieważ jej ucho wewnętrzne ciągle było zaniepokojone zmodyfikowanym polem inercyjnym.

Skade weszła do kwatery Felki. Sytuacja wyglądała jak przy poprzedniej wizycie: na fragmencie podłogi, który Skade kazała zmiękczyć, siedziała po turecku Felka. Jej ubranie wyglądało nieświeżo, ciało było ziemiste, włosy tłuste i skołtunione. Na czaszce widniały różowe plamy żywej skóry w miejscach, skąd Felka wyrwała sobie włosy. Siedziała zupełnie bez ruchu, z dłońmi na kolanach. Lekko uniosła brodę i zamknęła oczy. Błyszcząca smużka wydzieliny ciągnęła się z nozdrza aż do wargi.

Skade sprawdziła neuralną komunikację między Felką a resztą statku. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie ma żadnej istotnej łączności. Spodziewała się, że podobnie jak podczas ostatnich dwóch wizyt Felka będzie buszować w środowisku cybernetycznym. Skade sama tam zajrzała i znalazła obszerne budowle o klockowej strukturze – dzieło Felki, wyraźnie substytut Muru. Teraz było inaczej. Felka opuściła real i wykonała następny logiczny krok: cofnęła się do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło.

**Wróciła do swojej czaszki.**

**Skade pochyliła się i dotknęła czoła Felki. Spodziewała się, że Felka wzdrygnie się przed kontaktem z zimnym metalem, ale Skade równie dobrze mogłaby dotknąć woskowej lalki.**

**[Felko, słyszysz mnie? Wiem, że gdzieś tam jesteś. To ja, Skade. Muszę ci coś powiedzieć.]**

**Nie doczekała się odpowiedzi.**

**[Felko, chodzi o Clavaina. Zrobiłam wszystko, by zawrócić, ale on na nic nie zareagował. Sądziłam, że ostatni argument go przekona. Chcesz wiedzieć, jaki?]**

**Felka oddychała powoli, regularnie.**

**[Wykorzystałam cię. Obiecałam Clavainowi, że jeśli zawróci, zwrócę mu ciebie. Oczywiście żywą. Nie okazał żadnego zainteresowania moją propozycją. Rozumiesz? Znaczysz dla niego mniej od jego ukochanej misji.]**

**Wstała i obeszała medytującą postać.**

**[Miałam nadzieję, że jest inaczej. To byłoby najlepsze rozwiązanie dla nas obu. Ale decyzja należała do niego. Wskazał swój priorytet. To nie ty, Felko. Po tylu latach, tylu wiekach, znaczysz dla niego mniej niż czterdziestka nierozumnych maszyn. Przyznaję, byłam zdziwiona.]**

**Felka nic nie rzekła. Skade miała ochotę zanurkować w jej czaszkę, by odnaleźć ciepłe i kojące miejsce, do którego wycofała się Felka. Gdyby Felka była normalnym Hybrydowncem, Skade potrafiłaby wtargnąć do jej najbardziej prywatnych rejonów umysłu. Ale umysł Felki został skonstruowany inaczej i Skade mogła tylko musnąć jego powierzchnię, sporadycznie zajrzeć głębiej, ale niewiele więcej.**

**Skade westchnęła. Nie zamierzała torturować Felki, miała jednak nadzieję, że wytrąci ją z otępienia, kierując ją przeciw Clavainowi.**

**Nie udało się.**

**Stała za Felka. Zamknęła oczy i przesłała strumień poleceń do rdzeniowego aparatu, który wcześniej założyła Felce. Efekt był natychmiastowy i zadowolający: Felka osunęła się, z jej otwartych ust ciekły stróżki śliny.**

**Skade chwyciła ją delikatnie i wyniosła z pokoju.**

**\*\*\***



**W górze paliło srebrne słońce – pusta moneta błyszcząca spoza czepka szarej morskiej mgły. Skade była w ciele z krwi i kości, jak poprzednio. Stała na płaskim głazie. Chłód przenikał ją na wskroś, powietrze szczypało ozonem, pachniało słonawymi gnijącymi wodorostami. W oddali miliardy otoczków wzdychały orgiastycznie, napastowane przez morską falę.**

**To samo miejsce. Chyba Wilk staje się odrobinę przewidywalny, pomyślała Skade.**

**Wpatrywała się we mgłę: w odległości kilkunastu kroków dostrzegła ludzką postać – małe dziecko, które kucnęło na głazie. Skade zaczęła ostrożnie przemykać ku dziecku, z kamienia na kamień, lekko przeskakując przez kałuże i ostre brzegi skały. Przebywając znowu w ludzkim ciele odczuwała niepokój, ale też upojenie. Miała wrażenie, że jest bardziej krucha niż wcześniej, zanim Clavain ją zranił, świadoma, że pod skórą ma tylko miękkie mięśnie i kruche kości. Dobrze było być niezwykłą, ale równocześnie dobrze było czuć, jak chemia wszechświata wkracza w nią przez wszystkie pory skóry, jak wiatr głaszczący włoski na wierzchu dłoni, jak w stopy kłuje wymyta przez morze skała.**

**Dotarła do dziecka. To Felka – nic dziwnego – ale taka, jaką prawdopodobnie była na Marsie, gdy Clavain ją uratował.**

**Jak w swojej kwaterze, i tu Felka siedziała po turecku. Miała na sobie mokre, poplamione wodorostami, dziurawe ubranie, z którego wystawały nagie nogi i ręce. Włosy długie i ciemne, jak włosy Skade, opadały na jej twarz w prostych strąkach. Mgła sprawiała, że cały obraz był wybielony i monochromatyczny.**

**Felka spojrzała na nią – ich oczy spotkały się na sekundę – ale zaraz wróciła do poprzedniego zajęcia. Wokół niej leżały w nierównym kręgu części skorupiaków: odnóża i szczypce, kleszcze i segmenty odwłoka, długie czułki, pokruszone fragmenty pancerzy – wszystko starannie ułożone z maniacką precyzją. Zestawienia jak z anatomicznej teorii zbiorów. Felka przyglądała się im, od czasu do czasu odwracała się i sprawdzała jakiś układ. Rzadko podnosiła którąś z części i przekładała ją w inne miejsce. Twarz miała bez wyrazu, wcale nie jak u bawiącego się dziecka, tak jakby wykonywała zadanie wymagające całkowitej powagi, skupienia i napięcia, ale nie dające żadnej przyjemności.**

**[Felko...]**

**Spojrzała na Skade pytająco i wróciła do swojej układanki.**

**Odległe fale znów nacierały. Za Felką szara ściana mgły stała się nieco bardziej przejrzysta. Skade nadal nie widziała morza, ale wzrokiem sięgała dalej. Wzór kałuż na skale tworzył niepokojącą mozaikę. Na granicy widzialności dostrzegła obiekt nieco ciemniejszy od mgły. To pojawiał się, to znikał. Była to szara wielka iglica,**

która wbijała się w szare niebo. Wydawało się, że stoi daleko, nawet za morzem, albo wyrasta z morza w sporej odległości od lądu.

Felka też to zauważyła. Patrzyła ciągle z tym samym wyrazem twarzy i dopiero po dłuższej chwili ponownie wróciła do swojej układanki. Skade zastanawiała się, co to za obiekt, ale mgła przesłoniła widok i teraz wyczuwało się obecność kogoś trzeciego.

Przybył wilk. On – albo ona – stał kilka kroków za Felka. Postać była niewyraźna, ale gdy mgły się rozwiewały – a może to postać krzepła – Skade uznała, że raczej jest kobietą niż zwierzęciem.

Stałe wycie fal przeszło w słowa:

–Przyprowadziłaś Felkę. Cieszę się, Skade.

Skade skinęła na Felkę. Mówiła na głos, tak jak poprzednio domagał się wilk:

–Czy ona sama się postrzega w tej postaci – jako małe dziecko – czy ty chcesz, bym ją w ten sposób widziała?

–Trochę i to, i to – odparł wilk.

–Prosiłam cię o pomoc. Powiedziałeś, że będziesz współpracował, jeśli przyprowadzę Felkę. Oto ona. A Clavain ciągle się nie poddaje.

–Co próbowałaś robić?

–Wykorzystać Felkę jako element przetargowy. Ale Clavain nie chwycił przynęty. Myślałam, że zależy mu na dziewczynce, że się zastanowi i zmieni zdanie.

–Nie rozumiesz Clavaina – odparł wilk. – On z niej nie zrezygnował.

–Tylko Galiana mogłaby to stwierdzić, prawda? Wilk nie odpowiedział bezpośrednio.

–Jaka była twoja reakcja, gdy Clavain nie ustępował?

–Zrobiłam, co obiecałam. Wystrzeliłam korwetę, którą będzie mu bardzo trudno przechwycić.

–Ale przechwycenie jest możliwe. Skade skinęła głową.

–Na tym polegał pomysł. Nie zdoła jej przechwycić żadnym ze swoich promów, ale jego główny statek będzie w stanie do prowadzić do spotkania.

–Doprawdy jesteś pewna, że żaden jego prom nie złapie korwety? – W głosie wilka

**Skade słyszała rozbawienie.**

**–To zdecydowanie nieprawdopodobne. Musiałby wystrzelić swoje statki znacznie wcześniej, niż ja wykonałam ruch, oraz odgadnąć kierunek, w którym wysyłam korwetę.**

**–Albo uwzględnić wszystkie możliwości – powiedział wilk.**

**–Tego nie da rady zrobić – stwierdziła Skade, ale z mniejszą pewnością, niż się po sobie spodziewała. – Musiałby wystrzelić flotyllę, zużywając całe paliwo na operacje, które z małym prawdopodobieństwem...**

**–Jeśli uzna, że warto, zrobi to, nawet gdyby musiał zużyć cenne paliwo. Czego spodziewa się w korwecie?**

**–Powiedziałam, że zwrócę mu Felkę.**

**Wilk przesunął się w stronę Felki, choć jego sylwetka była równie rozmyta jak przedtem.**

**–Ona nadal tu jest.**

**–W korwecie umieściłam broń. Superbombę ustawioną na wybuch o sile teratony.**

**Zobaczyła, że wilk przytakuje z aprobatą.**

**–Liczyłaś na to, że skieruje statek w stronę korwety. Z pewnością zainstalowałaś jakiś zapalnik zbliżeniowy. Bardzo sprytne. Imponuje mi twoja bezwzględność.**

**–Wątpisz, żeby się na to nabrał.**

**–Wkrótce się przekonasz.**

**Skade skinęła głową, już przekonana, że poniosła porażkę. W dali mgła rozstąpiła się i Skade mogła znów zerknąć na wieżę, która stąd wyglądała na bardzo jasną, ale z bliska była zapewne zupełnie ciemna. Przypominała bardziej morski ostaniec niż sztuczną iglicę.**

**–Co to takiego? – spytała Skade. – Co?**

**–Tamto... – Gdy Skade znów spojrzała w stronę wieży, ta zniknęła. Albo zakryła ją mgła, albo w ogóle przestała istnieć.**

**–Nic tam nie ma – odparł wilk.**

**–Słuchaj, wilku – Skade starannie dobierała słowa – jeśli Clavain przeżyje, jestem**

gotowa zrobić to, o czym wcześniej rozmawialiśmy.

–Akt nie do pomyślenia? Przejście do stanu cztery?

Nawet Felka przerwała zabawę i spojrzała na nich. Wymowna chwila przeciągała się nieskończoność.

–Rozumiem niebezpieczeństwa, ale musimy to zrobić, żeby mu w końcu uciec. Musimy skoczyć przez granicę masy zero do stanu cztery. W fazę masy tachionowej.

Błysnął straszny wilczy uśmiech.

–Nieliczne organizmy poruszały się z szybkością większą od światła.

–Jestem gotowa zaliczyć się do ich grona. Co mam zrobić?

–Dobrze wiesz. Masz maszynierię, która potrafiłaby tego dokonać, ale wymaga pewnych modyfikacji. Twoje warsztaty mogą się tym zająć. Potrzebujesz tylko rady Osnowy.

Skade skinęła głową.

–Dlatego tu jestem. Dlatego przyprowadziłam Felkę.

–Więc zaczynamy.

Felka wróciła do zabawy, nie zwracając na nich uwagi. Skade wydała zakodowane rozkazy neuralne, które miały zainicjować w maszynierii Osnowy proces spójnego sprzężenia.

–Wilku, zaczyna się.

–Wiem. Też to czuję.

Felka uniosła wzrok znad swojej układanki.

Skade poczuła, jak staje się wielością. Z mgły, z trudnego do określenia kierunku, nadeszło wrażenie, że w bezkresną zimną dal biegnie biały korytarz, zmierzający ku posępnej krawędzi wieczności. Włoski podniosły się na karku Skade. Wiedziała, że to, co robi, jest z gruntu złe. Miała poczucie, że dostaje namacalne ostrzeżenie o zgubnych skutkach, ale nie mogła się poddać.

Jak wcześniej powiedział wilk, trzeba stawić czoło obawom.

Nasłuchiwała uważnie. Wydawało jej się, że z korytarza dobiegają głosy.

–Bestio?

–Tak, panienko.

–Czy byłeś ze mną zupełnie szczery?

–A dlaczego ktoś nie miałby być szczery, panienko?

–Właśnie się nad tym zastanawiam, Bestio.

Antoinette była sama w dolnej sterowni "Burzyka". Frachtowiec tkwił w szczękach rusztowania, w komorze remontów generalnych, przygotowany na zwiększone przyśpieszenie "Światła Zodiakalnego". "Burzyk" znalazł się tu zaraz po przejęciu światłowca. Uszkodzenia zostały skrupulatnie naprawione pod fachowym okiem Xaviera. Pomagały mu hiperświnie i serwitory statku. Choć mniej manualnie sprawne niż wytrenowane małpy, hiperświnie okazały się zmyślniejsze od hipernaczelnych. Trudności pokonano, serwitory udało się właściwie zaprogramować i prace wykonano dobrze. Xavier nie tylko załatał kadłub, ale też całkowicie przebroił statek. Podrasowano urządzenia napędu, od silników do dokowania zaczynając, a na głównej tokamakowej elektrowni plazmowej kończąc. Środki odstraszające – wszystkie bronie pochowane po całym statku w zakamuflowanych kryjówkach – zmodernizowano i włączono w zintegrowaną sieć dowódczą. Dość lawirowania, stwierdził Xavier. Nie ma sensu dłużej udawać, że "Burzyk" to tylko frachtowiec. Tam, gdzie teraz lecą, nie będzie wścibskich władz, przed którymi trzeba coś ukrywać.

Gdy wzrosło przyśpieszenie i wszyscy musieli albo siedzieć na miejscu, albo używać niewygodnych egzoszkieleatów, Antoinette z rzadka odwiedzała statek. I to wcale nie dlatego, że już nie musiała nadzorować robót, naprawy bowiem niemal ukończono.

Zawsze tliły się w niej podejrzenia, że nie jest na "Burzyku" sama, że czujność Bestii nie polega wyłącznie na bezrozumnym nadzorze osoby poziomu gamma. Że za tym kryje się coś innego.

Ale to by znaczyło, że Xavier i jej ojciec kłamali. A na to nie była przygotowana.

Aż do tej chwili.

Podczas krótkiej przerwy, gdy przyśpieszenie zduszono z powodu przeglądu technicznego, Antoinette udała się na "Burzyka". Z czystej ciekawości – przypuszczała bowiem, że informacje już wytarto – sprawdziła w archiwum, czy jest tam coś na temat orzeczenia w sprawie Mandelstama.

**Znalazła, choć i bez tego by się domyśliła.**

**Jej podejrzenia zaczęły się konkretyzować, gdy wynikła cała sprawa z Clavainem. Podczas ataku banshee Bestia wystrzeliła wcześniej, niż jej rozkazano, jakby statek wpadł w panikę – ale w przypadku inteligencji poziomu gamma to po prostu niemożliwe.**

**Pewnego razu proksy policji – ten, który resztę życia zalicza teraz w zimnej piwnicy Chateau – pytał ją o relacje jej ojca z Lyle Merrickiem. Proksy wspomniał o orzeczeniu w sprawie Mandelstama.**

**W tamtym czasie nic jej to nie mówiło.**

**Teraz już wiedziała.**

**Pewnego razu Bestia niechcący powiedział o sobie "ja", jakby sumiennie podtrzymywany parawan na chwilę się odsunął. Jakby Antoinette zerknęła ukradkiem w prawdziwe oblicze.**

**–Panienko...**

**–Wiem.**

**–Co wiesz, panienko?**

**–Czym jesteś. Kim jesteś.**

**–Przepraszam, panienko, ale...**

**–Zamknij się do cholery!**

**–Panienko... gdyby można...**

**–Powiedziałaś, zamknij się do cholery. – Antoinette walnęła nasadą dłoni w panel konsoli. To był najbliższy Bestii element, jaki teraz mogła zaatakować. Przez chwilę czuła ciepło odwetu. – Wiem, co się stało. Znalazłam orzeczenie w sprawie Mandelstama.**

**–Jakiego Mandelstama, panienko?**

**–Nie udawaj cholernego niewiniątka. Wiem, że wiesz wszystko na ten temat. To prawo, które przyjęto tuż przed twoją śmiercią. Dotyczy wyroków przez nieodwracalną śmierć neuralną.**

**–Nieodwracalna śmierć neuralna, panie...**

**–Stwierdza, że władza – Konwencja Ferrisvillska – ma prawo zarekwirować i wymazać wszystkie kopie poziomów beta i alfa osoby skazanej na trwałą śmierć. Stwierdza, że bez względu na to, ile zrobiłeś swoich kopii i czy są to podobizny czy autentyczne skanowania neuralne, władze mają je zabrać i wymazać.**

**–To dość radykalne, panienko.**

**–Prawda? Traktowali to bardzo poważnie. Ktoś nakryty na przechowywaniu kopii skazańca sam ma kłopoty. Oczywiście system ma luki: symulację można ukryć w wielu miejscach albo przesłać ją poza jurysdykcję Ferrisville. To się wiąże z ryzykiem, Bestio. Sprawdziłam: karę śmierci dostali wszyscy ludzie, których złapano na ukrywaniu kopii wbrew orzeczeniu w sprawie Mandelstama.**

**–Wydaje się, że to dość rycerski postępek.**

**–No właśnie. – Uśmiechnęła się. – A jeśli ktoś nie wie, że przechowuje coś takiego? Czy to zmienia tę ocenę?**

**–Trudno spekulować.**

**–Uważam, że to ani na jotę nie zmienia oceny. Przynajmniej dla glin. A z tego wynika, że osoba, która podstępnie przechowuje u kogoś nielegalną kopię, jest nieodpowiedzialna.**

**–Podstępnie, panienko?**

**Skinęła głową. Koniec z lawirowaniem.**

**–Proksy policji wiedział, prawda? Nie potrafił tylko powiązać wskazówek, albo może przypierał mnie do ściany, żeby ode mnie wydobyć, co wiem.**

**Maska znów się uchyliła.**

**–Nie jestem całkiem...**

**–Podejrzewam, że stoi za tym Xavier. Zna ten statek jak własną kieszeń, wszystkie podukłady, wszystkie druty. Z pewnością wiedział, jak ukryć Lyle Merricka.**

**–Jakiego Lyle Merricka, panienko?**

**–Wiesz, pamiętasz. Oczywiście nie rzeczywistego Lyle Merricka, ale jego kopię poziomu beta lub alfa. Nieważne. Przed cholernym sądem i tak to nie miałyby specjalnego znaczenia.**

**–To...**

**–To ty, Bestio. Jesteś Lyle Merrickiem. Umarł, gdy władze wykonały wyrok za tamtą kolizję. Ale na tym nie koniec. Nadal istniałeś. Xavier ukrył kopię Lyle'a na pokładzie statku mojego ojca.**

**Przez kilka sekund Bestia milczał. Antoinette obserwowała powolną, hipnotyczną grę barw i liczb na konsolach. Miała wrażenie, że dokonano na nią ataku, jakby wszystko, czemu ufała, zostało opakowane w papier i wyrzucone.**

**Bestia odezwał się wreszcie, ale nie zmienił tonu.**

**–Panienko... Antoinette... mylisz się.**

**–Wcale się nie mylę. Prawie się do wszystkiego przyznałeś.**

**–Nie, nie rozumiesz.**

**–Czego?**

**–To nie Xavier mi to zrobił. Xavier pomógł, wiedział wszystko, ale to nie był jego pomysł.**

**–A czyj?**

**–Twojego ojca.**

**Antoinette ponownie uderzyła w konsolę, tym razem mocniej. Potem wyszła ze swojego statku z postanowieniem, by tu nigdy więcej nie wracać.**

**\*\*\***

**Świnia Lasher spał przez większą część drogi ze "Światła Zodiakalnego". Scorpio powiedział mu, że z początku nie będzie nic do roboty, dopiero pod koniec operacji, ale nawet wtedy istnieje tylko dwadzieścia pięć procent szans, że trzeba zrobić coś więcej niż obrócić statek. Przeczuwał jednak, że to jemu przypadnie brudna robota. Nie zdziwił się, gdy ze "Światła Zodiakalnego" otrzymał wąską wiązką informację, że jego prom znajduje się we właściwym kwadrancie nieba do przejęcia korwety, którą Skade wystrzeliła ze swego statku.**

**–Masz szczęście, stary – mruknął pod nosem. – Zawsze chciałeś chwały. Teraz otrzymałeś szansę.**

**Nie traktował lekko swojej służby, nie lekcewał jednak ryzyka. Operacja przejęcia korwety Skade była najeżona niebezpieczeństwami. Jego prom miał zapas paliwa dokładnie odmierzony na powrót do statku z ładunkiem o masie człowieka. Nie było miejsca na błąd. Clavain jasno powiedział, że brawura jest zbyt duża. Jeśli trajektoria**



korwety Skade znajdzie się choćby kilometr poza obszarem bezpieczeństwa, gdzie spotkanie jest możliwe, Lasher – czy inny szczęściarz – ma zawrócić, nie zwracając na nią uwagi. Jedyne ustępstwo polegało na tym, że każdy z promów Ckwaina wiozł jeden zmodyfikowany pocisk z transponderem zamiast ładunku. Jeśli któryś z promów znajdzie się w pobliżu korwety, ma przyczepić do jej kadłuba sygnalizator, który będzie emitował sygnał przez subiektywny wiek – pięćset lat planetarnych – co dałoby niewielkie szanse na ponowne odnalezienie korwety, nim znajdzie się poza znanym ludziom rejonem kosmosu. Da im to poczucie, że nie porzucili Felki całkowicie.

Lasher widział teraz obiekt. Jego prom leciał w stronę korwety, kierując się współrzędnymi ze “Światła Zodiakalnego”. Korweta spadała swobodnie, spaliwszy ostatnie porcje antimaterii. Widział ją w przednim oknie – ciemnoszary kolec oświetlony własnymi reflektorami czołowymi.

Świnia otworzył kanał do światłowca.

–Tu Lasher. Widzę ją. To na pewno korweta. Nie mogę określić typu, ale to nie nasza.

Zwolnił. Miło byłoby poczekać na odpowiedź Scorpia, ale na ten luksus Lasher nie mógł sobie pozwolić. Dzielilo go od “Światła Zodiakalnego” dwadzieścia minut i ta odległość jeszcze się powiększała, gdyż światłowiec utrzymywał przyśpieszenie dziesięciu g. Lasher miał pozwolenie na trzydziestominutowy odstęp, a potem musiał zawracać. Gdyby został minutę dłużej, nigdy by nie dogonił światłowca.

Czasu było tylko tyle, żeby ustanowić połączenie słuzami między dwoma niekompatybilnymi statkami, a potem wejść na pokład i znaleźć córkę Clavaina czy kim tam ona jest.

Nie obchodziło go, kogo ma ratować. Najważniejsze, że Scorpio wydał rozkaz. A że Scorpio robi to, co każe mu Clavain? Nieważne. Nie zmniejszało to żołnierskiego podziwu Lashera dla przywódcy. Śledził karierę Scorpia od chwili jego przybycia do Chasm City.

Trudno przecenić rolę Scorpia dla społeczności świń. Przedtem stanowiły kłótniwą hałastrę, której wystarczało chrumkanie w zafajdanych rejonach zdegenerowanego miasta. Scorpio pobudził ich do działania. Stał się mesjaszem przestępczości, postacią tak mityczną, że wiele świń powątpiewało w jego istnienie. Lasher, niczym zapalony akolita, kolekcjonował w pamięci informacje o zbrodniach Scorpia. Badał je, podziwiał ich brutalną pomysłowość i prostotę godną prostoty haiku. Jak się tworzy takie perły potworności? – myślał często. Potem dostał się w obszar wpływów Scorpia i awansował w hierarchii mrocznego podziemia. Pamiętał pierwsze spotkanie ze Scorpiem i swoje rozczarowanie – Scorpio okazał się taką samą zwykłą świnia jak

on. Ale to tylko zwiększyło jego podziw: Scorpio był osobą z krwi i kości, tym bardziej niezwykle były jego dokonania. Lasher – początkowo zalękniony – został jednym z głównych agentów Scorpia, a potem jednym z jego zastępców.

Potem Scorpio zniknął. Mówiono, że powędrował w kosmos, by prowadzić delikatne negocjacje z innymi grupami przestępczymi, na przykład z Porywaczami.

Podróże zawsze wiązały się z ryzykiem, a w czasie wojny były szczególnie niebezpieczne. Lasher obawiał się już, że Scorpio przepadł na zawsze.

Minęły miesiące. Do Lashera dotarła wiadomość, że Scorpio jest uwięziony. Złapały go pająki – może wcześniej wytropiły go zombi. Teraz naciskano na pająki, by go przekazały Konwencji Ferrisvillskiej.

To mogło zakończyć świetlane i niesławne królowanie Scorpia. Konwencja mogła postawić mu dowolne zarzuty, a w czasie wojny śmiercią karano prawie wszystko. Na Scorpia polowali od dawna. Mogli mu urządzać proces pokazowy, potem wykonać egzekucję. To dopełniłoby legendy.

Wypadki potoczyły się jednak inaczej. Wśród rozmaitych sprzecznych pogłosek – część mówiła o tym, że Scorpio żyje i ma się dobrze, nie jest uwięziony, dotarł do Chasm City i ukrył się w mrocznej budowli Chateau des Corbeaux, w której podziemiach jakoby miało straszyć. Że jest gościem tajemniczego lokatora zamku i że tworzy legendarną strukturę, o której często mówiono, ale która nigdy nie powstała. Armia świń.

Lasher dotarł do swego mistrza. Scorpio pracował dla starego człowieka Clavaina. Współpracował z nim w szczególny sposób. Przygotowywali kradzież statku Ultrasów. Według ortodoksyjnych zasad przestępczych takiej kradzieży nie można było nawet planować, a co dopiero dokonać. Zaintrygowany i przerażony Lasher dowiedział się, że to zaledwie wstęp do czynu znacznie bardziej zuchwałego. To go skusiło.

W ten sposób znalazł się tutaj, lata świetlne od Chasm City, lata świetlne od znanych sobie miejsc. Służył dobrze, nie tylko szedł krok w krok za Scorpiem, lecz przewidywał jego kroki, a czasami nawet wyprzedzał życzenia mistrza, zasługując na cichą pochwałę.

Teraz był w pobliżu gładkiej jak otoczek, zupełnie ciemnej maszyny Hybrydowców. Oświetlił korwetę reflektorem, szukając w kadłubie delikatnego szwu, gdzie – wedle Clavaina – powinna znajdować się śluza. Miała być widoczna dopiero z bliskiej odległości. Lashera dzieliło od promu piętnaście metrów; prędkość zbliżania – metr na sekundę. Lasher nie powinien mieć trudności ze znalezieniem zakładnika w tak małej jednostce – o ile Skade dotrzymała słowa.

**Był dziesięć metrów od kadłuba, gdy z serca korwety wyrosła drobinka światła jak pierwsza isierka wschodzącego słońca.**

**Lasher nawet nie zdążył mrugnąć.**

**\*\*\***

**Skade zobaczyła światełko na wykrywaczu superbomb. Rozpoznała je bez problemu. Za "Nocnym Cieniem" rozciągało się atramentowe morze głębokiej czerni, zupełnie pozbawione gwiazd. Względność skurczyła widoczny wszechświat do pasa otaczającego statek. Ale statek Clavaina leciał z podobną prędkością co "Nocny Cień", nadal więc było go widać bezpośrednio z tyłu. Świetlny punkcik zamigotał w ciemności jak pojedyncza gwiazda, której tam nie powinno być.**

**Skade zanalizowała światło, wzięła poprawkę na skromne przesunięcie ku czerwieni i stwierdziła, że wieloteratonowa moc wybuchu odpowiada detonacji samego urządzenia plus drobnej ilości antymaterii. Czyli broń zniszczyła mały stateczek wielkości promu. Eksplozja światłowca – maszyny, która już sięgnęła po nieskończoną energię w studnię kwantowej próżni – spowodowałaby błysk o jasności trzy rzędy większej niż błysk superbomb.**

**A więc Clavain znów okazał się sprytniejszy. Nie, poprawiła się Skade w myślach, równie sprytny jak ja. Skade nie popełniła dotąd żadnego błędu i choć Clavain odparował wszystkie jej ataki, sam jeszcze nie nacierał. Przewaga jest po mojej stronie, myślała, i Clavain na pewno ma przeze mnie sporo problemów. Przynajmniej zmusiłam go do zużycia paliwa, które wolałby zachować. Musiał odpierać ataki, zamiast skoncentrować się na przygotowaniach do bitwy przy Resurgamie. W sensie militarnym Skade nie poniosła strat, ale już nie będzie mogła przekonująco blefować.**

**W zasadzie nigdy na to nie liczyła.**

**Czas zrobić to, co musi być zrobione.**

**\*\*\***

**–Ty pieprzony kłamco!**

**Xavier spojrział na Antoinette, która wparowała do jego kwatery. Leżał na koi, na plecach, z pisakiem w zębach i komnotesem między kolanami. Antoinette dostrzegła sunące linie kodu źródłowego – symbole i wcięcia jak sformalizowane zwrotki jakiejś obcej poezji. Przerażony Xavier rozdziawił usta i pisak wypadł. Notes zsunął się na podłogę.**

**–Antoinette?**

**–Wiem.**

**–Co wiesz?**

**–O orzeczeniu w sprawie Mandelstama. O Lyle Merricku. O “Burzyku”. O Bestii. O tobie.**

**Xavier spuścił stopy na podłogę. Nieśmiało przeczesał dłonią czarne włosy.**

**–O czym?**

**–Nie kłam, ty pieprzony draniu!**

**Skoczyła na niego ze ślepą wściekłością. Okładała go, ale bez prawdziwej agresji – w innych okolicznościach można by to uznać za zabawę. Mimo to Xavier ukrył twarz i przyjmował ciosy na przedramiona. Usiłował coś powiedzieć. Nie zamierzała słuchać jego przetykanych pochlipywaniem wyjaśnień.**

**W końcu wściekłość znalazła ujście we łzach. Xavier powstrzymał Antoinette, ujmując ją łagodnie za nadgarstki. Rozplakała się na dobre. Nienawidziła go i kochała jednocześnie.**

**–To nie moja wina. – Patrzył na nią. – Przysięgam.**

**–Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – Spojrzała na niego przez plamę łez.**

**–Ponieważ twój ojciec zmusił mnie, żebym mu to obiecał.**

**Gdy się uspokoiła, gotowa słuchać, opowiedział jej, co się wtedy stało.**

**Jim Bax wiele lat przyjaźnił się z Lyle Merrickiem. Byli kapitanami frachtowców, operowali na Pasię Złomu i w jego pobliżu. Ich interesy w pewnym stopniu się pokrywały. Zwykle takim dwóm osobom trudno byłoby zachować prawdziwą przyjaźń, gdy koniunktura to rosła, to spadała, ale ponieważ Jim i Lyle operowali w odmiennych niszach, współpracowali z różnymi klientami, rywalizacja nigdy nie zagroziła ich przyjaźni. Jim Bax przewoził ciężkie ładunki na szybkich trasach, zwykle zlecenia dostawał w ostatniej chwili i na ogół działał w ramach prawa. Nie zabiegał o klientów ze sfer przestępczych, ale też nie zawsze odrzucał ich zlecenia. Lyle natomiast brał prace prawie wyłącznie od przestępców. Uznali, że jego powolna, słaba, zawodna barka na napęd chemiczny nie przyciągnie od razu uwagi celników Konwencji i kutrów pobierających akcyzę. Lyle nie gwarantował, że ładunek szybko dotrze na miejsce – czasem w ogóle nie docierał – ale mógł zapewnić, że nikt nie będzie sprawdzał towaru i stawiał pytań, mogących doprowadzić do zleciodawcy. Zatem Lyle nieźle prosperował. Zadawał sobie wiele trudu, by ukryć swe dochody przed władzą, i utrzymywał iluzję, że stale jest na krawędzi bankructwa. W istocie był**

dość zamożny, jak na standardy tamtych czasów; Jim Bax nigdy nie dorobił się takiego bogactwa. Lyle mógł sobie pozwolić na coroczne sporządzanie swoich kopii alfa w jednym z centrów skanowania pod kopułą Chasm City.

Wiele lat mu się udawało. Aż pewnego dnia znudzony policjant w kutrze postanowił sprawdzić Lyle'a tylko dlatego, że nigdy wcześniej nie było z nim kłopotów – czyli na pewno teraz coś kombinuje. Kuter łatwo dogonił barkę Lyle'a, kazał mu wyłączyć główny silnik i umożliwić wejście kontrolera na pokład. Lyle nie mógł na to przystać. Swoją reputację opierał na tym, że jego ładunków nigdy nie sprawdzano. Wpuścić policyjnych proksych, to jak podpisać zawiadomienie o własnej upadłości.

Musiał uciekać, nie miał innego wyjścia.

Na szczęście – na nieszczęście, jak się potem okazało – zbliżał się do karuzeli Nowa Kopenhaga. Wiedział, że przy jej brzegu znajduje się duży szyb naprawczy, w którym zmieściłaby się barka. Byłoby ciasno, ale gdyby Lyle tam wleciał, mógłby zniszczyć ładunek przed przybyciem proksych.

Nie udało się. Lyle sfuszerował podejście, goniony teraz przez cztery kutry, które już wystrzeliły zaczepy w jego stronę. Uderzył w brzeg karuzeli, ale ku zdziwieniu wszystkich nie stracił życia – załogowy moduł barki przeszedł przez powłokę karuzeli niczym pisklę przebijające dziobem skorupkę jajka. Prędkość przy zderzeniu wynosiła zaledwie kilkadziesiąt metrów na sekundę. Lyle wyszedł z tego poobijany, ale nie odniósł poważniejszych obrażeń, choć w pewnym momencie wybuchła nawet główna część napędu – spuchnięte płuca zbiorników z paliwem chemicznym – i moduł dostał dodatkowo energicznego kopa.

Miał szczęście, ale równocześnie poważne kłopoty. Barka uderzyła w słabiej zaludnioną część karuzeli, mimo to ofiar było sporo. Nastąpiła dekompresja sklepienia, powietrze trysnęło z rany. Komora należała do obszaru wypoczynkowego – zawierała miniaturowy las i polankę, wszystko oświetlone lampami.

Każdego innego wieczoru przebywałoby tam najwyżej kilkadziesiąt osób i trochę zwierząt, spędzających chwile na łonie syntetycznej natury przy świetle sztucznego księżyca. Tego dnia na koncert bardziej popularnych dzieł Quirrenbacha przyszło kilkuset widzów. Większość wprawdzie przeżyła, ale wielu zostało poważnie rannych. Naliczono czterdzieści trzy ofiary śmiertelne.

Lyle nawet nie próbował uciekać. Wiedział, że jego los jest przypieczętowany. Nieprzestrzeganie przepisów granicznych oznaczało karę śmierci – choć od tego mógłby się jakoś wywinąć – ale od czasów parchowej zarazy, gdy Migotliwa Wstęga stała się Pasem Złomu, wszelkie akty niszczenia habitatów uznawano za ohydny zbrodnię. Czterdzieści trzy ofiary śmiertelne to przy tym drobny szczegół.

**Lyle Merricka aresztowano, osądzono i skazano. Uznano, że jest całkowicie winny kolizji. Wyrok: nieodwracalna śmierć neuralna; a ponieważ wiedziano, że poddawał się skanowaniu, zastosowano w tym wypadku orzeczenie w sprawie Mandelstama.**

**Specjalni urzędnicy ferrisvillscy – tak zwani wyciernicy – dostali zadanie wytropienia i zlikwidowania wszystkich istniejących symulacji poziomu alfa i beta. Mieli za sobą całą prawną maszynę Konwencji, a do dyspozycji arsenał odpornych na zarazę tropiących narzędzi softwarowych. Mogli przeczesywać wszystkie bazy danych i archiwa oraz szukać ukrytych wzorców nielegalnej symulacji. Mieli prawo wycierać wszystkie publiczne bazy danych podejrzane o przechowywanie zakazanej kopii. Swoją pracę wykonywali bardzo skrupulatnie.**

**Jim Bax nie zawiódł przyjaciela. Nim sieć się zacisnęła, większość ostatnich kopii poziomu alfa wyrwano z objęć prawa – pomoc okazali przy tym inni znajomi Lyle'a, część z nich to wyjątkowo przerażające typy. W klinice skanowania zreżymie zmieniono dane klienta, by wyglądało na to, że Lyle nie stawiał się na ostatnią umówioną wizytę. Wyciernicy wiele dni analizowali dane, ale w końcu doszli do wniosku, że kopia alfa, której nie mogli się doliczyć, nigdy nie powstała. Zarekwirowali jednak wszystkie inne znane symulacje.**

**Zatem w pewnym sensie Lyle Merrick umknął sprawiedliwości.**

**Jim Bax chciał schować alfa-personę Lyle'a tak, żeby władzom nigdy nie wpadło do głowy węszenie w tym miejscu. Nalegał. Chciał wymienić podobieństwo swojego statku. Alfa-skan rzeczywistego ludzkiego umysłu miał zastąpić zestaw algorytmów i procedur, które składały się na osobę poziomu gamma. Rzeczywisty Umysł – w zasadzie tylko symulacja neuralna struktur rzeczywistego umysłu – miał zastąpić fikcyjną personę.**

**–Dlaczego tato chciał to tak urządzić? – spytała Antoinette.**

**–A jak myślisz? Bo troszczył się o swojego przyjaciela i swoją córkę. W ten sposób chciał oboje was chronić.**

**–Nie rozumiem, Xave.**

**–Lyle Merrick byłby kompletnie martwy, gdyby na to nie przystał. Twój ojciec nie chciał ryzykować gardła za przechowywanie symulacji w inny sposób. Przynajmniej Jim coś z tego miał poza satysfakcją, że uratował przyjaciela.**

**–Mianowicie?**

**–Wymusił na Lyle u obietnicę, że zajmie się tobą, gdy go zabraknie.**

**–Nieee – rzekła Antoinette bezbarwnym tonem.**

–Mieli ci to powiedzieć. Zawsze to planowali. Lata mijały i gdy Jim umarł... – Xavier pokręcił głową. – Wiesz, że to dla mnie trudne. Nie wyobrażasz sobie, jak się przez tyle lat czułem z tym sekretem. Szesnaście cholernych lat. Byłem młody i zielony, gdy twój ojciec zatrudnił mnie do pomocy na "Burzyku. Oczywiście musiałem wiedzieć o Lyle'u.

–A co masz na myśli, mówiąc: "zająć się mną"?

–Jim wiedział, że nie będzie tu całą wieczność. Kochał cię.

–Wiem, że mnie kochał. Nie żyliśmy w dysfunkcyjnym układzie ojciec- córka, jaki zawsze pokazują w holo- show. Takie tam "nigdy mi nie powiedziałaś, że mnie kochasz". Bardzo dobrze nam się układało.

–Wiem. Jim martwił się o to, co się z tobą stanie, gdy go zabraknie. Wiedział, że zechcemy odziedziczyć statek. Nie zamierzał się temu sprzeciwić. Był z tego naprawdę dumny. Wierzył, że będziesz lepszym pilotem od niego. Był pewien, że masz więcej smykałki do interesów.

Antoinette stłumiła uśmiezek. Ojciec dość często jej o tym mówił, ale z przyjemnością słuchała tego z ust innych osób. To dowód, że Jim Bax rzeczywiście tak uważał.

–I co?

Xavier wzruszył ramionami.

–Człowiek zrobił to wszystko, żeby ktoś uważał na jego córkę. To przecież nie przestępstwo.

–Nie wiem. A na czym polegała umowa?

–Lyle miał zamieszkać w "Burzyku". Jim kazał mu udawać, że jest starym poziomem gamma. Nigdy nie powinnaś nabrać podejrzeń, że masz anioła stróża. Lyle miał pilnować, żebyś nie popadła w kłopoty. To był sensowny plan, bo Lyle miał silny instynkt samozachowawczy.

Antoinette pamiętała, jak wielokrotnie Bestia próbował ją odwieść od różnych działań. Przypisywała to nadopiekuńczości podostry. Miała rację, choć nie w takim sensie, jak jej się wydawało.

–I Lyle się z tym pogodził? Xavier skinął głową.

–Zrozum, Lyle czuł się podle, naprawdę obwiniał się za śmierć tylu ludzi. Przez pewien czas nie panował nad sobą. Kazał się hibernować albo prosił przyjaciół, by go

**zniszczyli. Chciał umrzeć.**

**–Ale nie umarł.**

**–Bo Jim wskazał mu ważny cel życia: opiekę nad tobą.**

**–Te jego cholerne “panienko”.**

**–Część roli. Trzeba przyznać, że facet dobrze grał, nie uważasz? Aż wydarzyło się tamto. Ale nie możesz mieć do niego pretensji.**

**Antoinette wstała.**

**–Raczej nie.**

**–A więc... – Xavier patrzył na nią wyczekująco – pogodziłaś się z tym?**

**Odwróciła się i spojrzała mu twardo w oczy.**

**–Nie. Rozumiem. Nawet rozumiem, dlaczego kłamałeś przez tyle lat. Ale się nie pogodziłam.**

**–Wybacz, Antoinette. – Spuścił wzrok. – Dotrzymywałem tylko obietnicy twojemu ojcu.**

**–To nie twoja wina – odparła.**

**Potem się kochali. Tak dobrze jeszcze nigdy nie było, tym bardziej że nadal w jej trzewiach wybuchały emocjonalne fajerwerki. To, co powiedziała Xavierowi, było szczere. Teraz, gdy poznała jego wersję, zrozumiała, że nigdy nie powiedziałby jej prawdy, czekałby, żeby sama się wszystkiego domyśliła. Nie miała pretensji do ojca – zawsze troszczył się o przyjaciół i zawsze bardzo wysoko cenił swoją córkę. Postąpił zgodnie z własnymi zasadami.**

**To wszystko nie ułatwiało jej zaakceptowania prawdy. Gdy myślała o tym, ile czasu spędziła na “Burzyku”, nie wiedząc, że jest tam również Lyle Merrick, prześladowuje ją, może nawet obserwuje, czuła się dotkliwie oszukana i wystrychnięta na dudka.**

**Sądziła, że tego nie przeboleje.**

**Następnego dnia wybrała się na swój statek. Miała nadzieję, że może tam znajdzie siłę, by wybaczyć kłamstwo człowiekowi, któremu ufała – jemu jednemu na świecie.**

**Gdy jednak dotarła do rusztowania obejmującego “Burzyka”, nie mogła zrobić ani kroku dalej. Patrzyła na statek – wyglądał groźnie i obco, zupełnie nie jak jej statek, nie chciała być jego częścią. Rozplakała się, gdyż coś jej bezpowrotnie ukradziono.**



**Odwróciła się i odeszła.**

**\*\*\***

**Po podjęciu decyzji sprawy nabrały tempa. Skade zmniejszyła przyśpieszenie do jednego g, potem kazała technikom skurczyć bańkę do wielkości poniżej bakterii i utrzymywać ją tylko odrobiną mocy. Dzięki temu większość maszynerii można było odłączyć. Potem wydała rozkaz, który miał spowodować drastyczne przemodelowanie statku zgodnie z informacją, którą uzyskała od Osnowy.**

**Z tyłu "Nocnego Cienia" znajdowały się składy odpornych na zarazę nanomaszyn – ciemne bulwy z gęsto upchanymi replikatorami niskiego poziomu. Na rozkaz Skade maszyny zostały uwolnione i zaprogramowane – miały się mnożyć, różnicować, w końcu utworzyć kipiący śluz z mikroskopijnych aparatów przekształcających materię. Śluz się rozlewał, przenikał w każdy zakątek tylnej części statku, rozpuszczał, a potem wypluwał z siebie tkankę statku. Większość maszynerii podlegała takiej samej transformacji. Replikatory zostawiały za sobą połyskliwe obsydianowe struktury, włókniste łuki i spirale ciągnące się w przestrzeń za statkiem jak macki i szpikulce. Upstrzone węzłami pomocniczych urządzeń, wybrzuszanymi się jak czarne przyssawki i saki z jadem. Działająca maszyneria miała się poruszać w stosunku do siebie, wykonując hipnotyczny ruch młockarni, miksując i tnąc próżnię. W tej kosiarskiej krzątaninie miał powstać obszar – rozmiarów kwarka – próżni kwantowej stanu cztery. To bańka próżni, gdzie masa inercyjna jest – w ściśle matematycznym sensie – urojona.**

**Bańka miała migotać, zmieniać się i – w czasie krótszym od chwili Plancka – objąć cały statek, poddać go inflacyjnemu przejściu fazowemu w skali makroskopowej. Maszyneria, która powinna trzymać to pod kontrolą, była nastawiona na zadziwiająco małe tolerancje, aż do progu heisenbergowskiej rozmytości. Nikt nie mógł zgadnąć, ile z tego było rzeczywiście potrzebne. Skade nie miała narzędzi, by analizować to, co jej podpowiedziała Osnowa. Ufała tylko, że małe odchylenia nie wpłyną istotnie na funkcjonowanie maszyny. Nie chciała nawet myśleć, co by się stało, gdyby maszyneria wprawdzie zadziałała, ale nieprawidłowo.**

**Za pierwszym razem nic się nie wydarzyło. Maszyneria ruszyła i czujniki próżni kwantowej wychwyciły dziwne, subtelne fluktuacje... ale równie precyzyjne pomiary ustaliły, że "Nocny Cień" nie przesunął się ani o angstrom więcej, niż by się przesunął przy zwykłym napędzie dławienia bezwładności. Skade, zła na siebie i na cały świat, przepchnęła się przez szczeliny zakrzywionej czarnej maszynerii. Znalazła osobę, której szukała – Molenkę, technik od systemów Osnowy. Kobieta wyglądała tak, jakby wypłynęła z niej cała krew.**

**[Co się popsulo?]**

Molenka wyjaśniała niezgrabnie, przekazując pliki danych technicznych do publicznej części umysłu Skade. Skade analizowała je krytycznie, próbując wyłapać istotę sprawy. Konfiguracja systemów podtrzymywania pola nie była doskonała; bańka próżni stanu dwa wyparowała z powrotem do stanu zero, zanim można ją było pchnąć ponad barierę potencjału w magiczny tachionowy stan cztery. Skade oceniła maszynę – była nieuszkodzona.

[Ale chyba sprawdziłaś, co się popsulo? Możesz dokonać korekt i ponownie spróbować przejścia?]

[Skade...].

[Co takiego?]

[Coś się stało. Nigdzie nie mogę znaleźć Jastrusiaka. Był znacznie bliżej aparatury niż ja, gdy zaczął eksperyment. Teraz go tam nie ma. Nie ma po nim śladu].

Skade słuchała tego, ale wyraziła jedynie zainteresowanie. Dopiero gdy kobieta skończyła mówić, Skade odpowiedziała po kilku sekundach ciszy.

[Jastrusiak?]

[Tak...Jastrusiak]. Wydawało się, że kobieta odczuła ulgę. [Mój współpracownik. Ekspert od Osnowy].

[Molenko, na tym statku nigdy nie było nikogo o nazwisku Jastrusiak.]

Skade wydawało się, że Molenka jeszcze bardziej zbladła. Odpowiedziała ledwo słyszalnie.

[Nie...].

[Zapewniam cię. To mała załoga i znam wszystkich.]

[To niemożliwe. Zaledwie dwadzieścia minut temu przygotowaliśmy razem maszynę do przejścia. Jastrusiak został tu, by dokonać jeszcze ostatnich regulacji. Przysięgam!].

Skade miała wielką ochotę sięgnąć do głowy Maleńki i zainstalować tam blokadę mnemoniczną, usuwając z pamięci kobiety to, co się przed chwilą stało. Ale to nie zasypałoby oczywistej sprzeczności między tym, co kobieta uważała za prawdę, a obiektywną rzeczywistością.

Molenko, wiem, że to dla ciebie trudne, ale musisz nadal pracować przy tym sprzecie. Bardzo mi przykro z powodu Jastrusiaka – zapomniałam na chwilę jego

**nazwiska. Znajdziemy go, obiecuję. Mógł się zapodziać w różnych miejscach.**

**[Ja nie...].**

**Skade uciszyła ją, palec Skade nagle pojawił się pod brodą kobiety.**

**[Nie. Żadnych słów. Żadnych myśli. Wracaj do maszynerii i przeprowadź niezbędne regulacje. Zrób to dla mnie, dobrze? Dla mnie i dla Matczynego Gniazda.]**

**Molenka drżała. Jest wyjątkowo przerażona, pomyślała Skade. Zrezygnowany, beznadziejnie przerażony mały ssak w łapach drapieźnika.**

**[Tak, Skade].**

**\*\*\***

**Nazwisko Jastrusiak wbiło się w umysł Skade, męcząco znajome. Nie potrafiła się go pozbyć. Przy okazji przeszukała kolektywną pamięć Hybrydowców i pobrała wszystkie wzmianki związane z tym nazwiskiem. Postanowiła zrozumieć, co sprawiło, że w chwili przerażenia podświadomość Molenki zepsuła się w tak osobliwie kreatywny sposób, generując nieistniejącą osobę z niczego.**

**Ku swemu zdziwieniu dowiedziała się, że nazwisko Jastrusiak znane jest Matczynemu Gniazdu. Wśród Hybrydowców był pewien Jastrusiak. Został zwerbowany podczas okupacji Chasm City. Szybko otrzymał certyfikat bezpieczeństwa Wewnętrznego Sanktuarium, gdzie pracował nad zaawansowanymi zagadnieniami, na przykład rewolucyjną teorią napędu. Należał do zespołu uczonych Hybrydowców, którzy ustanowili własną bazę badawczą na asteroidzie. Pracowali nad metodami przekształcenia istniejących napędów Hybrydowców w konstrukcję niewykrywalną.**

**Projekt okazał się bardzo trudny i zespół Jastrusiaka przekonał się o tym jako pierwszy. W wypadku została zmieciona cała ich baza wraz ze sporą częścią asteroidy.**

**Jastrusiak umarł – w istocie nie żył od wielu lat.**

**Ale gdyby żył, zatrudniłabym go jako eksperta na "Nocnym Cieniu", pomyślała Skade. Prawdopodobnie byłby technikiem tego samego kalibru, co Molenka, i w końcu wspólnie by pracowali.**

**Co to znaczy? To tylko nieprzyjemny zbieg okoliczności, pomyślała.**

**[Gotowe, Skade. Możemy znów zacząć eksperyment] – odezwała się do niej Molenka.**

Skade już miała jej powiedzieć, że odkryła prawdę o Jastrusiaku, ale zrezygnowała z tego pomysłu.

[Zatem do dzieła.]

\*\*\*

Obserwowała maszynerię: czarne zakrzywione ramiona śmigły we wszystkie strony, wydawało się, że przechodzą przez siebie, splatały i młóciły czas i przestrzeń jak piekielne krosna. Wabiły i ostrożnie układały drobinki – wielkości bakterii – zmienionej przestrzeni w fazę tachionową. Po kilku sekundach maszyneria tkła z błyskawiczną szybkością za "Nocnym Cieniem". Fale grawitacji i czujniki cząstek egzotycznych rejestrowały nawałnice głębokiego kosmicznego naprężenia, gdy próżnia kwantowa na granicy bańki zsiadała się i była deformowana w skali mikroskopowej. Na podstawie wzorca tych szkwałów, poddanego obróbce komputerów, Molenka mogła powiedzieć, jak się zachowuje geometria bańki. Przekazała dane do Skade, umożliwiając jej wizualizację bańki jako świetlnej kuli, pulsującej i migoczącej niczym kropla rtęci zawieszona w kołysce magnetycznej. Po powierzchni bańki przesunęły się tęcze fale – nie wszystkie barwy były w zakresie zwykłego promieniowania widzialnego – interakcji próżni kwantowej.

Skade to nie interesowało. Dla niej najważniejsze były parametry, które świadczyły o normalnym zachowaniu bańki, przynajmniej tak normalnym, jak można oczekiwać od czegoś, co nie ma prawa rzeczywistego istnienia w tym wszechświecie. Bańka emitowała miękką niebieską poświatę, gdy cząsteczki promieniowania Hawkinga zostały schwytane w stan tachionowy i śmigły z "Nocnego Cienia" z prędkością nadświatłą.

Molenka sygnalizowała, że są gotowi do rozszerzenia bańki – "Nocny Cień" znajdzie się wewnątrz własnej sfery tachionowej czasoprzestrzeni. Nastąpi to błyskawicznie, a pole – jak twierdziła Molenka – zapadnie się do skali mikroskopowej w ciągu subiektywnych pikosekund, ale ta chwila stabilności wystarczy, by przesunąć statek o nanosekundę świetlną, czyli jedną trzecią metra. Jednorazowe sondy już rozmieszczono poza przewidywanymi granicami bańki – miały wychwycić moment tachionowego przesunięcia statku. Jedna trzecia metra nie wystarczy na znaczne oddalenie się od Clavaina, ale w zasadzie procedurę skoku można przedłużyć i niemal natychmiast powtórzyć. Najtrudniejszą rzeczą było wykonanie jej pierwszy raz – iteracja to tylko kwestia dopracowania szczegółów.

Skade pozwoliła Molence na rozszerzenie bańki. Równocześnie własną wolą wprowadziła swoje implanty w stan maksymalnie przyśpieszonej świadomości. Normalna aktywność statku stała się prawie niezmiennym tłem; nawet śmigające czarne ramiona zwolniły i Skade wyraźniej widziała ich hipnotyczny taniec. Zbadała stan swojego umysłu – odkryła tam nerwowe oczekiwanie oraz instynktowny strach,

że za chwilę popełni poważny błąd. Przypomniała sobie, co mówił jej wilk: tylko nieliczne istoty organiczne kiedykolwiek poruszały się z prędkością większą niż światło. W innych okolicznościach zastanowiłaby się nad wilczym ostrzeżeniem, ale przecież wilk równocześnie nakłaniał ją do działania. Okazał istotną pomoc techniczną w rozszyfrowaniu instrukcji Osnowy i Skade przypuszczała, że zależało mu na zachowaniu własnego istnienia. A może po prostu dobrze się bawił, widząc jej rozterki?

Nieważne. Zrobione. Trzepiące ramiona już zmieniały parametry pola wokół bańki, stosując na brzegu delikatne kwantowe pieszczoty, zachęcając ją do rozszerzenia. Kołysząca się bańka puchła seriami asymetrycznych wybrzuszeń. Skala zmieniała się serią logarytmicznych skoków, ale nie dość szybko. Skade od razu się zorientowała, że coś idzie źle. Ekspansja powinna dokonać się natychmiast, niezauważalnie nawet przez przyśpieszoną świadomość. Bańka powinna już do tej pory objąć statek, ale na razie napuchła tylko do rozmiaru grejpfruta. Unosiła się w zasięgu trzepiących ramion – straszna, szydercza, nieprawidłowa. Skade prosiła w duchu, żeby bańka skurczyła się z powrotem do rozmiarów bakterii, ale wiedziała od Molenki, że najprawdopodobniej bańka wymknie się spod kontroli. Przerazona i urzeczona Skade obserwowała, jak grejpfrut faluje, przybiera kształt orzecha ziemnego, po czym zwija się w torus. A Molenka przysięgała, że taka transformacja topologiczna jest niemożliwa! Potem znów pojawiła się bańka i gdy na jej powierzchni zaczęły powstawać przypadkowe wybrzuszenia i wgniecenia, Skade mogłaby przysiąc, że widzi łypiącego na nią gargulca. Wiedziała, że to błąd podświadomości, generującej obrazy, które nie istnieją, ale miała przemożne odczucie pączkującego zła.

Potem bańka znów się rozszerzyła do rozmiarów małego statku kosmicznego. Część machających ramion nie uskoczyła na czas i ostrymi zakończeniami przebiły falującą membranę. Wskazania czujników wyszły poza zakres; czujniki nie mogły przetworzyć gwałtownego przepływu grawitacji i cząsteczek. Sprawy definitywnie wymknęły się spod kontroli. Ważne układy sterujące z tyłu "Nocnego Cienia" się wyłączały. Ramiona spazmatycznie chłostały się nawzajem niczym kończyny nieskoordynowanych tancerzy. Guzy i wybrzuszenia nagle usunęły się na bok. Płachty rozżarzonej plazmy przedarły się między brzegiem a otaczającą go maszynerią. Brzeg znów się wydał, jego błona pochłonęła hektary sześcienne asekurującej go maszynerii, która się zapadła, niezdolna utrzymać go w stanie stabilnym. Wewnątrz bańki pulsowały eksplozje. Główne ramię sterujące zerwało się i wahało na burtę "Nocnego Cienia". Skade wyczuła serię wybuchów wzdłuż kadłuba – różowe kwiaty mknęły kaskadą w stronę mostka. Cudowna maszyna Skade rozpadała się na kawałki. Bańka się powiększała, wyciekała z osłabionych objęć wygiętych ramion. Rozległy się sygnały alarmowe, w całym statku zatrząskiwały się wewnętrzne barykady. Z serca bańki świeciła oślepiająca białosc, gdy materia częściowo przechodziła w czysty stan fotonowy. Katastroficzne odwrócenie próżni kwantowej stanu trzy, w którym cała materia jest pozbawiona masy...

Przez membranę natarł fotonowo- leptonowy błysk. Kilka nadal sprawnych ramion odpadło jak złamane palce. Wściekły krótki syk plazmy – bańka puchła, objęła “Nocny Cień” i równocześnie rozproszyła się. Skade poczuła atak jakby gwałtownego chłodnego powiewu w ciepły dzień. Fala uderzeniowa wstrząsnęła statkiem. Skade została pchnięta na ścianę, która normalnie powinna się zdeformować, by pochłonąć energię kolizji, ale tym razem było to twarde uderzenie jak w metalowy mur.

Ale przecież statek istniał. Skade nadal mogła myśleć. Słyszała klaksony i komunikaty awaryjne, a barykady ciągle się zamykały. Skończyła się jednak próba wyjścia. Bańka się rozleciała i choć dokonała poważnych zniszczeń, to nie unicestwiła statku całkowicie.

Skade przestawiła swoją świadomość z powrotem na normalną prędkość. Grzebień na głowie pulsował od nadmiaru dostarczonego z krwią ciepła, które musiał rozproszyć. Miała chwilowe zawroty głowy. Nie odniosła obrażeń, mimo gwałtownego zderzenia ze ścianą. Zbroja stosowała się do jej woli, nie ucierpiała w kolizji. Skade złapała klamrę i podciągnęła się na środek korytarza. Nie miała ciężaru – “Nocny Cień” dryfował, a nie przewidziano w nim ciężenia symulowanego obrotem.

[Molenka?]

Bez odpowiedzi. Cała sieć pokładowa była wyłączona, nie pozwalała na łączność neuralną, chyba że osoby znajdowały się bardzo blisko siebie. Skade wiedziała jednak, gdzie znajdowała się Molenka, gdy bańka wezbrała, wymykając się spod kontroli. Skade głośno zawołała, ale znów nikt nie odpowiedział, więc ruszyła w stronę maszynery. W krytycznym obszarze nadal panowało normalne ciśnienie, musiała jednak nakłaniać drzwi wewnętrzne, by ją przepuściły.

W porównaniu z tym, co tu poprzednio widziała, błyszczące zakrzywione powierzchnie maszynery przesunęły się. Powietrze szczypało ozonem i mniej znanymi zapachami. Na tle stałego hałasu syren i ostrzeżeń słownych słyszała odgłosy iskrzenia i cięcia.

–Molenka?! – zawołała.

[Skade] – odpowiedź neuralna przyszła niezwykle słaba, ale rozpoznawalna, od Molenki. Była z pewnością blisko.

Przesuwając dłonie, Skade przepchnęła się naprzód sztywnymi ruchami zbroi. Ze wszystkich stron otaczała ją maszyneria – czarne gładkie nawisy i wypustki, jakby we wnętrzu skalistej groty, poddanej odwiecznemu działaniu wody. Weszła w okluzję mniej więcej pięciometrowej szerokości, którego żłobkowane ściany były upstrzone gniazdami wpustu danych. Przez okno osadzone na przeciwległej ścianie widać było

zgniecioną, odkształconą maszynę sterczącą z rufy statku. Niektóre ramiona jeszcze się ruszały leniwie niczym kończyny zdychającego owada. Skade przekonała się teraz na własne oczy, jak wielkie są zniszczenia: statek wypatroszony, wszystkie trzewia widoczne.

Nie to jednak przyciągało uwagę. W centrum okluzji unosił się falujący, mlecznobiały, przezroczysty worek, w którym coś się niewyraźnie ruszało. Worek miał pięć rogów w miejscach, które z grubsza odpowiadały głowie i czterem kończynom człowieka. Rzeczywiście, Skade dostrzegła w środku zarys ludzkiej postaci, ale jej fragmenty, nie całość. Ciemniejsze smugi ubrania i bledsze smugi ciała.

[Molenka?]

Choć dzieliła je odległość paru metrów, odpowiedź wydawała się bardzo odległa.

[Tak, to ja. Jestem w pułapce. W bańce].

Skade przeszły ciarki. Była pod wrażeniem spokoju Molenki, która miała za chwilę umrzeć, a jednak z takim opanowaniem mówiła o swoim położeniu. Wykazywała cechy prawdziwego Hybrydowca, przekonana, że jej istota przetrwa w szerszej świadomości Matczynego Gniazda i że fizyczna śmierć to tylko usunięcie nieistotnych zewnętrznych elementów. Ale obecnie do Matczynego Gniazda było bardzo daleko.

[W jakiej bańce, Molenko?]

[Gdy przechodziła przez statek, podzieliła się. Przywarła do mnie niemal rozmyślnie. Jakby szukała kogoś, kogo może otoczyć i wchłonąć].

Pięciorożny obiekt kiwał się, przejawiając niestabilność; już, już chciał się zapaść.

[W jakim jesteś stanie?]

[Raczej w stanie jeden. Nie czuję różnicy. Tylko to uwięzienie... oddalenie. Czuję bardzo, bardzo duże oddalenie].

Bańka zaczynała się kurczyć. Membrana w kształcie człowieka zacieśniała się, aż jej powierzchnia przylgnęła do ciała kobiety. Przez chwilę Molenka miała zupełnie normalny kształt, z tym że okrywała ją perłowa opalizująca świetlna powłoka. Skade miała nadzieję, że bańka rozpadnie się, uwalniając Molenkę. Jednocześnie wiedziała, że to niemożliwe.

Bańka znów drgnęła, czknęła i szarpnęła. Na twarzy Molenki – dość dobrze widocznej – malowało się przerażenie. Nawet przez łączący je słabutki kanał

**neuralny Skade czuła strach kobiety, na której zaciskała się powłoka.**

**[Pomóż mi, Skade. Nie mogę oddychać].**

**[Nie zdołam. Nie wiem co robić.]**

**Molenka dusiła się. Normalna mowa była już niemożliwa, ale automatyczne procedury w jej głowie zaczynały wyłączać mniej istotne obszary mózgu, by zachować zasoby na dodatkowe trzy, cztery minuty świadomości.**

**[Pomóż mi. Proszę...].**

**Skade nie mogła odwrócić wzroku, patrząc, jak membrana nadal ściska kobietę. Jej ból wdzierał się łączem neuralnym. Do Skade docierało to tylko. Nie było czasu na racjonalne myślenie. Zdesperowana, wyciągnęła rękę i palcami zaczęła przebierać po membranie. Pod wpływem dotyku membrana nadal się kurczyła. Połączenie neuralne rwało się. Membrana dusiła Molenkę żywcem, niszcząc delikatne sieci hybrydowskich implantów, które tkwiły w jej głowie.**

**Na chwilę duszenie ustało, lecz nagle membrana skurczyła się z niesamowitą szybkością. Gdy Molenka osiągnęła trzy czwarte swojej normalnej wielkości, jej ciało stało się nagle purpurowe. Skade poczuła jeszcze wycie nagłego przerwania neuralnego, nim jej własne implanty ucięły połączenie. Molenka nie żyła. Mimo że membrana nadal się zapadała, ludzki kształt się zachował – manekin; potem potworna marionetka; lalka; figurka, wielkości kciuka, tracąca kształt, gdy materiał wewnątrz się upłynniał. Kontrakcja ustała i mleczna powłoka ustabilizowała się w maleńki okruch.**

**Skade go wzięła. Wiedziała, że musi go wyrzucić w przestrzeń, nim pole ściągnie się jeszcze bardziej. Materia wewnątrz – kiedyś Molenka – była bardzo ściśnięta i Skade wolała nie myśleć, co by nastąpiło, gdyby się gwałtownie rozprężyła.**

**Szarpnęła okruch, ale ani drgnął, jakby został przytwierdzony sztywno w konkretnym punkcie czasoprzestrzeni. Zwiększyła moc zbroi i wreszcie okruch się przesunął. Zawierał całą masę bezwładnościową Molenki, może nawet więcej, i trudno nim było sterować, trudno zatrzymać.**

**Skade z wysiłkiem przesuwała się do najbliższej śluzy grzbietowej statku.**

**\*\*\***

**Spirala projekcyjna nabierała szybkości obrotowej. Clavain położył dłonie na otaczającej ją barierce i patrzył w niewyraźną sylwetkę, która pojawiła się wewnątrz walca. Przypominała zgniecioną pluskwę; z jednego końca twardego ciemnego pancerza wylewały się powróśla wnętrzości.**



**–Nigdzie się nie śpieszy – zauważył Scorpio.**

**–Jak trup w wodzie. – Antoinette gwizdnęła. – Znosi ją, spada w przestrzeń. A niech to! Co tam się wydarzyło?**

**–Coś niedobrego, ale nie katastrofalnego – powiedział cicho Clavain. – Inaczej w ogóle byśmy jej nie widzieli. Scorpio, mógł byś powiększyć obraz tylnej części? Chyba coś tam się stało.**

**Scorpio sterował kamerami kadłuba i nastawił je na ujęcia panoramiczne dryfującego statku – mijali go przy różnicy prędkości ponad tysiąc kilometrów na sekundę. W efektywnym zasięgu broni będą tylko godzinę. W tej chwili statek "Światło Zodiakalne" nie przyśpieszał. Systemy dławienia bezwładności były wyłączone, silniki milczały. Wielkie koła zamachowe podkręciły rdzeń mieszkalny światłowca, panowała tu teraz grawitacja odśrodkowa 1 g. Clavain czuł się dobrze – nie musiał nosić uciążliwego egzoszkieletu i nie cierpiał z powodu niepokojących efektów fizjologicznych, związanych z polem dławienia bezwładności.**

**–Wyraźniej się nie da. – Scorpio skończył regulację kamer.**

**–Dziękuję – odparł Chvain.**

**Remontoire – on jedyny z obecnych nosił egzoszkielec – podszedł bliżej cylindra, mijając z furkotem serwomechanizmów Pauline Sukhoi.**

**–Nie rozpoznaję tej konstrukcji, ale wygląda na celową.**

**Clavain skinął głową. Też doszedł do takiego wniosku: ogólny kształt światłowca nie uległ zasadniczej zmianie, ale z rufy wydobywały się skomplikowane, poskręcane strugi i łuki – tak mógł wyglądać eksplodujący mechanizm zegara, z którego lecą sprężyny i kółka zębate.**

**–Masz jakąś hipotezę? – spytał go Clavain.**

**–Skade tak bardzo chciała nam uciec, że posunęła się do rozwiązań skrajnych.**

**–W jakim sensie? – Xavier obejmował ręką kibić Antoinette. Oboje byli umazani smarami.**

**–Miała włączone dławienie bezwładności, ale potem chyba dokonała modyfikacji maszynerii, żeby wprowadzić ją w inny stan – powiedział Remontoire.**

**Xavier i Clavain spojrzeli na niego pytająco. Remontoire zaczął wyjaśniać:**

**–Dławienie masy bezwładnościowej – co Skade nazywa polem stanu dwa – nie**

likwiduje jej całkowicie. W polu stanu trzy masa bezwładnościowa spada do zera. Materia staje się fotonowa i może się poruszać tylko z prędkością światła. Dylatacja czasu jest nieskończona i statek zamarłby w stanie fotonowym aż do końca czasu.

Remontoire zgodził się tkwić w egzozkielecie, choć aparat go ograniczał – gdyby Clavain uznał, że nie może ufać przyjacielowi, mógł go unieruchomić.

–A stan cztery? – spytał Clavain.

–To byłoby bardziej użyteczne – odparł Remontoire. – Gdyby Skade udało się tunelować przez stan trzy, całkowicie go przeskoczyć, mogłaby gładko przejść do pola stanu cztery. Wewnątrz tego pola statek natychmiast znajduje się w stanie masy tachionowej i może podróżować tylko prędszej od światła.

–Skade się na to zdecydowała? – W głosie Xaviera brzmiał podziw.

–Lepszego wyjaśnienia nie widzę – stwierdził Remontoire.

–I co się stało? – spytała Antoinette.

–Wystąpiła niestabilność pola. – Pauline Sukhoi mówiła z namaszczeniem. Białe odbicie jej twarzy jak duch wisiało w panelu displeju. – Sterowanie pułapką fuzji jądrowej to dziecinna zabawa w porównaniu z problemem utrzymania bańki zmiennej czasoprzestrzeni. Podejrzewam, że Skade najpierw stworzyła mikroskopijną bańkę, może subatomową, ale nie większą od bakterii. W tej skali zwodniczo łatwo nią manipulować. Widzicie te sierpy i ramiona? – Wskazała obraz, który obrócił się nieco od chwili, gdy go po raz pierwszy zobaczyli. – To chyba jej generatory pola i systemy barier. Miały zabezpieczać stabilną ekspansję pola, dopóki nie obejmie całego statku. Bańka, rozszerzająca się z prędkością światła, w pół milisekundy połknęłaby statek wielkości "Nocnego Cienia". Ale zmieniona próżnia ekspanduje z prędkością nadświetlną, jak inflacyjna czasoprzestrzeń. Bańka stanu cztery ma charakterystyczny czas zdwojenia rzędu dziesięć od minus czterdziestej trzeciej sekundy. To nie daje zbyt wiele czasu na reakcję, jeśli coś pójdzie nie tak.

–A gdyby bańka ciągle rosła? – spytała Antoinette.

–Nie może. Przynajmniej obserwator by się o tym nie dowiedział. Nikt by się nie dowiedział – wyjaśniła Pauline.

–Skade miała szczęście, że statek się zachował – stwierdził Xavier.

–To musiał być drobny wypadek, prawdopodobnie przy przejściu między stanami. Mogła zahaczyć o stan trzy, konwertując kawałeczek statku w czyste białe światło. Mała eksplozja fotoleptonowa.

**–Wygląda na to, że można to przeżyć – zauważył Scorpio.**

**–Są oznaki życia? – spytała Antoinette. Clavain pokręcił głową.**

**–Żadnych. Ale to o niczym nie świadczy. “Nocny Cień” zbudowano tak, by zapewnić mu jak największą niewykrywalność. Nasze zwykłe skanowanie nie działa.**

**Scorpio zmienił ustawienia obrazu i zakres barw przesunął się ku zieleni i niebieskiemu.**

**–Termoaktywny – stwierdził. – Nadal ma zasilanie. Gdyby wybuchły główne układy, kadłub byłby teraz o pięć stopni chłodniejszy.**

**–Nie wątpię, że ktoś z nich przeżył – rzekł Clavain.**

**–Niektórzy – zgodził się z nim Scorpio. – Przyczajeni poczekają, aż ich wyprzedzimy. Potem szybko dokonają napraw. I zanim się obejrzysz, będziesz ich miał na ogonie i wszystkie problemy powrócą.**

**–Myślałem o tym, Scorp. I nie zamierzam ich atakować. Dzikie rozszerzone oczy Scorpia błysnęły.**

**–Clavainie...**

**–Felka nadal tam jest.**

**Zapadło kłopotliwe milczenie, wręcz nacierało na Clavaina. Wszyscy na niego patrzyli, nawet Sukhoi, i każde z nich dziękowało gwiazdom, że nie musi podejmować podobnej decyzji.**

**–Nie ma pewności. – Szczękę Scorpia żłobiły bruzdy, świadczące o napięciu nerwowym. – Skade przedtem skłamała i zabiła Lashera. Nie dała nam żadnego dowodu, że rzeczywiście ma Felkę. Bo albo jej tam nie ma, albo Felka już nie żyje.**

**Clavain odpowiedział z największym spokojem:**

**–A jakie może dać dowody? Może sfignować wszystko, co się jej spodoba.**

**–Mogła się dowiedzieć od Felki czegoś, o czym tylko Felka wiedziała.**

**–Nigdy nie zetknąłeś się z Felką. To silna osoba, silniejsza niż podejrzewa Skade. Nie przekáže Skade niczego, co pozwoliłoby jej na sterowanie mną.**

**–Może więc ma tę kobietę. Trzyma ją prawdopodobnie w zimnym śnie, żeby nie sprawiała kłopotu.**

**–Jakie to ma dla nas znaczenie? – spytał Clavain.**

**–Niczego nie poczuje – stwierdził Scorpio. – Teraz mamy dość broni, a “Nocny Cień” jest jak wystawiona do strzału kaczka. Możemy ją zlikwidować w jednej chwili, bezboleśnie. Felka nic nie poczuje.**

**Clavain z wysiłkiem zdusił gniew.**

**–Powiedziałaś to samo, gdyby nie zamordowała Lashera? Scorpio uderzył w poręcz.**

**–Zamordowała. I tylko to się liczy...**

**–Nie, nie tylko to – przerwała mu Antoinette. – Clavain ma rację. Nie możemy postępować tak, jakby pojedyncze ludzkie życie nie miało znaczenia, bo inaczej staniemy się równie podli jak wilki.**

**–Zgadza się – powiedział Xavier, dumny z poglądów przyjaciółki. – Współczuję ci, Scorpio, że zabiła Lashera, i rozumiem, jak cię to wkurza.**

**–Niczego nie rozumiesz. – Scorpio był nie tyle wściekły, ile rozgoryczony. – I nie mów mi, że nagle ważne jest życie pojedynczego człowieka. Wy ją znacie. Skade też jest człowiekiem. A inny sprzymierzeńcy na statku?**

**–Posłuchaj Clavaina – odezwał się Cruz, który dotychczas milczał. – On ma rację. Jeszcze będzie okazja zabicia Skade. Teraz to nie jest właściwy moment.**

**–Chciałbym coś zasugerować – oświadczył Remontoire. Clavain spojrzał na niego niepewnie.**

**–Co takiego, Rem?**

**–Jesteśmy od statku w zasięgu szalupy. Zużyjemy więcej antymaterii, jedną piątą naszego zapasu, ale może już nigdy nie na darzy się podobna szansa.**

**–Szansa na co? – spytał Clavain. Remontoire zamknął na chwilę oczy, jakby zdziwiony, że musi wyjaśniać taki truizm.**

**–Szansa na uratowanie Felki, oczywiście.**

# DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

Remontoire obliczył wszystko bezbłędnie i dokładnie. Widząc te obliczenia, Clavain nabrał podejrzeń, że kiedy jeszcze pomysł całej wyprawy był zaledwie błyskiem w jego oku, Remontoire już uwzględnił niezbędne wydatki energetyczne.

Polecieli we trójkę: Scorpio, Remontoire i Clavain.

Na szczęście na przygotowanie promu pozostało niewiele czasu. Na szczęście – gdyby Clavain miał do dyspozycji wiele godzin, cały czas wahałby się, co zabrać: broń czy dodatkowe paliwo. Teraz musieli się zadowolić jednym ogołoconym promem, który zaopatrywał inny prom – chroniący, zanim uruchomiono napędzany laserem żagiel obronny. Prom był właściwie szkieletem, strzępiastym szkicowym rusztowaniem z czarnych dźwigarów, rozperek i obnażonych srebrzystych podsystemów. W oczach Clavaina wyglądało to nieprzyzwoicie. Uważał, że maszyny powinny zakrywać swe trzewia jak należy. Sądził jednak, że prom spełni zadanie. Jeśli Skade wystawiła poważniejszą obronę, pancierz i tak nie przydałby się na nic.

Przed kosmosem osłonięto tylko pokład załogowy, ale nie odizolowano go od otoczenia. W ciągu całej operacji będą nosić skafandry. Muszą zabrać również skafander dla Felki na drogę powrotną. Było miejsce na kasetę zimnego snu, jeśli okaże się, że Felka została zamrożona. Ale w takim wypadku muszą się pozbyć części broni i zbiorników paliwa, by zrównoważyć dodatkową masę kasety.

Clavain zajął środkowy fotel i dołączył do skafandra kontrolki lotu. Scorpio usiadł po jego lewicy, Remontoire po prawicy. Gdyby Clavain potrzebował wypoczynku, obaj mogli go natychmiast zastąpić w pilotażu.

–Bierzesz mnie ze sobą? Sądzisz, że możesz mi na tyle ufać? – pytał żartobliwie Remontoire, kiedy ustalali skład misji.

–Będę się miał okazję przekonać – odparł Clavain.

–W tym egzozkielecie nie na wiele się zdam. Nie nałożysz na niego standardowego skafandra, a nie mamy pancerza z napędem.

Clavain skinął na Blooda, zastępcę Scorpia. – Wydobądź go z egzozkieletu. Wiesz, co robić, jeśli spróbuje sztuczek.

–Niczego nie będę próbował – zapewnił go Remontoire.

–Niemał ci wierzę. Nie wiem jednak, czy podjąłbym to ryzyko, gdybym miał do dyspozycji kogoś innego, kto zna "Nocnego Cienia" równie dobrze jak ty czy Skade.

**–Ja też lecę – nalegał Scorpio.**

**–Lecimy po Felkę – powiedział Clavain. – Nie żeby pomścić Lashera.**

**–Może i tak. – Z wyrazu jego twarzy Clavain odczytał, że Scorpio nie jest w pełni przekonany. – Ale bądźmy szczerzy. Dostaniesz Felkę i potem sobie odleczysz? Nic im nie zrobisz?**

**–Kapitulację Skade przyjmę z wdzięcznością – oznajmił Clavain.**

**–Weźmiemy mikrokartusze – powiedział Scorpio. – Nie od czujesz ubytku garstki gorącego pyłu, a z pewnością zrobi ona dziurę w “Nocnym Cieniu”.**

**–Jestem ci wdzięczny za pomoc, Scorpio. I rozumiem twe uczucia do Skade po tym, co zrobiła. Ale jesteś potrzebny, by nadzorować cały program odzyskiwania broni.**

**–A ty nie jesteś tu potrzebny?**

**–To sprawa moja i Felki – oznajmił Clavain. Scorpio położył mu rękę na ramieniu.**

**–Więc przyjmij moją pomoc. Na ogół nie współpracuję z ludźmi, Clavainie, więc wykorzystaj ten rzadki przejaw wielkoduszności i zamknij jadaczkę.**

**Clavain wzruszył ramionami. Nie bardzo wierzył w powodzenie misji, ale entuzjazm Scorpia do walki był zaraźliwy. Zwrócił się do Remontoire'a:**

**–Wygląda na to, że załapał się na przejazdzkę. Jesteś pewien, Rem, że chcesz dołączyć do zespołu?**

**Remontoire spojrzał na świnię, potem na Clavaina.**

**–Jakoś to wytrzymamy – powiedział.**

**Teraz, kiedy misja się rozpoczęła, obydwaj milczeli. Clavain skoncentrował się na pilotażu. Pędzili promem od “Światła Zodiakalnego” ku dryfującemu “Nocnemu Cieniowi”. Prędkość obu większych statków jedynie o dwa procent różniła się od szybkości światła. Pozornie jednak nic na to nie wskazywało. Kolor i pozycje gwiazd zmieniły się wskutek efektów relatywistycznych, ale – nawet przy tak wysokim czynniku Lorentza – same gwiazdy nadal wydawały się zupełnie nieruchome i niezmiennie. Gdyby przelatowali w pobliżu jakiegoś świecącego obiektu, na przykład gwiazdy, mogliby zobaczyć, jak wskutek lorentzowskiego skrócenia traci on kulisty kształt. Ale nawet taka zniekształcona gwiazda tkwiłaby nieruchomo za iluminatorami, chyba że niemal weszliby w jej atmosferę. Skafander Clavaina wskazywał, że kadłuby “Światła Zodiakalnego” i “Nocnego Cienia” są rozgrzane od tarcia o międzygwiazdny wodór i okazyjne mikroskopijne cząsteczki pyłu. Choć oba**

statki świeciły w niemal- podczerwieni, mózg Clavaina nie interpretował tego jako oznaki szybkiego ruchu. Dla promu, którym lecieli, zderzenia z cząsteczkami również stanowiły problem. Były wprawdzie rzadsze – prom miał mniejszy przekrój – jednak promienie kosmicznie, relatywistycznie wzmocnione szybkością, w każdej sekundzie zżerały prom. Dlatego właśnie pokład załogowy takich pojazdów otaczano pancierzem.

Podróż do "Nocnego Cienia" minęła szybko może dlatego, że Clavain niepokoił się, co zastaną po przybyciu na miejsce. Cała trójka spędziła większość czasu bez przytomności – oszczędzali energię skafandrów, wiedząc, że gdyby Skade zaatakowała, i tak nie mogliby nic zrobić.

Oprzytomnieli dopiero, gdy w polu widzenia promu znalazł się uszkodzony światłowiec.

Oczywiście był ciemny – znajdowali się tutaj w głębokim kosmosie – ale widzieli go, gdyż "Światło Zodiakalne" oświetlał swój kadłub jednym z własnych laserów optycznych. Clavain nie rozróżniał szczegółów, mimo to ogólny widok go niepokoił. Tak czuje się osoba oglądająca złowieszczy gotycki budynek obłany światłem księżyca. Prom rzutował na większy statek siateczkę ruchomych cieni. Sprawiało to wrażenie, że światłowiec wije się i przesuwają.

Dziwaczne wypustki statku z bliska wyglądały jeszcze dziwniej. Z daleka nie dostrzegało się ani jak są skomplikowane, ani w jakim stopniu zostały poskręcane i porozdzierane wskutek awarii. Ale Skade miała dużo szczęścia, gdyż szkody ograniczały się głównie do zwężonej rufowej części statku. Dwa silniki Hybrydowców, wystające po obu stronach podobnego do ludzkiej klatki piersiowej kadłuba, zostały uszkodzone jedynie powierzchownie. Clavain wmówił sobie, że ewentualny atak Skade nastąpiłby już dawno, i podprowadził prom bliżej. Delikatnie tknął dziobem pojazdu w miejsce między żądłokształtymi krzywymi i łukami zniszczonego napędu nadświatelnego.

–Skade musiała wiedzieć, że nie ma sposobu, byśmy przed nią dotarli do Resurgamu, ale jej to nie wystarczało. Desperacko chciała tam dotrzeć wiele lat przed nami – wyjaśnił Clavain.

–Miała do tego środki. Cóż dziwnego, że je wykorzystwała? – zauważył Scorpio.

–Słusznie się dziwi – wtrącił Remontoire, zanim Clavain zdołał odpowiedzieć. – Skade doskonale wiedziała o ryzyku przejścia do stanu czwartego. Kiedyś ją o to spytałem, ale wyparła się, że to jej w ogóle nie interesuje. Miałem wrażenie, że kłamie. Jej eksperymenty musiały już wtedy pokazywać, że ryzyko istnieje.

–Jedno jest pewne – zauważył Scorpio – cholernie zależało jej na tych działach.

**Clavain kiwnął głową.**

**–Myślę, że tak naprawdę nie mamy tu do czynienia ze Skade, tylko z czymś, co ją opętało w Zamku. To Mademoiselle pragnęła tej broni i po prostu umieściła tę obsesję w mózgu Skade.**

**–Ta Mademoiselle bardzo mnie interesuje – powiedział Remontoire, poinformowany wcześniej o wydarzeniach w Chasm City. – Bardzo chciałbym z nią pogadać.**

**–Za późno – odparł Scorpio. – H zamknął jej ciało w pudle. Clavain ci o tym nie opowiadał?**

**–Coś tam w tym pudle miał – odparł cierpko Remontoire. – Ale najwidoczniej nie tę jej część, która się liczy. Ta część wniknęła w Skade. Po prostu stała się Skade.**

**Clavain przeprowadził prom przez ostatnią parę nożycowatych ostrzy i dalej, znowu w otwarty kosmos. “Nocny Cień” był z tej strony smolistoczarny, z wyjątkiem miejsc gdzie reflektory promu oświetlały detale. Clavain leciał powoli wzdłuż kadłuba.**

**Zauważył, że wszelką broń przeciw statkom zamknięto za lukami – tak szczelnymi, że nie dało się rozróżnić miejsc, w których łączyły się one z kadłubem. Nie znaczyło to wiele: wystarczyło mgnienie oka, by broń ustawić. Jednakże w tej chwili nic nie celowało w prom.**

**–Wy dwaj, dobrze znacie tę łajbę? – spytał Scorpio.**

**–Oczywiście – odparł Remontoire. – To kiedyś był nasz statek. To ten sam, który wyciągnął cię z krążownika Maruski Chunga.**

**–Jedyne, co z tego pamiętam, to ty Remontoire. Jak próbowałeś mi napędzić pietra.**

**Clavain zdał sobie sprawę z pewną ulgą, że dolecieli do właściwej śluzy. Uszkodzony statek zupełnie nie reagował – nie było żadnych świateł, ani oznak ożywienia czujników zbliżeniowych. Clavain zadokował na kadłubie. Wstrzymał oddech, kiedy przyssawkowe chwytaki przylgnęły do skorodowanego pancerza. Nic się jednak nie wydarzyło.**

**–Teraz będzie trudno – powiedział Clavain. – Rem, proszę, zostań na promie. Scorpio idzie ze mną.**

**–Czy mogę spytać czemu?**

**–Scorpio ma większe od ciebie doświadczenie w walce wręcz. Ale głównie dlatego, że nie jestem pewny, czy na statku będziesz mnie rzeczywiście ubezpieczał.**



**–Do tego etapu mi zaufałeś.**

**–I dalej ufam, że będziesz siedział spokojnie w promie, aż stamtąd wyjdziemy. – Clavain sprawdził czas. – Po trzydziestu pięciu minutach upływa nasz maksymalny okres przebywania na statku. Poczekaj pół godziny, a potem odlatuj. Ani minuty dłużej, nawet jeśli zobaczysz mnie i Scorpia już w służbie.**

**–Mówisz poważnie, prawda?**

**–Wyliczyliśmy paliwo na powrót naszej trójki i Felki. Jeśli wrócisz sam, zostanie ci dodatkowe paliwo, paliwo, które będzie nam bardzo potrzebne później. To właśnie powierzam w twoje ręce, Rem: tę odpowiedzialność.**

**–Ale nie ufasz mi na tyle, bym wchodził na statek.**

**–Nie, kiedy na statku jest Skade. Nie mogę ryzykować, że znowu przejdziesz na jej stronę.**

**–Mylisz się, Clavainie.**

**–Czyżby?**

**–Nie zmieniałem stron. Ty też nie. To Skade i reszta zmienili strony, a nie my.**

**–Chodźże. – Scorpia pociągnął Clavaina za ramię. – Zostało nam już tylko dwadzieścia dziewięć minut.**

**Obydwaj przeszli do "Nocnego Cienia". Clavain grzebał wokół luku służby, aż znalazł niemal niewidoczną wnękę z zewnętrznymi sterownikami. Akurat wystarczała na włożenie urękawiczonej dłoni. Wyczuł trzy znajome przełączniki – standardowe rozwiązanie Hybrydowców – i ustawił je w pozycji "otwarte". Gdyby na całym statku nastąpiła awaria zasilania, ogniwa w zamku jeszcze przez sto lat zachowałyby moc wystarczającą do otwarcia służby. A gdyby nawet zawiodły, po drugiej stronie krawędzi luku znajdowały się dźwignie otwierania ręcznego.**

**Drzwi się rozsunęły. Ze służby wylało się krwistoczerwone światło. Oczy Clavaina, uprzednio dostosowały się do ciemności. Począł więc, aż dostosują się do oświetlenia, i wpuścił Scorpia do środka. Poszedł za nim. Ich pokaźne skafandry się zderzały. Clavain zamknął hermetycznie spore pomieszczenie służby i napełnił je powietrzem. Trwało to wiecznie.**

**Drzwi wewnętrzne się otworzyły. To samo krwistoczerwone światło awaryjne zalewało wnętrze statku. Więc moc zasilania nie zanikła. Ktoś mógł tu przeżyć.**

**Clavain przestudiował dane otoczenia wyświetlone mu przed nosem na szybie**

helmu, a potem wyłączył zasilanie skafandra powietrzem i podniósł przyłbicę. Stare niezgrabne skafandry – najlepsze, jakie były na “Światle Zodiakalnym” – miały ograniczone zapasy powietrza oraz mocy. Clavain uważał, że nie ma sensu tych zasobów trwonić. Gestem skłonił Scorpio do pójścia za jego przykładem.

–Gdzie jesteście? – szepnęła świnia.

–Na śródkręciu – odpowiedział Clavain normalnym głosem. – Ale w tym świetle i bez ciężenia wszystko wygląda inaczej. Statek nie wydaje się taki znajomy, jak oczekiwałem. Szkoda, że nie wiem, ilu jest tu załogantów.

–Skąd nigdy nic o tym nie mówiła? – syknął Scorpio.

–Nie. Do prowadzenia takiego statku wystarczy jedynie kilku ekspertów. Nie ma potrzeby szeptać, Scorpio. Jeśli jest tu ktoś, kto może wiedzieć o naszej obecności, to po prostu już o niej wie.

–Przypomnij mi, dlaczego nie zabraliśmy ze sobą broni? – To byłoby bezcelowe, Scorp. Tutaj mają uzbrojenie lepsze i cięższe. Albo zabierzemy Felkę bez trudu, albo wynegocjujemy warunki wycofania się. – Clavain klepnął swój pas roboczy. – Oczywiście mamy przybornik negocjacyjny.

Zabrali na statek Skade mikrokartusze – mikroskopijne fragmenty antimaterii zawieszane w pojemniku o rozmiarach główki od szpilki. Z kolei pojemnik był osłonięty opancerzonym granatem wielkości kciuka. Takie urządzenie bez trudu zdmuchnęłoby z nieba “Nocny Cień”.

Dłoń za dłonią przesuwali się po oświetlonym na czerwono korytarzu. Od czasu do czasu, losowo, jeden z nich odpinał mikrokartusz, smarował go żywicą epoksydową i wpychał w jakiś zakamarek. Clavain wiedział, że sprawna załoga znalazłaby wszystkie granaty w kilkadziesiąt minut. Ale załoga jeszcze długo będzie niesprawna.

Scorpio odezwał się dopiero po ośmiu minutach. Doszli do miejsca, gdzie korytarz dzielił się na trzy odnogi.

–Wiesz już, gdzie jesteście?

–Tak. Blisko mostka. – Clavain wskazał kierunek. – Ale komora zimnego snu znajduje się tutaj, w dole. Jeśli Skade zamroziła Felkę, umieściła ją właśnie tam. Pójdziemy tam najpierw.

–Zostało nam tylko dwadzieścia minut.

Clavain wiedział, że ograniczenie czasowe jest narzucone sztucznie. “Światło Zodiakalne” mogło się cofnąć i odzyskać prom, nawet gdyby opóźnili swój odlot, ale

byłoby to tylko rozrzutne marnowanie czasu. Prócz tego załoga mogłaby nabrać zbyt wysokiego mniemania o swych umiejętnościach. W dłuższej perspektywie konsekwencje tego przekonania byłyby fatalne. Clavain oszacował ryzyko i doszedł do wniosku, że lepiej by zginęli lub zostali na "Nocnym Cieniu", niż żeby wypadki potoczyły się w ten sposób. Zastępcy i podzastępcy mogli kontynuować misję nawet gdyby Remontoire nie powrócił żywy. Musieli wierzyć, że każda sekunda liczy się naprawdę. Bo rzeczywiście się liczyła. Przykre rozwiązanie. Ale to przecież wojna i taka decyzja była łatwa w porównaniu z decyzjami, które Clavain podejmował już wcześniej.

Zeszli na dół do komory zimnego snu.

–Przed nami coś jest – powiedział Scorpio po kilku minutach cichego pełznięcia i gramolenia się.

Clavain zwolnił i wpatrywał się w ten sam czerwony półmrok, zazdroszcząc Scorpiowi ulepszanego wzroku.

–Wygląda na trupa – stwierdził.

Zbliżyli się ostrożnie, podciągając się po wyściełanych ściennych klamrach. Clavain miał świadomość każdej uchodzącej minuty; każdej połówki minuty; każdej okrutnej sekundy.

Dotarli do trupa.

–Rozpoznajesz go? – spytał zafascynowany Scorpio.

–Nie jestem pewien, czy ktoś mógłby rozpoznać to ciało z pewnością – odparł Clavain – ale to nie Felka. Nie przypuszczam też, aby to była Skade.

Z ciałem stało się coś okropnego. Została go tylko połowa. Przecięto je w pół, dokładnie i czysto, tak pedantycznie jakby preparowano eksponat do nauki anatomii. Organy wewnętrzne były zapakowane w ciasno zwinięte lub serpentynowe układy, pobłyskujące jak cukierki z polewą. Scorpio wyciągnął urękawiczone kopytka i pchnął połowę trupa; oddalała się leniwie od ściany, przy której zatrzymała się uprzednio.

–Jak sądzisz, gdzie jest reszta? – zapytał.

–Gdzieś indziej – odparł Clavain. – Ta połowa musiała tu przydryfować.

–Czym to zrobiono? Broń promieniowa może zrobić coś podobnego, ale zostawia ślady przypalania. Na tym ciele ich nie ma.

**–To był gradient przyczynowości – usłyszeli czyjś głos.**

**–Skade – wydyszał Clavain.**

**Była za nimi. Zbliżyła się w nie ludzkiej ciszy, nawet nie oddychając. Jej bryła wypełniała korytarz, czarna jak noc, z wyjątkiem bladego owalu twarzy.**

**–Cześć, Clavainie. I cześć, Scorpio, jak przypuszczam. – Patrzyła na niego z zainteresowaniem. – Zatem nie umarłeś wtedy, świniu?**

**–Clavain mi właśnie wyjaśniał, jakie mam szczęście, że spotkałem Hybrydowców.**

**–Rozsądnie ze strony Clavaina.**

**Clavain patrzył na nią z przerażeniem i podziwem jednocześnie. Remontoire uprzedził go o wypadku Skade, ale ostrzeżenie nie wystarczało, by przygotować go na to spotkanie. Jej mechaniczny pancerz miał kształt człowieka, nawet – w przesadny, lekko średniowieczny sposób – kształt kobiety, szerszy w biodrach i z sugestią biustu wymodelowanego na płycie piersiowej. Clavain jednak wiedział, że to wcale nie pancerz, lecz podtrzymująca życie proteza, że jedyną organiczną częścią Skade jest głowa. Ozdobiona grzebieniem czaszka Skade tkwiła sztywno w szyjnej części pancerza. Brutalne połączenie ciała i maszynerii wrzeszczało o czymś złym. Zło uwidoczniło się nawet mocniej, gdy Skade się uśmiechnęła.**

**–To ty mi zrobiłeś – oznajmiła, głosem, by słyszał ją Scorpio. – Czy jesteś z tego dumny?**

**–Nie zrobiłem ci tego, Skade. Dokładnie wiem, jak to było. Zraniłem cię i przykro mi, że tak się stało. Ale nie umyślnie i dobrze o tym wiesz.**

**–Zatem twoja ucieczka była przymusowa? Gdyby to było takie proste.**

**–Nie odciąłem ci głowy, Skade – odparł Clavain. – Do tej pory Delmar już wyleczyłby szkody, które ci wyrządziłem. Byłabyś znów zdrowa. To jednak nie pasowało do twoich planów.**

**–Ty narzuciłeś mi te plany, Clavainie. Ty i moja lojalność dla Matczynego Gniazda.**

**–Nie kwestionuję twojej lojalności, Skade. Po prostu jestem ciekaw, wobec czego dokładnie jesteś lojalna.**

**–Zostało trzynaście minut, Clavainie – szepnął Scorpio. – Potem musimy być już na zewnątrz.**

**Skade spojrzała na świnię.**

**–Spiesz ci się, prawda?**

**–Czy nie śpieszy się nam wszystkim? – spytał Scorpio.**

**–Przyszlście po coś. Nie wątpię, że wasza broń już zniszczyłaby “Nocny Cień”, gdybyście mieli taki zamiar.**

**–Daj mi Felkę – powiedział Clavain. – Daj mi Felkę, a zostawimy cię w spokoju.**

**–Czy ona tak wiele dla ciebie znaczy, Clavainie, że powstrzymałeś się od zniszczenia mnie, kiedy miałaś okazję?**

**–Znaczy dla mnie wiele, owszem. Grzebień Skade zafalował turkusem i oranżem.**

**–Dam ci Felkę, jeśli to zmusi cię do odejścia. Ale najpierw chcę ci coś pokazać.**

**Ułożyła urękawicznione dłonie swego skafandra po obu stronach szyi, tak jakby chciała się udusić. Najwyraźniej jednak metalowe dłonie były zdolne do wielkiej delikatności. Clavain usłyszał pstryknięcie w klatce piersiowej Skade, a potem metalowy słup jej szyi zaczął się wysuwać spomiędzy ramion. Usuwiała własną głowę. Clavain patrzył z fascynacją i wstrętem, jak wynurza się dolna część słupa. Kończyły go miotające się, wielocłonowe wypustki. Kapały z niego różowe błyskotki kolorowej cieczy – może krew, a może coś całkowicie sztucznego.**

**–Skade – powiedział. – To nie jest potrzebne.**

**–Och, to bardzo potrzebne, Clavainie. Chcę, żebyś w pełni zrozumiał, co mi zrobiłeś. Chcę, byś poczuł całą tego grozę.**

**–Myślę, że on ma już pewne pojęcie – zauważył Scorpio.**

**–Po prostu przekaz mi Felkę, a potem dam ci spokój. Uniosła własną głowę i kołysała ją na dłoni.**

**–Czy mnie nienawidzisz, Clavainie?**

**–Nie ma w tym nic osobistego. Po prostu uważam, że się mylisz.**

**–Mylę się, ponieważ troszczę się o przeżycie naszego ludu?**

**–Coś cię opętało, Skade – powiedział Clavain. – Kiedyś byłaś dobrym Hybrydowncem, jednym z najlepszych. Naprawdę służyłaś Matczynemu Gniazdu, tak jak ja. Ale potem wysłano cię na operację Chateau.**

**Obudził jej zainteresowanie. Zobaczył, jak mimowolnie rozszerzają się jej oczy.**

**–Chateau de Corbeaux? Co to ma z czymkolwiek wspólnego?**

**–O wiele więcej niż sądzisz – powiedział Clavain. – Ty jedna przeżyłaś misję, ale nie wróciłaś sama. Prawdopodobnie nie pamiętasz, co się tam na dole wydarzyło, ale to nie ma znaczenia. Coś się do ciebie dobrało, jestem tego pewien. I jest odpowiedzialne za wszystkie ostatnie wydarzenia. – Próbował się uśmiechnąć. – Właśnie dlatego cię nie nienawidzę ani nie mogę cię zbytnio winić. Jesteś albo nie tą Skade, którą znałem, albo wydaje ci się, że służysz czemuś większemu od siebie.**

**–To śmieszne.**

**–Ale chyba prawdziwe. Wiem to, Skade, sam tam byłem. Jak to możliwe, że cały czas siedzieliśmy ci na ogonie? Technikę z Chateau wykorzystaliśmy obydwój. Technikę obcych, pozwalającą na manipulowanie bezwładnością. Ale ty wykorzystyłaś ją do czegoś znacznie większego, prawda?**

**–Wykorzystałam ją, by osiągnąć cel, to wszystko.**

**–Próbowałaś zbudować statek nadświetlny, podobnie jak Galiana. – Kiedy wspomniał imię Galiany, zobaczył kolejny błysk zainteresowania. – Czemu, Skade? Co było tak ważne, że musiałaś to zrobić? To tylko broń.**

**–Też bardzo jej pragniesz. Clavain skinął głową.**

**–Ale jedynie dlatego, że pokazałaś, jak bardzo ci na niej zależy. Pokazałaś mi też tamtą flotę, sądzę więc, że planujesz ucieczkę z tej części kosmosu. Co to takiego, Skade? Co takiego zobaczyłaś w swej kryształowej kuli?**

**–Mam ci to pokazać, Clavainie?**

**–Pokazać? – zapytał.**

**–Udziel mi dostępu do swego mózgu, a ja zaimplantuję tam dokładnie to, co mi pokazano. Wtedy będziesz wiedział. I może patrzył na sprawę tak jak ja.**

**–Nie rób tego – powiedział Scorpio.**

**Clavain opuścił tarcze obronne w mózgu. Obecność Skade wtargnęła tak nagle, że aż się wzdrygnął. Ale Skade, tak jak obiecała, tylko malowała mu w umyśle obrazy.**

**Clavain zobaczył koniec wszystkiego. Zobaczył łańcuchy ludzkich habitatów roziskrzane jasnymi iskierkami ognia anihilacji. Nuklearne girlandy płamiły powierzchnie światów zbyt ważnych, by je rozmontowywać. Zobaczył komety i asteroidy nakierowywane na kolonie, fala po fali, zbyt liczne, by można je było zneutralizować istniejącymi środkami obrony. Wywoływano rozbłyski na powierzchni**

gwiazd. Ogniskowano je. Ogniste żagwie mazały po obliczach światów, sterylizując wszystko na swej drodze. Zobaczył skaliste globy, rozpylane, rozbite na gorące obłoki międzyplanetarnego gruzu. Widział gazowe giganty rozkręcane do rozerwania, zniszczone jak zabawki nadąsanych dzieci. Zobaczył, jak umierają same gwiazdy, jak, zatrute, świecą zbyt silnie lub zbyt słabo. Jak są rozrywane na kilkanaście różnych sposobów. Widział statki, detonowane w przestrzeni międzygwiazdnej, gdy ich załogi wyobrażały sobie, że są bezpieczne od wszelkich szkód. Słyszał przerażone chóry przekazów radiowych i laserowych. Na początku mnogie, przeredzały się do garstki rozpaczliwych samotnych głosów, które kolejno uciszano. Potem słyszał tylko bezmózgi warkot przekazów maszynowych, ale nawet one zaczynały milknąć, gdy kruszyły się ostatnie bastiony ludzkości.

Eksterminacja rozpościerała się na obszar o średnicy kilkudziesięciu lat świetlnych. Trwała wiele dekad, ale – jeśli porównać ją z powolnymi żarnami historii galaktycznej – dokonywała się momentalnie.

I wszędzie dookoła wyczuwał koordynującą tę eksterminację ciemną bezlitosną inteligencję. Był to zespół umysłów maszynowych, z których większość unosiła się tuż pod progiem samoświadomości. Były stare, starsze niż najmłodsze gwiazdy, i znały się jedynie na sztuce tępienia. Nic więcej ich nie zaprzętało.

–Jak odległa jest ta przyszłość? – zapytał Clavain.

–To już się rozpoczęło. Po prostu jeszcze o tym nie wiemy. Ale w ciągu stulecia wilki osiągną podstawowych kolonii, tych najbliższych Pierwszego Układu. Za niecałe sto lat z rasy ludzkiej zostanie kilka kulących się grup, zbyt przerażonych, by próbować podróży czy nawiązywania łączności między sobą.

–A Hybrydowcy?

–Jesteśmy wśród tych grup, równie podatni na zranienia, równie prześladowani. Nie ma już Matczynego Gniazda. Gniazda Hybrydowców w niektórych układach zostały kompletnie unicestwione. Tak to wyglądało, kiedy te wiadomości wysyłano w przeszłość.

Clavain skinął głową. Był gotów chwilowo założyć, że to prawdziwe informacje.

–Jak się o tym dowiedziałeś?

–Z eksperymentów z Osnową – odpowiedziała głowa Skade – Galiana badała połączenia ludzkich umysłów ze spójnymi stanami kwantowymi. Ale materia w stanie superpozycji kwantowej jest splątana w sensie spektralnym z każdą cząsteczką, która kiedykolwiek istniała czy kiedykolwiek zaistnieje. Eksperymenty Galiany miały na celu zbadanie nowych trybów świadomości równoległej, ale przy okazji otworzyły okno w przyszłość. Kanał nie był doskonały, więc na Marsa dotarły z przyszłości

**jedynie słabe echa. A każda wiadomość przesłana przez kanał wzmacniała szумы tła. Rozumiesz, kanał miał ograniczoną pojemność informacyjną. Osnowa była cennym zasobem, który można było wykorzystywać tylko w chwilach najostrożniejszych kryzysów.**

**Clavain czuł oszalamiający zawrót głowy.**

**–Nasza historia już się zmieniła, prawda?**

**–Galiana dowiedziała się wystarczająco wiele, by skonstruować pierwszy napęd międzygwiazdny. To, Clavainie, było zagadnieniem energii i manipulacji wormholami kwantowymi. W sercu napędu Hybrydowców znajduje się zakończenie mikroskopijnego wormholu. Drugi jego koniec jest zakotwiczony miliardy lat w przeszłości i wysysa energię z kwarkowo- gluonowej plazmy pierwotnej kuli ognistej. Oczywiście tę samą technikę można zastosować do wytwarzania broni ostatecznej zagłady.**

**–Bronie klasy piekło – powiedział Clavain.**

**–W naszej oryginalnej historii nie mieliśmy tych atutów. Międzygwiazdne przeloty uzyskaliśmy wiek później. Nasze statki były wolne, kruche, osiągały najwyżej jedną piątą szybkości światła. Z konieczności ludzka ekspansja opóźniła się. W ciągu czterystu lat tylko garstka systemów została pomyślnie zasiedlona. A jednak nadal przyciągaliśmy wilki, nawet w tamtej linii czasowej. Eksterminacja była brutalnie skuteczna. Nasza wersja historii – ta, którą znasz – to próba polepszenia stanu rzeczy. Szybkość ludzkiej ekspansji została zwiększona i dostaliśmy lepszą broń, by radzić sobie z zagrożeniem, kiedy się pojawi.**

**–Teraz rozumiem – oznajmił Clavain – dlaczego broni klasy piekło nie można odtworzyć. Kiedy już Galianie pokazano, jak je zrobić, ona zniszczyła tę wiedzę.**

**–Była darem z przyszłości – powiedziała Skade z dumą. – Darem od naszych przyszłych tożsamości.**

**–A teraz?**

**–Nawet w tej linii czasowej eksterminacja jest faktem. Znowu wilki są zaalarmowane naszym pojawieniem. I okazało się, że mogą łatwo śledzić nasze napędy z odległości wielu lat świetlnych.**

**–Tak więc nasze przyszłe tożsamości spróbowały innego ulepszenia.**

**–Owszem. Tym razem sięgnęły tylko do naszej niedawnej przeszłości, interweniowały w znacznie późniejszej historii Hybrydowców. Pierwszą wiadomością była proklamacja, ostrzegająca nas przed wykorzystywaniem stosowanych napędów.**



Właśnie dlatego sto lat temu zaprzestaliśmy budowy statków. Później dostaliśmy wskazówki, które umożliwiły nam zbudowanie silników bardziej dyskretnych, takiego typu, jaki zastosowano na "Nocnym Cieniu". Demarchiści myśleli, że zbudowaliśmy go, by uzyskać nad nimi przewagę taktyczną w wojnie. Tak naprawdę statek został zaprojektowany jako pierwsza broń przeciwko wilkom. Później przekazano nam informację dotyczącą konstrukcji maszyny dławiającej bezwładność. Chociaż w tamtym czasie o tym nie wiedziałam, zostałam wysłana do Chateau, by uzyskać te fragmenty obcej techniki, które umożliwiłyby nam zbudowanie prototypu takiej maszyny.

–A teraz? Uśmiechnęła się.

–Dostaliśmy następną szansę. Tym razem jedynym możliwym rozwiązaniem jest odlot. Hybrydowcy muszą opuścić ten obszar kosmosu, zanim tłumnie przybędą tu wilki.

–Chcesz powiedzieć "czmychnąć"?

–To niezupełnie w twoim stylu, prawda, Clavainie? Ale czasami to jedyna sensowna reakcja. Później możemy rozważyć powrót. A nawet konfrontację z wilkami. Innym gatunkom to się nie udało, ale myślę, że my to inna sprawa. Już wystarczyło nam odwagi, by zmienić naszą przeszłość.

–Dlaczego myślisz, że inni biedni frajerzy też tego nie próbowali?

–Clavainie – odezwał się Scorpio. – Naprawdę musimy stąd odejść, natychmiast.

–Skade... pokazałaś mi wystarczająco wiele – powiedział Clavain. – Przekonałaś mnie, że wierzysz, iż działasz właściwie.

–A jednak nadal sądzisz, że jestem kukielką jakiejś zagadkowej agencji?

–Nie wiem, Skade. Z pewnością nie wykluczyłem tej możliwości.

–Służę jedynie Matczynemu Gniazdu.

–Doskonale. – Skinął głową. Czuł, że Skade wierzy, że postępuje właściwie. – Teraz przekaż mi Felkę i odlatuję.

–Czy zniszczysz mnie, kiedy opuścisz statek?

Nie sądził, by wiedziała o mikrokartuszach, które rozmieścili ze Scorpiern.

–Co się z tobą stanie, Skade, jeśli zostawię cię tutaj? Czy zdołasz naprawić statek?

–Nie muszę. Inne statki nie są daleko. To one są twoim prawdziwym wrogiem,

**Clavainie, i to znacznie lepiej uzbrojonym od "Nocnego Cienia", a jednak równie zwinnym i trudnym do wykrycia.**

**–To nadal nie znaczy, że jeśli cię zabiję, nie poprawię swojej sytuacji.**

**Skade odwróciła się.**

**–Przynieście tutaj Felkę – powiedziała głośno.**

**Pół minuty później dwaj inni Hybrydowcy, obciążeni postacią w skafandrze, pojawili się za Skade. Skade pozwoliła im wynieść ją naprzód. Przyłbica skafandra była otwarta, więc Clavain widział, że to Felka. Wyglądała na nieprzytomną, ale był pewien, że nadal żyje.**

**–Macie. Weźcie ją.**

**–Co jej dolega?**

**–Nic poważnego – oznajmiła Skade. – Mówiłam, że ona zamyka się w sobie, prawda? Bardzo tęskni za swym Murem. Może pod twoją opieką wydobrzeje. Musisz jednak wiedzieć jedno, Clavainie.**

**Spojrzał na nią.**

**–Mianowicie?**

**–Nie jest twoją córką. Nigdy nie była. Wszystko, co ci mówiła, było kłamstwem, by nakłonić cię do powrotu. Wiarygodne kłamstwo i może takie, w które niemal chciała wierzyć, ale jednak kłamstwo. Czy teraz nadal ją chcesz?**

**Wiedział, że mówi prawdę. Skade kłamałaby, by go zranić, ale tylko wtedy, gdyby służyło to jej ogólniejszym ambicjom. Teraz nie kłamała.**

**–Dlaczego miałbym jej nie chcieć? – Głos wiązał mu w gardle.**

**–Bądź uczciwy Clavainie. To dla ciebie ważne.**

**–Przybyłem tutaj, by ocalić kogoś, na kim mi zależy, to wszystko. – Starał się, by nie załamał mu się głos. – Czy jest moja krewną, czy nie... to nie ma znaczenia.**

**–Nie ma?**

**–Żadnego.**

**–Dobrze. Wobec tego uważam, że każde z nas załatwiło tutaj swoje sprawy. Felka oddała nam obojgu cenne przysługi. Ochroniła mnie przed tobą i skłoniła Wilka do**

współpracy. Mnie samej nigdy by się to nie udało.

–Wilka?

–Ach, przepraszam. Nie wspominałam o Wilku?

–Chodźmy stąd – powiedział Scorpio.

–Nie. Nie w tej chwili. Chcę wiedzieć, o czym mówi.

–Dokładnie to, co usłyszałeś, Clavainie. – Z czułą troskliwością Skade nałożyła z powrotem swą głowę, mrugając w chwili, kiedy głowa, z pstryknięciem, zajęła właściwe miejsce. – Wzięłam ze sobą Wilka, ponieważ wydawało mi się, że może być cenny. Cóż, miałam słuszność.

–Chcesz powiedzieć, że zabrałaś ciało Galiany?

–Zabrałam Galianę – poprawiła Skade. – Nie jest martwa, Clavainie. Nie w takim sensie, w jakim zawsze ci się wydawało. Sięgnęłam do niej wkrótce po tym, jak powróciła z głębokiego kosmosu. Jej osobowość i wspomnienia były na miejscu, całkowicie nienaruszone. Rozmawiałyśmy ze sobą. Spytała o ciebie i o Felkę, a ja powiedziałam jej niewinne kłamstewko. Dla nas wszystkich było lepiej, gdy myślała, że nie żyjesz. Widzisz, już wtedy przegrywała bitwę. Wilk usiłował ją przejąć i w końcu nie była wystarczająco silna, żeby z nim walczyć. Ale jej nie zabił, nawet wtedy. Trzymał jej umysł nienaruszony, gdyż uważał jej wspomnienia za przydatne. Wiedział również, że Galiana jest dla nas cenna i że nie przedsięwzięmiemy przeciw niemu nic, co mogłoby zaszkodzić jej.

Clavain spoglądał na nią. Wbrew wszystkiemu mając nadzieję, że kłamie, tak jak kłamała mu wcześniej. Wiedział jednak, że teraz mówi prawdę. I chociaż znał już odpowiedź, musiał mimo wszystko zadać to pytanie.

–Czy mi ją oddasz?

–Nie. – Skade uniosła czarny, metalowy palec. – Wyjdiesz stąd tylko z Felką albo bez niczego. Twój wybór. Galiana jednak zostaje tutaj. – Po chwili dodała od niechcienia: – Och, i gdybyś się zastanawiał, wiem o mikrokartuszach, które zostawiliście za sobą.

–Nie znajdziesz ich wszystkich na czas – oznajmił Scorpio.

–Nie muszę ich znajdować – powiedziała Skade. – Muszę, Clavainie? To, że mam Galianę, chroni mnie tak mocno, jak to, że miałam Felkę. Nie, nie pokażę ci jej. To niepotrzebne. Felka poświadczy, że ona tu jest. Ona też spotkała Wilka. Spotkałaś go, prawda?

Felka jednak ani drgnęła.

–Chodźże – powiedział Scorpio. – Zabierajmy się stąd, za nim zmieni zdanie.

Kiedy Felka doszła do siebie, Clavain siedział w fotelu obok jej łóżka i drapał się po brodzie. Słyszała dźwięk jak odgłos pasikonika: “cyk, cyk, cyk”. Nieubłaganie wwiercał się w jej podświadomość i ciągnął ku pełnemu rozbudzeniu. Śniła o Marsie, śniła o swym Murze, śniła, że się zagubiła w niekończącym się, pracochłonnym zadaniu zachowywania Muru w stanie nienaruszonym.

–Felka. – Głos był ostry, prawie srogi. – Felka. Obudź się. Tu Clavain. Jesteś teraz wśród przyjaciół.

–Gdzie Skade? – zapytała.

–Pozostawiłem Skade z tyłu. Teraz już nie musisz się nią zajmować. – Dłoń Clavaina spoczywała na jej dłoni. – Dobrze cię znowu widzieć, Felko. Były chwile, gdy myślałem, że nie nastąpi to nigdy...

Ocknęła się w pomieszczeniu niepodobnym do tych, które widziała na “Nocnym Cieniu”. Miało lekko sielski charakter. Najwyraźniej znajdowała się na statku, lecz nie był tak elegancko zaprojektowany, jak statek, który pamiętała.

–Nie pożegnałeś się ze mną przed ucieczką – powiedziała.

–Wiem. – Clavain przecierał palcem oko. Wyglądał na znużonego, starszego niż go pamiętała. – Wiem i przepraszam, ale zrobiłem to rozmyślnie. Inaczej namówiłabyś mnie, bym zaniechał ucieczki. – Jego ton stał się oskarżycielski. – Prawda?

–Chciałam tylko, żebyś o siebie zadbał. Właśnie dlatego przekonałam cię, byś wszedł do Ścisłej Rady.

–Zważywszy wszystko, to chyba był błąd. – Głos mu złagodniał.

Felka przypuszczała, że Clavain się uśmiecha.

–Jeśli masz na myśli dbanie o siebie, to owszem, muszę przyznać, że niezupełnie o to mi chodziło.

–Czy Skade się tobą opiekowała?

–Chciała, bym jej pomogła. Nie pomogłam. Stałam się... zamknięta w sobie. Nie chciałam usłyszeć, że cię zabiła. Naprawdę bardzo się o to starała, Clavainie.

–Wiem.

**–Ma Galianę.**

**–To też wiem – powiedział. – Remontoire, Scorpio i ja umieściliśmy ładunki niszczące na jej okręcie. Nawet teraz mógłbym go zniszczyć, gdybyśmy musieli przybyć na Resurgam później.**

**Felka zmusiła się do przyjęcia pozycji siedzącej.**

**–Posłuchaj mnie uważnie, Clavainie.**

**–Słucham.**

**–Musisz zabić Skade. To nie ma znaczenia, że ma Galianę. Właśnie Galiana chciałaby, żebyś to zrobił.**

**–Wiem, ale to wcale nie ułatwia mi całej sprawy – powiedział Clavain.**

**–Nie! – Felka podniosła głos, nie bojąc się gniewnie przemawiać do człowieka, który właśnie ją uratował. – Nie rozumiesz. Chcę powiedzieć, że Galiana bardzo by chciała, żebyś to zrobił. Wiem o tym Clavainie. Kiedy spotkaliśmy Wilka, znowu dotknęłam jej umysłu.**

**–Tam nie pozostało nic z Galiany, Felko.**

**–Pozostało. Wilk robił co mógł, by ją ukryć, ale... ja ją czułam.**

**Spojrzała mu w twarz, studiując jej starodawne, ukryte zagadki. Ze wszystkich znanych jej twarzy z rozpoznaniem tej był najmniejszy kłopot, ale co to właściwie oznaczało? Czy łączyło ich coś więcej niż przypadek, okoliczności i wspólna historia? Wspomniała, jak skłamała Clavainowi, że jest jego córką. Nic w jego nastroju nie wskazywało, że się dowiedział, że to kłamstwo.**

**–Felko...**

**–Posłuchaj, Clavainie... – Chwyciła jego dłoń i ścisnęła. – Posłuchaj. Nigdy ci tego nie mówiłam, gdyż zbyt mnie to wytrącało z równowagi. Jednak w eksperymentach Osnowy miałam świadomość, że sięga ku mnie jakiś umysł. Z przyszłości. Czułam niewypowiedziane zło. Czułam jednak również coś, co rozpoznawałam. Galianę.**

**–Nie... – powiedział Clavain. Ścisnęła jego dłoń mocniej.**

**–To prawda. Ale teraz rozumiem, że zło to nie jej wina. To był jej umysł, po tym, jak go przejął Wilk. Skade pozwoliła Wilkowi uczestniczyć w eksperymentach. Potrzebowała rady na temat maszynerii.**

**Clavain pokręcił głową.**

**–Wilk nigdy nie współpracowałby ze Skade.**

**–Ale współpracował. Przekonała go, że musi jej pomóc. W ten sposób to ona, a nie ty odzyskałaby broń.**

**–Jaką korzyść odniósłby z tego Wilk?**

**–Żadnej. Ale lepiej, żeby broń przechwyciła grupa, na którą Wilk ma jakiś wpływ, niż jakaś trzecia strona, na przykład ty. Tak więc zgodził się jej pomóc, wiedząc, że kiedy będą pod ręką, łatwiej będzie ją zniszczyć. Byłam tam, Clavainie, w jego dziedzinie.**

**–Wilk na to pozwolił?**

**–Zażądał tego. A raczej zażądała ta jego część, która nadal była Galianą.**

**Felka zamilkła. Wiedziała, jak trudne musi to być dla Clavaina. Ją samą to raniło, a przecież Galiana dla Clavaina znaczyła jeszcze więcej.**

**–Chcesz powiedzieć, że istnieje część Galiany, która nadal nas pamięta? I pamięta jak było wcześniej?**

**–Galiana nadal pamięta, Clavainie. Nadal pamięta i nadal czuje. – Felka znów umilkła, wiedząc, że teraz będzie najtrudniej. – Dlatego właśnie musisz to zrobić.**

**–Zrobić co?**

**–To, co planowałaś, zanim Skade cię poinformowała, że ma Galianę. Musisz zniszczyć Wilka. – Znowu spójrzała mu w twarz, czując smutek, że mu to robi. – Musisz zniszczyć statek.**

**–Ale jeśli to zrobię – powiedział Clavain gwałtownie i z podnieceniem, jakby zauważył w argumentach Felki jakiś fatalny błąd – zabiję Galianę.**

**–Wiem. – Powiedziała Felka. – Wiem. Ale mimo to musisz to zrobić.**

**–Nie możesz tego wiedzieć.**

**–Mogę i wiem. Czułam ją, Clavainie. Czułam, że chce, byś to zrobił.**

**\*\*\***

**Siedział samotnie w ciszy, w kopule obserwacyjnej niedaleko dzioba “Światła Zodiakalnego”. Rozkazał, by go nie niepokoiono, dopóki sam się nie zgłosi, nawet jeśli nie uczyni tego przez wiele godzin.**

**Po czterdziestu pięciu minutach miał oczy przyzwyczajone do ciemności. Wpatrywał**

się w morze niekończącego się mroku za swym statkiem, czekając na znak, że praca została wykonana. Okazjonalny promień kosmiczny wydrapywał fałszywy ślad w jego polu widzenia, ale Clavain wiedział, że sygnatura wydarzenia będzie wyglądała inaczej i nie pomyli jej z niczym. Na tym mrocznym tle na pewno jej nie przeoczy.

Niebieskobiały błysk wyrósł z serca ciemności. Rozpłomienił się do swej maksymalnej jaskrawości w ciągu trzech czy czterech sekund, a potem zamierał powoli, zjeżdżając przez spektralne odcienie czerwieni i rdzawego brązu. Wypalił jasną dziurę w polu widzenia Clavaina – parzącą fioletową kropkę, która nie zniknęła, nawet kiedy zamknął oczy.

Clavain wiedział już, że zniszczył "Nocnego Cienia".

Skade, mimo wysiłków nie zlokalizowała wszystkich min, które przyklepił do jej statku. A ponieważ były to mikrokartusze, wystarczył jeden, by wykonać niezbędną pracę. Ładunek niszczący zapoczątkował tylko znacznie większą kaskadę wybuchów: najpierw głowice wojenne, napędzane antymaterią i zawierające antymaterię jako środek niszczący. Potem same napędy Hybrydowców. Eksplozje momentalne i bez żadnych ostrzeżeń.

Myślał też o Galianie. Skade założyła, że on nigdy nie zaatakuje statku – nawet gdyby tylko podejrzewał, że Galiana może przebywać na pokładzie.

I być może Skade miała słuszność.

Felka jednak przekonała go, że trzeba to zrobić. Tylko ona dotykała umysłu Galiany i czuła cierpienie związane z obecnością Wilka. Tylko ona mogła przekazać tę jedną prostą wiadomość Clavainowi.

Zabij mnie.

I tak właśnie zrobił.

Zaczął łkać, kiedy w pełni zdał sobie sprawę, co właśnie uczynił. Zawsze istniała bardzo niewielka możliwość, że Galianę da się uleczyć. Przypuszczał, że nigdy nie pogodził się z jej nieobecnością, gdyż ta wątła nadzieja zawsze umożliwiała mu zaprzeczanie faktu jej śmierci.

Ale obecnie żadne takie pocieszenie nie było możliwe.

Zabił coś, co było mu najbardziej drogie we wszechświecie.

Szlochał. Cicho i w samotności. Przepraszam, przepraszam...

Poczuł ją, poczuł jak prom podlatuje do niego – do potworności, którą się stał. Zmysłami, które nie mają dokładnego ludzkiego analogu, kapitan stał się świadomy tępej metalicznej obecności promu Volyovej przelatującego tuż przy nim. Kobieta nawet nie przypuszczała, że jego wszechwiedza jest aż tak totalna. W wielu rozmowach, którymi się cieszyli, dowiedział się, że ona nadal uważa go za więźnia “Nostalgii za Nieskończonością”, chociaż więźnia, który w jakimś sensie zespolił się z materią swego więzienia. A jednak Ilija wytrwale odwzorowywała i katalogowała połączenia nerwowe jego nowej, poszerzonej anatomii, śledząc sposób, w jaki współpracują one ze starą siecią cybernetyczną statku i jak ją infiltrują. Na swym poziomie analitycznym musiała w pełni zdawać sobie sprawę, że nie ma już sensu rozróżnianie między więzieniem a więźniem. A jednak wydawała się niezdolna do zrobienia tego ostatniego skoku umysłowego, niezdolna do zaprzestania postrzegania go jako obiektu wewnątrz statku. Może byłoby to po prostu zbyt gwałtowne przebudowanie dawnych stosunków wzajemnych. Nie mógł jej winić za ten brak wyobraźni. Gdyby sytuacja się odwróciła, miałyby podobne trudności.

Poczuł wtargnięcie promu do swego wnętrza. To naprawdę było nieopisane uczucie, niczym kamień przepychany bezboleśnie przez skórę do zgrabnej dziury w jego żołądku. Kilka chwil później poczuł serię trzewnych wstrząsów, kiedy prom sadowił się na miejscu.

Wróciła.

Skupił się na swym wnętrzu, stając się ostro i wszechogarniająco świadomy tego, co się tam dzieje. Świadomość zewnętrznego wszechświata – wszystkiego poza jego kadłubem – obniżyła priorytet. Schodził po skali, najpierw skupiając się na rejonie, a później na żyłowanej płataninie korytarzy i kanałów technicznych, które wiły się w tym rejonie. Ilija Volyova stała się pojedynczą, cząsteczkową obecnością, przemierzającą jeden z korytarzy. W jego wnętrzu były też inne istoty, tak jak w każdym żywym organizmie. Nawet komórki zawierają organizmy, które niegdyś były niezależne. Miał szczury – pierzchające małe obecności. Ale ich rozum był mętny i ostatecznie poruszały się zgodnie z jego wolą, niezdolne, by go zaskoczyć czy zabawić. Maszyny były jeszcze nudniejsze. Volyova przeciwnie, stanowiła obecność, która w niego wtargnęła, obcą komórką, którą mógł zabić, ale nie kontrolować.

Teraz do niego mówiła. Słyszał dźwięki, odbierając drgania w ścianach korytarza.

–Kapitanie? – zapytała Ilija Volyova. – To ja. Wróciłam z Resurgamu.

Odpowiedział przez materię statku, głosem, który wydawał mu się zaledwie szeptem.

–Cieszę się, że cię znowu widzę, Ilijo. Byłem nieco samotny. Jak tam na dole, na planecie?



**–Niepokojąco – odpowiedziała.**

**–Niepokojąco, Ilio?**

**–Sytuacja wchodzi w fazę krytyczną. Khouri sądzi, że panuje nad większością niedobrych tendencji i nie pozwoli, by się ujawniły, ale nie jestem o tym przekonana.**

**–A Cierń? – spytał łagodnie kapitan. Cieszył się, że Volyowa skupiła się na Resurgamie i mniej uważała na inne kwestie. Może dotychczas nie zauważyła przychodzącego sygnału laserowego.**

**–Cierń pragnie być zbawcą ludu, który poprowadzi go do Ziemi Obiecanej.**

**–Chyba myślisz, że właściwsze byłoby podejście bardziej bezpośrednie.**

**–Czy ostatnio przyglądałeś się uważnie obiektowi, kapitanie? Oczywiście, że się przyglądał. Nadal cechowała go ciekawość – chorobliwa, z braku lepszej nazwy. Widział, jak Inhibitorzy rozmontowują gazowego giganta, ze śmieszną łatwością rozkręcając go do rozerwania, jakby był dziecinną zabawką. Widział gęste cienie nowych maszyn powstających w mgławicy wyzwolonej materii, o składowych tak wielkich jak całe światy. Zanurzone w żarzącym się motku mgławicy, przypominały próbne, na wpół uformowane embriony Najwyraźniej maszyny zgromadzą się wkrótce w coś nawet jeszcze większego. Niewykluczone, że można odgadnąć efekt końcowy. Największym składnikiem była trąbkokształtna paszcza, szeroka na dwa i głęboka na sześć tysięcy kilometrów. Kapitan sądził, że inne kształty włączą się w korpus tego gigantycznego garłacza.**

**Była to pojedyncza maszyna, niepodobna do rozciągniętych pierścieniowatych struktur, które Inhibitorzy rozrzućili wokół gazowego giganta. Pojedyncza maszyna, zdolna okaleczyć gwiazdę, przynajmniej tak uważała Volyova. Kapitan John Brannigan niemal sądził, że warto pozostać przy życiu, by zobaczyć, co maszyna zrobi.**

**–Przyglądałem się mu – odpowiedział Volyovej.**

**–Myślę, że jest niemal skończony. Kilka miesięcy, może nawet mniej i będzie gotów. Dlatego właśnie nie możemy ryzykować.**

**–Masz na myśli kazamatę? Wyczuł jej niepokój.**

**–Powiedziałeś, że pozwolisz mi wykorzystać tę broń, kapitanie. Czy to nadal aktualne?**

**Zanim odpowiedział, pozwolił, by się pociała. Wydawało się, że naprawdę nie wie nic o sygnale laserowym. Był pewien, że gdyby go zauważyła, mówiłaby przede**

**wszystkim o tym.**

**–Czy użycie kazamaty nie jest związane z pewnym ryzykiem?**

**–Zbyt późny odlot stwarza jeszcze większe ryzyko.**

**–Sądzę, że Khouri i Cierń z mniejszym entuzjazmem myślą o uderzeniu odwetowym, teraz, kiedy exodus przebiega zgodnie z planem. Ewakuowali z powierzchni zaledwie dwa tysiące ludzi – jeden procent populacji. To tylko gest. Tak, sprawy będą posuwały się szybciej, jeśli tę operację przeprowadzi rząd. Ale wybuchnie mnóstwo niepokojów społecznych. Dlatego właśnie musimy rozważyć uderzenie wyprzedzające przeciw Inhibиторom.**

**–Z pewnością przyciągniemy ich ogień – zauważył. – Ich broń mnie zniszczy.**

**–Mamy broń kazamatową.**

**–One nie nadają się do obrony, Ilio.**

**–Tak, pomyślałam o tym – odparła cierpko. – Rozstawimy broń w odległości kilku godzin świetlnych od tego statku. Może przesunąć się na właściwe pozycje, zanim ją zaktywizujemy, tak jak to zrobiła w przypadku artefaktu Hades.**

**Nie było potrzeby przypominania, że atak na artefakt Hades nie poszedł zbyt gładko. Ale, trzeba to Volyovej uczciwie przyznać, wtedy to nie broń ją zawiodła.**

**Szukał po omacku następnej zdawkowej obiekcji. Nie może wyglądać na zbyt chętnego, gdyż zacznie coś podejrzewać.**

**–A co, jeśli powiążą to z nami... ze mną?**

**–Wtedy już będzie po decydującym ciosie. Jeśli zareagują, wtedy będziemy się o to martwić.**

**–A broń, jaką masz na myśli?**

**–To szczegóły, kapitanie, szczegóły. Możesz to pozostawić mnie. Nie musisz robić nic więcej niż przekazać mi nad nią kontrolę.**

**–Nad wszystkimi trzydziestoma trzema sztukami?**

**–Nie... to nie jest konieczne. Tylko nad tymi, które zaznaczyłam do wykorzystania. Nie zamierzam rzucić wszystkich przeciw Inhibиторom. Jak mi uprzejmie przypomniłeś, niektórych możemy potrzebować później, na wypadek odwetu.**

**–Przemyślałaś to sobie starannie.**

**–Powiedzmy, że zawsze miałam plany na różne ewentualności – odparła. Nagle zmieniła ton głosu na wyczekujący. – Kapitanie, ostatnia sprawa...**

**Wahał się przed odpowiedzią. Oto, być może, zaczynało się. Zaraz zapyta o sygnał laserowy omywający periodycznie jego kadłub, sygnał, od którego chciał odwrócić jej uwagę.**

**–Śmiało, Ilio – powiedział z ciężkim sercem.**

**–Nie przypuszczam, żebyś miał trochę więcej tych papierosów. A może jednak?**

# TRZYDZIEŚCI

Zwiedzała kazamatę, przemierzając ją jak królowa lustrująca swe wojska. Trzydzieści trzy sztuki broni, każda inna. Studiowała je przez większość swego dorosłego życia razem z siedmioma osobami, które obecnie zaginęły lub zostały unicestwione. Choć pracowała ciężko, większość broni знаła co najwyżej pobieżnie i musiała ukrywać przed kolegami swoją ignorancję. Była przekonana, że niektórych rodzajów broni nie można nawet przetestować, że służą do jednorazowego użytku. Nie wszystkie jednak były tego typu. Trudność polegała na tym, by broń skatalogować według zasięgu, zdolności niszczenia i liczby możliwych uruchomień.

Powzięła decyzję, jaką broń wykorzysta przeciw maszynerii Inhibitorów. Wprowadzi do akcji osiem sztuk, a dwadzieścia pięć pozostawi na pokładzie "Nostalgii za Nieskończonością". Te osiem rodzajów broni miało niewielką masę, można więc było je szybko i dyskretnie rozmieścić w układzie. Obliczenia Volyovej wskazywały, że zasięg wybranych ośmiu sztuk broni wystarczy do uderzenia w siedlisko Inhibitorów, ale wiele założeń poczyniła dość arbitralnie. Nie lubiła tego. Nie miała również pewności, czy zdoła wyrządzić szkody, które zakłócą pracę Inhibitorów. Była pewna co do jednego: zostaną zauważeni. Jeśli ludzka działalność w układzie była dotychczas brzęczeniem muchy – irytowała, ale nie stwarzała żadnego niebezpieczeństwa – teraz Volyova zwiększy ją do pełnowymiarowego ataku komarów.

Walnijcie w to packą, sukinsyny, pomyślała.

Przeleciała obok każdej z ośmiu sztuk broni i sprawdziła, czy coś się zmieniło od ostatniej inspekcji. Wszystko wyglądało tak samo. Broń, groźna i ponura, tkwiła w opancerzonych kołyskach dokładnie jak wtedy, gdy ją zostawiała.

–Potrzebuję właśnie tej ósemki, kapitanie – powiedziała.

–Tylko osiem?

–Na razie wystarczy. Nie można wkładać wszystkich kurcząt do jednego jaja, czy jak to się tam mówi.

–Na pewno istnieje jakiś odpowiedni zwrot.

–Na mój sygnał chciałabym, żebyś rozmieszczał broń po jednej. Możesz to zrobić, prawda?

–Kiedy powiesz "rozmieść"...?

–Po prostu przenieś je poza statek. To znaczy poza siebie – poprawiła się,

**zauważyła już bowiem, że kapitan obecnie mówi o sobie i o statku jako o tej samej istocie. Nie chciała zakłócić jego niespodziewanej ochoty do współpracy. – Po prostu na zewnątrz – ciągnęła. – Potem, kiedy już broń się tam znajdzie, skontrolujemy jeszcze jej układy. Umieścimy cię między bronią a Inhibitorami, na wszelki wypadek. Nie przypuszczam, żeby ktoś monitorował nasze posunięcia, ale ostrożność jest wskazana.**

**–Z całą pewnością masz słuszność, Ilio.**

**–Więc w porządku. Zaczniemy od starej pocziwej broni numer siedemnaście.**

**–Jest broń siedemnaście, Ilio.**

**Ruch był nagły i niespodziewany. Tak dawno broń się w ogóle nie ruszała, że Volyova, zapomniała jak to wygląda. Szyna podpierająca przechylała kołyskę, aż wielka jak obelisk broń ześlizgnęła się gładko i cicho na bok. Wszystko w kazamacie odbywało się w ciszy, ale mimo to Volyovej wydawało się, że panuje tu teraz cisza głębsza, cisza pełna refleksji, cisza miejsca, w którym wykonują egzekucje.**

**Układ szyn umożliwiał broni kazamatowej dotarcie do sali o wiele mniejszej, umiejscowionej tuż pod halą główną. W tej sali mogła się pomieścić największa z broni – w tym celu kiedyś gruntownie przebudowano tę część statku.**

**Volyova patrzyła, jak broń siedemnaście znika w mniejszej sali, i wspominała swe spotkanie z “Siedemnastką” – podosoba sterującą bronią – tą, która wykazywała niepokojące oznaki wolnej woli i wyraźnie lekceważyła jej polecenia. Volyova nie wątpiła, że podosoba jakiegoś typu istnieje w każdej broni, ale miała tylko nadzieję, że kapitan i broń zrobią to, o co prosiła.**

**Mimo to prześladowały ją straszne przeczucia.**

**Wrota między pomieszczeniami zamknęły się. Volyova przełączyła monitor skafandra na zewnętrzne kamery i czujniki. Chciała obserwować wynurzanie się broni z kadłuba, co miało nastąpić dopiero za kilka minut.**

**A jednak zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Skafander, połączony z monitorami na kadłubie, zameldował, że statek jest bombardowany światłem lasera optycznego.**

**W pierwszej chwili Volyovą ogarnęło przytłaczające uczucie porażki. Czyżbym zaalarmowała Inhibitorów i przyciągnęła ich uwagę samą intencją rozmieszczenia broni? – pomyślała. Omiatające światło lasera musiało pochodzić z ich czujników dalekiego zasięgu. Spostrzegły statek, wywęchały go w mroku.**

**Wtedy zauważyła, że emisje nadchodzą z niewłaściwej strony nieba.**

**Z przestrzeni międzygwiazdnej.**

**–Ilio...? – spytał kapitan. – Czy coś nie gra? Mam przerwać rozmieszczanie?**

**–Wiedziałaś o tym, prawda?**

**–O czym?**

**–Że ktoś oświetla nas laserem z częstotliwością komunikacyjną?**

**–Przepraszam, Ilio, ale ja tylko...**

**–Nie chciałeś, żebym się o tym dowiedziała. Dopiero kiedy podłączyłam się do czujników na kadłubie, by obejrzeć wynurzenie się broni, zauważyłam emisje.**

**–Co za emisje... ach, czekaj. – Jego wspaniały, godny Boga głos zawahał się. – Teraz wiem, co masz na myśli. Nie zauważyłem ich, działa się tyle innych rzeczy. Bardziej niż ja zwracasz uwagę na takie rzeczy... Ostatnio zbyt mocno koncentruję się na sobie. Jeśli poczekaś, cofnę się w czasie i określę, kiedy te emisje się zaczęły... Mam dane z czujników.**

**Nie uwierzyła mu, ale nie mogła dowieść, że kłamie. Kontrolował wszystko i dowiedziała się o sygnale laserowym tylko dlatego, że przez chwilę nie uważał.**

**–Dobrze. Jak długo to trwa?**

**–Nie więcej niż dzień, Ilio. Około dnia...**

**–Co to znaczy “około”, kłamliwy sukinsynu?! – Miałem na myśli... że to kwestia kilku dni. Najwyżej ty dzień... przy ostrożnym szacowaniu.**

**–Swinoj. Kłamliwy świński sukinsyn. Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?**

**–Założyłem, że już wiesz o sygnale. Nie złapałaś go, kiedy zbliżał się do mnie prom?**

**Aha, więc to teraz sygnał, a nie “pozbawiony znaczenia naturalny impuls światła laserowego”, pomyślała z sarkazmem. Co jeszcze wiedział kapitan?**

**–Oczywiście, że nie złapałam. Spałam do ostatniej chwili, a promowi nie zaprogramowano do obserwacji transmisji spoza układu. Międzygwiazdne przekazy są poniebieszczane. Ile wynosiło przesunięcie częstotliwości, kapitanie?**

**–Niewielkie, Ilio... dziesięć procent światła. Zaledwie tyle, by sygnał wypadł z oczekiwanego pasma częstotliwości.**

**Przeliczyła. Dziesięć procent światła... światłowiec nie mógł wyhamować takiej**

szybkości w czasie znacznie krótszym niż trzydzieści dni. Nawet jeśli statek wlatywał już do układu, nadal miała pół miesiąca do jego przybycia. Niewiele na oddech, ale przynajmniej pocieszające, że nie przylecą tu za parę dni.

–Kapitanie? Sygnał musi być zautomatyzowanym przekazem powtarzanym w kółko, inaczej nie nadawaliby go tak długo. Wgraj go do mojego skafandra. Natychmiast.

–Tak, Ilio. A broń kazamatowa? Czy mam przerwać rozmieszczanie?

–Tak... – potwierdziła w pierwszej chwili, ale natychmiast się poprawiła: – Nie. Nie! Nic się nie zmienia. Nadal rozstawiaj te pieprzone graty. Wystawienie na zewnątrz całej ósemki zajmie godziny. Słyszałaś, co wcześniej powiedziałam. Chcę, byś swoją masą zasłaniał ją przed Inhibitorami.

–Co ze źródłem sygnału?

Gdyby miała możliwość, kopnęłaby go. Ale unosiła się z dala od czegokolwiek, co można by kopnąć.

–Po prostu wgraj ten pieprzony sygnał.

Szyba jej hełmu stała się nieprzezroczysta, zasłoniła widok kazamaty. Przez chwilę Volyova patrzyła w bezwymiarowe morze bieli. Potem biel stopniała, pojawiło się wnętrze. Volyova stała w długim, surowo umeblowanym pokoju przy końcu czarnego stołu. Przy jego drugim końcu stały trzy osoby. Stół wydawał się klinem czystej ciemności.

–Witamy – powiedział jedyny ludzki samiec wśród tej trójki. – Nazywam się Nevil Clavain i chyba ma pani coś, co mnie interesuje.

Na pierwszy rzut oka wydawał się przedłużeniem stołu: miał na sobie tę samą matową czerń, tak że tylko dłonie i głowa wyodrębniały się z mroku. Starannie splótł przed sobą palce. Na wierzchu jego dłoni biegły linki żył. Miał białą brodę i włosy, a na jego twarzy rysowały się bruzdy głębokich cieni.

–On ma na myśli urządzenia we wnętrzu pani statku – powiedziała osoba siedząca przy Clavainie. Była to młodo wyglądająca kobieta, ubrana w podobnie czarny nibymundur. Volyova ledwo ją rozumiała. Wydawało się, że kobieta używa jednego z lokalnych dialektów Yellowstone. – Wiemy, że ma pani trzydzieści trzy takie urządzenia. Stale odbieramy ich sygnatury diagnostyczne, więc niech pani nawet nie próbuje blefować.

–To się na nic nie przyda – stwierdził trzeci rozmówca, świnia. – Widzi pani, jesteśmy bardzo zdeterminowani. Porwaliśmy ten statek, choć mówiono, że nie da się tego zrobić. Nawet Hybrydowncom daliśmy w ryja. Polecieliśmy daleko, by dostać

**to, czego chcemy, i nie wrócimy do domu z pustymi rękami.**

**Podkreślał swe żądania machnięciami racicowej dłoni. Clavain, pierwszy mówca, pochylił się.**

**–Scorpio mówi prawdę. Mamy środki techniczne potrzebne do odzyskania broni. Chcemy zapytać, czy ma pani dość zdrowego rozsądku, by przekazać broń bez walki?**

**Volyova miała wrażenie, że Clavain czeka na odpowiedź. Choć wiedziała, że nie jest to przekaz w czasie rzeczywistym, zaczęła mówić, wiedząc, że skafander to zarejestruje i wyśle do statku- intruza. Jednak droga powrotna sygnału potrwa przynajmniej trzy dni. Czyli odpowiedzi może się spodziewać po tygodniu.**

**–Bądźmy jednak elastyczni – podjął Clavain. – Wiem, że macie lokalne trudności. Widzieliśmy wzmożone działania w waszym układzie i rozumiemy, że to powód do niepokoju. Chcemy, by broń była przygotowana do przekazania natychmiast, gdy wejdziemy do przestrzeni okołogwiazdowej. Żadnych sztuczek, żadnych opóźnień. To nie podlega dyskusji. Ale możemy dyskutować o szczegółach i korzyściach ze wzajemnej współpracy.**

**–Nie możecie, bo dzieli nas pół miesiąca drogi – szepnęła Volyova.**

**–Przybędziemy wkrótce – oznajmił Clavain. – Może szybciej, niż się spodziewacie. Ale na razie jesteśmy poza zasięgiem skutecznej łączności. Będziemy nadawać ten przekaz do chwili naszego przybycia. Tymczasem, by ułatwić negocjacje, przygotowałem swoją kopię poziomu beta. Jestem przekonany, że zna pani niezbędne protokoły symulacyjne. Jeśli nie, możemy również dostarczyć potrzebną dokumentację. Jeśli dokumentacja nie jest niezbędna, możecie przystąpić do pełnej i natychmiastowej instalacji. Zanim ten przekaz powtórzy się tysiąc razy, będziecie mieli pełne dane potrzebne do zaimplementowania mojej kopii beta. – Clavain uśmiechnął się pojednawczo i rozłożył ręce. – Proszę, czy mogłaby pani to rozważyć? My oczywiście ze swej strony poczynimy wszelkie przygotowania, by przyjąć wasze beta kopie, jeśli tylko życzyście sobie wysłać zastępczego negocjatora. Z zainteresowaniem oczekujemy waszej reakcji. Nevil Clavain, "Światło Zodiakalne" kończy przekaz.**

**Ilia Volyova zaklęła pod nosem.**

**–Oczywiście znamy pieprzone protokoły, ty protekcyjny dupku.**

**Przekaz został nadany ponad tysiąc razy, co oznaczało, że dane niezbędne do uruchomienia beta kopii zostały już zarejestrowane.**

**–Słyszałeś to, kapitanie? – zapytała. – Tak, Ilio.**



**–Wyszoruj tę kopię beta, dobrze? Sprawdź, czy nie ma jakichś wrednych niespodzianek. Potem znajdź sposób jej zaimplementowania.**

**–Nawet gdyby zawierała jakiś rodzaj wojskowego wirusa, wątpię, czy mógłby on mi zaszkodzić w moim obecnym stanie. Człowiek w zaawansowanym stadium trądu nie dba o drobną skórną dolegliwość. Kapitan tonącego okrętu nie martwi się, że znalazł na statku kornika lub...**

**–Tak. Rozumiem te argumenty. Ale jednak to zrób. Chciałabym porozmawiać z Clavainem. Twarzą w twarz.**

**Sięgnęła do hełmu i usunęła nieprzezroczystość szyby, akurat na czas: następna broń kazamatowa wpełzała w kosmos. Volyova była wściekła. I nie chodziło po prostu o fakt, że nowo przybyli pojawili się tak niespodziewanie, ani o ich niewygodne i konkretne żądania. Chodziło o to, że kapitan zadał sobie tyle trudu, by ukryć przed nią całą sprawę.**

**Nie rozumiała celu jego gry i wcale jej się ona nie podobała.**

**\*\*\***

**Volyova odstąpiła krok od serwitora.**

**–Start – powiedziała niepewnie.**

**Beta kopia odpowiadała zwykłym protokołom, kompatybilnym wstecz ze wszystkimi głównymi systemami symulacyjnymi, od środkowej belle epoque. Okazała się również wolna od zakaźnych wirusów, zarówno umieszczonych w nim rozmyślnie, jak i przypadkowych. Volyova nadal mu nie ufała, spędziła więc następne pół dnia, sprawdzając, czy symulacja nie przeniknęła i nie zmodyfikowała w jakiś przemyślny sposób filtrów antywirusowych. Wyglądało na to, że nie, ale Volyova zrobiła wszystko, by kopia pozostała całkowicie izolowana od sieci sterowania statkiem.**

**Oczywiście kapitan miał rację: był on teraz statkiem, pod każdym względem. Cokolwiek atakowało statek, atakowało również jego. A ponieważ kapitan stał się statkiem wskutek tego, że opanowała go superprzystosowana obca zaraza, wydawało się wysoce nieprawdopodobne, że przeniknie do jego wnętrza jakiś wytwór zaledwie człowieka. Już dawno zaatakował go i uszkodził najeźdźca- ekspert.**

**Serwitor poruszył się nagle. Odstąpił od niej krok, omal się nie przewrócił, potem się wyprostował. Podwójne obiektywowe oczy spoglądały w różnych kierunkach, a potem zaskoczyły do trybu obuocznego i skupiły się na niej. Mechaniczne źrenice otworzyły się z trzaskiem i zamknęły. Maszyna wykonała następny krok, tym razem ku Volyovej.**

**–Stop – powiedziała Volyova, unosząc dłoń.**

**Zainstalowała beta kopię w jednej z niewielu statkowych maszyn androidalnych. Serwitor był szkieletowym zestawem części, cały ażurowy i patykowaty. Nie miała poczucia zagrożenia w jego obecności, przynajmniej na poziomie racjonalnego rozumowania, gdyż była silniejsza i solidniej zbudowana od maszyny.**

**–Mów do mnie – powiedziała. – Czy jesteś prawidłowo zainstalowany?**

**Komora głosowa maszyny brzęczała jak rozwścieczona mucha.**

**–Jestem symulacją poziomu beta Nevila Clavaina.**

**–Dobrze. Kim jestem ja?**

**–Nie wiem. Nie przedstawiła mi się pani.**

**–Jestem triumwir Ilija Volyova – oznajmiła. – To mój statek “Nostalgia za Nieskończonością”. Zainstalowałam pana w jednym z naszych serwitorów ogólnomechanicznych. To maszyna rozmyślnie krucha, niech więc pan nie próbuje żadnych machlojek. Pana konstrukcja przewiduje samozniszczenie, ale nawet gdyby go nie przewidziano, mogę rozerwać pana własnymi palcami.**

**–Jestem jak najdalszy od myślenia o jakichś machlojkach, triumwirze. Czy też może: Ilio. Jak mam się do pani zwracać?**

**–“Pani triumwir”. Teraz jesteśmy na moim terenie. Wydawało się, że nie usłyszał.**

**–Ilio, czy przygotowałaś swą beta kopię do przesłania na “Światło Zodiakalne”?**

**–Czemu cię to obchodzi?**

**–Jestem ciekaw, to wszystko. Gdyby nasze odnośne beta kopie reprezentowały nas oboje, stworzyłyby to miłą symetrię, prawda?**

**–Nie ufam beta kopiom. Nie widzę również sensu takiego działania.**

**Serwitor Clavaina rozglądał się, jego podwójne oczy pstrykały i terkotały. Volyova uruchomiła go w stosunkowo normalnej części okrętu – transformacje kapitana przebiegały tutaj bardzo łagodnie – ale przypuszczała, że po prostu przyzwyczaiła się do otoczenia, które według zwykłych kryteriów wyglądało bardzo dziwnie. Łuki ze stwardniałej, połyskującej zarazowej materii rozpięły komnatę niczym żebra wieloryba. Były oślizłe od wydzielin chemicznych. Buty Volyovej rozchlapwały kilkucentymetrową warstwę obrzydliwych czarnych ścieków.**

**–A pańskie zdanie? – przynagliła. Maszyna znowu przerzuciła na nią swą uwagę.**

–Ilio, wykorzystanie beta kopii jest całkiem sensowne. Oba nasze statki znajdują się poza zasięgiem efektywnej łączności, ale zbliżają się do siebie. Beta kopie mogą przyspieszyć cały proces negocjacji, ustalić zasady podstawowe, że tak się wyrażę. Kiedy statki znajdą się blisko siebie, beta kopie prześlą swoje doświadczenia. Nasi cieleśni antenaci przejrzą, co zostało przez dyskutowane, i dzięki temu szybciej podejmą właściwe decyzje.

–Pana słowa brzmią przekonująco, ale rozmawiam w tej chwili jedynie z zestawem zalgorytmizowanych odpowiedzi, z modelem przewidującym, jak prawdziwy Clavain zareagowałby na podobną sytuację.

Serwitor wzruszył ramionami.

–A pani chce powiedzieć, że...?

–Że nie mam gwarancji, że prawdziwy Clavain, gdyby tu stał, reagowałby dokładnie tak samo.

–Ach, to stare błędne rozumowanie. Mówisz tak jak Galiana. Rzeczywiście, prawdziwy Clavain, poddawany takim samym bodźcom, w różnych sytuacjach mógł różnie reagować. Nie tracisz więc nic, kontaktując się z kopią beta. – Maszyna uniosła jedną ze swych szkieletowych rąk i zerknęła na nią przez luki między rozporkami i drutami ramienia. – Ale rozumiesz, że to nie pomaga całej sprawie?

–Co takiego?

–Umieszczenie mnie w ciele tak oczywiście mechanicznym. I ten głos... To nie ja, zupełnie nie ja. Widziałaś przekaz. To po prostu zupełnie mnie nie oddaje. W rzeczywistości lekko seplenię. Nawet czasami to seplenie podkreślam. Można to wręcz nazwać cechą mego charakteru.

–Już ci powiedziałam...

–Oto moja sugestia, Ilio. Daj maszynie dostęp do swoich implantów, by mogła odwzorować dostrzegalnego ducha w twoim polu słuchowo- wzrokowym.

Czuła dziwną potrzebę usprawiedliwiania się.

–Nie mam implantów, Clavainie.

–Ale jesteś Ultraską. – W brzęczącym głosie brzmiało zdumienie.

–Tak, ale również jestem brezgatnikiem. Nigdy nie miałam implantów, nawet przed zarazą.

–Sądziłem, że rozumiem Ultrasów – stwierdził z zamyśleniem beta. – Przyznaję, że mnie zaskakujesz. Ale musisz mieć jakiś sposób na oglądanie rzutowanej informacji, kiedy nie działa hologram?

–Mam gogle – przyznała.

–Przynieś je. Znacznie ułatwią nam życie.

Volyovej nie podobało się, że beta mówi jej, co ma zrobić, ale przyznała, że sugestia ma sens. Kazała innemu serwitorowi przynieść gogle i nauszniki. Włożyła ten zestaw, a potem pozwoliła becie na zmodyfikowanie widoku przez gogle. Patykowaty robot został wycięty z jej pola widzenia i zastąpiony przez Clavaina takiego, jakiego widziała w czasie przekazu. Złudzenie nieidealne – użyteczne przypomnienie, że nie ma się do czynienia z człowiekiem z krwi i kości. Tak oglądany serwitor wyglądał jednak znacznie lepiej.

–Doskonale – rozległ się przy jej uchu rzeczywisty głos Clavaina. – Teraz możemy zająć się interesami. Już o to pytałem, ale czy rozważysz załadowanie swojej kopii beta do "Światła Zodiakalnego"?

Wmanewrował ją w problem. Nie chciała przyznać, że nie ma środków, by to zrobić. To naprawdę postawiłoby ją w dziwnym świetle.

–Rozważę to. Tymczasem, Clavainie, zakończmy naszą pogawędkę, dobrze? – Volyova uśmiechnęła się. – Zaskoczyłeś mnie, gdy byłam czymś zajęta.

Obraz Clavaina odpowiedział uśmiechem.

–Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Nawet zajmując się serwitem, Volyova w dalszym ciągu przeprowadzała operacje rozmieszczania broni kazamatowych. Powiedziała kapitanowi, że nie chce, by się ujawniał, gdy serwitor jest włączony, więc kapitan mógł mówić do niej jedynie przez te same słuchawki. On sam natomiast mógł odczytywać jej komunikaty podgłosowe.

–Nie chcę, by Clavain dowiedział się więcej, niż musi – powiedziała kapitanowi. – Zwłaszcza o tobie i o tym, co stało się z tym statkiem.

–Czemu Clavain miałby się o czymś dowiadywać? Jeśli kopia beta odkryje coś, czego nie chcemy zdradzić, po prostu ją zabijemy.

–Później Clavain będzie stawiał pytania.

–Jeśli będzie jakieś "później" – powiedział kapitan.

**–To znaczy co?**

**–To znaczy... nie mamy przecież zamiaru negocjować? Poprowadziła serwitora przez statek na mostek, starając się wybierać drogę przez najmniej dziwaczne sektory. Obserwowała, jak beta rejestruje otoczenie, najwidoczniej świadom, że statkowi przydarzyło się coś dziwnego. A jednak nie zadał jej żadnego pytania bezpośrednio związanego z transformacjami parchowymi. W każdym razie sprawa była i tak przegrana. Nadlatujący statek wkrótce będzie mógł z niezbędną rozdzielczością samodzielnie zerknąć na "Nieskończoność", a wtedy dowie się o barokowych transformacjach zewnętrznych.**

**–Ilio – rozległ się głos Clavaina. – Nie kręćmy. Chcemy dostać trzydzieści trzy obiekty, które posiadasz. Bardzo chcemy. Czy przyznajesz, że coś wiesz o tych obiektach?**

**–Myślę, że gdybym zaprzeczyła, byłoby to mało przekonujące.**

**–Dobrze. – Obraz Clavaina przesadnie głęboko skinął głową. – Mamy postęp. Przynajmniej zgodziliśmy się, że obiekty istnieją.**

**Volyova wzruszyła ramionami.**

**–Jeśli nie zamierzamy kręcić, może nazwiemy te obiekty właściwym imieniem? To broń, Clavainie. Ty o tym wiesz. Ja wiem i oni najprawdopodobniej też o tym wiedzą.**

**Na chwilę zsunęła okulary. Serwitor Clavaina kroczył po pokoju prawie jak człowiek, choć nie całkiem płynnie. Włożyła gogle z powrotem – nałożony obraz poruszał się tym samym kukielkowatym krokiem.**

**–To mi się bardziej podoba, Ilio. Tak, to broń. Bardzo stara broń, o dość niejasnej proveniencji.**

**–Nie wciskaj mi kitu, Clavainie. Jeśli wiesz o istnieniu broni, prawdopodobnie domyślasz się jej pochodzenia, podobnie jak ja. Oto moja hipoteza: zrobili ją Hybrydowcy. Co na to powiesz?**

**–Ciepło, ciepło, przyznaję.**

**–Ciepło?**

**–Gorąco. Właściwie bardzo gorąco.**

**–Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi. Jeśli to broń Hybrydowców, dlaczego dowiedzieliście się o niej dopiero teraz?**

**–Ona emituje sygnały pozycyjne. Namierzyliśmy ją.**

**–Ale wy nie jesteście Hybrydowcami.**

**–Nie... – Clavain wykonał ręką omiatający gest, doskonale zsynchronizowany z podobnym gestem serwitora. – Ale będę z tobą szczerzy, choćby dlatego, że może mi to pomóc w negocjacjach. Hybrydowcy naprawdę chcą odzyskać tę broń. I również tu zacierają. Tuż za "Światłem Zodiakalnym" nadlatuje cała flota ciężkozbrojnych hybrydowskich statków.**

**Wspomniała, co świnią Scorpio powiedział o załodze Clavaina – że porozbijali ryje pająkom.**

**–Czemu mi o tym mówisz? – spytała.**

**–Rozumiem, że to cię niepokoi, nie mam o to pretensji. Też bym się niepokoił. – Wizerunek podrapał brodę. – Właśnie dlatego powinnaś rozważyć wcześniejsze negocjacje ze mną. Pozwól, bym uwolnił cię od tej broni. Ja załatwię sprawę z Hybrydowcami.**

**–Clavainie, czemu sądzisz, że poszczęści ci się w tym bardziej niż mnie?**

**–Po pierwsze, parę razy już ich przechytryłem. Po drugie, i może ważniejsze, jeszcze niedawno byłem Hybrydowcem.**

**–Sprawdziłem to, Ilio – zaszeptał kapitan do jej ucha. – Istniał Nevil Clavain powiązany z Hybrydowcami.**

**–I sądzisz, że to ma znaczenie? – zapytała Volyova Clavaina. Kiwnął głową.**

**–Hybrydowcy nie są mściwi. Zostawią cię w spokoju, jeśli nie będziesz im miała nic do zaoferowania. Ale jeśli nadal będziesz miała tę broń, rozerwą cię na strzępy.**

**–Twój sposób myślenia ma małą wadę – powiedziała Volyova. – Skoro ja dysponuje bronią, czy to nie ja właśnie będę rozrywać kogoś na strzępy?**

**Clavain mrugnął znacząco.**

**–Wiesz doskonale, jak się nią posługiwać, prawda?**

**–Mam pewne doświadczenie.**

**–Nie, nie masz. Udało ci się jedynie włączyć to draństwo. Gdybyś miała doświadczenie, wykrylibyśmy broń już przed wiekami. Nie przeceniaj swej znajomości techniki, którą ledwo rozumiesz. To może cię doprowadzić do zguby.**

**–Sama to ocenię.**

**Clavain – dość myślenia o tym urządzeniu jako o Clavainie! – znowu podrapał się w brodę.**

**–Nie chciałem cię urazić. Ale ta broń jest niebezpieczna. Szczerze sugeruję, żebyś przekazała mi ją teraz i zrzuciła na mnie cały kłopot.**

**–A jeśli odmówię?**

**–Zrobimy dokładnie to, co obiecaliśmy: zabierzemy ją siłą.**

**–Clavainie, posłuchaj. Chcę ci coś pokazać. Dawaleś wcześniej do zrozumienia, że coś o tym wiesz, ale powinieneś znać fakty.**

**Zaprogramowała kulę displeju, by włączyła się właśnie w tej chwili, wypełniona powiększeniem rozmontowywanego świata. Obłok materii był grudkowaty i porwany, popstrzony gęstymi węzłami agregującej substancji. Ale trąbkowaty obiekt, rosnący w samym sercu chmury, był dziesięć razy większy od pozostałych struktur i teraz wydawał się niemal w pełni uformowany. Chociaż czujniki Volyovej z trudnością przenikały przez zasłaniające megatony materii, coś sugerowało ogromną złożoność obiektu, oszałamiające nagromadzenie koronkowych detali, mierzących od wieluset kilometrów w dół, aż po granicę rozdzielczości czujników. Maszyneria miała wygląd mięśniowy i organiczny, zawężlony i napuchnięty od chrząstek, ścięgien i guzków gruczołów. Nie wyglądała na coś, co można by zaprojektować, dysponując ludzką wyobraźnią. A nawet w tej chwili do tytanicznej maszyny dodawano warstwy materii; Volyova widziała strumienie zagęszczeń, gdzie nadal przepływała masa. Jednak obiekt wydawał się niepokojąco bliski ukończenia.**

**–Czy wcześniej widziałaś wiele takich rzeczy, Clavainie? – zapytała.**

**–Trochę. Nie tak wyraźnie jak tu.**

**–Co o tym sądzisz?**

**–Może byś mi, Ilio, powiedziała najpierw, co ty o tym sądzisz. Zmrużyła oczy.**

**–Obserwowałam, jak maszyny rozrywają na strzępy trzy małe światy. Potem zabrały się za ten. To obcy. Zostali zwabieni tutaj przez coś, co zrobił Dan Sylveste.**

**–Tak. Zakładaliśmy, że miał z tym coś wspólnego. Podejrzewaliśmy również istnienie maszyn.**

**–Kto "my"? – zapytała.**

**–Hybrydowcy. Przestałem być jednym z nich dopiero nie dawno. – Przerwał na chwilę, a potem ciągnął dalej. – Kilka stuleci temu wysłaliśmy ekspedycje w przestrzeń międzygwiazdną znacznie dalej, niż się to udało innym odłamom ludzkości. Te ekspedycje natknęły się na maszyny. Nadaliśmy im nazwę “wilki”. Sądzę, że w zasadzie widzimy tutaj te same istoty.**

**–Nie posiadają nazwy dla siebie – oznajmiła Volyova. – Ale my nazywamy ich Inhibitorami. To nazwa, która zyskały w czasie swego rozkwitu.**

**–Dowiedzieliście się tego z obserwacji?**

**–Nie – odparła Volyova. – Niezupełnie.**

**Mówię mu za dużo, pomyślała. Ale Clavain był tak przekonujący, że nie mogła się powstrzymać. Jeśli nie będę uważać, opowiem mu o wszystkim, co wydarzyło się wokół Hadesu: jak Khouri pozwolono zerknąć w ciemną przedludzką historię galaktyki, w nieskończony szereg tomów opisujących wytępienia i wojny, od teraz aż do zarania samego życia rozumnego...**

**Istniały sprawy, które chciała przedyskutować z Clavainem, i sprawy, które na razie chciała zachować dla siebie.**

**–Jesteś zagadkową kobietą, Ilio Volyova.**

**–Jestem również kobietą zapracowaną, Clavainie. – Przybliżyła na sferze obraz puchnącej maszyny. – Inhibitorzy budują broń. Mam poważne podejrzenia, że wykorzystają ją do wywołania jakiegoś kosmicznego kataklizmu. Włączyli żagiew by zlikwidować Amarantinów, ale chyba tym razem szykują się do czegoś znacznie większego: prawdopodobnie do ostatecznego rozwiązania. A ja po prostu nie mogę na to pozwolić. Na Resurgamie przebywa dwieście tysięcy ludzi, i wszyscy zginą, jeśli ta broń zostanie użyta.**

**–Doskonale to rozumiem, uwierz mi.**

**–Wobec tego rozumiesz, że nie przekażę ci żadnej broni, nigdy. Po raz pierwszy Clavain wydawał się zirytowany. Przeciągnął dłonią po gęstej czuprynie, aż zjeżyła się w kostropate, białe kolce.**

**–Daj mi tą broń, a dopilnuję, by użyto jej przeciw wilkom. Cóż w tym złego?**

**–Nic – odparła Iliia pogodnie. – Tylko że ja ci nie wierzę. I jeśli ta broń jest tak potężna, jak mi opowiadasz, nie chcę jej nikomu przekazywać. Przecież opiekowaliśmy się nimi przez wieki. Nie stało się nic złego. To nas ustawia raczej w dobrym świetle, prawda? Byliśmy odpowiedzialnymi kustoszami. Byłoby niefrasobliwością z naszej strony, gdybyśmy ją oddali jakiejś garstce typów spod**



ciemnej gwiazdy. – Uśmiechnęła się. – Zwłaszcza skoro przyznajesz, Clavainie, że nie jesteście prawowitymi właścicielami.

–Pożałujesz, że zadałaś się z Hybrydowcami, Ilio.

–Uhm. Ale przynajmniej będę miała do czynienia z legalnym odłamek.

Clavain naciskał czoło palcami prawej dłoni, jak ktoś walczący z migreną.

–Ale nie w takim sensie, jak myślisz. Oni chcą tej broni tylko po to, żeby czmychnąć z nią w głęboki kosmos.

–Ty zaś chcesz ją wykorzystać w sposób znacznie bardziej wielkoduszny...

Clavain skinął głową.

–Rzeczywiście. Chcę ją przekazać rasie ludzkiej. Demarchistom... Ultrasom. Armii Scorpia... Wszystko mi jedno, kto ją przejmie, jeśli mnie przekona, że zrobią z niej właściwy użytek.

–A mianowicie?

–Wykorzysta ją do walki z wilkami. Wilki się zbliżają. Hybrydowcy o tym wiedzieli. Tu mamy kolejny dowód. Następne kilkaset lat będzie bardzo interesujące.

–Interesujące? – powtórzyła.

–Tak. Ale niezupełnie na taki sposób, jakiego byśmy sobie życzyli.

Na pewien czas wyłączyła kopię beta. Wizerunek Clavaina rozpadł się na plamy, a potem zniknął, zostawiając po sobie tylko szkieletowy kształt serwitora. Przejście zagrało jej na nerwach – przedtem bardzo wyraźnie odczuwała obecność Clavaina.

–Ilio? – To był kapitan. – Jesteśmy już gotowi. Ostatnia broń kazamatowa znajduje się poza statkiem.

Ściągnęła słuchawki i zaczęła mówić normalnym głosem.

–Dobrze. Czy zaszło coś szczególnego?

–Nic ważnego. Pięć sztuk broni rozstawiono bez przeszkód. W przypadku pozostałych trzech zauważyłem przejściową nieregularność w uprząży napędowej broni sześć i chwilowy błąd w systemach naprowadzania broni czternaście i dwadzieścia trzy. Od rozstawienia żadne anomalie nie wystąpiły.

Zapaliła papierosa.

Wypaliła jedną czwartą, zanim odpowiedziała.

–Nie wygląda to na “nic ważnego”.

–Jestem pewien, że błędy się nie powtórzą – zahuczał głos kapitana. – Środowisko elektromagnetyczne kazamaty jest całkiem inne niż to poza kadłubem. Przejście prawdopodobnie zaniepokoiło broń, to wszystko. Teraz, kiedy już jest poza statkiem uspokoi się.

–Proszę, przygotuj prom.

–Słucham?

–Słyszałeś. Wychodzę na zewnątrz, by wszystko sprawdzić. – Tupnęła nogą, czekając na odpowiedź.

–Nie ma takiej potrzeby, Ilio. Doskonale pilnuję należytego stanu broni.

–Może umiesz nią sterować, kapitanie, ale nie znasz jej tak dobrze jak ja.

–Ilio...

–Nie potrzebuję dużego promu. Rozważałam nawet wyjście w samym skafandrze, ale w nim nie można palić.

Westchnienie kapitana brzmiało jak zawalenie się odległego budynku.

–Zgoda, Ilio. Przygotuję dla ciebie prom. Bądź ostrożna, dobrze? Trzymaj się tej strony statku, której nie widzą Inhibitorzy.

–Są za daleko, by śledzić, co się tutaj dzieje. Następne pięć minut nic w tej kwestii nie zmieni.

–Ale doceniasz moją troskę.

Czy kapitan naprawdę się o nią niepokoił? Czy miała w to uwierzyć. Oczywiście, mógł czuć się tutaj samotny, a ona była jego jedynym ludzkim towarzystwem. Ale to ona ujawniła jego zbrodnię i ukarała go tą transformacją. Jego uczucia w stosunku do niej były dość skomplikowane.

Wypaliła wystarczającą część papierosa. Dla kaprysu wsadziła niedopałek w drucianą głowę serwitora, wcisnęła go między dwa cienkie metalowe wsporniki. Koniuszek żarzył się ciemnopomarańczowo.

–Wstrętny nałóg – stwierdziła Ilija Volyova.

Wzięła dwuosobowy prom o węzowej głowie, ten sam, z którego Khouri i Cierń podpatrywali działania Inhibitorów wokół byłego gazowego giganta. Kapitan już przygotował pojazd i podstawił go do służby. Stateczek doznał kilku drobnych uszkodzeń w atmosferze Roka, gdy napotkał maszynię Inhibitorów, ale większość dało się naprawić, wykorzystując dostępne komponenty. Pomniejsze defekty z pewnością nie przeszkadzały w działaniach promu w niewielkim zasięgu.

Usadowiła się w fotelu pilota i przejrzała displej stanu promu. Kapitan wykonał solidną pracę: nawet zbiorniki paliwa napełniono po brzegi, choć miała przelecieć tylko kilkaset metrów.

Dręczyło ją jakieś nieokreślone uczucie.

Przeleciała przez opancerzone wrota i wyprowadziła prom, w otwarty kosmos. Wynurzyła się obok znacznie większego otworu, przez który przeszła wcześniej broń kazamatowa. Sama broń zniknęła za górzystą krzywą kadłuba wielkiego statku, usuwając się z pola widzenia Inhibitorów. Volyova poleciała tą samą trasą i obserwowała, jak mgławicowa masa rozerwanej planety znika za ostrym horyzontem kadłuba.

Osiem sztuk broni kazamatowej pojawiło się w polu widzenia. Czaiły się jak potwory. Każda inna, ale wszystkie najwyraźniej zaprojektowane przez ten sam zespół. Volyova zawsze podejrzewała, że budowniczy byli Hybrydowcami, ale potwierdzenie Clavaina wywołało w niej niepokój. Czemu Hybrydowcy powoływaliby do istnienia tak okrutne narzędzia? Czyżby w pewnej chwili chcieli ich użyć? Czy tym perspektywicznym celem była ludzkość?

Wokół każdej broni znajdowała się uprząż z dźwigarów, do których przymocowano rakiety sterujące, podsystemy celownicze, a także niewielką liczbę uzbrojenia obronnego do ochrony samej broni. Uprzęże mogły w zasadzie przetransportować broń do dowolnego miejsca układu, ale jak na wymagania Volyovej był to proces zbyt wolny. Przymocowała więc do każdej uprzęży osiem rakiet holowniczych. Przeniesienie broni na drugą stronę układu zajmie mniej niż trzydzieści dni.

Skierowała prom ku grupie urządzeń – wyczuły jej obecność i przesunęły się. Prześlizgnęła się między nimi, potem przechyliła, zatoczyła pętlę i zwolniła, badając tę broń, z którą – według kapitana – wcześniej były trudności. Raporty diagnostyczne, lapidarne, lecz wyczerpujące, przepływały przez jej bransoletę. Wywoływała każdą sztukę broni, wnikliwie analizując to, co widzi.

Coś było nie tak.

Czy raczej nic nie było "nie tak". Z żadną z ośmiu broni nie działało się nic

**szczególnego.**

**Znowu miała dotkliwe poczucie niewłaściwości, poczucie, że skłoniono ją, by robiła coś, co tylko miało się wydawać jej własnym wyborem. Broń była idealnie zdrowa; nic nie wskazywało, że w ogóle wystąpiły jakieś błędy, choćby przejściowe. Mogło to jedynie oznaczać, że kapitan kłamał – zameldował o problemach nieistniejących.**

**Wzięła się w garść. Szkoda, że zaufała kapitanowi i nie sprawdziła broni przed opuszczeniem statku...**

**–Kapitanie... – powiedziała z wahaniem.**

**–Tak, Ilio?**

**–Kapitanie, mam tutaj trochę dziwnych odczytów. Broń wydaje się zdrowa, w ogóle nie ma żadnych problemów.**

**–Jestem całkowicie pewien, że wystąpiły błędy przejściowe, Ilio.**

**–Naprawdę?**

**–Tak. – Ale nie mówił tego z przekonaniem. – Tak, Ilio, zupełnie pewien. Bo po co miałbym o nich wspominać?**

**–Nie wiem. Może z jakichś powodów zależało ci, żebym opuściła statek?**

**–Dlaczego miałyby mi na tym zależeć?**

**Wyczuła w jego głosie urazę, ale nie urazę, jakiej by oczekiwała.**

**–Nie wiem. Ale mam okropne uczucie, że zaraz się tego dowiem.**

**Zobaczyła, że jedna z broni kazamatowych – broń trzydzieści jeden, wykorzystująca siły kwintesencyjne – oddzieliła się od grupy, wypuszczając jasne iskry z dysz sterujących. Płynny i szybki ruch zadawał kłam olbrzymiej masie urządzenia. Volyova sprawdziła swą bransoletę. Żyroskopy przesunęły uprząż wokół środka ciężkości. Ociężała, jak wielki żelazny palec, który chce wskazać oskarżonego, ogromna broń wybierała cel.**

**“Nostalgia za Nieskończonością”.**

**Zbyt późno, głupio, klnąc na siebie, Ilija Volyova dokładnie zrozumiała, co się dzieje.**

**Kapitan usiłował się zabić.**

**Powinna to przewidzieć. Jego wynurzenie się z katatonii było tylko wybiegiem. Cały**

czas myślał o samobójstwie. Chciał ostatecznie zakończyć stan niesłuchanego cierpienia. A ona dostarczyła mu idealnego środka. Błagała, by pozwolił jej wykorzystać broń kazamatową, a on się zgodził – teraz widziała, że zbyt łatwo.

–Kapitanie...

–Przykro mi, Ilio, ale muszę to zrobić.

–Nie. Nie musisz. Nic nie musi być zrobione.

–Nie rozumiesz. Próbujesz zrozumieć i myślisz, że rozumiesz, ale nie możesz wiedzieć, jak to jest.

–Kapitanie... posłuchaj. Możemy o tym porozmawiać. Bez względu na to, co sobie myślisz, możemy o tym mówić.

Broń zwolniła obroty, jej kwiatopodobny pysk prawie wskazywał zacieniony kadłub światłowca.

–Pora na dyskusję już dawno minęła, Ilio.

–Znajdziemy sposób – powiedziała rozpaczliwie, sama w to nie wierząc. – Znajdziemy sposób, by znowu uczynić cię człowiekiem.

–To głupiotkie, Ilio. Nie można odwrócić tego, czym się stałem.

–Więc znajdziemy sposób, by ci ulżyć. By skończyć wszystkie twoje dolegliwości. Znajdziemy sposób, by poprawić twój stan. Możemy to zrobić, kapitanie. Wszystko osiągniemy, ty i ja, jeśli tylko poważnie się nad tym zastanowimy.

–Powiedziałem, że nie rozumiesz. Miałem słusność. Tu nie chodzi o to, czym się stałem, ani czym byłem. Chodzi o to, co zrobiłem. Chodzi o sprawy z którymi nie mogę dłużej żyć.

Broń zatrzymała się. Wskazywała teraz dokładnie na kadłub.

–Zabiłeś człowieka – powiedziała Volyova. – Zabiłeś człowieka i przejąłeś jego ciało. Wiem. To była zbrodnia, kapitanie, straszna zbrodnia. Sajaki nie zasługiwał na to, co mu zrobiłeś. Ale zapłaciłeś już za tę zbrodnię. Sajaki umarł dwukrotnie: raz ze swoim umysłem w swoim ciele i raz z twoim umysłem. To była kara i Bóg świadkiem, że za to odcierpiał. Nie ma potrzeby dalszej pokuty kapitanie. To się dokonało. Ty także wycierpiałeś dosyć. Każdy uzna, że to, co się z tobą stało, to kara wystarczająca. Zapłaciłeś za tamten uczynek z tysiącrotną nawiązką.

–Nadal pamiętam, co mu zrobiłem.

**–Oczywiście, że pamiętasz. Ale to nie znaczy, że musisz teraz się tym zadreć. – Spojrzała na bransoletę. Zauważyła, że broń nabiera mocy. Za chwilę będzie gotowa do użycia.**

**–Zadreć się, Ilio, zadreć się. To nie kaprys. Planowałem to znacznie dłużej, niż sobie wyobrażasz. Od kiedy się znamy, zawsze miałem zamiar skończyć ze sobą.**

**–Mogłeś to zrobić, kiedy byłem na dole, na Resurgamie. Dlaczego właśnie teraz?**

**–Dlaczego teraz? – Usłyszała dźwięk, który mógłby uchodzić za śmiech. Za okropny śmiech wisielca. – Czy to nie oczywiste, Ilio? Cóż wart jest akt sprawiedliwości bez świadków?**

**Bransoleta poinformowała ją, że broń osiągnęła gotowość do ataku.**

**–Chciałeś, żebym zobaczyła, jak to się dzieje?**

**–Oczywiście. Zawsze byłeś kimś szczególnym, Ilio. Moim najlepszym przyjacielem; jedyną osobą, która mówiła do mnie, kiedy byłem chory. Jedyną, która rozumiała.**

**–Sprawiłam również, że jesteś, jaki jesteś.**

**–To było niezbędne. Nie winię cię za to, naprawdę.**

**–Proszę, nie rób tego. Wyrządzisz szkodę nie tylko sobie. – Wiedziała, że teraz musi być przekonująca; że to, co teraz powie, może się okazać krytyczne. – Kapitanie, potrzebujemy cię. Potrzebujemy broni, którą nosisz i potrzebujemy cię, byś pomógł ewakuować Resurgam. Jeśli zabijesz teraz siebie, zabijesz dwieście tysięcy ludzi. Popelnisz znacznie większą zbrodnię niż ta, za którą chcesz odpokutować.**

**–Ale to byłby tylko grzech zaniechania, Ilio.**

**–Kapitanie, błagam... nie rób tego.**

**–Proszę, odleć swym promem. Nie chcę ci wyrządzić szkody. Nie mam takich intencji. Chciałem tylko, żebyś była świadkiem, kimś, kto zrozumie.**

**–Już rozumiem! Czy to nie wystarcza?**

**–Nie, Ilio.**

**Broń zaczęła działać. Promień, który wychodził z jej lufy, był niewidzialny, dopóki nie dotknął kadłuba. Potem, w wicherze uciekającego powietrza i zjonizowanego pancerza, odsłonił się migotliwie: gruby na metr słup koszącej, niszczącej siły kwintesencyjnej, przegryzającej nieubłaganie statek. Broń trzydzieści jeden nie należała do najbardziej niszczycielskich broni w arsenale Volyovej, ale miała**

ogromny zasięg. Właśnie dlatego Volyova wybrała ją do ataku przeciw Inhibitorom. Promień antygravitacyjny przenikał statek i wynurzał się w podobnym wicherze z drugiej jego strony. Broń zżerała statek wzdłuż całej długości kadłuba.

–Kapitanie...

Jego głos znów się pojawił.

–Przykro mi, Ilio... Nie mogę teraz przestać.

Głos miał cierpiący. Nic dziwnego, pomyślała. Jego zakończenia nerwowe sięgały wszystkich na statku. Promień go przecinał, a on czuł to równie boleśnie, jak gdyby zaczął odpiłowywać własną rękę. I Volyova rozumiała jego motywy. Nie chodziło mu o szybkie, czyste samobójstwo. Pokuta za zbrodnie powinna być adekwatna. Musiała być powolną torturą. Egzekucja wojskowa z sumiennym świadkiem, który doceni i zapamięta to, co kapitan sobie zaaplikował.

Promień wygryzł w kadłubie rów długi na sto metrów. W kilwaterze tnącego promienia kapitan krwawił powietrzem i cieciami.

–Stop – powiedziała. – Na miłość boską, zatrzymaj się.

–Pozwól mi to zakończyć, Ilio. Przebacz mi, proszę.

–Nie, nie pozwolę na to.

Nie dała sobie czasu, by się namyślać, inaczej straciłaby odwagę do działania. Nigdy nie uważała się za osobę odważną, a już z pewnością nie za skłonną do samopoświęcenia.

Skierowała swój prom ku promieniowi i ustawiła się między bronią a zabójczym rozcięciem w “Nostalgii za Nieskończonością”.

–Nie! – usłyszała głos kapitana.

Ale było za późno. Nie mógł ani wyłączyć broni w czasie krótszym niż sekunda, ani jej przekierować, by linia ognia ominęła Volyovą. Prom zderzył się ukośnie z promieniem – Volyova nie celowała pojazdem dokładnie – i ostrze promienia unicestwiło całą prawą stronę promu. Pancierz, izolacja, wewnętrzne wzmocnienia, membrana ciśnieniowa – wszystko wyparowało w chwili bezlitosnej anihilacji. Volyova zdała sobie sprawę, że nie wcelowała w środek promienia, ale że w gruncie rzeczy nie ma to żadnego znaczenia.

I tak zginie.

**Jej pole widzenia zaszło mgłą. W tchawicy odczuła szokujące zimno, jakby do gardła wlano jej płynny hel. Próbowwała odetchnąć i zimno wdarło się do jej płuc. Poczła, że w piersiach ma coś twardego jak granit. Straszne uczucie. Jej wewnętrzne organy momentalnie zamarzały.**

**Otworzyła usta, próbując coś powiedzieć, wygłosić ostatnie zdanie. W tej sytuacji wydawało się to stosowne.**



# TRZYDZIEŚCI JEDEN

–Dlaczego, Wilku? – spytała Felka.

Znajdowali się sami pod srebrnym niebem na tej samej szarej płaszczyźnie z kałużami w zagłębieniach skały, gdzie już poprzednio, pod wpływem nalegań Skade, spotkała Wilka. Teraz śniła – przebywała znowu na statku Clavaina, Skade nie żyła, a jednak Wilk wydawał się nie mniej realny niż przedtem. Obraz Wilka utrzymywał się tuż pod progiem wyrazistości, niczym słup dymu, który czasami przybiera formę karykatury ludzkich kształtów.

–Dlaczego co?

–Dlaczego tak nienawidzicie życia?

–Wcale nie. Nie nienawidzimy. Robimy tylko to, co musimy.

Felka klęczała na skale, otoczona zwierzęcymi szczątkami. Rozumiała, że obecność wilków wyjaśnia jedną z wielkich zagadek kosmosu, paradoks, który trapił ludzkie umysły od zarania podróży kosmicznych. Galaktyka roła się od gwiazd, wokół wielu z nich krążyły planety. To prawda, że nie wszystkie te światy znajdowały się w odległościach od gwiazd właściwych, by powstało tam życie, i nie wszystkie miały właściwy procent metali, by zaistniała złożona chemia węgla. Czasami gwiazdy nie były dostatecznie stabilne, by życie mogło znaleźć tam przyczółek. Ale przecież istniały setki miliardów gwiazd i wystarczy, by tylko niewielki ułamek z nich nadawał się do zamieszkania, a życie w galaktyce bujnie by rozkwitło.

Nie było jednak dowodów na to, że życie kiedykolwiek rozprzestrzeniło się z jednego układu do innego, choć mogłoby się to stać bez większego problemu. Spoglądając w nocne niebo, ludzcy filozofowie doszli do wniosku, że życie inteligentne musi być niesłychanie rzadkie, że może rasa ludzka to jedyna rozumna cywilizacja w galaktyce.

Mylili się, ale przekonali się o tym dopiero u zarania społeczeństwa międzygwiazdowego, gdy ekspedycje natykały się na resztki upadłych kultur, zrujnowanych światów, wytępionych gatunków. Znalezione ich niepokojąco dużo.

Życie inteligentne nie było rzadkością, wszystko jednak wskazywało na to, że prawie zawsze życie inteligentne gwałtownie wymiera. Jakby coś rozmyślnie je likwidowało.

Brakującym elementem łamigłówki okazały się wilki, odpowiedzialne za wytępienia. Nieubłagane, cierpliwe maszyny namierzały oznaki inteligencji i wymierzały straszliwą karę. Dlatego galaktyka była samotna, milcząca, patrolowana tylko przez czujne

**maszyny- wartowników.**

**Ta odpowiedź nie wyjaśniała jednak, czemu to robili.**

**–Ale dlaczego? – chciała wiedzieć Felka. – Wasze działanie nie ma sensu. Jeśli tak bardzo nienawidzicie życia, dlaczego nie skończycie z nim raz na zawsze?**

**–Na dobre? – Wilk wydawał się rozbawiony, zaciekawiony jej spekulacjami.**

**–Moglibyście zatruć wszystkie planety w galaktyce, porozbijać je. Wygląda to tak, jakbyście nie mieli odwagi ostatecznie załatwić wszelkich form życia.**

**Usłyszała ciężkie westchnienie, przypominające lawinę kamyków.**

**–Tu nie chodzi o zniszczenie życia inteligentnego – powiedział Wilk.**

**–Nie?**

**–Chodzi o coś dokładnie odwrotnego, Felko. O zachowanie życia. Jesteśmy kustoszami życia, przeprowadzamy je przez największe kryzysy.**

**–Ale mordujecie. Zabijacie całe cywilizacje.**

**Wilk usunął się poza pole widzenia, ale znowu do niego powrócił. Teraz jego głos brzmiał szyderczo, był podobny do głosu Galiany.**

**–Czasami trzeba być okrutnym, jeśli się chce być naprawdę łagodnym, Felko.**

**\*\*\***

**Po śmierci Galiany Clavain prawie się nie pokazywał. Cała załoga, aż do najniższych szczebli armii Scorpią, bez słów zrozumiała, że Clavaina można niepokoić tylko w sprawach najważniejszych, pilnych, dotyczących całego statku. Nie wiadomo, czy takie zarządzenie wydał sam Clavain, czy po prostu wprowadzili to jego bezpośredni zastępcy. Stał się postacią zagadkową, widywano go rzadko, słyszano rzadko, był duchem, skradającym się po korytarzach "Światła Zodiakalnego" w godzinach, kiedy reszta statku spała. Od czasu do czasu, gdy na statku panowało wysokie ciśnienie, słyszeli w korytarzu nad głowami rytmiczne "łup, łup, łup" – to jego egzozkielet kroczył po płytach pokładu. Ale sam Clavain był postacią trudno osiągalną.**

**Mówiono, że w kopule obserwacyjnej przez długie godziny wpatruje się w ciemność za statkiem, porażony jego bezgwiazdnym kilwaterem. Ci, którzy go widzieli, zauważyli, że wygląda znacznie starzej niż na początku podróży, jakby w jakiś sposób pozostał zakotwiczony w szybciej biegnącym czasie na planecie, a nie w rozszerzonym czasie statku. Mówiono, że przypomina człowieka, który porzucił już**

**myśl o dalszym życiu, a teraz tylko wykonuje mozolne rutynowe czynności, finalizując ostatnie obowiązkowe zadanie.**

**Powszechnie wiadomo, że Clavain został zmuszony do powzięcia strasznej decyzji osobistej. Niektórzy załoganci zrozumieli, że Galiana "umarła" już dawno temu, a to, co się teraz wydarzyło, to tylko narysowanie grubej kreski pod tym wydarzeniem. Wcześniejszą śmierć Galiany traktowano zawsze jako tylko tymczasową. Hybrydowcy trzymali Galianę zamrożoną, w nadziei że w pewnej chwili zdołają oczyścić ją z Wilka. Prawdopodobieństwo było niewielkie, ale w zakamarkach umysłu Clavaina pozostawał cień nadziei, że odzyska Galianę, którą kochał od chwili, gdy poznali się na Marsie, że znów będzie zdrowa i odnowiona. Teraz ostatecznie zlikwidował tę możliwość. Mówiono, że wielki wpływ na jego decyzję miała Felka, ale to jednak Clavain dokonał wyboru. To on miał na rękach krew tej miłosiernej egzekucji.**

**Wycofana postawa Clavaina miała mniejszy wpływ na sprawy statku, niż by się to mogło wydawać – już wcześniej przekazał większość swoich obowiązków. Przygotowania do bitwy przebiegały gładko i skutecznie, bez jego bieżącej interwencji. Mechaniczne linie produkcyjne pracowały z pełną wydajnością, wypluwając broń i pancerze. Kadłub "Światła Zodiakalnego" był najeżony uzbrojeniem do niszczenia statków. Dzięki ostremu szkoleniu bataliony armii Scorpii przemieniły się w brutalnie skuteczne jednostki, żołnierze zdali sobie sprawę, ile swoich poprzednich sukcesów zawdzięczali jedynie szczęściu. W przyszłości będzie inaczej. Mogą ponieść klęskę, ale już nie wskutek braku przygotowania czy dyscypliny.**

**Po zniszczeniu statku Skade nie musieli się już bać, że ktoś zaatakuje ich w drodze. Głębokie skanowanie potwierdziło, że inne statki Hybrydowców lecą za nimi, ale nie mogły one przyśpieszać mocniej niż "Światło Zodiakalne". Po wypadku "Nocnego Cienia" najwidoczniej nikt nie miał już ochoty przechodzić w stan cztery.**

**W połowie drogi do Resurgamu statek przełączył się w tryb; hamowania, kierując dysze na cel lotu. To utrudniło pościg, ponieważ prześladowcy nie mogli już namierzać wzmocnionego relatywistycznie promienia napędu. Ryzyko ataku zmniejszyło się jeszcze bardziej, dzięki czemu załoga skoncentrowała się na zasadniczym celu misji. Coraz więcej danych docierało ze zbliżającego się układu i wszyscy skupiali się na szczegółach operacji odzyskania broni. Wokół Delty Pawia działo się coś dziwnego. Skanowanie układu planetarnego wykazało niewytłumaczalny brak trzech ciał niebieskich średniej wielkości, jak gdyby ktoś po prostu wymazał je z obrazu wszechświata. Jeszcze bardziej niepokoił obiekt, który zastąpił jednego z głównych gazowych gigantów układu – obecnie została tam jedynie pozostałość metalicznego rdzenia, otoczona motkiem wyzwolonej materii, motkiem o rozmiarach kilkadziesiąt razy większym od pierwotnych rozmiarów planety. To prawdopodobnie resztki olbrzymiego mechanizmu, który rozkręcał**

planetę, aż się rozerwała: łuki, rogi i zwoje, teraz rozczłonkowane i transformowane w nową maszynę. A w sercu obłoku tkwiło coś większego od tych pomocniczych składników: szeroka na dwa kilometry maszyna, której pochodzenie z pewnością nie było ludzkie.

Remontoire pomógł Clavainowi budować czujniki do odbioru sygnatur neutronowych broni klasy piekło. Zbliżając się do układu, ustalili, że trzydzieści trzy sztuki broni znajdowały się zasadniczo w jednym miejscu, a sześć pozostałych, uśpionych, czekało na szerokiej orbicie wokół gwiazdy neutronowej Hades. Los jednej broni był nieznan, ale Clavain wiedział już o tym przed opuszczeniem Matczynego Gniazda. Dokładniejsze skanowanie, możliwe dopiero wtedy, gdy wyhamowali i zbliżyli się do celu na ćwierć roku świetlnego, pokazało, że trzydzieści trzy sztuki broni znajdowały się niemal na pewno na statku tej samej klasy co "Światło Zodiakalne". Prawdopodobnie parkowały w ładowni. Statek – musiał to być pojazd triumwira "Nostalgia za Nieskończonością" – unosił się w przestrzeni międzyplanetarnej, okrążając Deltę Pawia w punkcie Lagrange'a między gwiazdą a Resurgamem.

Wreszcie dowiedzieli się czegoś o swoim przeciwniku. Ale co z samym Resurgamem? W żadnym paśmie promieniowania elektromagnetycznego nie dochodziły z planety żadne przekazy, ale najwyraźniej kolonia nie upadła. Analiza gazów atmosferycznych wskazywała na prowadzone terraformowanie, na planecie było widać obszary wodne o znacznych powierzchniach. Czapy lodowe cofnęły się z powrotem ku biegunom. Powietrze było cieplejsze i bardziej wilgotne niż w ciągu ostatniego miliona lat. Podczerwienne sygnatury flory odpowiadały wzorcom oczekiwanym po roślinności o ziemskim genomie, zmodyfikowanym do przeżycia w środowisku zimnym, suchym i niedotlenionym. Gorące kleksy termiczne pokazywały miejsca wielkich reprocesorów atmosferycznych, wymuszających zmiany. Czyste metale świadczyły o intensywnej industrializacji. Ekstremalnie powiększone obrazy sugerowały nawet istnienie dróg i rurociągów, a od czasu do czasu łapano przesuwające się echo grubych atmosferycznych pojazdów towarowych, w rodzaju sterowców. Planeta była z pewnością zamieszkała, nawet obecnie. Ale jej mieszkańców nie bardzo interesowały kontakty ze światem zewnętrznym.

–To nie ma znaczenia – powiedział Scorpio, odwiedziwszy samotnego Clavaina. – Przybyłeś tu, by zabrać broń, to wszystko. Nie ma potrzeby komplikować ponad miarę całej sprawy.

–Mam załatwić sprawę ze statkiem międzygwiazdowym i koniec?

–Możemy zacząć negocjacje natychmiast po przesłaniu kopii beta. Kiedy przybędziemy, mogą już mieć przygotowaną dla nas broń. Robimy piękny zwrot i nas nie ma. Inne statki nawet nie zdążą dolecieć do układu.

–Nic nigdy nie jest tak proste, Scorp – odparł z ponurą rezygnacją Clavain. Wzrok

skupił na gwiazdnym polu za oknem.

–Wątpisz, czy negocjacje się powiodą? Doskonale, pomińmy ten etap i wkroczmy, paląc ze wszystkich dział.

–Z nadzieją, że oni nie wiedzą, jak wykorzystać tą broń. Gdy by wiedzieli, nasze szanse w bezpośrednim starciu byłyby zerowe.

–Myślałem, że ataku Volyovej nie ma się co bać. Clavain odwrócił się od okna.

–Remontoire nie gwarantuje, że nasze kody uspokajające zadziałają. A jeśli sprawdzimy je zbyt wcześnie, damy Volyovej czas na ich obejście. Jeśli takie obejścia istnieją, na pewno je znajdzie.

–Więc negocjujmy – powiedział Scorpio. – Wyślij swą kopię, Clavainie. Nic nas to nie kosztuje, a zarobimy trochę czasu.

Clavain zmienił temat.

–Jak myślisz, Scorpio, czy oni rozumieją, co się dzieje z ich układem?

Scorpio zamrugał. Czasami z trudem śledził zakosy i uniki w nastrojach Clavaina, człowieka całkowicie niejednoznacznego i skomplikowanego bardziej od znanych mu ludzi.

–Czy rozumieją?

–Że maszyny już tam są, już się krzątają. Jeśli patrzą w niebo, nie mogą nie zauważyć, co się dzieje, i zdają sobie sprawę z tego, że wiadomości są niedobre.

–Co mają robić? Czytałeś raporty. Prawdopodobnie tam w dole nie mają ani jednego promu. Mogą jedynie udawać, że nic się nie dzieje.

–Nie wiem – odparł Clavain.

–Prześlijmy kopię – nalegał Scorpio. – Tylko do statku, wąskim promieniem.

Clavain milczał. Znów wpatrywał się przez okno w kosmos. Scorpio nie wiedział, co Clavain spodziewa się tam zobaczyć. Czy wyobraził sobie, że, jeśli bardzo się postara, odczyni błysk światła, ten, który oznaczał koniec Galiany? Scorpio postrzegał Clavaina jako człowieka racjonalnego. Ale – jak sądził – wyjąca rozpacz wypełniona wyrzutami sumienia mogła rozbić racjonalność na kawałki. Nigdy nie zbadano należycie wpływu na historię uczuć tak powszechnych jak smutek, myślał Scorpio. Żal i wyrzuty sumienia, rozpacz i ból, smutek i przygnębienie kształtowały wydarzenia co najmniej równie silnie, jak gniew, chciwość i pragnienie odwetu.

**–Clavainie? – ponaglił.**

**–Nigdy nie przypuszczałem, że będzie to związane z aż tak trudnymi decyzjami – powiedział mężczyzna. – Ale H miał rację. Liczą się tylko trudne decyzje. Myślałem, że przejście na drugą stronę konfliktu to najtrudniejsza z rzeczy, jakie robiłem. Myślałem, że nigdy już nie zobaczę Felki. Ale nie zdawałem sobie sprawy, jak dalece się mylę, jak banalna była to decyzja w porównaniu z tym, co musiałem robić później. Zabiłem Galianę, Scorpio. I najgorsze, że zrobiłem to dobrowolnie.**

**–Ale znowu masz Felkę. Zawsze jest jakieś pocieszenie.**

**–Tak – powiedział Clavain tonem człowieka, który chwyta wszelkie drobiny pociechy. – Mam z powrotem Felkę. Albo przynajmniej dostałem kogoś z powrotem. Nie jest już taka, jaka była, kiedy ją zostawiłem. Teraz sama nosi w sobie Wilka. Prawda, to tylko jego cień, ale kiedy do niej mówię, nie jestem pewien, czy odpowiada mi Felka, czy Wilk. Bez względu na to, co teraz się wydarzy, nie będę już zdolny wierzyć jej bez zastrzeżeń.**

**–Kochałeś ją, ryzykowałeś życie, by ją ratować. To też trudny wybór. Nie ty jeden byłeś w takiej sytuacji. – Scorpio poskrobał ryj. – Wszyscy tutaj dokonujemy trudnych wyborów. Spójrz na Antoinette. Znam jej historię. Wyruszyła spełnić dobry uczynek, pochować swego ojca tak, jak chciał, i skończyła w bitwie za przyszłość całej rasy. Świń, ludzi... wszystkiego. Założyła się, że tego nie planowała. Chciała tylko uspokoić sumienie. Nie zgadniemy, gdzie zawiodą nas sprawy, ani jakie trudniejsze problemy wynikną z naszych decyzji. Myślałeś, że przejście na stronę przeciwnika to działanie kompletne i zamknięte, ale to był tylko początek czegoś znacznie większego.**

**Clavain westchnął. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał łagodniej. Scorpioniowi wydało się, że wyczuwa u niego nieznaczne polepszenie nastroju mężczyzny.**

**–A czy ty, Scorpio, również dokonywałeś wyborów?**

**–Taa. Kiedy dołączyłem do was, ludzkie sukinsyny.**

**–A konsekwencje?**

**–Niektórzy z was nadal są sukinsynami, którzy zasługują na powolną i bolesną śmierć. Ale nie wszyscy.**

**–Traktuję to jako komplement.**

**–Traktuj, dopóki możesz. Jutro mogę zmienić zdanie. Clavain znowu westchnął i podrapał się po brodzie.**

**–W porządku. Zrób to. Prześlij kopię beta.**

**–Potrzebujemy towarzyszącego oświadczenia – powiedział Scorpio. – Czyli określenia naszych warunków.**

**–Zrób wszystko co trzeba, Scorp.**

**\*\*\***

**W ciągu swego długiego destrukcyjnego królowania Inhibitorzy opanowali piętnaście różnych sposobów zamordowania gwiazdy karłowatej.**

**Bez wątpienia – rzekł do siebie w duchu nadzorca – istnieją inne metody, mniej lub bardziej skuteczne, które zostaną wynalezione lub wykorzystane w rozmaitych epokach historii galaktycznej. Galaktyka była bardzo wielka, bardzo stara, i wiedza Inhibitorów zawierała wiele luk. Jednakże w ciągu minionych czterystu czterdziestu milionów lat nie przyswoili sobie żadnej nowej techniki likwidacji gwiazd. Od czasu ostatniej aktualizacji metodyki galaktyka dokonała dwóch obrotów. Nawet w niespiesznej ocenie Inhibitorów był to niepokojąco długi czas bez uczenia się nowych sztuczek.**

**Rozśpiewanie gwiazdy na części było najświeższą techniką eksterminacji. Choć metoda nabyła status świeżości czterysta czterdzieści milionów lat temu, nadzorca patrzył na nią z konsternacją i zaciekawieniem – sędziwy rzeźnik może tak spoglądać na nowomodny aparat, mający zwiększyć wydajność rzeźni. Bieżąca operacja eksterminacji to użyteczne poletko doświadczalne tej techniki i szansa pełnej oceny. Gdyby nadzorca nie był usatysfakcjonowany, zostawiłby zapis w archiwum, z rekomendacją, by w przyszłych operacjach czyszczenia wykorzystać jedną z czternastu starszych metod mordowania gwiazd. Na razie zaufa technice śpiewaka.**

**Wszystkie gwiazdy już śpiewają do siebie. Ich zewnętrzne warstwy cały czas dzwonią w mnogich częstotliwościach, niczym wieczne kuranty. Wielkie sejsmiczne mody ujawniają drgania, sięgające głęboko w gwiazdę, aż do żrącej powierzchni nad stopionym jądrem. W gwiazdach karłowatych, jak Delta Pawia, te drgania były niewielkie. Ale śpiewak dostrajał się do nich, kołysząc się wokół gwiazdy w swoim równikowym układzie obrotu, pompował energię grawitacyjną w gwiazdę dokładnie o takich częstotliwościach, by rezonans zwiększył te drgania. Śpiewak był tym, co ssaki nazwałyby lagrawem – laserem grawitacyjnym.**

**W sercu śpiewaka, z wrzącej piany kwantowej próżni, wyciągnięto mikroskopijny zamknięty łańcuch kosmiczny, drobny relikw gwałtownie oziębającego się wszechświata. W porównaniu z największymi skazami kosmosu łańcuch był ledwie zadrapaniem, ale dla potrzeb śpiewaka wystarczył. Wyciągnięto go i wydłużono, jak pętlę toffi – nadęto tą samą energią fazową, którą śpiewak wykorzystywał do**

wszystkich innych celów – aż osiągnął rozmiary makroskopowe i makroskopową gęstość masy- energii. Potem łańcuch sprawnie zwinięto w ósemkę. Szarpano go, generując wąski stożek pulsujących fal grawitacyjnych.

Amplituda oscylacji wzrastała powoli, lecz pewnie. Równocześnie, ćwierkając z precyzją i elegancją impulsy grawitacyjne, śpiewak rzeźbił same wzorce – powodował pojawienie się w grze nowych modów wibracyjnych. Niektóre z tych modów wzmacniał, inne dławił. Obroty gwiazdy zupełnie zniszczyły symetrię sferyczną w oryginalnych modach oscylacyjnych, ale nadal pozostawały one symetryczne względem osi obrotu gwiazdy. Obecnie śpiewak pracował nad zainstalowaniem modów znacznie bardziej asymetrycznych, ogniskując swe wysiłki w punkcie równikowym bezpośrednio między sobą a środkiem masy gwiazdy. Zwiększał swą moc i koncentrację, zamknięty łańcuch kosmiczny drgał z jeszcze większym wigorem. Bezpośrednio pod śpiewakiem, w zewnętrznej otoczce gwiazdy, przepływy masy były wychwytywane i odbijane.

Podgrzewały i ścisnęły powierzchniowy wodór do warunków niemal syntezy. Synteza jądrowa rzeczywiście wybuchła w trzech czy czterech koncentrycznych pierścieniach materii gwiazdowej, ale to był efekt przypadkowy. Znaczenie miało to, że zgodnie z intencją śpiewaka sferyczna otoczka gwiazdy zaczęła się marszczyć i zniekształcać. We wrzącej i gorącej powierzchni gwiazdy pojawiło się coś na kształt pępka, wgłębienie dostatecznie szerokie, by przełknąć całą skalistą planetę. Koncentryczne pierścienie zamienianego w hel wodoru, kręgi parzącej jasności, rozchodziły się z wgłębienia, wyrzaskując w kosmos promienie X i neutrina. Jednakże śpiewak nadal łądował w gwiazdę energię grawitacyjną w precyzyjnie wyliczonych odstępach czasu i wgłębienie stawało się coraz głębsze, jak gdyby jakiś niewidzialny palec naciskał elastyczną powłokę balonika. Wokół wgłębienia gwiazda wypuczała się wyżej w kosmos, w miarę przemieszczania się materii. Materia musiała gdzieś się podziać, kiedy śpiewak drażył dziurę głęboko do wnętrza gwiazdy. Będzie nadal to robił, aż dotrze do płonącego rdzenia.

\*\*\*

Podróż z orbity Resurgamu do "Nostalgii za Nieskończonością" trwała piętnaście godzin. Khouri spędziła ten czas w stanie skrajnej trwogi. Nie chodziło tylko o dziwne i niepokojące zjawisko w Delcie Pawia. Khouri widziała, jak broń Inhibitorów rozpoczyna działanie. Kierowała się – wielka rozkloszowana trąbka – ku powierzchni gwiazdy, a gwiazda reagowała, tworząc na swej powierzchni wściekle, gorące oko. W powiększeniu było widać, że oko to strefa syntezy, w istocie kilka stref, które okalały pogłębiający się szyb w otoczce gwiazdy. Działo się to po stronie gwiazdy obróconej ku Resurgamowi, co nie wydawało się przypadkiem. Broń robiła to wszystko z zadziwiającą szybkością. Przygotowywanie broni zajęło sporo czasu i Khouri błędnie założyła, że ostateczna destrukcja Delt Pawia nastąpi w tym samym niespiesznym tempie. Myliła się. Cały proces można by porównać z drogą skazańca ku egzekucji,



**gdy prawne przeszkody i odroczenia kończą się jednak salwą z karabinu lub krótkim włączeniem prądu elektrycznego. Tak właśnie miało być w przypadku gwiazdy: długie, poważne przygotowania, a po nich skrajnie szybka egzekucja.**

**A im udało się dotychczas ewakuować jedynie dwa tysiące ludzi Gorzej: przetransportowali dwa tysiące ludzi z powierzchni Resurgamu, ale nikt z nich jeszcze ani nie widział "Nostalgii za Nieskończonością", ani nie miał pojęcia, co zastanie na jej pokładzie. Khouri starała się ukryć zdenerwowanie, gdyż pasażerowie i tak byli dostatecznie zestresowani.**

**Pojazd transferowy zaprojektowano na znacznie mniejszą liczbę osób, więc wszyscy musieli znosić tłok i więzienne warunki. Systemy środowiskowe, dostarczające powietrze, wodę i zapewniające chłodzenie, pracowały na granicy przeciążenia. Ludzie również ogromnie ryzykowali – zaufali siłom, nad którymi zupełnie nie mieli kontroli. Cierń, ich jedyna ostoja – sprawiał wrażenie, że znalazł się na skraju nerwowego wyczerpania. Wybuchy sprzeczki i drobne kryzysy – na miejscu zawsze pojawiał się Cierń. Łagodził i dodawał otuchy, i natychmiast przenosił się gdzie indziej. Jego charyzma topniała. Nie spał przez całą podróż, jak również cały dzień przed startem i przez sześć dodatkowych godzin, gdy szukał miejsca dla pięciuset nowo przybyłych.**

**Trwało to za długo. Do końca operacji powinno się odbyć jeszcze dziewięćdziesiąt dziewięć lotów – dziewięćdziesiąt dziewięć dalszych okazji, by rozpętało się piekło. Może będzie łatwiej, kiedy się rozejdzie wiadomość, że na końcu podróży czeka statek, a nie jakaś diaboliczna pułapka. Ale jeśli zostanie ujawniony stan statku, sprawy mogą przybrać obrót o wiele gorszy. Bardzo prawdopodobne, że broń skończy wkrótce to, co zaczęła wokół Deltę Pawia, a wtedy wszystkie inne problemy wydadzą się naprawdę nieważne.**

**Przynajmniej ta pierwsza podróż powinna się już wkrótce pomyślnie zakończyć.**

**Statek transportowy nie był zaprojektowany do lotów atmosferycznych. Był niezgrabną kulą z wiązką silników na jednym biegunie i zmarszczką pokładu załogowego na drugim. Pierwszych pięciuset pasażerów spędziło na promie wiele dni, zwiedzając brudne zakamarki surowego wnętrza. Przynajmniej mieli nieco wolnego miejsca. Po przybyciu następnej partii uchodźców sytuacja się pogorszyła. Żywność i wodę należało racjonować, a każdemu pasażerowi przydzielono konkretną kłitkę. Nadal jednak było znośnie. Dzieci dokazywały, a dorośli potrafili znaleźć nieco odosobnienia. Potem przybył kolejny transport – następna pięćsetka. Zasady porządkowe należało teraz wymuszać, grzeczne sugestie nie zawsze skutkowały. Na pokładzie stworzono coś w rodzaju miniaturowego państwa policyjnego, z ostrymi karami za rozmaite przestępstwa. Dotychczas nie było poważniejszych wykroczeń, ale Khouri obawiała się, że nie wszystkie podróże przebiegną tak gładko.**

**Końcowa pięćsetka sprawiała najwięcej kłopotu. Rozlokowywanie tych ludzi przypominało diabelską łamigłówkę: próbowano wszelkich kombinacji, ale zawsze na promie czekało pięćdziesiąt osób świadomych tego, że stanowią irytującą nadwyżkę, i problem znacznie by się uprościł, gdyby przestały istnieć.**

**W końcu jednak umieszczono wszystkich na statku. Następnym razem pójdzie to łatwiej, ale dyscyplinę należy zaostrzyć. Ludziom na statku transferowym nie powinny przysługiwać żadne prawa.**

**Po trzynastu godzinach lotu na statku zapanowały spokój i znużenie. Khouri spotkała Cierń przy iluminatorze, poza zasięgiem słuchu pasażerów. Popielate światło nadawało jego twarzy posągowy wygląd. Sprawiał wrażenie osoby całkowicie zniechęconej i pozbawionej wszelkiej radości z tego, co osiągnęli.**

**–Udało się – powiedziała. – Ocaliliśmy życie dwóm tysiącom ludzi.**

**–Czy rzeczywiście? – Starał się mówić cicho.**

**–Oni nie wrócą już na Resurgam.**

**Rozmawiali jak współnicy w interesach, unikając fizycznego kontaktu. Cierń nadal był "gościem" rządu i ludzie nie powinni dostrzegać w jego współpracy niskich pobudek. Po przejściach w atmosferze Roka Cierń stał się dla Khouri wyjątkowo atrakcyjny. Tęskniła za intymnym kontaktem, wiedziała, że Cierń pragnie jej również i że taki kontakt musi nastąpić. Dotychczas powstrzymywała ją tylko lojalność względem męża, ale zdawała sobie sprawę, że to lojalność bezsensowna. Od męża oddzielał ją bezmiar czasu i odległości. Ich małżeńska więź była bardzo silna, ale dla obydwójga nadszedł czas, aby zamknąć ten rozdział i zacząć układać sobie życie na nowo.**

**Cierń dotknął delikatnie jej dłoni; gest skryły dzielące ich cienie.**

**–Nie zabierzemy ich z powrotem na Resurgam. Ale czy możemy uczciwie powiedzieć, że prowadzimy ich w lepsze miejsce? A jeśli prowadzimy ich tylko do innego miejsca, by tam umarli? – zapytał.**

**–To gwiazdny statek.**

**–Któremu nigdzie się nie śpieszy.**

**–Ale przecież Ilia robi postępy – odparła. – Kapitan powoli wychodzi ze skorupy. Jeśli Ilia zdołała go namówić, by rozstawił broń kazamatową, może go także skłonić, by odleciał.**

**Cierń odwrócił się od iluminatora. Ostre cienie rzeźbiły mu twarz.**

**–A potem?**

**–Inny układ. Nieważne który. Dokonamy wyboru. Wszystko lepsze niż pozostanie tutaj, prawda?**

**–Może tymczasowo. Czy nie powinniśmy przynajmniej zbadać, co może dla nas zrobić Sylveste?**

**Wyjęła rękę z jego dłoni.**

**–Sylveste? Mówisz poważnie? – zapytała z rezerwą.**

**–Zainteresował się, co robimy wewnątrz Roka... w każdym razie coś się zainteresowało. Rozpoznałaś to jako Sylveste'a lub jako kopię jego osobowości. I ten obiekt powrócił do Hadesu.**

**–Co sugerujesz, Cierniu?**

**–Żebyśmy rozważyli rzecz nie do pomyślenia: czy nie warto poprosić go o pomoc. Powiedziałaś mi, że matryca Hadesu jest starsza od Inhibitorów. Może coś jest od nich silniejsze. Z całą pewnością wewnątrz Roka wszystko na to wskazywało. Czy nie powinniśmy sprawdzić, co Sylveste ma do powiedzenia na ten temat? Nawet jeśli nie pomoże nam bezpośrednio, może udzieli użytecznych informacji. Siedzi tam w środku od subiektywnych eonów i ma dostęp do archiwum kultury podróżującej w kosmosie.**

**–Nie rozumiesz, Cierniu. Mówiłam ci już, ale powtórzę: nie ma łatwego dostępu do matrycy Hadesu.**

**–Pamiętam o tym. Ale przecież jest tam wejście, nawet jeśli wiąże to się z umieraniem?**

**–Była też inna droga, ale nie ma gwarancji, że istnieje nadal. Umieranie to jedyny znany mi sposób. Już tam nie pójde, ani w tym życiu, ani w następnym.**

**Cierń spuścił wzrok; jego twarz przypominała nieodgadnioną maskę. Był rozczarowany czy zrozumiał? Nie miał pojęcia, jak to jest spadać na Hades ze świadomością, że czeka cię pewna śmierć. Raz Khouri wskrzeszono, gdy spotkała Sylveste'a i Pascale, ale nie obiecano, że ta przysługa będzie powtórzona. Sam akt wskrzeszenia zużył znaczną część zasobów obliczeniowych Hadesu, a ci, którzy kierowali tymi niekończącymi się obliczeniami, mogli nie zaaprobować powtórnie tej samej procedury. Cierń traktował sprawę lekko – nie miał pojęcia, jak to wygląda.**

**–Cierniu... – zaczęła.**

**Nagle różowe i niebieskie światło przemknęło mu po policzku. Khouri skrzywiła się.**

**–Co to było?**

**Cierń odwrócił się do okna.**

**–Światła. Migające światła, jak odległa błyskawica. Widzę je zawsze, gdy mijam jakiś iluminator. Mają źródło chyba blisko płaszczyzny ekliptyki, w tej samej połówce nieba, co maszyna Inhibitorów. Nic tam nie było, gdy opuszczaliśmy orbitę. To się zaczęło w ostatnich dwunastu godzinach. Nie sądzę, żeby to miało jakiś związek z bronią Inhibitorów.**

**–Więc to nasza broń – skonstatowała Khouri. – Ilia widocznie już ją wykorzystuje.**

**–Powiedziała, że da nam jeszcze trochę czasu.**

**I to była prawda. Ilia Volyova obiecała im, że nie wykorzysta żadnej broni kazamatowej przez trzydzieści dni i że podejmując decyzję ostateczną, uwzględni postępy ewakuacji.**

**–Coś się musiało stać – stwierdziła Khouri.**

**–Albo kłamała – odparł cicho Cierń.**

**Ujął znowu jej skrytą w cieniach dłoni i palcem wykreślił na niej linię od nadgarstka do nasady palców środkowego i wskazującego.**

**–Nie kłamałaby. Cierniu, coś się stało. Nastąpiła zmiana planów.**

**\*\*\***

**Statek wyłonił się z ciemności dwie godziny później. Niektórzy pasażerowie i tak musieli zobaczyć "Nostalgia za Nieskończonością" z zewnątrz, więc Khouri i Cierń tylko mieli nadzieję, że reakcje nie będą skrajne. Khouri chciała zasunąć iluminatory płytami – statek był zaprojektowany dawno i iluminatory nie zwięzły się do niebytu – ale Cierń ją ostrzegł, że nie powinna robić nic, co by sugerowało, że widok jest z jakichś przyczyn dziwny albo kłopotliwy.**

**–Może nie będzie tak źle – szepnął. – Ty wiesz, jak powinien wyglądać światłowiec. Wiesz, że transformacje kapitana zamieniły go w coś monstrualnego. Ale większość tych ludzi urodziła się na Resurgamie. Przeważnie nie widzieli gwiazdnych statków nawet na obrazkach. Widywali je w starych nagraniach i operach kosmicznych, którymi karmiła ich telewizja. "Nostalgia za Nieskończonością" wyda im się trochę... niezwykła... ale złowieszczą.**

**–A kiedy wejda na poklad? – zapytala Khouri.**

**–O, to juz inna historia.**

**Okazalo sie, ze Cierń mial racje. Widok szokujacych narośli i architektonicznych wykwitów zmutowanego kadłuba niewielu pasażerów wytrącił z równowagi. Większość uznawała, że dziwne elementy konstrukcji służą niejasnym funkcjom wojskowym. Wierzyli przecież, że właśnie ten statek zlikwidował całą kolonię na powierzchni planety i jego wygląd powinien odpowiadać jego złowrogiej naturze. A ponadto na budowie światłowców się nie znali.**

**–Czują ulgę, że w ogóle jest jakiś statek – stwierdził Cierń. – Są zmęczeni i zubożeni. Chcą tylko stąd wyjść.**

**Pojazd transferowy sunął wzdłuż boku kadłuba “Nieskończoności”. Khouri widziała to podejście tyle razy, że obserwowała zbliżenie jedynie z lekkim zainteresowaniem. Coś jednak spowodowało, że znowu się nachmurzyła.**

**–Nie było tego wcześniej – oznajmiła. – Starła się mówić cicho i nie wskazywać ręką. – Tej... blizny. Widzisz ją?**

**–Nie można jej nie zauważyć.**

**Blizna była meandrującym rozcięciem, które wiło się wzdłuż kadłuba przez kilkaset metrów. Wyglądała na głęboką, bardzo głęboką, wcinając się w trzewia statku; zapewne powstała niedawno: krańce były ostre i nikt nie próbował tego naprawiać. Khouri czuła, jak coś skręca się jej w żołądku.**

**–Jest świeża – powiedziała.**

# TRZYDZIEŚCI DWA

Prom transferowy ślizgał się wzdłuż większego pojazdu kosmicznego – pojedyncza bańka, dryfująca przy boku pokrytego bliznami wieloryba. Khouri i Cierń przepchnęli się do rzadko wykorzystywanego pokładu załogowego, zamknęli szczelnie drzwi i polecili rozstawienie kilku reflektorów. Światłne palce macały kadłub, przesadnie uwypuklając formy na powierzchni statku. Widok barokowych transformacji – fałdów, wirów i całych akrów jaszczurzej łuski – wywoływał mdłości, ale nie było oznak dalszych szkód.

–No i co? – szepnął Cierń. – Jaka jest twoja diagnoza? – Jedno jest pewne: normalnie Ilia już by się odezwała. Cierń skinął głową.

–Myślisz, że nastąpiła jakaś katastrofa?

–Widzieliśmy bitwę albo coś, co na nią wyglądało. Wnioski nasuwają się same.

–Tamte światła były daleko.

–Przecież nie możesz być tego pewien.

–Z dużym prawdopodobieństwem mogę. Błyski nie były losowo rozrzucone po niebie. Grupowały się i leżały blisko płaszczyzny ekliptyki, co świadczy o tym, że wydarzenia rozgrywały się daleko. Dziesiątki minut świetlnych, a może całe świetlne godziny stąd. Gdyby błyski otaczały ten statek, wydałyby się nam bardziej rozciągnięte w przestrzeni.

–To dobrze. Ale wybacź, że nie słyszysz w moim głosie zbyt niej ulgi.

–Te uszkodzenia nie mogą mieć nic wspólnego z błyskami. Jeśli one rzeczywiście pochodziły z dalekiej części układu, to było z nimi związane wyzwolenie przerażających ilości energii. Ten statek został czymś trafiony. Ale nie pociskami z tamtej broni, bo wtedy statku by tu nie było.

–Dostał więc szrapnelem albo czymś takim.

–Niezbyt prawdopodobne.

–Cierniu, coś tu się stało, to pewne jak cholera!

Choć żadne z nich nic nie zrobiło, displeje konsoli ożywiły się lekko. Khouri nachyliła się i badała parametry promu, przygryzając wargę.

–Co to? – spytał Cierń.

**–Zostaliśmy zaproszeni do doku – odpowiedziała. – Standardowy kierunek zbliżania. Jakby nie stało się nic niezwykłego. W takim razie dlaczego Ili się nie odzywa?**

**–Opiekujemy się dwoma tysiącami ludzi. Lepiej się upewnić, czy nie wkraczamy w pułapkę.**

**–Wiem o tym.**

**Przesunęła palcem po konsoli, zdawkowo akceptując polecenia i odpowiadając na zapytania. Od czasu do czasu wpisywała odpowiedź bardziej szczegółową.**

**–Co robisz? – zapytał Cierń.**

**–Podchodzę do lądowania. Gdyby statek chciał zrobić nam coś brzydkiego, miał już dosyć po temu okazji.**

**Cierń skrzywił się, ale nie oponował. Nastąpił niewielki wzrost ciężenia, gdy prom transportowy, pod bezpośrednią kontrolą większego statku, wchodził na trajektorię dokowania. Kadłub zajął całe pole widzenia, a potem otworzył się, odsłaniając hangar dokujący. Khouri przymknęła oczy – wydawało się, że prom transferowy ledwie się mieści w otworze – ale za chwilę bez kolizji znaleźli się w środku. Prom pojechał na kołach i ze szturchnięciem wszedł w kołyskę. W ostatniej chwili dysze popchnęły go lekko. Nastąpiło słabiućkie drgnięcie kontaktu. Konsola zasygnalizowała, że prom uzyskał pępowinowe połączenie z hangarem. Wszystko przebiegało absolutnie normalnie.**

**–To mi się nie podoba – powiedziała Khouri. – To niepodobne do liii.**

**–Podczas ostatniego naszego spotkania nie była w nastroju do pojednania. Może nadal się na nas boczy.**

**–To nie w jej stylu – rzuciła Khouri i natychmiast tego pożałowała. – Coś jest nie tak, ale nie wiem co.**

**–Co z pasażerami?**

**–Zostają tutaj, dopóki się nie dowiemy, o co chodzi. Po piętnastu godzinach wytrzymają jeszcze dwie.**

**–Będą niezadowoleni.**

**–Nasi ludzie podadzą jakieś wyjaśnienie.**

**–Jedno kłamstwo więcej... Co za różnica? Coś wymyślę. Może niedopasowanie ciśnień atmosferycznych?**

**–Ujdzie. To nie musi być nic efektownego. Po prostu wiary godny powód, by zostali jeszcze kilka godzin na pokładzie.**

**Cierń poszedł omówić sprawy ze swymi asystentami. Powinno się udać, pomyślała Khouri: większość pasażerów i tak nie oczekiwała natychmiastowego zejścia na pokład. Rozruchów nie będzie, chyba żeby się rozeszła pogłoska, że ze statku nie wypuszcza się w ogóle nikogo.**

**Czekała na powrót Ciernia.**

**–I co teraz? – zapytał. – Nie możemy wyjść przez główną śluzę, bo jeśli zaraz nie wrócimy, ludzie nabiorą podejrzeń.**

**–Mamy tu śluzę pomocniczą – powiedziała Khouri, wskazując gestem głowy opancerzone drzwi, osadzone w ścianie pokładu załogowego. – Poprosiłam o rurę łączącą z hangaru. Możemy zejść ze statku i nikt się o tym nie dowie.**

**Rura szczęknęła o bok kadłuba. Większy statek zachowywał się dotychczas bardzo przychylnie. Khouri i Cierń włożyli skafandry, choć przyrządy pokazywały, że powietrze w rurze łączącej ma właściwy skład i ciśnienie. Polecieli ku drzwiom, otworzyli je i wepchnęli się w pomieszczenie po drugiej stronie. Drzwi zewnętrzne otworzyły się niemal natychmiast, gdyż nie trzeba było wyrównywać ciśnień.**

**Coś czekało w tunelu.**

**Khouri wzdrygnęła się i poczuła, że Cierń zareagował podobnie. Lata żołnierki wyrobiły w niej głęboko zakorzenioną niechęć do robotów. Na Skraju Nieba robot stanowił często ostatni widziany w życiu obiekt. Odkąd przebywała wśród innych kultur, nauczyła się tłumić tę fobię, ale nadal reagowała przestraszona, gdy niespodzianie spotykała robota.**

**W tym serwitorze nie rozpoznawała żadnego ze znanych typów. Był człekokształtny, ale jego struktura wyglądała całkowicie nieludzko. W większości pusty, stanowił koronkowe rusztowanie cienkich jak drut połączeń i rozpórek, pozbawione solidnych części. Mechanizmy ze stopu, warczące czujniki i arteryjne linie zasilające unosiły się wewnątrz szkieletowej formy. Serwitor z rozstawionymi członkami blokował korytarz, czekając na nich.**

**–Nie wygląda to dobrze – zauważyła Khouri.**

**–Cześć. – Serwitor, szczechnął prymitywnie zsyntetyzowanym głosem.**

**–Gdzie jest Ilia? – zapytała Khouri.**

**–Niedysponowana. Czy moglibyście upoważnić wasze skafandry do interpretacji**



dołączonego pola danych, do pełnej realizacji wizualnej i dźwiękowej. To znacznie ułatwi sprawy.

–O czym on mówi? – spytał Cierń.

–Chce, byśmy pozwolili manipulować tym, co widzimy przez skafandry.

–Może to robić?

–Wszystko na statku to potrafi, jeśli na to pozwolimy. Do osiągnięcia tego samego efektu większość Ultrasów ma implanty.

–A ty?

–Przed wylotem na Resurgam kazałam swoje usunąć. Nie chciałam, by ktoś mógł szybko powiązać mnie z tym statkiem.

–Rozsądne – powiedział Cierń.

–Zapewniam was, że nie będzie żadnych sztuczek – odezwał się serwitor. – Jak widzicie, jestem raczej nieszkodliwy. Ilia wybrała takie ciało umyślnie, bym nie był zdolny do wyrządzenia żadnych szkód.

–Ilia je wybrała?

Serwitor potaknął drucianą aproksymacją czaszki. Coś zakolysało się wewnątrz otwartej klatki: biały kikut, wkliniowany między dwa druty. Wyglądał prawie jak papieros.

–Tak. Zaprosiła mnie na pokład. Jestem symulacją poziomu beta Nevila Clavaina. Nie jestem urodziwy, ale mam podstawy przypuszczać, że nie wyglądam jak to. Jeśli jednak chcecie zobaczyć, jak naprawdę wyglądam... – Serwitor wykonał zapraszający gest ręką.

–Bądź ostrożna – szepnął Cierń.

Khouri podgłosowo kazała skafandrowi przyjmować i akceptować otaczające pola danych. Nastąpiła subtelna zmiana.

Serwitor zniknął, wycięty z pola widzenia skafandra. Skafander wypełniał ewentualne luki, wykorzystując racjonalne wnioski i własną głęboką znajomość otoczenia trójwymiarowego. Wszystkie zabezpieczenia pozostały: gdyby serwitor poruszył się szybciej lub zrobił coś, co według skafandra jest podejrzane, znowu zostałby wprowadzony w pole widzenia Khouri.

Teraz na miejscu serwitora pojawiła się solidna postać mężczyzny. Między postacią

a otoczeniem występował lekki brak synchronizacji – sylwetka była za ostra, zbyt jasna, a cienie nie padały na nią tak, jak powinny – ale to były efekty rozmyślnie. Skafander mógł sprawić, że mężczyzna wyglądałby zupełnie realnie, ale lekka degradacja obrazu była mądrym posunięciem. W ten sposób oglądający nigdy nie zapominał, że ma do czynienia z maszyną.

–Tak lepiej – powiedziała postać.

Khoury ujrzała kruchego staruszka, białowłosego i białobrodego.

–Czy pan jest Nevilem... Jakie podał pan nazwisko?

–Nevil Clavain. Pani chyba jest Ana Khouri.

Miał teraz niemal ludzki głos, z niewielkim odcieniem sztuczności, również pozostawionym rozmyślnie.

–Nigdy o tobie nie słyszałam. Popatrzyła na Ciernia.

–Ja też nie – powiedział.

–Nie mogliście słyszeć – wyjaśnił Clavain. – Dopiero co przybyłem. Czy też raczej jestem w trakcie przybywania.

Khoury mogła wysłuchać tych szczegółów później.

–Co się przydarzyło liii? Rysy twarzy mężczyzny stężały.

–Obawiam się, że to niedobre nowiny. Najlepiej, jeśli pójdziecie ze mną.

Clavain obrócił się i ruszył tunelem, najwyraźniej oczekując, że pójdą za nim.

Khoury spojrzała na Ciernia. Skinął głową i poszli za Clavainem.

\*\*\*

Prowadził ich przez katakumby “Nostalgii za Nieskończonością”. Khoury powtarzała sobie, że serwitor nie może jej skrzywdzić, nie zrobi nic, na co Ilija nie dała pozwolenia. Jeśli Ilija zainstalowała kopię beta, udzieliła jej tylko pewnego zestawu pozwoleń i ograniczyła ściśle jej działania. W każdym razie kopia beta jedynie prowadziła serwitora, samo oprogramowanie – a kopia to przecież tylko bardzo sprytne oprogramowanie, pomyślała Khoury – wykonywało się na jednej z dotychczas funkcjonujących sieci statku.

–Co się stało, Clavainie? – zapytała. – Mówiłeś, że właśnie przybywasz. Co przez to rozumiesz?

**–Mój statek wszedł w końcową fazę hamowania – wyjaśnił. – Nazywa się “Światło Zodiakalne”. Niedługo będzie w układzie, hamuje, by zatrzymać się obok waszego statku. Mój fizyczny odpowiednik jest na pokładzie. Poprosiłem Ilię, by zainstalowała tę kopię beta, ponieważ opóźnienie świetlne uniemożliwiało nam jakiegokolwiek konkretne negocjacje. Ili przychyliła się do tej prośby... i oto jestem.**

**–Gdzie jest Ili?**

**–To mogę wam powiedzieć – oznajmił Clavain. – Ale nie mam pewności, co się stało. Widzicie, wyłączyła mnie.**

**–Musiała znów cię włączyć – zauważył Cierń.**

**Szli – albo raczej brnęli – przez sięgający do kolan żółtawy śluz. Od wyjścia z hangaru poruszali się przez sektory statku, które wirowały, by zapewnić ciężenie, choć jego efekt zależał od obranej drogi.**

**–W zasadzie to ona mnie nie wyłączyła – powiedział Clavain. – Dziwna sprawa. Jakby to określić: oprzytomniałem i przekonałem się... cóż wyprzedzam fakty.**

**–Clavainie, czy ona nie żyje?**

**–Nie, nie jest martwa – odpowiedział z pewną dozą emfazy. – Ale nie ma się najlepiej. Dobrze, że przybyliście. Domyślam się, że na tym promie macie pasażerów?**

**–Dwa tysiące – odparła Khouri. Doszła do wniosku, że kłamstwo nie ma sensu.**

**–Ili powiedziała, że musicie wykonać ogółem sto podróży. To jest właśnie pierwsza z nich, prawda?**

**–Dajcie nam trochę czasu, a odbędziemy całe sto – oświadczył Cierń.**

**–Czas to jedna z rzeczy, których już chyba nie macie – stwierdził Clavain. – Przykro mi, ale tak właśnie mają się sprawy.**

**–Wspomniałeś o jakichś negocjacjach – powiedziała Khouri. – Co tu jest do negocjowania?**

**Zmarszczki na wiekowej twarzy Clavaina pogłębiły się od życzliwego uśmiechu.**

**–Całkiem sporo. Macie tu coś, czego mój oryginał bardzo pożąda.**

**Serwitor wiedział, jak poruszać się po statku. Powiódł ich labiryntem korytarzy i szybów, ramp i przepustów, komnat i przedpokoi. Przecinał strefy, o których Khouri miała tylko szkicowe pojęcie. Istniały rejony statku nieodwiedzane od dekad, miejsca,**

przez które nawet Ilią wędrowała z wyraźną niechęcią. Statek zawsze był obszerny i zawiły, jego geometria równie niezgłębiona jak porzucona sieć metra w opustoszałej metropolii. To statek nawiedzany przez duchy, nie wszystkie z nich były cybernetyczne czy wymyślone. Westchnienia wiatrów niosły się w nim na wszystkie strony przez kilometry pustych korytarzy. Roił się od szczurów, przekradały się po nim maszyny i szaleńcy. Miał nastroje i gorączki jak stary dom.

A jednak teraz wyczuwało się subtelny różnicę. Możliwe, że statek zachował wszystkie stare zmory, wszystkie przerażające miejsca. W tej chwili jednak istniał jeden wszechogarniający duch, rozumna obecność, która przenikała każdy centymetr sześcienny statku i której nie można było przypisać do jakiegoś konkretnego punktu. Gdziekolwiek szli, otaczał ich kapitan. Wyczuwał ich i oni go też wyczuwali; nawet jeśli przejawiało się to tylko mrowieniem włosów na karku, mieli wyraźne wrażenie, że są dokładnie obserwowani. Statek wydawał się zarówno bardziej jak i mniej groźny niż przedtem – zależnie od tego, po której stronie był kapitan.

Khouri tego nie wiedziała. Nie sądziła nawet, by Ilią kiedykolwiek miała w tej sprawie całkowitą pewność.

Khouri stopniowo zaczęła rozpoznawać otoczenie. Był to jeden z rejonów, gdzie statek po transformacji kapitana zmienił się tylko nieznacznie. Ściany miały kolor sepii starych rękopisów, korytarze przenikał klasztorny mrok, łagodzony jedynie światełkami koloru ochry, które jak świece migotały w kinkietach. Clavain prowadził ich do statkowego lazaretu.

Pomieszczenie o niskim suficie nie miało okien. Serwitorki medyczne pochowały się po kątach, jakby uznano, że najprawdopodobniej nie będą potrzebne. Na środku pokoju stało pojedyncze łóżko, pilnowane przez gromadkę przysadzistych urządzeń monitorujących. Na łóżku leżała na wznak kobieta. Miała skrzyżowane na piersiach ręce i zamknięte oczy. Wykresy biomedyczne falowały nad nią niczym zorze.

Khouri podeszła do łóżka. To była bez wątpienia Volyova. Ale wyglądała jak jej wersja poddana jakiemuś przerażającemu eksperymentowi. Jakby przyśpieszono jej starość, używając specyfików, które przysysają ciało do kości, i preparatów, które redukują skórę do zaledwie glazury. Wyglądała zdumiewająco delikatnie, jak gdyby w każdej chwili mogła się rozsypać w pył. Khouri już raz widziała Volyovą tutaj, w lazarecie. Po strzelaniu na powierzchni Resurgamu, kiedy łapali Sylveste'a. Volyova została wtedy ranna, ale jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Teraz stwierdzenie, że jeszcze nie umarła, wymagało przemyślenia. Volyova wyglądała na odwodnioną.

Przerażona Khouri zwróciła się do kopii beta:

**–Co się stało?**

**–Ciągle tego nie wiem. Zanim mnie uśpiła, nic jej nie dolegało. Potem odzyskałem przytomność i byłem tutaj, w tym pokoju. Ona leżała w łóżku. Maszyny ją ustabilizowały, ale nie mogły chyba zrobić nic więcej. Nadal umierała, tyle że dłużej. – Clavain wskazał gestem głowy displeje nad Volyovą. – Widziałem takie obrażenia wcześniej, podczas wojny. Oddychała próżnią, bez żadnego zabezpieczenia przed utratą wilgoci wewnętrznej. Dekompresja musiała być gwałtowna, ale nie dość szybka, by ją zabić natychmiast. Większość ran znajduje się w płucach – pokaleczone pęcherzyki, gdzie utworzyły się kryształki lodu. Jest ślepa i ma uszkodzone niektóre funkcje mózgu. Oraz tchawicę, więc ma trudności z mówieniem.**

**–To Ultraska – powiedział Cierń. – Ultrasi nie umierają tylko z tego powodu, że łyknęli trochę próżni.**

**–Niezbyt przypomina innych Ultrasów, których spotykałem – odparł Clavain. – Nie miała implantów, inaczej wyleczyłaby się bez trudu. W najgorszym razie medmaszyny mogłyby zbuforować jej mózg. Ale nie miała implantów. Chyba napawała ją wstrętem sama myśl, że coś miałoby ingerować w jej mózg.**

**Khoury spojrzała na kopię beta.**

**–Co zrobiłeś, Clavainie?**

**–To co należało. Poproszono mnie, bym zrobił, co mogę. Oczywiście rzeczą było wstrzyknięcie dozy medmaszyn.**

**–Zaraz. – Khoury uniosła dłoń. – Kto poprosił o co? Clavain poskrobał się w brodę.**

**–Nie jestem pewien. Po prostu czułem się zobowiązany do zrobienia tego. Zrozumcie, że jestem tylko oprogramowaniem. Nie zaprzeczę temu. Możliwe, że coś mnie uruchomiło i zmusiło mnie do działania w określony sposób.**

**Khoury i Cierń wymienili spojrzenia. Khoury wiedziała, że obydwoje myślą o tym samym. Tylko kapitan mógł włączyć znów Clavaina i nakazać mu pomoc Volyovej.**

**Khoury poczuła zimno. Miała wrażenie, że jest obserwowana.**

**–Clavainie, posłuchaj – powiedziała. – Nie wiem, kim jesteś naprawdę, ale musisz zrozumieć: ona by raczej umarła, niż kazała ci zrobić to, co właśnie zrobiłeś.**

**–Wiem o tym – powiedział Clavain, wyciągając dłonie w geście bezradności. – Ale musiałem to zrobić. To właśnie bym zrobił, gdybym naprawdę był tutaj.**

**–Chcesz powiedzieć, że zignorowałbyś jej najgłębsze życzenie?**

–Owszem, jeśli chcesz to tak formułować. Ponieważ kiedyś ktoś zrobił dla mnie to samo. Widzisz, byłem w takiej samej sytuacji jak ona. Ranny, w gruncie rzeczy umierający. Byłem poharatany, ale stanowczo nie chciałem mieć w czaszce żadnych śmierdzących maszyn. Wolałem raczej umrzeć. Ale ktoś i tak je tam umieścił. A teraz jestem wdzięczny. Tamta osoba dała mi czterysta lat życia.

Khouri spojrzała na łóżko, na leżącą w nim kobietę, a potem znowu na człowieka, który – jeśli nawet nie ocalił jej życia – to przynajmniej odwłókł chwilę śmierci.

–Kim, do cholery, jesteś, Clavainie?

–Clavain jest Hybrydowcem – rozległ się głos wąty jak dym. – Uważnie go wysłuchajcie, ponieważ, jeśli już mówi, to mówi serio.

To odezwała się Volyova, a jednak postać na łóżku się nie poruszyła. Jedyną oznaką, że odzyskała świadomość, była zmiana w wiszących nad łóżkiem wykresach biometrycznych.

Khouri odkręciła hełm. Widmo Clavaina zniknęło, zastąpione szkieletową maszyną. Położyła hełm na podłodze i uklękła przy łóżku.

–Ilio?

–Tak, to ja.

Miała głos jak papier ścierny. Khouri zauważyła u niej nieznaczny ruch warg, gdy formowała słowa, choć dźwięk dochodził z góry.

–Co się stało?

–Zdarzył się wypadek.

–Kiedy przylecieliśmy, widzieliśmy uszkodzenie kadłuba. Czy...

–Tak. To moja wina. Tak jak wszystko. To zawsze moja wina. Zawsze moja cholerna wina.

Khouri spojrzała na Ciernia.

–Twoja wina?

–Nabrał mnie. – Jej wargi rozchyliły się w uśmiechu. – Kapitan. Myślałam, że w końcu przekonałam go do swego pomysłu, że powinniśmy wykorzystać broń kazamatową przeciw Inhibitorom.

Khouri niemal sobie wyobraziła, co musiało się stać.

**–Jak cię nabr...**

**–Umieściłam osiem sztuk broni poza kadłubem. Było uszkodzenie, myślałam że prawdziwe, ale to był tylko podstęp, by wywabić mnie poza statek.**

**Khouri ściszyła głos. Absurdalny odruch – teraz nic nie mogło się ukryć przed kapitanem – ale nie mogła się powstrzymać.**

**–Chciał cię zabić?**

**–Nie – wysyczała Volyova. – Chciał zabić siebie, nie mnie. Ale musiałam tam być, żeby to widzieć. Chciał mieć świadka.**

**–Czemu?**

**–Bym rozumiała jego wyrzuty sumienia. Bym rozumiała, że to czyn rozmysłny, a nie przypadkowy.**

**Cierń dołączył do nich. Również zdjął hełm, włożył go pod i pachę i skinął głową.**

**–Ale statek nadal tu jest. Co się stało, Ilio?**

**Na ustach znowu miała ten znużony półuśmiech.**

**–Wprowadziłam swój prom w promień. Miałam nadzieje, że to zmusi go do zatrzymania.**

**–Wydaje się, że zmusiło.**

**–Nie oczekiwałam, że ocaleję, ale nie wcelowałam dobrze.**

**Serwitor pomaszerował ku łóżku. Rozebrany z wizerunku Clavaina, od razu poruszał się znacznie bardziej mechanicznie i groźnie.**

**–Oni wiedzą, że wstrzyknąłem ci w głowę medmaszyny – wyjaśnił. – A teraz wiedzą, że ty wiesz.**

**–Clavain... kopia beta... nie miał wyboru – oznajmiła Volyova, zanim któreś z jej ludzkich gości zdołało się odezwać. – Bez medmaszyn już byłabym martwa. Czy one mnie przerażają? Tak, całkowicie, aż do sedna mojej istoty. Wstrętna jest myśl, że pełzają w mej czaszce niczym pająki i węże. A jednocześnie akceptuję, że są konieczne. To przecież narzędzia, którymi się zawsze posługiwałam. I jestem w pełni świadoma, że nie działają cudów. Szkody są zbyt wielkie. Nie nadaję się już do naprawy.**

**–Znajdziemy jakiś sposób, Ilio – powiedziała Khouri. – Twoje urazy nie mogą być...**

**Szept Volyovej przerwał jej w pół słowa.**

**–Zapomnijcie o mnie. Ja się nie liczę. Teraz liczy się tylko broń. To moje dziecko. Może być złośliwa i wredna, ale nie pozwolę, by dostała się w niewłaściwe ręce.**

**–Chyba dochodzimy do sedna sprawy – rzekł Cierń.**

**–Clavain, prawdziwy Clavain, chce tej broni – zakomunikowała Volyova. – Według jego własnej oceny posiada środki, by ją nam odebrać. – Podniosła nieco głos. – Prawda, Clavainie?**

**Serwitor skłonił się.**

**–O wiele bardziej bym wolał wynegocjować przekazanie broni, Ilio. Wiesz o tym zwłaszcza teraz, kiedy poświęciłem czas, byś wydobrzała. Ale niech cię to nie zmyli. Mój rzeczywisty odpowiednik potrafi być bezlitosny w słusznej, według jego oceny, sprawie. Teraz wierzy, że słuszność jest po jego stronie. A tacy ludzie są zawsze najbardziej niebezpieczni.**

**–Dlaczego nam to mówisz? – spytała Khouri.**

**–W jego... w naszym... najlepszym interesie – oznajmił uprzejmie serwitor. – Bardzo bym chciał was przekonać do oddania broni bez walki. Przynajmniej uniknęlibyśmy ryzyka, że uszkodzimy to draństwo.**

**–Nie wydajesz mi się potworem – powiedziała Khouri.**

**–Nie jestem potworem – odparł serwitor. – Mój odpowiednik też nie. Zawsze wybiera wariant najmniejszego rozlewu krwi. Ale jeśli rozlew okaże się konieczny... cóż, mój odpowiednik nie cofnie się przed małą precyzyjną rzezią. Zwłaszcza teraz.**

**Serwitor wypowiedział ostatnią frazę z takim naciskiem, że Cierń zapytał:**

**–Dlaczego zwłaszcza teraz?**

**–Z uwagi na wszystko, co musiał zrobić, by dostać się tak daleko. – Serwitor przerwał, jego ażurowa głowa kierowała się w stronę każdego po kolei. – Zdradził wszystko, w co wierzył przez ostatnie czterysta lat. Zrobił to z ciężkim sercem, zapewniam was. Kłamał przyjaciółom i pozostawił za sobą tych, których kochał, wiedząc, że tylko w ten sposób zdoła osiągnąć cel. I ostatnio podjął straszliwą decyzję. Zniszczył coś, co bardzo kochał. Okupił to wielkim bólem. W tym sensie nie jestem dokładną kopią prawdziwego Clavaina. Moja osobowość została ukształtowana przed tym okropnym czynem.**

**Głos Volyovej zachrypiał znowu, natychmiast przyciągając ich uwagę.**



**–Prawdziwy Clavain nie jest do ciebie podobny?**

**–Jestem szkicem, który zrobiono, zanim straszny mrok spadł na jego życie. Mogę tylko spekulować co do zakresu naszych różnic. Ale nie stroiłbym sobie żartów z mego odpowiednika, gdy jest w takim nastroju jak teraz.**

**–Wojna psychologiczna – syknęła Volyova.**

**–Proszę?**

**–Dlatego przybyłeś. Nie po to, żeby wynegocjować rozsądne warunki, ale by napęłnić nas strachem.**

**Serwitor skłonił się znowu z dozą mechanicznej skromności.**

**–Gdybym to osiągnął – powiedział Clavain – uznałbym, że dobrze wypełniłem swoje zadanie. Wariant najmniejszego rozlewu krwi.**

**–Jeśli chcesz rozlewu krwi – oznajmiła Volyova – zwróciłeś się do właściwej kobiety.**

**\*\*\***

**Zaraz potem wpadła w inny stan świadomości, niezbyt daleki chyba od snu. Displeje złagodniały, sinusoidy i harmoniczne histogramy Fouriera odzwierciedliły ostry spadek głównej aktywności nerwowej. Goście obserwowali ją w tym stanie przez kilka minut, zastanawiając się w duchu, czy ona śni, czy też coś knuje, i czy takie rozróżnienie w ogóle ma sens.**

**Następne sześć godzin minęło szybko. Cierń i Khouri powrócili do promu i konferowali ze swymi bezpośrednimi podwładnymi. Podczas ich wizyty u Volyovej nie nastąpił żaden kryzys na statku. Drobne wybuchy zażegnano bajeczką o problemie z kompatybilnością atmosfer obu okrętów. Teraz upewniono ludzi, że trudności techniczne pokonano – chodziło tylko o niesprawność czujników – i że pasażerowie opuszczą prom w uporządkowany, uzgodniony wcześniej sposób. Przygotowano wielkie pomieszczenie ładowni, kilkaset metrów od hangaru- parkingu, na skraju obrotowej części statku. Był to rejon względnie mało zmieniony przez transformacje kapitana, a Khouri i Volyova ciężko pracowały, by ukryć najbardziej niepokojące miejsca.**

**Pomieszczenie ładowni było chłodne i wilgotne, i chociaż starały się uczynić je wygodnym, nadal panowała tu atmosfera krypty. Wzniesiono ściany działowe, by utworzyć mniejsze sale, każdą zdolną pomieścić stu pasażerów; w salach ustawione ścianki działowe, by poszczególne rodziny miały nieco odosobnienia. Ładownia mogła przyjąć dziesięć tysięcy pasażerów – cztery następne rejsy promu transferowego – ale przed przybyciem szóstej tury należy rozpocząć rozmieszczanie**

**pasażerów w głównej części statku. Wtedy wszyscy domyśla się prawdy: że przywieziono ich na statek, który niósł przerażającą zarazę parchową, a ponadto został wchłonięty i przekształcony przez własnego kapitana; że w każdym sensie znajdowali się teraz we wnętrzu tegoż kapitana.**

**Khoury obawiała się wybuchu paniki. Może się okazać niezbędne wprowadzenie stanu wojennego bardziej restrykcyjnego niż obowiązujący na Resurgamie. Będą ofiary śmiertelne, nawet egzekucje, by ludzie zrozumieli powagę sytuacji.**

**Ale najgorzej gdy wyjdzie na jaw fakt, że Ilija Volyova, znienawidzony triumwir, nadal żyje i że właśnie ona zorganizowała ewakuację.**

**Dopiero wtedy zaczną się prawdziwe kłopoty.**

**Khoury obserwowała, jak prom transferowy wychodzi z doku i rozpoczyna podróż powrotną na Resurgam. Obliczała: trzydzieści godzin lotu, plus – jeśli będą mieli szczęście – nie więcej niż połowa tego czasu na ponowny załadunek na drugim końcu. Za dwa dni Cierń powróci. Jeśli do tej pory zdołam utrzymać wszystko w karchach, będę się czuła, jak po wspinaczce na wysoką górę, pomyślała.**

**A potem jeszcze dziewięćdziesiąt osiem dalszych lotów i pakowanie ludzi na statek...**

**Jeden krok na raz, pomyślała. Tego właśnie nauczyli mnie w dniach żołnierki: podzielić problem na wykonywalne podproblemy. Wtedy z każdym zadaniem można sobie radzić kawałek po kawałku. Skoncentruj się na detalach, a o szerszą perspektywę martw się później.**

**Odległa bitwa kosmiczna nadal wrzała. Błyski przypominały przypadkowe impulsy nerwowych złączy w rozplaszczonym mózgu. Była pewna, że Volyova wie coś o tym, co się dzieje, a może wiedziała o tym również kopia beta Clavaina. Ale Volyova spała, a Khoury podejrzewała, że serwitor odpowie jej najwyżej subtelnym kłamstwem. Pozostawał kapitan, który prawdopodobnie również się w tym orientował.**

**Khoury poszła sama przez statek. Zdezelowanym systemem wind zjechała do kazamaty, tak jak robiła to wcześniej setki razy w towarzystwie Volyovej. Miała dziwne poczucie, że podróżując bez towarzystwa, płata komuś figla.**

**Kazamata była równie ciemna i pozbawiona ciężenia jak w czasie ich ostatnich odwiedzin. Khoury zatrzymała windę na poziomie śluzy, a potem wcisnęła się w skafander i jednostkę napędową. Po kilku chwilach znalazła się wewnątrz. Unosiła się w mroku. Odfrunęła od ściany, starając się ignorować własny niepokój, zawsze ujawniający się w pobliżu broni kazamatowej. Wywołała układ nawigacyjny skafandra i czekała, aż ustawi się na latarnie transponderowe kazamaty. Szarozielone sylwetki opatrzone podpisami zawisły na szybce jej hełmu, odległe o kilkadziesiąt, a czasami**

kilkaset metrów. Pajęczynową jednoszynówkę przedstawiono jako system ciemnych linii przecinających kazamatę pod różnymi kątami. W kazamacie nadal znajdowała się broń. Ale mniej, niż się spodziewała.

Przed jej wylotem na Resurgam były trzydzieści trzy sztuki. Osiem rozstawiła Volyova, zanim kapitan podjął próbę samozniszczenia. Khouri widziała, że sylwetek jest znacznie mniej niż dwadzieścia pięć. Policzyła unoszące się kształty i ponownie je przeliczyła, wprowadzwszy skafander głębiej w pomieszczenie, po prostu na wypadek gdyby wystąpiły problemy z transponderem. Ale pierwsze podejrzenie okazało się prawdziwe. Na pokładzie "Nostalgii za Nieskończonością" pozostało tylko trzynaście sztuk tego draństwa. Dwadzieścia gdzieś się zapodziało.

Ale przecież dokładnie wiedziała, gdzie są! Osiem było gdzieś na zewnątrz, przypuszczalnie pozostałych dwanaście również. Najprawdopodobniej były oddalone od "Nieskończoności" o pół układu. Odpowiadały za niektóre rozbłyski i mrugania, które dostrzegła z promu.

Volyova – lub jakaś inna osoba obecna na statku – rzuciła dwadzieścia sztuk broni kazamatowej do bitwy przeciw Inhibиторom.

I dla każdego było jasne, kto zwycięża.

\*\*\*

Poznaj swego wroga, pomyślał Clavain.

Ale on swego wroga nie znał w ogóle.

Siedział samotnie na mostku "Światła Zodiakalnego" zatopiony w myślach. Miał przymknięte oczy, zmarszczone czoło i przypominał szachowego mistrza, który za chwilę wykona najważniejsze posunięcie w swej karierze. Za wieżyczką z palców wisiał rzutowany obraz: złożony, wielowarstwowy schemat światłowca, zawierającego dawno zagubioną broń.

Przypomnił sobie, co jeszcze w Matczynym Gnieździe mówiła mu Skade. Ślady prowadziły do "Nostalgii za Nieskończonością". Najprawdopodobniej statkiem dowodziła kobieta o nazwisku Ilija Volyova. Potrafił przywołać w pamięci jej wizerunek – Skade mu go pokazała. Ale nawet jeśli rzeczywiście będzie miał do czynienia z Volyovą, prawie nic mu to nie mówiło. Mógł ufać jedynie swoim obecnym, rozszerzonym zmysłom.

Schemat zawierał całą istotną wiedzę taktyczną wrogiego pojazdu. Jego szczegóły wciąż się przesuwały i zmieniały konfigurację, w miarę jak systemy wywiadowcze "Światła Zodiakalnego" ulepszały swoje wnioski. Długotrwała podstawowa analiza interferometryczna rozplątywała profil elektromagnetyczny statku w zakresie od

promieni gamma do niskich częstotliwości radiowych. Na wszystkich długościach fal rozpraszanie wsteczne dla promieniowania wprowadzało dezorientacje – oprogramowanie interpretacyjne zawieszało się lub dawało nonsensowne wyniki. Clavain musiał interweniować, gdy oprogramowanie wyrzucało następną absurdalną interpretację. Z jakichś przyczyn program ciągle się upierał, że statek to dziwaczne połączenie pojazdu, katedry i jeżowca. Clavain dostrzegał leżący pod tym kształt funkcjonalnego pojazdu kosmicznego i musiał stale poszturchiwać programy, by odstąpiły od cudacznych rozwiązań. Wyobrażał sobie tylko, że światłowiec ukrył się w skorupie materiału maskującego, czymś w rodzaju obłoków zaciemniających, stosowanych od czasu do czasu przez habitaty w Pasie Złomu.

Alternatywa – że oprogramowanie działa poprawnie, a on jedynie wymusza na nim to, czego oczekuje – wydawała się zbyt niepokojąca, by ją brać pod uwagę.

Ktoś postukał we framugę.

Clavain obrócił się ze sztywnym furkotaniem egzoszkieletu.

–Tak?

Do pokoju wkroczyła Antoinette Bax, za nią szedł Xavier. Oboje również mieli na sobie egzoszkielety – ozdobili je smugami farby luminescencyjnej i przyspawanymi barokowymi detalami. Clavain wiele tego widział wśród załogi, zwłaszcza wśród armii Scorpia, ale nie wprowadził dyscypliny stroju. Prywatnie cieszył się ze wszystkiego, co wzmacniało koleżeństwo i motywację.

–Co się stało, Antoinette? – zapytał.

–Chcieliśmy coś przedyskutować, Clavainie.

–W związku z atakiem – sprecyzował Xavier Liu. Clavain kiwnął głową i spróbował się uśmiechnąć.

–Przy dużej dozie szczęścia ataku nie będzie. W załodze zwycięży rozsądek i przekażą nam broń, a my wrócimy bez jednego strzału.

Z godziny na godzinę taki wynik wydawał się coraz mniej prawdopodobny. Już dowiedział się z sygnatur broni, że dwadzieścia sztuk wyprowadzono z okrętu i w ładowni pozostało jedynie trzynaście sztuk. Co gorsza, pewne szczególne wzorce diagnostyczne sugerowały, że niektóre rodzaje broni rzeczywiście zaktywizowano. Trzy wzorce nawet zniknęły w ciągu ostatnich ośmiu godzin czasu statkowego. Miał nieprzyjemne wrażenie, że wie dokładnie, co to oznacza.

–A jeżeli nie przekażą broni? – spytała Antoinette, zapadając się w fotel.

**–Wtedy może zastosujemy nieco siły – powiedział Clavain.**

**–Tak właśnie myśleliśmy – zgodził się Xavier.**

**–Mam nadzieję, że walka będzie krótka i rozstrzygająca – oznajmił Clavain. – I właśnie tego oczekuję. Scorpio poczynił wszechstronne przygotowania. Pomoc techniczna Remontoirea jest nieoceniona. Mamy dobrze wyszkolone siły atakujące i broń dla wsparcia.**

**–Ale nas nie poprosiłeś o pomoc – zauważył Xavier. Clavain znów odwrócił się do obrazu statku, sprawdzając, czy w ciągu ostatnich kilku minut zaszły tam jakieś zmiany. Ku jego irytacji oprogramowanie zaczęło budować strupowate narosty i iglicowe kolce na boku kadłuba. Zaklął pod nosem. Statek przypominał jakiś dotknięty zarazą budynek w Chasm City. Ta myśl krążyła mu w głowie, denerwowała.**

**–Co mówiliście? – Znów skierował uwagę na młodych ludzi.**

**–Chcemy pomóc – powiedziała Antoinette.**

**–Już pomogliście – odparł Clavain. – Przede wszystkim bez was nie opanowalibyśmy tego statku. Nie wspominając o fakcie, że pomogliście mi w ucieczce.**

**–To było wtedy. Teraz rozmawiamy o naszej pomocy w ataku – powiedział Xavier.**

**–Macie na myśli prawdziwą pomoc, w sensie wojskowym? – Clavain poskrobał się w brodę.**

**–Kadłub "Burzyka" może pomieścić więcej broni – rzekła Antoinette. – Statek jest szybki i zwrotny. Musiał taki być, żeby przynosić zyski.**

**–Jest też opancerzony – dodał Xavier. – Widziałeś, ile narobił szkód, kiedy wyrwaliśmy się z karuzeli Nowa Kopenhaga. Wewnątrz jest mnóstwo miejsca. Mógłby przewieźć pół armii Scorpia, a jeszcze by go zostało.**

**–Nie wątpię.**

**–Więc jakie masz obiekcje? – zapytała Antoinette.**

**–To nie wasza walka. Pomogliście mi i jestem za to wdzięczny. Ale znam Ultrasów i wiem, że niczego nie oddadzą bez walki. Antoinette, już rozlaliśmy dosyć krwi. Pozwólcie mi załatwić to do końca.**

**Dwoje młodych ludzi – zastanawiał się, czy wcześniej też wydawali mu się tacy młodzi – wymieniło znaczące spojrzenia. Miał wrażenie, że wiedzą o jakimś**

scenariuszu, którego mu nie pokazali.

–Robisz błąd, Clavainie – stwierdził Xavier. Clavain spojrzał mu w oczy.

–Przemyślałeś to, Xavierze? – Oczywiście...

–Podejrzewam, że nie do końca. – Clavain znów skierował uwagę na unoszący się wizerunek światłowca. – A teraz, wybaczcie... Mam trochę roboty.

# TRZYDZIEŚCI TRZY

–Ilio! Zbudź się.

Khouri stała przy łóżku, szukając w wykresach aktywności nerwowej oznak, że Volyova powraca do przytomności. Niewykluczone, że umarła – symptomów życia było bardzo mało – ale diagramy wyglądały podobnie jak poprzednio.

–Mogę pomóc?

Khouri obróciła się, jednocześnie zaskoczona i zawstydzona. Szkieletowy serwitor znowu do niej przemówił.

–Clavainie... nie wiedziałam, że jesteś włączony.

–Włączono mnie dopiero przed chwilą.

Serwitor wyszedł z cienia i zatrzymał się naprzeciw Khouri, po drugiej stronie łóżka. Podszedł do przysadzistego aparatu przy łóżku i poprawił kilka ustawień.

–Co robisz? – spytała Khouri.

–Wznoszę ją do poziomu przytomności. Chyba tego chciałaś.

–Nie wiem, czy mam ci zaufać, czy porozbijać cię na części – odpowiedziała.

Serwitor cofnął się od aparatu.

–Z całą pewnością nie powinnaś mi ufać, Ano. Moim głównym celem jest nakłonienie cię, byś przekazała broń. Nie mogę używać siły, ale mogę przekonywać i dezinformować.

Sięgnął pod łóżko i robiąc sprężysty zamach kończyną, coś jej rzucił.

Khouri złapała parę gogli wyposażonych w słuchawki. Wydawały się zupełnie normalnym statkowym sprzętem, podrapanym i spłowiałym. Nałożyła je i patrzyła, jak szkieletową ramę serwitora odziewa ludzki kształt Clavaina. Ze słuchawek dobiegał jego głos z ludzkim tembrem i modulacją.

–Tak lepiej – stwierdził mężczyzna.

–Kto tobą steruje, Clavainie?

–Ilia opowiedziała mi trochę o waszym kapitanie – odpowiedział serwitor. – Nie miałem od niego żadnego przekazu ani go nie widziałem, ale chyba mnie

wykorzystuje. Włączył mnie, kiedy Ilija została ranna i mogłem jej pomóc. Ale jestem tylko symulacją poziomu beta. Mam kwalifikacje Clavaina, a Clavain przeszedł szczegółowe szkolenie medyczne, choć kapitan korzysta prawdopodobnie z wielu innych źródeł, by radzić sobie z tą sytuacją, z jego wspomnieniami włącznie. Wnioskuje, że kapitan nie chce interweniować bezpośrednio, więc wykorzystuje mnie jako pośrednika. W pewnym stopniu jestem jego kukielką.

Khouri miała ochotę zaprzeczyć, ale zachowanie Clavaina nie sugerowało, że kłamie. Kapitan tylko po to wynurzył się ze swej izolacji, by zorganizować samobójstwo, ale teraz, kiedy ta próba się nie powiodła, a Ilija została ranna, wycofał się w jeszcze mroczniejszą psychozę. Czy teraz Clavain jest kukielką kapitana, czy jego bronią? – myślała.

–Do jakiego stopnia mogę ci zaufać? – Khouri powiodła spojrzeniem od Clavaina do Volyovej. – Czy mógłbyś ją zabić?

–Nie. – Potrząsnął głową. – Wasz statek, czyli wasz kapitan, nie pozwoliłby mi na to. A mnie i tak nawet by to nie przyszło do głowy. Nie jestem zimnokrwistym mordercą, Ano.

–Jesteś tylko oprogramowaniem – odparła. – Oprogramowanie jest zdolne do wszystkiego.

–Nie zabiję jej, daję słowo. Chcę tej broni, ponieważ wierzę w ludzkość. Nigdy nie uznawałem zasady, że cel uświęca środki. Nie w tej wojnie ani w żadnej cholernej wojnie, w której kiedykolwiek uczestniczyłem. Jeżeli muszę zabić, by dostać to, co chcę, zabijam. Ale wcześniej robię wszystko, by tego uniknąć. Jeśli chodzi o inne sprawy, nie jestem lepszy od pozostałych Hybrydowców.

–Dlaczego ich potrzebujesz, Clavainie? – odezwała się zniecierpliwiona Volyova.

–Mógłbym zadać ci to samo pytanie.

–To moja broń.

Khouri popatrzyła uważnie na Volyovą – Ilija nie wydawała się bardziej rozbudzona niż przed pięcioma minutami.

–Tak naprawdę nie należy do ciebie – odparł Clavain. – Nadal jest własnością Hybrydowców.

–Nie śpieszyliście się ze zgłaszaniem roszczeń.

–To nie ja zgłaszam roszczenia, Ilijo. Ja jestem sympatycznym facetem, który przybył, żeby cię od niej uwolnić, zanim nadlecą tu ludzie naprawdę nieprzyjemni.



**Wtedy staną się moim zmartwieniem, nie twoim. Mówię "nieprzyjemni" i wiem, co mówię. Ułóż się ze mną, a zawrzesz układ z kimś rozsądnym. Hybrydowcy nawet się nie potrudzą, by negocjować. Po prostu wezmą broń bez pytania.**

**–Nadal uważam tę historię o twoim przejściu na stronę przeciwnika za dość niewiarygodną.**

**–Ilio... – Khouri pochyliła się nad łóżkiem. – Ilio, na razie nie przejmuj się Clavainem. Muszę się czegoś dowiedzieć. Co zrobiłaś z bronią kazamatową? W kazamacie naliczyłam tylko trzynaście sztuk.**

**Volyova zachichotała.**

**Jest rozbawiona własnym sprytem, pomyślała Khouri.**

**–Pozostałe rozproszyłam. Upiekłam dwie pieczenie na jednym ogniu. Umieściłam je tak, że Clavain ich łatwo nie dosięgnie, są porozmieszczane po całym układzie. Kazałam im również przełączyć się na autonomiczny tryb ognia przeciwko maszynerii Inhibitorów. Jak sprawują się moje ślicznotki, Khouri? Czy dzisiejsze fajerwerki robią wrażenie?**

**–Fajerwerki rozbłyskują, ale nie mam bladego pojęcia, kto zwycięża.**

**–Więc przynajmniej bitwa nadal trwa. To dobry znak, prawda? Volyova nie poruszyła się, ale nad jej głową zmaterializował się spłaszczony glob, przypominający komiksowy dymek z myślami bohatera. Choć lilia została oślepią w ataku broni kazamatowej, miała nałożone wąskie szare gogle, komunikujące się z implantami, które Clavain- kopia zainstalował w jej głowie. Pod pewnymi względami ma teraz lepszy wzrok niż przedtem, pomyślała Khouri. Dzięki goglom Volyova widziała we wszystkich zakresach fal, jak również odbierała informacje z wielu kanałów nieelektromagnetycznych. Teraz mogła się także podłączać do pól generowanych przez maszyny i uzyskiwać obraz znacznie wyraźniejszy. Mimo to musiała odczuwać wstręt do obecnych w czaszce obcych maszyn. Akceptowała je tylko z konieczności. Rzutowany glob był raczej wspólną halucynacją niż hologramem. Pokrywała go siatka zielonych linii równikowego układu współrzędnych, wybrzuszona przy równiku i zwężająca się przy biegunach. Ekliptyką układu był mleczny dysk, rozciągający się przez cały przekrój bańki, upstrzony wieloma symbolami i wyjaśnieniami. W środku znajdowało się twarde pomarańczowe oko gwiazdy, Deltę Pawia. Cynobrowa plama przedstawiała zniszczonego trupa Roka, a twardszy, nieco oddalony czerwony rdzeń wskazywał rozległą trąbkę broni Inhibitorów, teraz sprzężoną z obrotami gwiazdy. Samą gwiazdę pokrywała siatka żarzących się fioletowych linii. Miejsce na powierzchni gwiazdy, bezpośrednio poniżej broni tworzyło wklęsłość głęboką na jedną ósmą średnicy gwiazdy, ćwierć odcinka do rdzenia płonącego ogniem reakcji nuklearnych. Wściekle, fioletowo- białe**

**pierścienie syntetyzującej materii promieniowały z zapadliska, zamrożone jak fale na jeziorze, ale te ogniska syntezy były jedynie iskierkami w porównaniu z elektrownią samego rdzenia. Mimo że te przemiany budziły wielki niepokój, to nie gwiazda przykuwała uwagę. Khouri naliczyła dwadzieścia czarnych trójkątów w tym samym kwadrancie ekliptyki, co broń Inhibitorów, i wywnioskowała, że to broń kazamatowa.**

**–Oto bieżące stadium dramatu – oznajmiła Volyova. – Obraz bitwy w czasie rzeczywistym. Czy moje zabawki nie są godne zazdrości, Clavainie?**

**–Nie zdajesz sobie sprawy, jak ważna jest ta broń – odparł serwitor.**

**–Czyżby?**

**–Ona zdecyduje o przetrwaniu lub wytępieniu całej ludzkiej rasy. My również wiemy coś o Inhibitorach i wiemy, co mogą zrobić. Widzieliśmy to w przekazach z przyszłości: cały ludzki gatunek na krawędzi wyginięcia, wymazany niemal totalnie maszynami Inhibitorów. Nazywamy ich wilkami, ale nie wątpię, że mówimy o tym samym wrogu. Dlatego tutaj nie możesz trwonić tej broni.**

**–Trwonić? Z pewnością jej nie trwonię. – W jej głosie brzmiała śmiertelna uraza. – To taktyka, by opóźnić działania Inhibitorów. Staram się zyskać cenny czas dla Resurgamu.**

**–Ile broni straciłaś, od początku swojej kampanii? – sondował Clavain.**

**–Mówiąc ściśle, ani jednej.**

**Serwitor wygiął się nad nią łukiem.**

**–Ilio... posłuchaj mnie bardzo uważnie. Ile broni straciłaś?**

**–Co rozumiesz przez “straciłaś”. Trzy sztuki zadziałały źle. Oto jakość konstrukcji Hybrydowców! Dwie zaprojektowano tylko do jednokrotnego użycia. Nie można nazwać tego stratami.**

**–Więc żadna z broni nie została zniszczona w wyniku odpowiedzi ogniowej Inhibitorów?**

**–Dwie sztuki nieco ucierpiały.**

**–Zniszczono je całkowicie, prawda?**

**–Nadal odbieram dane telemetryczne z ich uprząży. Nie będę znała stopnia uszkodzeń, dopóki nie przyjrę się bitwie dokładnie.**

**Wizerunek Clavaina odstąpił od łóżka. Zbladł jeszcze bardziej, choć wydawało się to**

**niemożliwe. Zamknął oczy i mamrotał coś. Może pacierze.**

**–Na początku miałaś czterdzieści sztuk broni. Teraz, jak wnioskuję, straciłaś z nich dziewięć. Ile stracisz jeszcze, Ilio?**

**–Ile będzie trzeba.**

**–Nie możesz ocalić Resurgamu. Masz do czynienia z siłami, których nie pojmujesz. Tylko marnujesz broń. Musimy ją wycofać i użyć należycie, dopiero wtedy, gdy naprawdę będzie mogła się przyczynić do zwycięstwa. Tutaj mamy tylko straż przednią wilków, ale będzie ich znacznie więcej. Chodzi o to, że jeśli zbadamy broń, to może zdołamy wyprodukować podobną; tysiące sztuk podobnej.**

**Volyova znowu się uśmiechnęła. Khouri była tego całkowicie pewna.**

**–Ta cała przemowa, którą właśnie wygłosiłeś, Clavainie, o tych celach, które nie uświęcają środków. Czy wierzysz choć w jedno swoje słowo?**

**–Wiem tylko, że jeżeli roztrwonisz broń, wszyscy na Resurgamie i tak umrą. Jedyna różnica polega na tym, że umrą nieco później, a potem zginą jeszcze miliony ludzi. Ale jeśli przekażesz nam broń teraz, zdołamy coś zmienić.**

**–I pozwolę umrzeć dwustu tysiącom ludzi, by miliony mogły żyć w przyszłości?**

**–Nie miliony, Ilio. Miliardy.**

**–Przez chwilę niemal dałam się nabrać. Prawie uwierzyłam, że mogę z tobą prowadzić interesy. – Uśmiechnęła się tak, jakby to był ostatni uśmiech w jej życiu. – Myliłam się, prawda?**

**–Nie jestem złym człowiekiem. Jestem osobą, która wie dokładnie, co trzeba zrobić.**

**–Tacy ludzie zawsze są najgroźniejsi. To twoje słowa.**

**–Nie lekceważ mnie. Przejmę tę broń.**

**–Dzielać cię od nas tygodnie drogi. Zanim przybędziesz, będę dobrze przygotowana na twoją wizytę.**

**Wizerunek Clavaina nie odpowiedział. Jak interpretować ten brak reakcji? – myślała z wielkim niepokojem Khouri.**

**\*\*\***

**Statek wznosił się nad nią, ledwie się mieszcząc w rusztowaniu remontowym. Wewnętrzne światła były włączone, a w górnym rzędzie okien pokładu załogowego**

Antoinette widziała sylwetkę pogrążonego w pracy Xaviera. Jedną ręką trzymał komputery, w zębach pisak. Przerzucał starodawne przełączniki nad głową i jak zwykle pilnie notował. Zawsze jak księgowy, pomyślała.

Antoinette ustawiła egzozkielet w pozycji stojącej. Od czasu do czasu Clavain robił załodze prezent: kilka godzin czasu w warunkach zwykłegociążenia i zwykłej bezwładności. Nie teraz. Egzozkielet obtarł ją w kilkudziesięciu miejscach, tam gdzie wyściewane podpórki i dotykowe czujniki ruchu drażniły skórę. Wbrew logice prawie z przyjemnością oczekiwała chwili, kiedy dotrą w pobliże Deltę Pawia, gdyż tam będą się obywać bez egzozkieletów.

Długo i starannie oglądała "Burzyka". Nie widziała go od chwili, kiedy odmówiła wejścia na teren, którego już nie uznawała za swój. Miała wrażenie, że działo się to wiele miesięcy temu, i jej gniew wygasiał, choć jego resztki wciąż się tliły.

W dalszym ciągu była bardzo zirytowana.

Jej statek był z pewnością przygotowany do walki. Laik nie zauważyłby w wyglądzie zewnętrznym "Burzyka" drastycznych zmian. Nowa wszczepiona broń, dodana do istniejących środków odstraszania, to zaledwie kilka dodatkowych purchli, kolców i asymetryczności. Kiedy manufaktury wyrzucały uzbrojenie tonami, było stosunkowo łatwo skierować ku sobie strumyczek z wyjść tych urządzeń, a Scorpio ochoczo przymykał na to oko. Remontoire i Xavier pracowali nawet razem przy podłączaniu co bardziej egzotycznej broni do sieci sterowania "Burzykiem".

Przez pewien czas była ciekawa, skąd u niej ta chęć walki. Nie uważała się za osobę skłoną do gwałtownych czynów czy heroicznych gestów. Gesty bezsensowne czy głupie – takie jak chowanie ojca w gazowym gigancie – to sprawa zupełnie inna.

Pięła się w górę przez statek, aż dotarła do pokładu załogowego. Kiedy weszła, Xavier nie przerwał pracy, zbyt pochłonięty tym, co robi. Przyzwyczał się zresztą do tego, że nigdy nie odwiedzała "Burzyka".

Usiadła w fotelu obok, czekając, aż ją zauważy. Kiedy podniósł wzrok znad swej pracy, skinął tylko głową dając jej okazję, żeby powiedziała, o co jej chodzi. Doceniła to.

–Bestio? – zaczęła spokojnie.

Minęła wieczność, nim Lyle Merrick odpowiedział, choć prawdopodobnie pauza była nie dłuższa niż zwykle.

–Tak, Antoinette?

–Wróciłam.

**–Tak... zorientowałem się. Cieszę się, że tu jesteś – dodał po dłuższej przerwie.**

**Głos brzmiał podobnie jak przedtem, ale coś się zmieniło. Przypuszczała, że Lyle nie czuje się już zobowiązany, by udawać starą podosobę, tę, którą zastąpił przed szesnastoma laty.**

**–Czemu? – spytała ostro. – Tęskniłeś za mną?**

**–Tak – potwierdził Merrick. – Tęskniłem.**

**–Nie przypuszczam, Lyle, że zdołam ci kiedyś przebaczyć.**

**–Nigdy bym nie chciał, ani się nie spodziewał twojego przebaczenia, Antoinette. Z pewnością nie zasłużyłem na nie.**

**–Nie zasłużyłeś.**

**–Ale rozumiesz, że obiecałem coś twojemu ojcu?**

**–Tak twierdzi Xavier.**

**–Twój ojciec był dobrym człowiekiem. Chciał dla ciebie jak najlepiej.**

**–Jak najlepiej również dla ciebie, Lyle.**

**–Bezsprzecznie jestem jego dłużnikiem.**

**–Jak ci się żyje z tym, co zrobiłeś?**

**Rozległ się dźwięk, który mógł uchodzić za śmiech lub autoironiczny chichot.**

**–Ta część mnie, która miała największe znaczenie, nie kłopotczy się zbytnio tym problemem. Moje cielesne “ja” zostało stracone. Jestem tylko cieniem, przegapionym przez wymazywaczy głów.**

**–Cieniem z wysoko rozwiniętym instynktem samozachowawczym.**

**–I znowu nie zaprzeczę.**

**–Chcę cię nienawidzić, Lyle.**

**–Proszę bardzo – odparł. – Miliony już tak czynią. Westchnęła.**

**–Ale nie mogę sobie na to pozwolić. To jest nadal mój statek. Ciągle nim kierujesz, czy tego chcę, czy nie.**

**–Byłem już pilotem, panie... chcę powiedzieć Antoinette. Znałem na wylot pojazdy kosmiczne jeszcze przed swoim niefortunnym wypadkiem. Bez trudu zintegrowałem się z "Burzykiem". Wątpię, czy prawdziwa podośoba kiedykolwiek stałaby się odpowiednim zastępstwem.**

**Zaśmiała się szyderczo.**

**–Och, nie martw się. Nie zamierzam cię zamieniać.**

**–Nie?**

**–Nie – odpowiedziała. – Ale tylko ze względów pragmatycznych, bo nie mogę sobie pozwolić na spartolenie sprawności statku. Nie chcę przechodzić przez okres integracji nowej gamma kopii, zwłaszcza teraz.**

**–Ta przyczyna mi wystarczy.**

**–Jeszcze nie skończyłam. Mój ojciec zawarł z tobą układ. To znaczy zawarłeś układ z rodziną Bax. Nie mogę od niego odstąpić, nawet gdybym chciała. To nie byłoby korzystne dla interesów.**

**–Jakoś nie dostrzegam żadnej okazji do interesów, Antoinette.**

**–Niewykluczone. Ale jest jeszcze inna sprawa. Słuchasz mnie?**

**–Oczywiście.**

**–Szykujemy się do bitwy. Ty masz mi pomóc. I rozumiem przez to, że będziesz kierował tym statkiem i zmusisz go do robienia wszystkich pieprzonych rzeczy, o które poproszę. Zrozumiano? Mam na myśli wszystko. Bez względu na to, w jakie to mnie wpakuje niebezpieczeństwo.**

**–Antoinette, przyrzekłem chronić ciebie. To była część układu, jaki zawarłem z twoim ojcem.**

**–Wzruszyła ramionami. To było między tobą a nim, nie tobą a mną. Ja podejmuję ryzyko na własną rękę, nawet jeśli to może mnie ukatrupić. Jasne?**

**–Tak... Antoinette. Wstała z fotela.**

**–Ach, i jeszcze jedna rzecz. – Tak?**

**–Koniec z "panienką".**

**\*\*\***

**Khouri przebywała w hangarze recepcyjnym, pokazując swą twarz. W ogóle starała się okazać ewakuowanym, że nie są zapomniani. Nagle cały statek rzuciło w bok. Gwałtowny ruch zbił ją z nóg i cisnął boleśnie o najbliższą ścianę. Khouri zaklęła, przez mózg przemknęło jej tysiąc interpretacji, ale jej myśli zostały natychmiast zagłuszone przez donośny ryk paniki wśród dwóch tysięcy pasażerów. Wrzaski i krzyki dopiero po wielu sekundach zaczęły cichnąć, zastąpione przez ogólny pomruk niepokoju. Ruch się nie powtórzył, ale wszelkie iluzje, że statek jest solidny i stabilny zostały właśnie unicestwione.**

**Khouri przełączyła się w tryb ograniczania szkód. Przeszła przez labirynt ścianek działowych, uspokajająco machając ręką dla dodania otuchy rodzinom i osobom, które usiłowały ją wypytywać, co się dzieje. W tej chwili próbowała to ustalić dla siebie samej.**

**Wcześniej uzgodniono, że jeśli zdarzy się coś nieoczekiwanego, jej zastępcy zbiorą się. Kilkunastu z nich na nią czekało. Wyglądali na niemal tak samo przerażonych jak ich podopieczni.**

**–Villeumier... – powiedzieli niemal unisono, gdy weszła.**

**–Co się, do cholery, dzieje? – zapytał jeden z nich. – Mamy przypadki uszkodzeń kości, ludzie robią w majtki ze strachu. Chyba ktoś powinien nas o tym uprzedzić?**

**–Unik – wyjaśniła. – Statek wykrył, że zdążają ku nam jakieś szczątki. Nie miał czasu do nich strzelać, więc sam się ruszył, by uniknąć zderzenia. – To kłamstwo nawet w jej uszach nie brzmiało przekonująco, ale była to przynajmniej próba racjonalnego wyjaśnienia. – Dlatego właśnie nie było ostrzeżenia – dodała po namyśle. – To naprawdę dobra wiadomość: oznacza, że podsystemy bezpieczeństwa nadal działają.**

**–Nigdy nie mówiłaś, że mogą nie działać – zauważył mężczyzna.**

**–Cóż, teraz się przekonaliśmy, że na pewno działają, prawda? Po czym kazała im rozpowszechnić wiadomość, że nagły ruch to żaden powód do niepokoju, i upewnić się, czy poszkodowani mają należyłą opiekę.**

**Na szczęście nikt nie został zabity, a złamania i pęknięcia kości dało się prosto wyleczyć, stosując podstawowe procedury na miejscu, bez transportu chorych do lazaretu. Minęła godzina, potem dwie. Zapanował nerwowy spokój. Wydawało się, że jej wyjaśnienie zostało przyjęte przez większość ewakuowanych.**

**Wspaniale, pomyślała. Teraz muszę tylko przekonać samą siebie.**

**Jednak godzinę później statek poruszył się znowu.**

**Tym razem mniej gwałtownie. Khouri zakołysała się jedynie i złapała pośpiesznie za**

uchwył. Zakłęła, ale bardziej ze złości niż z zaskoczenia. Nie miała pojęcia, co teraz powie pasażerom, a przecież poprzednie wyjaśnienie nie było zbyt przekonujące. Postanowiła na razie w ogóle tego nie komentować i pozwolić podwładnym na domysły. Może znajdą lepsze wyjaśnienie niż ona.

Poszła do Ilii Volyovej, cały czas mając poczucie nieokreślonego zakłócenia. Jak gdyby pionowe powierzchnie na statku stały się nieco ukośne. Podłoga nie była już idealnie pozioma i maź zalegająca w zalanych strefach miała po jednej stronie korytarza poziom wyższy niż po drugiej. Skapując ze ścian, nie padała już pionowo, lecz pod wyraźnym kątem. Zanim Khouri dotarła do łóżka Vblyovej, przekonała się, że łatwiej i bezpieczniej jest posuwać się przy ścianie.

–Ilio.

Na szczęście Volyova była przytomna, pochłonięta baloniastą błyskotką swego displeju bitewnego. Kopia beta Clavaina stała przy niej, serwitor utworzył z palców pod nosem kontemplacyjną wieżyczkę. Oglądał tę samą abstrakcyjną reprezentację.

–O co chodzi, Khouri? – dotarł do niej chropawy głos Volyovej.

–Coś się dzieje ze statkiem.

–Wiem. Też to czułam. Clavain również.

Khouri nasunęła okulary i obejrzała ich we właściwej postaci: chora kobieta i starszy siwowłosy mężczyzna, stojący cierpliwie przy łóżku chorej. Wyglądali, jakby znali się przez całe życie.

–Myślę, że lecimy – powiedziała Khouri.

–Więcej niż po prostu lecimy – odparł Clavain. – Przyśpieszamy, prawda? Lokalny pion się przesuwa.

Miał rację. Kiedy statek parkował gdzieś na orbicie, generował grawitację dla swoich potrzeb, obracając sektory swego wnętrza. Osoby we wnętrzu czuły, że wyrzuca je ku zewnątrz, od długiej osi statku. Lecz kiedy “Nostalgia za Nieskończonością” włączała napęd, przyśpieszenie tworzyło inne źródło grawitacji, dokładnie prostopadłe do pseudosiły wywołanej obrotem. Suma wektorów dawała siłę działającą pod kątem do każdego z nich.

–Coś około jednej dziesiątej g – dodał Clavain. – Wystarczająco, by odchylić lokalny pion o pięć czy sześć stopni.

–Nikt nie prosił statku, by poleciał – zauważyła Khouri.



**–Myślę, że sam postanowił polecieć – oznajmiła Volyova. – Właśnie dlatego wcześniej doświadczyliśmy paru szarpnięć. Zapomniałeś precyzyjnego manewrowania, prawda, kapitanie?**

**Ale kapitan nie odpowiedział.**

**–Czemu lecimy? – zapytała Khouri.**

**–To chyba ma z tym coś wspólnego – odpowiedziała Volyova.**

**Zgnieciona błyskotka reprezentacji bitwy powiększyła się. Na pierwszy rzut oka niewiele się zmieniło. Ciągłe w niej widniały pozostałe sztuki broni kazamatowej oraz urządzenie Inhibitorów.**

**Pojawiła się jednak nowa ikona, której Khouri nie zauważyła przedtem na displeju. Ikona wskazywała jak strzała na bitewną arenę, skierowana pod ostrym kątem do ekliptyki, dokładnie tak, jakby przybywała z przestrzeni międzygwiazdnej. Obok niej migotało skupisko liczb i symboli.**

**–Statek Clavaina? – spytała Khouri. – Ale to niemożliwe. Oczekiwaliśmy go dopiero za kilka tygodni...**

**–Wygląda na to, że się myliliśmy – odparła Volyova. – Prawda, Clavainie?**

**–Nie mam danych, by się wypowiadać.**

**–Jego ponieszczenie spada zbyt szybko – stwierdziła Volyova. – Ale nie wierzyłam danym swoich czujników. Żaden obiekt zdolny do międzygwiazdnych lotów nie może tak ostro hamować jak tamten statek. A jednak...**

**–Hamuje – dokończyła Khouri.**

**–Tak. I zamiast znajdować się w odległości miesiąca jest w odległości dwóch lub trzech dni, może nawet mniej. Clavainie, oddaję ci sprawiedliwość. Czy mogę spytać, w jaki sposób udała ci się ta sztuczka?**

**Beta potrząsnął głową.**

**–Nie wiem. Ta informacja techniczna została usunięta z mojej osobowości, zanim zostałem tu przekazany. Ale mogę snuć domysły równie dobrze jak ty, Ilio. Albo mój odpowiednik ma mocniejszy napęd niż urządzenia znane Hybrydowncom, albo władza czymś niepokojąco bliskim technice dławienia bezwładności. Wybierz sobie. W obu wypadkach uznałbym to za niezbyt dobrą nowinę, prawda?**

**–Czy chcesz powiedzieć, że kapitan zobaczył tamten nadlatujący statek? – spytała**

**Khour.**

**–To pewne – odparła Volyova. – Wszystko, co ja widzę, widzi również on.**

**–To dlaczego lecimy? Czyżby on nie chciał umierać?**

**–Chce, ale chyba nie tutaj i nie w tej chwili – odparł Beta. – Kierujemy się na Resurgam, prawda?**

**–Tak, za jakieś dwanaście dni dotrzemy w okolice planety – potwierdziła Volyova. – Z naszego punktu widzenia to za długo. Clavain będzie tam wcześniej. Inna sprawa, że statek może jeszcze przyspieszyć. Przy jednym g doleci do Resurgamu za dwa dni, jeszcze przed Clavainem.**

**–Co mu to da? – spytała Khour. – Mamy tak samo słabą ochronę tam, jak i tutaj. Clavain może nas dosięgnąć wszędzie, gdzie polecimy.**

**–Ochrona nie jest słaba – oznajmiła Volyova. – Nadal mamy trzynaście sztuk broni kazamatowej i zamierzamy je wykorzystać. Nie domyślam się, z jakich głębszych motywów kapitan nas przenosi, ale wiem jedno: to znacznie ułatwia operację ewakuacji.**

**–Czyżby w końcu próbował nam pomóc?**

**–Nie wiem, Khour. Ale to wyraźna teoretyczna możliwość, i tyle. Lepiej powiedz Cierniowi.**

**–Co mu mam powiedzieć?**

**–Żeby przyspieszył sprawy. Wąskie gardło może się za chwilę pojawić w innym miejscu.**

# TRZYDZIEŚCI CZTERY

W pojemniku obrazowym "Światła Zodiakalnego" jakaś postać uformowała się w migotliwy konkret. Clavain, Remontoire, Scorpio, Blood, Cruz i Felka siedzieli półkolem wokół urządzenia, gdy wizerunek mężczyzny wyostrzył, się i ożywił.

–A więc wróciłem – powiedziała kopia beta Clavaina.

Clavain miał niepokojące wrażenie, że patrzy na własne odbicie, przerzucone z lewa na prawo, a wszystkie subtelne asymetrie jego twarzy zmieniono w przesadny relief. Nie lubił kopii beta, a zwłaszcza swoich kopii beta. Doskwierało mu takie naśladownictwo i im było dokładniejsze, tym mniej mu się podobało. Czy ma mi pochlebiać, że istotę mojej osobowości tak łatwo małpuje zestaw bezmózgich algorytmów?

–Zhakowano cię – powiedział Clavain do swego wizerunku.

–Proszę?

Remontoire pochylił się ku pojemnikowi.

–Volyova bardzo dużo z ciebie usunęła – powiedział. – Widzimy jej pracę, widać szkody, jakie powstały, ale nie da się dokładnie stwierdzić, co zrobiła. Możliwe, że zdołała tylko usunąć ważne ograniczenia pamięci, ale ponieważ nie wiemy tego na pewno, musimy cię traktować jako potencjalnie zawirusowanego. To znaczy, że po tym przesłuchaniu będziesz poddany kwarantannie. Twoje wspomnienia nie zostaną neutralnie zmieszane ze wspomnieniami Clavaina, ponieważ występuje zbyt wielkie ryzyko zarażenia. Zostaniesz zamrożony w substracie pamięciowym typu ciała stałego i zarchiwizowany. Praktycznie rzecz biorąc, będziesz martwy.

Wizerunek Clavaina wzruszył ramionami.

–Miejmy nadzieję, że zanim to nastąpi, przydam się na coś.

–Dowiedziałeś się czegoś? – spytał Scorpio.

–Dowiedziałem się mnóstwa rzeczy. Oczywiście nie mam pewności, które z moich wspomnień są prawdziwe, a które zostały wszczepione.

–Zajmiemy się tym – powiedział Clavain. – Po prostu nam powiedz, co odkryłeś. Czy dowódcą statku naprawdę jest Volyova?

Wizerunek skinął głową.

–Tak, to ona.

**–I wie o broni? – spytał Blood.**

**–Tak, wie.**

**Clavain spojrzał na swoich towarzyszy, a potem znowu na zbiornik.**

**–Więc dobrze. Czy ma zamiar oddać ją bez walki?**

**–Raczej nie możesz na to liczyć. Nie. W zasadzie lepiej zakładać, że sprawy potoczą się dla nas trochę niekorzystnie.**

**–Co ona wie o pochodzeniu broni? – odezwała się Felka.**

**–Chyba niewiele. Może ma ogólne pojęcie, ale nie sądzę, by ją to bardzo interesowało. Wie jednak co nieco o wilkach.**

**Felka nachmurzyła się.**

**–Jak się dowiedziała?**

**–Nie wiem. Nigdy nie toczyliśmy aż tak przyjacielskiej rozmowy. Lepiej po prostu założyć, że Volyova w jakiś sposób otarła się o wilki. I przeżyła, czego nie muszę podkreślać. To przynajmniej powinno budzić nasz szacunek. A propos, nazywa je Inhibitorami. Nie zgłębiłem do końca dlaczego.**

**–Ja wiem – powiedziała cicho Felka.**

**–Nie musiała wchodzić z nimi w bezpośrednią konfrontację – zauważył Remontoire.  
– W układzie wilki działają już od pewnego czasu. Bardzo prawdopodobne, że to tylko sprytne domysły z jej strony.**

**–Sądzę, że ma trochę głębsze doświadczenia – powiedział beta, ale nie rozwijał tematu.**

**–Też tak myślę – zgodziła się Felka. Wszyscy na nią spojrzeli.**

**–Czy przekonałeś ją, że traktujemy poważnie całą sprawę? – zapytał betę Clavain. –  
Czy zawiadomiłeś ją, że wyjdzie na tym znacznie lepiej, jeśli będzie miała do czynienia z nami, a nie z Hybrydowcami?**

**–Owszem, to do niej dotarło.**

**–I co?**

**–“Dziękuję, ale nie, dziękuję”, do tego sprowadzała się odpowiedź.**

**–Bardzo głupia kobieta ta cała Volyova – powiedział Remontoire. – Szkoda, bo znacznie łatwiej działać po przyjacielsku, bez całej tej agresji.**

**–Jest jeszcze jedna sprawa – dodał symulowany Clavain. – Prowadzą ewakuację. Widzieliście już, co wilcza maszyna wyprawia z gwiazdą. Pakuje w nią sondę ogniskującą fale grawitacji. Wkrótce sonda dosięgnie rdzenia z paliwem jądrowym i wyzwoli energię w sercu gwiazdy. To tak, jakby wywiercić dziurę u podstawy tamy, wypuszczając wodę o straszliwym ciśnieniu. Tylko że to nie będzie woda, tylko syntetyzujący wodór o ciśnieniu i temperaturze jak w rdzeniu gwiazdy. Według mnie przekształci to gwiazdę w rodzaj miotacza ognia. Kiedy sonda tam dojdzie, energia rdzenia wypłynie bardzo szybko i gwiazda umrze, albo przynajmniej w czasie tego procesu bardzo przygaśnie i ostygnie. Ale jednocześnie wyobrażam sobie, że sama gwiazda zmieni się w broń. Dowolną planetę w promieniu paru godzin świetlnych od Deltę Pawia można będzie zmienić w popiół. Wystarczy ją spryskać przelotnie tym ogniem syntezy jądrowej. Myślę, że z gazowego giganta usunęłoby to atmosferę; skalisty świat stopiłoby do metalicznej lawy. Może ludzie na Resurgamie nie wiedzą, co dokładnie stanie się z ich planetą, ale możecie być pewni, że chcą się stamtąd jak najszybciej wydostać. Na pokładzie statku już są ludzie ewakuowani tam z planety. Przynajmniej kilka tysięcy.**

**–Masz na to dowody? – spytał Scorpio.**

**–Nie, nie mam bezspornych dowodów.**

**–Zatem najwidoczniej ich nie ma. To niezdarna próba, by skłonić nas do zaniechania ataku.**

**\*\*\***

**Cierń stał na powierzchni Resurgamu. Zapiął wysoko płaszcz, gdyż ostry polarny wiatr siekł mocno. I choć nie dorównywał burzy maczetowej, był i tak dostatecznie nieprzyjemny. Cierń poprawił niezgrabne gogle. Wpatrywał się w światło gwiazd, szukając ruchomej gwiazdki – statku transferowego.**

**Zmierzchało. Niebo przybrało barwę głębokiego aksamitnego fioletu, na południowym horyzoncie przechodzącego w czerń. Przez gogle widział tylko najjaśniejsze gwiazdy, a gdy wzrok dostosowywał się do nagłego rozbłysku wojujących broni, wydawało się, że nawet one przygasają. Na północy, sięgając nieco ku wschodowi i zachodowi, delikatne różowe firanki zorzy drżały w niewidzialnym powiewie. Tę feerię ktoś mógłby uznać za piękną, jeśli nie wiedział, co ją powoduje. A były to światła złowróźbne. Zorze napędzały zjonizowane cząsteczki, wydrapane z powierzchni gwiazdy przez broń Inhibitorów. Tunel, który broń drążyła w gwieździe, sięgnął teraz do połowy drogi ku rdzeniowi. Wokół ścian tunelu, rozpieranych falami stojącymi wpompowywanej energii grawitacyjnej, wewnętrzna**

struktura gwiazdy przechodziła drastyczne zmiany. Normalne procesy konwekcyjne ulegały modyfikacji – rdzeń się już odkształcał, gdyż gęstość masy nad nim uległa zmianie. Śpiew neutrin, wypływających strumieniem z serca gwiazdy, zmienił ton. Nadchodził moment rozerwania rdzenia. Ludzie nadal nie mieli pojęcia, co dokładnie się wydarzy, gdy broń skończy pracę, ale lepiej, by nie kręcili się w pobliżu, żeby się o tym przekonać. Tak uważał Cierń.

Czekał na ostatni w tym dniu lot promu, by zakończyć zaokrętowanie. Wokół eleganckiego pojazdu zaparkowanego poniżej pulsował rój potencjalnych przesiedleńców. Wybuchaly bójki, ludzie starali się wepchnąć do kolejki. Tłuszcza budziła w Cierniu odrazę. W całym okresie swojej działalności miał do czynienia jedynie z małymi grupkami zaufanych ludzi, których podziwiał. Zawsze jednak przewidywał, że dojdzie do tej właśnie sytuacji. Tłumy na ogół przekształcały się w tłuszczy, a pojawienie się ich właśnie on sam spowodował. Jednak nie musiał lubić tego co zrobił.

Dość tego, pomyślał Cierń. To nie jest właściwy moment, by pogardzać ocalonymi ludźmi, tylko dlatego, że uzewnętrzniają swoje obawy. Wątpił, czy na ich miejscu wykazałyby się wielką świętością. Chciałby ewakuować swą rodzinę, a gdyby tak się złożyło, że trzeba by podeptać plany innych ludzi, to trudno.

Ale on sam przecież nie był częścią tłuszczy. To przecież on znalazł sposób opuszczenia planety. To dzięki niemu ucieczka stała się możliwa.

Chyba powinno się to jakoś liczyć.

Jest! Dostrzegł w górze statek transferowy, który osiągnął swój najwyższy punkt i zanurkował w mrok. Co za ulga, że statek nadal tam lata. Jego orbita była ściśle określona, gdyż każda jej zmiana wywołałaby prawdopodobnie atak systemu obronnego powierzchnia- orbita. Choć Khouri i Volyova zatopiły szpony w wielu rządowych departamentach, w niektórych agendach miały jedynie pośrednie wpływy. Na przykład Urząd Obrony Cywilnej przysparzający najwięcej zmartwień. Miał zapobiec powtórzeniu się incydentu z Volyovą. Urząd dysponował szybko reagującymi pociskami powierzchnia- orbita, z głowicami z gorącym pyłem, przeznaczonymi do likwidowania orbitujących statków gwiazdnych, zanim zagrozą całej kolonii. Małe statki Ultrasów potrafiły nurkować pod siecią radarów, ale prom transferowy był zbyt wielki na takie sztuczki. Tak więc po zakulisowych negocjacjach i naciskach uzyskano gwarancję, że pociski pozostaną w silosach, jeśli ani statek transferowy, ani żaden prom atmosferyczny nie zboczy ze sztywno określonego korytarza lotu. Cierń wiedział o tym i ufał, że statkowe systemy awioniczne też to wiedzą, ale gdy tylko statek transferowy pojawiał się w polu widzenia, odczuwał irracjonalną ulgę.

Odezwał się telefon przenośny. Cierń wyłowił spory aparat z kieszeni płaszcza i

palcami w grubych rękawicach zmagał się z kontrolkami. Rozpoznał głos jednego z operatorów Domu Inkwizycji.

–Nagrana wiadomość z “Nostalgii za Nieskończonością”, sir. Czy mam ją panu przekazać teraz, czy odbierze pan już na orbicie?

–Teraz, proszę. – Poczekał chwilę, słuchając niewyraźnego gaworzenia przekąźników i syku taśmy analogowej. Wyobraził sobie mroczne urządzenia telefoniczne Domu Inkwizycji, które się poruszają, by go obsłużyć.

–Cierniu, mówi Vuilleumier. Posłuchaj uważnie. Nastąpiła niewielka zmiana planów. To długa historia, ale przesuwamy się bliżej Resurgamu. Uaktualniłam współrzędne nawigacyjne statku transferowego, nie musisz więc się o to martwić. Ale teraz spodziewamy się, że podróż powrotna zajmie znacznie mniej niż trzydzieści godzin. Może nawet podejmiemy tak blisko, że w ogóle nie będzie potrzebny statek transferowy – po prostu bezpośrednio przewieziemy ich na “Nieskończoność”. To przyśpieszy loty z powierzchni na orbitę. Do ewakuacji całej planety wystarczyłoby tylko pięćset rund promami. Cierniu, chyba nam się uda. Zdołasz zorganizować sprawy u siebie?

Cierń spojrział w dół na kotłujący się tłum. Khouri chyba czekała na jego odpowiedź.

–Operatorze, proszę to nagrać i przesłać. – Odczekał chwilę. – Mówi Cierń – podjął. – Wiadomość zrozumiałem. Zrobię, co mogę, by przyśpieszyć ewakuację, gdy uznam, że to ma sens. Tymczasem chciałbym przekazać moje zastrzeżenia. To wspaniale, że da się skrócić rundy. Całym sercem to popieram. Ale jeśli sprowadzicie statek gwiazdny tak blisko Resurgamu, śmiertelnie przestraszycie połowę planety, albo będziecie mieli na głowie Urząd Obrony Cywilnej. A to oznacza prawdziwe kłopoty. Porozmawiamy później, Ano. Chyba muszę się czymś zająć. – Spojrział w dół na tłum i zauważył niepokoje. – Mam więcej roboty, niż mi się wydawało.

Kazał operatorowi wysłać przekaz i zawiadomić go, gdy tylko nadejdzie odpowiedź. Wsunął telefon z powrotem do kieszeni, gdzie aparat spoczął ciężko i bezwładnie jak pałka. Potem Cierń zsunął się w dół, ku tłumowi, ślizgając się i wzbijając kurz.

\*\*\*

–Poza “Światłem Zodiakalnym”, Antoinette.

–Dobrze – powiedziała. – Chyba znowu mogę oddychać.

Za oknami pokładu załogowego wisiał światłowiec – ogromny, rozciągający się w obie strony niczym wielka, ciemna skała, z wystającymi tu i tam dziwnie mechanistycznymi wychodniami, zanieczyszczeniami i wybrzuszeniami. Hangar dokujący, z którego “Burzyk” właśnie wyleciał, był zmniejszającym się prostokątem

złotego światła; jego wielkie zębate wrota już się zasowały, a mimo to nadal pozostawało wystarczająco wiele miejsca, by wylatywały stamtąd mniejsze pojazdy. Antoinette widziała je i na własne oczy, i na rozmaitych displejach taktycznych i kulach radarowych, którymi upakowano pokład załogowy. Kiedy opancerzone szczęki się domykały, szkieletowe stateczki atakujące wielkości pancernych trójkółówek jeszcze mogły się przemknąć między zębami. Pomknęły na zewnątrz, napędzane żwawymi raketami jądrowymi wysokiego spalania, katalizowanymi antymaterią. Są jak pasożyty, czyszczące jamę gębową jakiegoś gigantycznego podwodnego potwora, pomyślała Antoinette. W porównaniu z nimi "Burzyk" to spora, szacowna ryba.

Nigdy nie wykonywała tak trudnego technicznie wylotu. Niespodziewany atak Clavaina wymagał, by "Światło Zodiakalne utrzymywało stałe przyśpieszenie ujemne trzech g, dopóki nie zbliży się do "Nostalgii za Nieskończonością" na dziesięć sekund świetlnych. Wszystkie statki atakujące z bieżącej fali były zmuszone do wylotu przy tym samym obciążeniu trzech g. Wyprowadzenie pojazdu kosmicznego z hangaru to operacja złożona technicznie, gdy wylatujące statki są ciężkie od paliwa i broni. Wychodzenie przy niezmnieszonej przyśpieszeniu jest o rząd wielkości trudniejsze. Antoinette uważałaby to za opętańcze zadanie, nawet gdyby Clavain zażądał wychodzenia przy pół g, tak jak robią to piloci przy karuzeli Nowa Kopenhaga. Ale trzy g? To po prostu sadyzm.

Ale się udało. Teraz miała w każdym kierunku setki metrów otwartej przestrzeni, a przeważnie nawet więcej.

–Statku, wrzuc tokamak na mój znak. Pięc... cztery... trzy...- dwa... i start. – Lata doświadczeń sprawiły, że odruchowo napięła się, oczekując walnięcia w krzyż, zawsze towarzyszącego przełączeniu się z rakiet jądrowych na plazmę.

Nic.

–Płomień jądrowy zainicjowany i stabilny. Na konsoli wszędzie zielono. Trzy g, Antoinette.

Uniosła brwi i potaknęła.

–Cholernie gładko!

–Podziękuj za to Xavierowi i może Clavainowi. Znaleźli byka w jednym z najstarszych podprogramów zarządzających napędem. Był odpowiedzialny za małe niedopasowanie ciągów podczas przełączania między trybami napędu.

Wywołała obraz światłowca w mniejszym powiększeniu, by widzieć cały kadłub. Strumienie prowizorycznych pojazdów atakujących – większość rozmiarów trycykla, ale niektóre wielkości małych promów – wynurzały się z pięciu różnych hangarów



rozmieśczone wzdłuż kadłuba. Wiele z tych pojazdów to tylko wabiki i nie wszystkie miały dość paliwa, by dostać się na odległość sekundy świetlnej do "Nostalgii za Nieskończonością". Ale strumienie pojazdów robiły wrażenie nawet na kimś, kto o tym wiedział. Wydawało się, że ogromny statek krwawi potokami światła.

–A ty nie miałeś z tym nic wspólnego?

–Zawsze się próbuje zrobić co można.

–Nigdy nie sądziłam inaczej, Statku.

–Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło, Antoinette...

–Jakoś to przeżyłam, Statku.

Nie mogła go już nazywać Bestią. A już na pewno nie mogła się zdobyć, by go nazywać Lile Merrick.

Statek musi się z tym pogodzić.

Włączyła jeszcze mniejsze powiększenie, wywołując nakładkę, która obejmowała w ramki liczne pojazdy atakujące i zaopatrywała je w kody numeryczne, klasyfikujące typ, zasięg, załogę i uzbrojenia oraz pokazywała ich trasy. Teraz objawiła się skala ataku. Ogółem wysłano około stu statków. Około sześćdziesięciu to trycikle, a trzydziestka z tych trycykli rzeczywiście wiozła członków grupy atakującej – zwykle jedną ciężko opancerzoną świnie, choć były także dwa tandemowe trycikle do operacji wyspecjalizowanych. Wszystkie trycikle załogowe wyposażono w broń – od graserów jednokrotnego użytku, aż po bosery Breitenbacha o wydajności gigawata. Załoganci nosili serwopancerze, przeważnie mieli broń palną, a po osiągnięciu statku przeciwnika mogli używać broni wymontowanej ze swych trycykli.

Wysłano trzydziestkę pojazdów pośredniej wielkości: dwa lub trzyfotelowe promy o zamkniętym kadłubie. Wszystkie były albo statkami cywilnymi – albo zostały przerobione ze statków, które już znajdowały się w ładowniach "Światła Zodiakalnego", kiedy statek został porwany, albo dostarczone przez H z zasobów jego własnych flot wypadowych. Wyposażone w podobną broń co trycikle, wiozły również cięższy sprzęt: wyrzutnie pocisków i specjalizowane urządzenia do twardego dokowania. I jeszcze dziewięć średnich i dużych korwet, o kadłubach dostatecznie długich, by przetransportować małe railgunowe wyrzutnie pocisków. Każda korweta mogła pomieścić co najmniej dwudziestu opancerzonych załogantów. Trzy z nich miały zamontowane supresory bezwładności, co pozwalało im zwiększyć maksymalne przyspieszenia z czterech do ośmiu g. Ich klockowate kadłuby i asymetryczne kształty uniemożliwiały lot w atmosferze, ale nie przeszkadzały w przewidywanym środowisku walki.

“Burzyk” był znacznie większy od innych statków, mieścił teraz w ładowni trzy promy i tuzin trycykli, łącznie z obsadą. Nie miał maszynierii dławiącej bezwładność – tych urządzeń nie udało się masowo powielić w warunkach “Światła Zodiakalnego” – wiozł natomiast więcej uzbrojenia i był lepiej opancerzony niż pozostałe jednostki szturmowe. To już nie jest frachtowiec, pomyślała, to okręt wojenny. I muszę się do tego przyzwyczajać.

–Panien... to znaczy, Antoinette?

–Tak? – odpowiedziała, zgrzytnąwszy zębami. – Chciałem tylko powiedzieć... teraz... zanim... będzie za późno...

Wyłączyła ten głos, a potem wypięła się z fotela i weszła do egzozkieletu.

–Później, statku. Muszę zlustrować oddziały.

\*\*\*

Clavain stał w sztywnych objęciach swego egzozkieletu. Dłonie zacisnął mocno za plecami i z kopuły obserwacyjnej patrzył na odlot statków szturmowych.

Drony, wabiki, trycikle i statki, opuszczały “Światło Zodiakalne”, obracały, zakręcały i ustawiały się w zaplanowanych eskadrach. Inteligentne szkło kopuły chroniło wzrok przed wściekłym blaskiem wyrzutów z napędów – plamiło na czarno rdzeń każdej żagwi, tak że Clavain widział tylko ich fioletowe obrzeża. W dali, hen poza rojem wylatujących statków, brązowoszary półksiężyc Resurgamu był na wyciągnięcie ręki, jak zasłonięta częściowo mała szklana kulka. Implanty Clavaina wskazywały pozycję światłowca Volyovej, choć tamten statek znajdował się za daleko, by go dostrzec gołym okiem. Clavain wydał jedno polecenie neuralne i kopuła wybiórczo powiększyła część obrazu: dość ostry wizerunek “Nostalgii za Nieskończonością” wynurzył się z mroku. Statek triumwir, odległy prawie o dziesięć sekund świetlnych, był bardzo wielki; kadłub długi na cztery kilometry odpowiadał łukowi kąta jednej trzeciej sekundy, co doskonale mieściło się w zasięgu zdolności rozdzielczej nawet najmniejszych optycznych teleskopów “Światła Zodiakalnego”. Niestety, triumwir miała przynajmniej równie dobry widok jego własnego statku i jeśli poświęcała mu uwagę, musiała zauważyć start floty szturmowej.

Clavain wiedział teraz, że barokowe narośle, które dostrzegł wcześniej, ale uznał je za fantomy oprogramowania przetwarzającego, były całkiem realne, że coś dziwnego przydarzyło się statkowi Volyovej, że statek przebudował się w straszną, ropiejącą karykaturę statku gwiazdowego. Clavain tylko się domyślał, że ma z tym coś wspólnego parchowa zaraza. Tylko w Chasm City – z jego pokręconą, fantasmagoryczną architekturą – widział transformacje nieco podobne. Słyszał o zarażonych statkach i słyszał, że zaraza czasami dosięgała maszynierii naprawczo-

projektowej, która sterowała niezbędną ewolucją statków, ale nigdy nie słyszał o statku tak absolutnie zwyrodniałym i nadal funkcjonującym jako statek. A ten funkcjonował. Sam jego widok wywoływał ciarki. Clavain miał nadzieję, że nikt nie uwiązał podczas tych transformacji.

Bitwa odbędzie się w sferze zawierającej odcinek łączący "Światło Zodiakalne" i drugi statek. Odcinek liczył dziesięć sekund świetlnych. Miejsce koncentracji działań będzie oczywiście zależec od ruchów Volyovej. Clavain uznał, że to właściwy obszar do prowadzenia wojny. Z punktu widzenia taktyki, istotny był nie tyle rozmiar sfery, ile czas przelotu przez nią, osiągany przez rozmaite pojazdy bojowe.

Przy trzech g sferę można przelecieć w cztery godziny; najszybszemu statkowi zajmie to nieco ponad dwie godziny; hiperszybkiemu pociskowi poniżej czterdziestu minut. Clavain już przekopał się przez swoje wspomnienia, szukając paraleli taktycznych. Bitwa o Anglię – mało znana kampania powietrzna podczas jednej z wczesnych wojen transnarodowych, toczona poddźwiękowymi pojazdami powietrznymi o napędach tłokowych – odbywała się na podobnym obszarze, z punktu widzenia czasów przelotu, choć element trójwymiarowości nie miał wtedy takiego znaczenia. Wojny globalne dwudziestego pierwszego wieku nie przypominały bieżącej sytuacji; suborbitalne drony faloskoczki mogły unicestwić każde miejsce planety w czterdzieści minut. Ale już wojny w układzie słonecznym w drugiej połowie tego wieku dostarczały bardziej użytecznych analogii. Na przykład kryzys secesyjny Ziemia- Księżyc albo bitwa o Merkurego; Clavain analizował zwycięstwa, porażki oraz ich przyczyny. Pomyślał także o Marsie, o bitwie przeciw Hybrydomcom pod koniec dwudziestego drugiego wieku. Sfera walki sięgnęła wysoko ponad orbity Fobosa i Deimosa, tak że efektywny czas jej przebycia przez najszybszy jednoosobowy myśliwiec wynosił trzy do czterech godzin. Tam również pojawiły się problemy z opóźnieniami – komunikację w prostej linii blokowano ogromnymi chmurami srebrnego pyłu.

Były także inne kampanie, inne wojny. Nie musiał wszystkich przywoływać. Znał już istotne wnioski z błędów popełnionych przez innych; znał także błędy, które popełnił sam we wcześniejszych bitwach w swojej karierze. Nie były to błędy znaczące, pomyślał, w przeciwnym razie nie stałbym w tym miejscu. Ale każda nauczka coś dawała.

Po szkle kopuły przesunęło się blade odbicie.

–Clavainie.

Obrócił się szybko z warkotem egzozkieletu. Dotychczas wyobrażał sobie, że jest sam.

–Felka.

**–Przyszłam zobaczyć, jak wygląda akcja – wyjaśniła.**

**Jej własny egzoszkielet poprowadził ją ku niemu sztywnym, marszowym krokiem osoby eskortowanej przez niewidzialnych strażników. Razem patrzyli, jak końcówka eskadry szturmowej wypada w kosmos.**

**–Gdyby człowiek nie wiedział, że to wojna...**

**–...uznałby to niemal za piękne – dokończyła. – Tak, zgadzam się z tym.**

**–Robię słusznie, prawda? – zapytał Clavain.**

**–Czemu mnie o to pytasz?**

**–Z tego, co mi pozostało, jesteś, Felko, najlepszym przybliżeniem sumienia. Ciągłe zadaję sobie pytanie, co zrobiłaby Galiana, gdyby teraz tu była...**

**–Martwiłaby się, dokładnie tak, jak ty w tej chwili – przerwała mu Felka. – To właśnie ludzie, którzy nie mają żadnych wątpliwości, nie martwią się, że to, co robią, jest dobre i słuszne, to właśnie oni powodują problemy. Ludzie tacy jak Skade.**

**Wspomniał parzący błysk, kiedy zniszczył "Nocny Cień".**

**–Żałuję tego, co się stało.**

**–Powiedziałaś ci, żebyś to zrobił, Clavainie. Wiem, że Galiana by tego chciała.**

**–Żeby ją zabił?**

**–Umarła już przed laty. Ona po prostu... się wtedy nie skończyła. Zamknąłeś tylko księgę.**

**–Zamknąłem jej wszelkie możliwości ponownego życia- odparł.**

**Felka wzięła go za pokrytą starczymi plamami rękę.**

**–Ona tobie zrobiłaby to samo. Wiem o tym.**

**–Niewykluczone. Ale nadal mi nie powiedziałaś, czy zgadzasz się z obecnymi działaniami.**

**–Zgadzam się, że jeśli zdobędziemy broń, posłuży to na krótką metę naszym interesom. Na długą metę... nie jestem pewna.**

**Clavain popatrzył na nią uważnie.**

**–Potrzebujemy tej broni.**

**–Wiem. Ale jeśli triumwir też ich potrzebuje? Twoja kopia powiedziała, że ona próbuje ewakuować Resurgam.**

**Clavain starannie dobierał słowa.**

**–To... nie jest mój bieżący problem. Jeśli organizuje ewakuację planety, a nie mam dowodów, że tak jest rzeczywiście, wtedy ma dodatkowe powody, by dać mi czego chcę, żebym nie przeszkadzał w ewakuacji.**

**–I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby chwilę pomyśleć, jak jej pomóc?**

**–Jestem tu, by zabrać tę broń, Felko. Pozostałe sprawy, nawet wynikające z jak najszlachetniejszych pobudek, to tylko szczegóły.**

**–Tak właśnie myślałam – rzekła Felka. Clavain wiedział, że lepiej na to nie odpowiadać.**

**W milczeniu obserwowali, jak fioletowe płomienie jednostek szturmujących opadają ku Resurgamowi i statkowi gwiazdnemu triumwira.**

**\*\*\***

**Kiedy Khouri skończyła odpowiedź na ostatnią wiadomość Ciernia, wyciągnęła przykre wnioski. Chodzenie było jeszcze trudniejsze niż przedtem, pozorne zbocze podłogi – bardziej strome. Tak jak przewidywała Volyova, kapitan zwiększył siłę ciągu, jedna dziesiąta g już go nie zadowalała. Według oceny Khouri, a kopia beta Clavaina się z tym zgodziła, do tej chwili przyśpieszenie wzrosło dwukrotnie i prawdopodobnie nadal się zwiększało. Uprzednio poziome powierzchnie teraz wydawały się nachylone pod kątem dwudziestu stopni, co utrudniało przebycie bardziej śliskich przejść. Ale nie to ją zaprzętało.**

**–Ilio, posłuchaj. Mamy cholerny problem.**

**Volyova oderwała się od kontemplowania pola walki. Kilkadziesiąt ikon unosiło się w spłaszczonej kuli projekcyjnej niczym jaskrawe zamrożone ryby. Khouri była pewna, że widok wewnątrz sfery się zmienił od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni.**

**–O co chodzi, dziecko?**

**–O ładownię, w której trzymamy ludzi. Nie radzi sobie z przyśpieszeniami statku. Zbudowaliśmy ją jako tymczasowy hangar mieszkalny na czas parkowania. Obraca się i ciężenia działa po promieniu, od długiej osi statku. Ale teraz to się zmienia. Kapitan przyśpiesza, mamy więc nową siłę wzdłuż osi. Teraz to tylko jedna piąta g,**

ale na pewno się zwiększy. Możemy wyłączyć obroty, choć to nie poprawi sytuacji. Ściany stają się podłogami.

–To światłowiec, Khouri. To normalne przejście do trybu lotu w kosmos.

–Nie rozumiesz, Ilio. Mamy dwa tysiące ludzi stłoczonych w jednym pomieszczeniu. Nie mogą tam zostać. Już są wkurzeni, ponieważ podłoga jest tak bardzo pochyła. Czują się jak na pokładzie tonącego statku, a nikt im nie wyjaśnia sytuacji. – Przerwała, by nabrać tchu. – Ilio, oto układ. Miałaś rację, ostrzegając, że pojawi się wąskie gardło. Kazałam Cierniowi przyspieszyć sprawy na Resurgamie. To znaczy, że wkrótce przybędą tu tysiące ludzi. Zawsze wiedzieliśmy, że należy stopniowo opróżniać ładownię. Teraz po prostu musimy podjąć akcję wcześniej.

–Ale to oznacza... – Volyova wydawała się niezdolna do skończenia myśli.

–Tak, wycieczkę po statku. Czy im się to podoba, czy nie.

–To może się źle skończyć. Naprawdę bardzo źle. Khouri spojrzała na swą starą mentorkę.

–Wiesz, co mi się w tobie podoba, Ilio? Ten pieprzony optymizm.

–Zamknij się, Khouri, i popatrz na display bojowy. Jesteśmy atakowani. Albo zaraz zostaniemy zaatakowani.

–Clavain?

Zaledwie imitacja potaknięcia.

–“Światło Zodiakalne” wypuściło eskadry pojazdów szturmowych, razem około setki. Pędzą tu, większość z przyspieszeniem trzy g. Bez względu na to, co zrobimy, dotrą tutaj najwyżej za cztery godziny.

–Clavain nie może dostać tych broni.

Triumwir, która wyglądała krucho i staro – Khouri nigdy jej w takim stanie nie widziała – ledwie dostrzegalnie pokręciła głową.

–Nie dostanie ich. Nie dostanie bez walki.

\*\*\*

Wymienili ultimata. Clavain dał Ilii Volyovej ostatnią szansę poddania broni klasy piekło; jeśli to zrobi, on odwoła swoją flotę szturmową. Volyova powiedziała Clavainowi, że jeśli nie odwoła natychmiast floty, skieruje przeciwko niemu pozostałe trzynaście sztuk broni.

**Clavain miał przygotowaną odpowiedź.**

**–Przykro mi. Nie do zaakceptowania. Bardzo potrzebuję tej broni.**

**Przesłał ją i był tylko trochę zaskoczony, gdy przekaz triumwira nadszedł po trzech sekundach. Był identyczny, jak jego własny. Nie miała jeszcze czasu na poznanie jego odpowiedzi.**

# TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Volyova patrzyła, jak trzynaście sztuk broni kazamatowej ustawia się w pozycji do ataku za rufą "Nostalgii za Nieskończonością". Ich kolorowe ikony unosiły się nad łóżkiem triumwira jak błyskotki wieszane nad kojcem niemowlęcia. Volyova uniosła dłoń i przepchnęła ją przez widmowe odwzorowanie. Pchała ikony, poprawiała pozycje broni względem statku, w miarę możliwości wykorzystywała jego kadłub do kamuflażu. Ikony poruszały się niechętnie, w rytm niezgrabnych ruchów wykonywanych przez broń w czasie rzeczywistym.

–Czy zamierzasz natychmiast jej użyć? – spytała Khouri. Volyova spojrzała na kobietę.

–Nie, dopóki mnie do tego nie zmusi. Nie chcę, by Inhibitorzy się dowiedzieli, że broni kazamatowej jest więcej niż ta dwudziestka, o której już wiedzą.

–W końcu będziesz musiała jej użyć.

–Chyba że Clavain odzyska rozsądek i zda sobie sprawę, że nie może wygrać. Jeszcze nie jest za późno.

–Ale nic nie wiemy o jego broni – zauważyła Khouri. – A jeśli ma coś równie potężnego?

–Ani bita różnicy. On czegoś ode mnie chce, rozumiesz? Ja od niego nie chcę nic. Daje mi to nad Clavainem wyraźną prze wagę.

–Nie wi...

Volyova westchnęła, rozczarowana, że musi to koniecznie werbalizować.

–Jego atak musiałby się cechować chirurgiczną precyzją. Nie może ryzykować uszkodzenia broni, której tak strasznie potrzebuje. Mówiąc brutalnie: jeśli się kogoś chce obrabować, nie zrzuca się na niego superbomby. Ale ja nie mam takich ograniczeń. Clavain nie ma nic, czego bym chciała.

Prawie nic, przyznała Volyova w duchu. Nieco męczyła ją ciekawość, dzięki czemu Clavain potrafi tak wściekle hamować. Nawet jeśli to nie jest coś tak egzotycznego jak technika dławienia bezwładności... Nie, nie potrzebowała tego aż tak bardzo.

Więc może przeciw niemu wykorzystać wszystkie siły ze swego arsenału. Może go całkiem wymazać i najwyżej straci coś, czego istnienia nawet nie była pewna.

Mimo to nie opuszczał jej niepokój. Czy Clavain z pewnością też to wszystko



widział? Zwłaszcza jeśli miała do czynienia z Clavainem, prawdziwym Rzeźnikiem z Tharsis. Gdyby popełniał tragicznie proste błędy, nie przeżyłby czterystu niebezpiecznych lat ludzkiej historii.

**A jeśli Clavain wie coś, czego nie wie ona?**

**Palcami nerwowo przestawiała w projekcji swe bierki. Zastanawiała się, którą wykorzystać najpierw. Doszła do wniosku, że będzie ciekawiej, jeśli pozwoli bitwie się rozwinąć, a dopiero potem zlikwiduje jego główny okręt.**

**–Jakieś wieści od Ciernia? – zapytała.**

**–Jest w drodze z Resurgamu z następnymi dwoma tysiącami pasażerów.**

**–I wie o naszych drobnych trudnościach z Clavainem?**

**–Powiedziała mi, że przysuwamy się bliżej Resurgamu. Nie ma sensu dokładać mu zmartwień.**

**–Słusznie. – Volyova tym razem się z nią zgodziła. – Ludzie są równie bezpieczni w kosmosie jak na Resurgamie. Poza planetą mają przynajmniej jakąś szansę przeżycia. Niewielką, ale...**

**–Czy jesteś pewna, że nie użyjesz broni kazamatowej?**

**–Użyję jej, Khouri, ale nie wcześniej, niż będę musiała. Czy słyszałaś wyrażenie “poczuć jej oddech”? Prawdopodobnie nie. Takie rzeczy wiedzą tylko żołnierze.**

**–Nigdy, Ilio, nie dowiesz się o żołnierce nawet tyle, ile mnie na ten temat uleciało z pamięci.**

**–Po prostu mi zaufaj. Czy proszę o zbyt wiele?**

**\*\*\***

**Dwadzieścia dwie minuty później bitwa się rozpoczęła. Pierwsza salwa Clavaina była prawie obraźliwie nieskuteczna. Volyova wykryła sygnatyry railgunów, fale energii elektromagnetycznej przeznaczonych do rozpędzenia małego gęstego naboju do jednego czy dwóch tysięcy kilometrów na sekundę. By dosięgnąć “Nieskończoność”, naboje wystrzelone z okolicy “Światła Zodiakalnego” potrzebowały godziny. Na granicy swej rozdzielczości mogła wyróżnić szkieletowe krzyżowe kształty samych wyrzutni, a potem obserwować impulsy kolejnych eksplozji materii- antymaterii, które rozpędzały naboje do szybkości końcowych, pożerając railguny w czasie tego procesu. Clavain nie miał dostatecznie wielu railgunów, by nasycić nimi kosmos w bezpośredniej bliskości jej statku, triumwir**

więc mogła uniknąć trafienia, nadając trajektorii "Nostalgii za Nieskończonością" wzorzec ruchów Browna – nigdy nie wchodząc w ten rejon kosmosu, w którym była godzinę wcześniej, czyli kosmosu, w który celował railgun.

Z początku tak właśnie przebiegały wydarzenia. Nie musiała nawet o nic prosić kapitana. Miał dostęp do tej samej informacji taktycznej co Volyova i chyba wyciągał te same wnioski. Volyova czuła, że statek trochę manewruje, jakby jej łóżko dryfowało po łagodnie sfalowanym morzu. To "Nostalgia za Nieskończonością" poruszała się, używając wielu korygujących dysz, które pstrzyły jej kadłub.

Ale Volyova mogła zrobić coś lepszego.

Obserwacja railgunów z wielkiej odległości i elektromagnetyczne sygnatury ich wystrzałów pozwalały określić dokładny kierunek, w którym celowano. Istniał niewielki margines błędu. Volyova zabawiała się w ten sposób, że przesuwała statek dopiero w ostatniej chwili. Przeprowadzała symulacje na displejach taktycznych i przekazywała kapitanowi planowane miejsca uderzenia każdego wyrzucanego pocisku. Została nagrodzona, gdy kapitan zrewidował swą strategię. Wolą, by odbywało się to w ten sposób. Było to rozwiązanie elegantsze i oszczędzające paliwo, i miała nadzieję, że daje Clavainowi nauczkę.

Chciała, by postępował inteligentnie, tak by ona mogła zademonstrować jeszcze większą inteligencję.

\*\*\*

Clavain obserwował, jak ostatni z jego railgunów zapłonął i wystrzelił pocisk, niszcząc się w kaskadzie szybkich i jasnych eksplozji.

Szturm rozpoczął się godzinę temu. Miał na celu zajęcie czasu triumwir, odwrócenie jej uwagi od innych elementów ataku. Gdyby któryś nabój uderzył w statek, wyzwoliłby około kilotony energii kinetycznej. To było wystarczająco, żeby uszkodzić światłowiec, być może nawet rozpruć kadłub, ale nie zniszczyłoby go całkowicie. Pewna szansa sukcesu pozostawała – cztery naboje nadal były w drodze – ale triumwir najwyraźniej potrafiła sobie radzić z tym konkretnym zagrożeniem. Clavain nie odczuwał żalu, tylko spokojną ulgę, że wyszli ze stadium negocjacji na nieskończenie bardziej uczciwy teren rzeczywistej bitwy. Podejrzewał, że triumwir myśli podobnie.

Felka i Remontoire unosili się obok niego w kopule obserwacyjnej, odsprzęgniętej od obracającej się części statku. Teraz, kiedy "Światło Zodiakalne" zatrzymało się na skraju obszaru bitwy, nie potrzebowali już egzozkieletów; bez swojego Clavain czuł się dziwnie bezbronny.

–Jesteś rozczarowany? – spytał go Remontoire.

**–Nie. W gruncie rzeczy wstąpiła we mnie otucha. Jeśli coś idzie zbyt łatwo, zaczynam szukać pułapki.**

**Remontoire skinął głową.**

**–Ona nie jest durniem, to pewne, bez względu na to, co zrobiła ze swym statkiem. Przyjmuję, że nadal nie wierzysz w tę historię o próbie ewakuacji?**

**–Teraz jest więcej powodów, by w to wierzyć, więcej niż przedtem – powiedziała Felka. – Przyznasz, Clavainie? Widzieliśmy promy krążące między powierzchnią planety a orbitą.**

**–I to wszystko – stwierdził Clavain.**

**–I większy statek latający między orbitą a światłowcem – kontynuowała. – Czy trzeba dalszych dowodów, że mówi szczerze?**

**–To niekoniecznie oznacza program ewakuacyjny – mówił Clavain, zgrzytając zębami.**

**–Więc przyjmij, że wątpliwości przemawiają na jej korzyść – zaproponowała Felka.**

**Clavain odwrócił się do niej, nagle kipiąc wściekłością, ale mając nadzieję, że tego nie okazuje.**

**–To jej wybór. Ma broń. Prócz tej broni nie chcę od niej niczego.**

**–W dłuższej perspektywie ta broń nie ma znaczenia.**

**Teraz już nie próbował kryć gniewu.**

**–Co, do cholery, chcesz przez to powiedzieć?**

**–Dokładnie to, co powiedziałam, Clavainie. Wiem, że wszystko, co tutaj się dzieje i co znaczy tak wiele dla ciebie, dla nas w dłuższej perspektywie nie ma żadnego znaczenia.**

**–Ta perła wiedzy pochodzi od Wilka, prawda?**

**–Wiesz, że zabrałam część jego ze statku Skade.**

**–Tak. A to oznacza, Felko, że mam wszelkie powody, by nie zwracać uwagi na to, co mówisz.**

**Przyciągnęła się do ściany kopuły i zniknęła w dziurze wyjściowej prowadzącej z powrotem do głównej części statku. Clavain chciał ją zawołać, przeprosić, ale słowa**

utkwiły mu w gardle.

–Clavainie?

Spojrzał na Remontoire'a.

–Co, Rem?

–Pierwsze superszybkie pociski dotrą za minutę.

\*\*\*

Antoinette zobaczyła, jak pierwsza fala superszybkich pocisków przemyka obok, prześcigając "Burzyka" z szybkością większą o prawie tysiąc kilometrów na sekundę. Czteropociskowa salwa ominęła jej statek ze wszystkich czterech stron, a chwile później skupiła się przed nim. Żagwie pocisków zbiegały się jak linie w perspektywnym rysunku.

Dwie minuty później następna fala przebiegła z prawej burty, a po dalszych trzech minutach kolejna prześlizgnęła się znacznie dalej z lewej strony.

–Cholera jasna – szepnęła Antoinette. – Nie bawimy się tu w wojnę.

–Jesteś przestraszona? – zapytał Xavier, wciśnięty w fotel obok.

–Bardziej niż przestraszona. – Była już wcześniej w ładowni i zlustrowała silnie uzbrojony szwadron, który "Burzyk" transportował. – Ale to dobrze. Tato zawsze mówił...

–Bądź przestraszony, jeśli nie jesteś. Taa. – Xavier kiwnął głową. – To jedno z jego powiedzeń.

–Tak naprawdę... Obydwoje spojrzeli na konsolę.

–Co, Statku? – spytała Antoinette.

–Tak naprawdę to jedno z moich powiedzeń. Ale spodobało się twojemu ojcu i mi je podkraść. Uważałem to za komplement.

–Tak więc Lyle Merrck rzeczywiście powiedział... – zaczął Xavier. – Tak.

–Nie wciskasz kitu?

–Nie wciskam kitu, panienko.

Ostatnia falanabojów była w drodze do celu, gdy Clavain obmyślał atak przeciw

Volyovej. Znowu brakowało elementu zaskoczenia, ale to typowe w wojnie kosmicznej. Ani miejsca na ukrycie, ani okazji do kamuflażu. Można było planować, układać strategie i mieć nadzieję, że wróg nie dostrzeże oczywistych lub subtelnych pułapek w alokacji sił, ale pod innymi względami wojna w kosmosie była grą absolutnie transparentną. Wojna między przeciwnikami, z których każdy mógł spokojnie zakładać wszechwiedzę drugiego. Jak w grze w szachy, wynik można było często przewidzieć po zaledwie kilku ruchach, zwłaszcza przy nierównych siłach przeciwników.

Volyova śledziła trajektorie superszybkich pocisków, mknących przez kosmos z wyrzutni rozstawionych przez "Światło Zodiakalne". Przyśpieszały ze sto g, wytrzymując ten ciąg przez czterdzieści minut. Później stawały się pociskami czysto balistycznymi. Potem leciały z nieco mniej niż jedną dziesiątą szybkości światła – stanowiły trudny cel, ale nadal w granicach możliwości automatycznej obrony kadłuba "Nostalgii za Nieskończonością". Każdy statek gwiazdny potrafił wykrywać i niszczyć szybko poruszające się obiekty – była to część procedur antykolizyjnych. Volyova musiała tylko zmodyfikować istniejące zabezpieczenia, by zmienić je w pełnokrwistą broń.

Pojawiał się jednak problem skali. Każdy pocisk angażował ułamek systemu obronnego kadłuba i zawsze istniało małe prawdopodobieństwo, że jednocześnie nadciągnie zbyt wiele pocisków i Volyova – a w zasadzie kapitan, który w istocie zajmował się obroną – sobie nie poradzi.

Ale nigdy się to nie wydarzyło. Przeprowadziła analizę rozrzutu pocisków i doszła do wniosku, że Clavain nie próbował jej trafić. Był w stanie to zrobić: miał pewną kontrolę nad pociskami do chwili, gdy przestawały przyśpieszać, miał czas, by dostosować ich tory do nawet najmniejszych zmian w położeniu "Nieskończoności". A bezpośrednio trafienie superszybkiego pocisku, choćby został wyposażony w pustą głowicę, w jednej chwili zlikwidowałoby cały statek. A jednak pociski leciały po trajektoriach, nie dających szansy rzeczywistego trafienia w okręt. Przemknęły obok, z zapasem dziesiątek kilometrów, a tylko mniej więcej jeden na dwadzieścia wybuchł, ale nieco bliżej Resurgamu. Sygnatury wybuchów sugerowały niewielkie eksplozje materia-antymateria: albo resztki paliwa, albo mikrokartusze. Pozostałe dziewiętnaście pocisków miało głowice puste.

Bliski wybuch z pewnością uszkodziłby "Nieskończoność", myślała Volyova. Pięć sztuk rozstawionej broni kazamatowej było dostatecznie odpornych, ale podmuch bliskiego wybuchu materia-antymateria mógł obezwładnić uzbrojenie kadłuba i pozostawić "Nieskończoność" na pastwę lepiej dogranego ataku. Dokuczliwe było to, że większość pocisków, które musiała niszczyć, nie stanowiła rzeczywistego zagrożenia – ani nie znajdowały się na kursach zderzeniowych, ani nie były uzbrojone.

Nie posunęła się do tego, by pogratulować Clavainowi. Zaadaptował jedynie podręcznikowy schemat ataku nasyconego – związał jej obronę zagrożeniem o niskim prawdopodobieństwie, ale o ogromnych konsekwencjach. Ani to sprytne, ani oryginalne, ale Volyova postąpiłaby analogicznie w podobnych okolicznościach. Jedno przyznawała: z pewnością jej nie rozczarował.

Postanowiła dać mu ostatnią szansę, zanim popsuje mu zabawę.

–Clavain? – zapytała, używając tej samej częstotliwości, na której już wcześniej wysłała ultimatum. – Clavainie, czy mnie słuchasz?

Po dwudziestu sekundach usłyszała jego głos.

–Słucham, triumwirze. Zakładam, że to propozycja poddania się?

–Dam ci szansę, Clavainie, zanim to skończę. Szansę odejścia i walki w innym czasie, z gorliwszym przeciwnikiem.

Poczekala, aż jego odpowiedź przypełźnie do niej z powrotem. Opóźnienie mogło być sztuczne, ale niemal z pewnością oznaczało, że Clavain nadal znajduje się na pokładzie "Światła Zodiakalnego".

–Triumwirze, dlaczego chciałabyś potraktować mnie ulgowo?

–Nie jesteś złym człowiekiem, Clavainie. Po prostu... nie masz rozeznania. Myślisz, że potrzebujesz broni bardziej ode mnie, ale jesteś w błędzie. Nie mam ci tego za złe. Nie doznałam dotychczas żadnych poważnych szkód. Odwołaj swoje siły, a nazwiemy to nieporozumieniem.

–Ilio, mówisz jak ktoś, kto uważa, że ma przewagę. Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien.

–Ja mam broń, Clavainie. – Zorientowała się, że jednocześnie się uśmiecha i chmurzy. – To dość ważne, nie sądzisz?

–Przykro mi, Ilio, jedno ultimatum wystarczy każdemu.

–Jesteś głupcem. Szkoda tylko, że nigdy się nie dowiesz do jakiego stopnia.

Nie odpowiedział.

–I co, Ilio? – spytała Khouri.

–Dałam sukinsynowi szansę. Teraz pora zakończyć gierki. – Podniosła głos. – Kapitanie? Czy mnie słyszysz? Chcę, byś dał mi pełną kontrolę broni kazamatowej siedemnaście. Czy chcesz to zrobić?

Odpowiedzi nie było. Chwila się przeciągała. Po karku biegały jej dreszcze oczekiwania. Jeżeli kapitan nie jest przygotowany, by pozwolić jej na wykorzystanie pięciu rozstawionych sztuk broni, wtedy wszystkie jej plany wezmą w łeb i sytuacja Clavaina nagle zacznie wyglądać o wiele mniej głupio, niż wyglądała przed minutą.

A potem w ikonie broni zobaczyła subtelną zmianę, oznaczającą, że ma teraz pełną militarną kontrolę nad bronią kazamatową siedemnaście.

–Dziękuję, kapitanie – powiedziała słodko Volyova. Potem zwróciła się do broni. – Cześć, Siedemnastko. Miło znowu robić z tobą interesy.

Wepchnęła dłoń w projekcję i zacisnęła palce na unoszącej się ikonie broni. Ikona znowu zareagowała opornie, odzwierciedlając ociężałość broni wyciąganej zza kadłuba "Nieskończoności" – osłony przed wrażliwymi czujnikami. Broń zmieniała położenie i jednocześnie się ustawiała, zabójczo celując swą długą osią w odległy, choć nie aż tak bardzo, cel – "Światło Zodiakalne". Pozycje statku Clavaina Volyova rozpoznawała z dwudziestosekundowym opóźnieniem, ale była to drobna dokuczliwość. W nieprawdopodobnym przypadku, gdyby statek nagle się poruszył, nadal miała zapewniony łup. Omiotłaby bronią cały obszar prawdopodobnego przebywania statku, z gwarancją, że w jakimś punkcie go trafi. I będzie wiadomo, kiedy to nastąpi; wybuch hybrydowskich napędów rozświetli cały układ. Jeśli Inhibitorzy mieli w ogóle zwrócić na coś uwagę, to tego na pewno nie przeoczą.

Pozostawało tylko wykonać ten plan.

Jednak tuż przed egzekucją Volyova drżała. Czuła, że to, co robi, jest niewłaściwe: zbyt ostateczne, zbyt gwałtowne, nieszlachetne – i to ją zaskoczyło. Czuła, że jest winna Clavainowi ostatnią szansę odwrotu. Że powinna mu wysłać ostateczne, złowieszcze ostrzeżenie. Przecież przebył tak długą drogę, wyobrażając sobie, że ma szansę przejść broń.

"Clavainie... Clavainie" – mówiła do siebie w duchu. "To nie powinno być tak...".

Ale było i koniec.

Poklepała ikonę, jak dziecko szturchające błyskotkę.

–Żegnaj – szepnęła.

Chwila minęła. Wskaźniki statusu i symbole obok broni kazamatowej zamigotały, sygnalizując głęboką zmianę w stanie broni. Spojrzała na wizerunek statku Clavaina w czasie rzeczywistym i w myślach odliczała dwadzieścia sekund, które upłyną, zanim statek zostanie rozerwany na strzępy przez broń siedemnaście. Promień wygryzie w statku Clavaina ranę wielkości kanionu, nawet jeśli nie spowoduje natychmiastowej i fatalnej detonacji napędu Hybrydowców.

**Po dziesięciu sekundach statek się nie poruszył. Wiedziała więc, że dobrze wycelowała, że uderzenie będzie precyzyjne i niszczące. Clavain nie dowie się niczego o własnej śmierci, o nadchodzącym zapomnieniu.**

**Czekała pozostałe dziesięć sekund, spodziewając się gorzkiego poczucia triumfu, które będzie towarzyszyć zniszczeniu.**

**Czas upłynął. Mimowolnie wzdrygnęła się przed nadchodzącą jasnością, jak dziecko oczekujące najbardziej efektownego fajerwerku.**

**Dwadzieścia sekund zmieniło się w dwadzieścia jeden... dwadzieścia jeden w dwadzieścia pięć... trzydzieści. Przeszło pół minuty. Potem minuta.**

**Statek Clavaina pozostawał na widoku.**

**Nic się nie wydarzyło.**



# TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Usłyszała znów jego głos. Był spokojny, prawie przepraszający.

–Wiem, co właśnie próbowałaś zrobić, Ilio. Ale chyba nie sądzisz, że nie przewidziałem możliwości, że skierujesz broń przeciw mnie?

–Co... takiego... zrobiłeś? – wyjąkała w odpowiedzi. Dwadzieścia sekund rozciągnęło się w wieczność.

–Po prostu kazałem broni, by nie strzelała – odparł Clavain. – To nasza własność, Ilio, nie twoja. Czy nie wpadło ci do głowy, że mamy sposób, by się przed nią chronić?

–Kłamiesz – powiedziała.

Clavain mówił z rozbawieniem, jakby się spodziewał, że zażąda od niego dowodu.

–Mogę ci to znowu pokazać, jeśli sobie życzysz. Powiedział jej, by zwróciła uwagę na pozostałą broń kazamatową, tę, którą już skierowała przeciw Inhibitorom.

–Teraz skoncentruj się na broni najbliższej szczątkom Roka. Za chwilę zobaczysz, jak przestanie strzelać.

Od tego momentu wojna się zmieniła. W ciągu godziny pierwsze fale sił szturmowych Clavaina dosięgły obszaru kosmosu bezpośrednio wokół "Nostalgii za Nieskończonością". Oglądał to ze stałym opóźnieniem dziesięciu sekund. Czuł się tak odległy od bitwy jak starożytny generał, który przez lornetkę ogląda swe armie ze szczytu wzgórza i nie może słyszeć wściekłych odgłosów walki.

–To była niezła sztuczka – powiedziała Volyova.

–To nie żadna sztuczka, tylko środek zapobiegawczy. Mogłaś z góry założyć, że go zastosujemy. Pobijesz nas naszą bronią, Ilio? Bądź poważna.

–Jakiś sygnał, Clavainie?

–Zakodowany impuls neutrinowy. Nie możesz go zablokować ani zakłócić, więc nawet nie myśl, by próbować. Nie zadziała.

Odpowiedziała mu pytaniem, którego nie oczekiwał, i uświadomił sobie że cały czas należy ją doceniać.

–Brzmi rozsądnie. Ale przewidziałabym, że jeśli masz środki, by powstrzymać ich działanie, to masz również środki, by je zniszczyć.

**Mimo opóźnienia, wiedział, że ma tylko około sekundy na ułożenie odpowiedzi.**

**–Co by mi to dało, Ilio? Zniszczyłbym to, po co przyjechałem.**

**Odpowiedź Volyovej nadeszła po dwudziestu sekundach:**

**–Niekoniecznie, Clavainie. Wystarczyłaby groźba, że ją zniszczysz. Zniszczenie broni kazamatowej byłoby dość spektakularne. Wiem to. Widziałam już takie wydarzenie i owszem, było spektakularne. A może zagroźisz, że zdetonujesz jedną z broni, które nadal są w moim statku, i poczekaś na skutki tej groźby?**

**–Nie powinnaś podsuwać mi pomysłów.**

**–Ponieważ mógłbyś je wykonać? Sądzę, że twoje środki pozwalają ci tylko powstrzymać broń od strzelania.**

**W tym momencie zaprowadziła go w pułapkę. Mógł tylko podążać za nią.**

**–Mogę...**

**–Więc to udowodnij. Wyślij sygnał destrukcji do innych sztuk broni, do jednej z tych po drugiej stronie układu. Może zniszczysz tę, którą już zatrzymałeś.**

**–Głupio by było niszczyć niezastępowalną broń tylko po to, by pokazać, że ma się rację.**

**–To bardzo zależy od racji, którą chcesz zademonstrować, Clavainie.**

**Zdał sobie sprawę, że nic już nic nie zyska, okłamując ją. Westchnął, czując, jak z barków spada mu ogromny ciężar.**

**–Nie mogę zniszczyć żadnej broni.**

**–Dobrze... – mruknęła. – Widzisz, w negocjacjach przede wszystkim chodzi o jasność. Powiedz mi, Clavainie, czy broń w ogóle może być zdalnie zniszczona?**

**–Tak – powiedział. – Istnieją kody, inny dla każdej broni.**

**–I co?**

**–Nie znam tych kodów. Ale ich poszukuję, wypróbuję permutacje.**

**–I w końcu je znajdziesz? Clavain podrapał się w brodę.**

**–Teoretycznie. Ale nie wstrzymuj oddechu.**

**–Nadal ich szukasz?**

**–Chcę je znać. Ty byś nie chciała?**

**–Nie muszę. Przypięłam do każdej broni własny system autodestrukcyjny, całkowicie niezależny od czegokolwiek, co wasi ludzie mogli zainstalować w katalogu głównym.**

**–Ilio, robisz na mnie wrażenie kobiety bardzo ostrożnej.**

**–Traktuję swoją pracę bardzo poważnie. Ale przecież ty też.**

**–Owszem.**

**–Więc co teraz? Wiesz, że nie zamierzam oddać ci tych rzeczy. Nadal mam pozostałą broń.**

**Clavain obserwował bitwę w maksymalnym powiększeniu. Wokół statku triumwira świetlne błyski pstrzyły kosmos. Zanotowano już pierwsze ofiary śmiertelne. Piętnaście świń Scorpią zostało zabitych przez środki obrony kadłuba statku Volyovej, zanim jeszcze zbliżyły się do celu na trzydzieści kilometrów. Inne zespoły szturmujące zbliżyły się bardziej – jedna drużyna mogła nawet dotrzeć do kadłuba – ale bez względu na wynik, nie było już żadnych szans na bezkrwawą kampanię.**

**–Wiem o tym – powiedział Clavain i zakończył rozmowę.**

**\*\*\***

**Oddał Remontoire'owi całkowite sterowanie "Światłem Zodiakalnym", a potem przydzielił sobie jeden z ostatnich pojazdów kosmicznych, jakie jeszcze pozostały w hangarze statku. Dawny cywilny prom należał do H; Clavain rozpoznał świecące łuki i ukośniki oznaczeń wojennych banshee, kiedy zająkliwie ożywały. Statek o talii osy, mały i lekko uzbrojony, był wyposażony w ostatnie funkcjonujące urządzenia dławienia bezwładności i właśnie dlatego Clavain trzymał go do tej pory w rezerwie. Podświadomie zawsze przeczuwał, że zechce dołączyć do bitwy, a ten statek dowiezie go na miejsce w niecałą godzinę.**

**Clavain był już w skafandrze, przechodził słuzowe połączenie do zadokowanego statku, kiedy usłyszał:**

**–Clavainie.**

**Obrócił się, z hełmem pod pachą.**

**–Nie zawiadomiłeś mnie, że wylatujesz.**

**–Nie wystarczyło mi odwagi, Felko. Skinęła głową.**

**–Próbowałabym cię od tego odwieść. Ale rozumiem. Musisz to zrobić.**

**Kiwnął głową.**

**–Clavainie...**

**–Felko, przepraszam za to co...**

**–To nie ma znaczenia – odparła, podchodząc o krok bliżej. – Nie, oczywiście, że ma znaczenie, ale możemy o tym porozmawiać później. Po drodze.**

**–Po drodze gdzie? – zapytał głupio.**

**–W rejon bitwy, Clavainie. Lecę z tobą.**

**Dopiero wtedy zauważył, że ona też niesie skafander zwinięty pod pachą, a hełm dynda u jej dłoni jak przejrzały owoc.**

**–Czemu?**

**–Ponieważ jeśli umrzesz Clavainie, chcę umrzeć również. Tylko tyle.**

**\*\*\***

**Oddryfowali od "Światła Zodiakalnego". Clavain widział, jak statek się cofa, i zastanawiał się, czy kiedyś jeszcze postawi stopę na jego pokładzie.**

**–Będzie niewygodnie – ostrzegł, kiedy ustawił ciąg na maksimum.**

**Bańka dławienia bezwładności połknęła cztery piąte masy pojazdu banshee, ale jej promień nie obejmował pokładu załogowego. Clavain i Felka czuli w pełni ucisk ośmiu g; narastał, jakby na piersiach składano im coraz to większe ciężary.**

**–Mogę to znieść – powiadomiła go.**

**–Jeszcze nie jest za późno, by zawrócić.**

**–Lecę z tobą. Musimy przedyskutować mnóstwo rzeczy. Clavain wywołał obraz taktyczny bitwy, oceniając wszelkie zmiany, które zaszły od chwili, kiedy poszedł po swój skafander.**

**Jego statki roily się wokół "Nostalgii za Nieskończonością" i niczym rozwścieczone szerszenie zataczały coraz to ciaśniejsze pętle. Dwudziestu trzech członków armii Scorpia – w większości świnie – poległo, ale najbliższy atakujący rój znajdował się**

tylko parę kilometrów od kadłuba wielkiego statku i dlatego był bardzo trudnym celem dla obrony średniego zasięgu, stosowanej przez Volyovą. "Burzyk", wyróżniający się wyrazistą ikoną, zbliżał się teraz do brzegu bitewnego roju. Triumwir przesunęła za osłonę światłowca wszystkie swe bronie klasy piekło. Prócz jednej. W innym miejscu, na ekranie dającym globalny widok układu, broń wilków nadal wbijała swój pojedynczy grawitacyjny kiel w mięso gwiazdy. Clavain zmniejszył displeje, by mieć tylko ogólne obrazy, a potem zwrócił się do Felki:

–Obawiam się, że bardzo trudno będzie mówić.

[Więc nie będziemy mówili].

Spojrzał na nią zaskoczony, że odezwała się do niego na sposób Hybrydowców, otworzywszy okno między ich głowami. Pchała słowa, kolejne słowa w jego czaszkę.

Felka...

[Wszystko w porządku, Clavainie. Nie robiłam tego zbyt często, ale to nie oznacza, że nie mogłam...].

Nigdy nie myślałem, że nie możesz... po prostu...

Na statku nie było maszynerii Hybrydowców, ale implanty Felki i Clavaina generowały wystarczająco silne pola, które wpływały na siebie bez wzmacniania, jeśli tylko odległość między nimi nie przekraczała kilku metrów.

[Masz rację. Normalnie tego nie chciałam. Ale w twoim wypadku to co innego].

Nie musisz, jeśli nie...

[Clavainie, słówko ostrzeżenia. Możesz zajrzeć dowolnie głęboko w moją głowę. Nie ma tam barier, partycji, blokad mnemoniczych. Przynajmniej nie ma dla ciebie. Ale nie spoglądaj zbyt głęboko. Nie chodzi o to, że zobaczyłbyś coś osobistego czy coś, czego się wstydzę... to po prostu...].

Nie będę zdolny tego przyswoić?

[Czasami ja nie jestem zdolna tego przyswoić, Clavainie, a żyję z tym od urodzenia].

Rozumiem.

Spoglądał na powierzchniowe warstwy jej osobowości, czuł powierzchniowy ruch jej myśli. Dane spokojne, wszystko mógł zbadać; doświadczenia zmysłowe czy wspomnienia mógł rozwikłać i otworzyć, jakby należały do niego. Ale pod tą spokojną warstwą coś migąło, jakby pędziło za dymnym szkłem – tam znajdował się wyjący

**huragan świadomości, gorączkowy i nieustanny, jak maszyna, którą za chwilę wybuch rozerwie na strzępy, ale taka, która w swej destrukcji nigdy nie znajdzie wytchnienia.**

**Wycofał się, przerażony, że mógłby się w tym pograć.**

**[Widzisz, co mam na myśli?].**

**Zawsze się domyślałem, że żyjesz z czymś takim. Tylko po prostu nie...**

**[To nie twoja wina. To nie jest niczyja wina, nawet Galiany. Po prostu taka jestem].**

**Może głębiej niż kiedykolwiek w czasie ich znajomości rozumiał pragnienia Felki. Gry, złożone gry, syciły tę wyjąca maszynę, dawały jej zajęcie, spowalniały ją do czegoś mniej wściekłego. Kiedy była dzieckiem, potrzebowała jedynie Muru, ale Mur jej zabrano. Później już nic nie wystarczało. Może maszyna ewoluowałaby w miarę dorastania Felki. A może Mur okazałby się nieadekwatny. Obecnie najważniejsze było znalezienie jego substytutu. Gry, łamigłówki, labirynty, zagadki, które owa maszyna mogłaby przetwarzać i w ten sposób dać Felce dozę wewnętrznego spokoju.**

**Teraz rozumiem, dlaczego masz nadzieję, że Żonglerzy pomogą.**

**[Nawet jeśli nie zdołają mnie zmienić – a nie jestem pewna, czy chcę zmiany – może przynajmniej dadzą mi temat do przemyśleń. Tyle obcych umysłów wniknęło w ich morza, tyle nagromadzili wzorców. Może zdołam zrozumieć coś, czego nie zrozumieli inni pływacy. Mogę nawet się przydać].**

**Zawsze mówiłem, że zrobię, co mogę. Ale nie stało się to łatwiejsze. Rozumiesz?**

**[Oczywiście].**

**Felko...**

**Musiała przeczytać z jego umysłu dostatecznie wiele, by zobaczyć, o co chciał zapytać.**

**[Kłamałam, Clavainie. Kłamałam, by cię ocalić, by zmusić cię, byś zawrócił].**

**Wiedział już o tym. Skade mu powiedziała. Ale do tej chwili nigdy całkowicie nie odrzucał możliwości, że to Skade mogła kłamać. Ze Felka jest rzeczywiście jego córką.**

**Zatem było to kłamstwo w dobrej intencji. W swoim czasie wiele ich miałem na sumieniu.**

**[Kłamstwo jest kłamstwem. Ale nie chciałam, by Skade cię zabiła. Wydawało się, że**

**lepiej będzie, jeśli nie powiem prawdy...].**

**Wiedziałaś na pewno, że zawsze się zastanawiałem...**

**[To naturalne, że się zastanawiałeś, Clavainie. Gdy ocaliłeś mi życie, powstała między nami więź. I byłeś więźniem Galiany, zanim się urodziłam. Zebranie materiału genetycznego byłoby dla niej łatwe...]. Jej myśli stały się mgliste. [Clavainie... czy mogę cię o coś zapytać?].**

**Nie ma między nami sekretów.**

**[Czy kochałeś się z Galianą, kiedy byłeś jej więźniem?].**

**Odpowiedział jej z zimną jasnością umysłu, która zaskoczyła nawet jego samego.**

**Nie wiem. Tak sądzę. Pamiętam to. Ale cóż znaczą wspomnienia po czterystu latach? Może po prostu pamiętam wspomnienie. Mam. Ale potem... Gdy stałem się jednym z Hybrydowców...**

**[Tak?].**

**Kochaliśmy się. Z początku kochaliśmy się często. Myślę, że innym Hybrydowcom to się nie podobało. Widzieli to jako zwierzęcy akt, prymitywny atawizm z bazowej linii ludzkości. Galiana oczywiście się z tym nie zgadzała. Ona zawsze była zmysłowa, upajała się bogactwem odczuć. Tego jej wrogowie nigdy dobrze nie rozumieli: że naprawdę kochała ludzkość bardziej niż oni. Właśnie dlatego stworzyła Hybrydowców. Niejako coś lepszego od ludzkości, ale jako dar, obietnicę, czym ludzkość mogłaby się stać, jeżeli tylko zrozumiemy nasz potencjał. Oni natomiast przedstawiali ją jako zimnego, redukcjonistycznego potwora. Strasznie się mylili. Galiana nie traktowała miłości jako starodawną darwinowską sztuczkę chemii mózgowej, którą trzeba wykorzenić z ludzkich umysłów. Uważała ją za coś, co należy doprowadzić do kulminacji, jak nasienie, które trzeba pielęgnować, by rosło. Ale oni tego nigdy nie rozumieli. I kłopot polegał na tym, że musiałem zostać włączony do Hybrydowców, żeby docenić, czego dokonała.**

**Clavain przerwał, poświęcając uwagę sytuacji swych sił rozmieszczonych wokół statku triumwira. W ostatniej minucie jeszcze dwie osoby straciły życie, ale ciągły napór trwał.**

**Tak, kochaliśmy się podczas moich pierwszych dni wśród Hybrydowców. Ale potem nie było to już potrzebne, chyba że jako akt sentymentalny. Wydawało się to czymś, co robią dzieci: nie było złe, nie prymitywne, nawet nie nudne, ale już nie budzące zainteresowania. Nie przestaliśmy się kochać wzajemnie, nie straciliśmy pragnienia doświadczeń zmysłowych. Po prostu istniało wiele atrakcyjniejszych sposobów osiągnięcia podobnej zażyłości. Kiedy już dotknąłeś umysłu innej osoby, szedłeś**

przez jej sny, widziałeś świat jej oczyma, czułeś świat jej skórą... cóż...nigdy nie było prawdziwej potrzeby, by powracać do starych sposobów. A ja nigdy nie należałem do sentymentalnych. Przeszliśmy do świata bardziej dorosłego, przepelnionego własnymi przyjemnościami i atrakcjami. Nie mieliśmy powodów, by oglądać się na to, co straciliśmy.

Nie odpowiedziała mu natychmiast. Statek leciał dalej. Clavain znowu patrzył na dyspleje i raporty taktyczne. Przez chwilę czuł, że powiedział za dużo. Ale wtedy odezwała się i wiedział już, że wszystko zrozumiała.

[Sądzę, że powinnam ci powiedzieć o wilkach].



# TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Kiedy Volyova podjęła decyzję, poczuła przyływ energii – zerwała ze swego ciała medyczne sondy i przetoki, odrzuciła je w okrutnym zapamiętaniu. Zachowała jedynie gogle, które zastępowały jej oślepienie oczy. Starła się nie myśleć o ohydnej maszynerii buszującej obecnie w jej czaszce. Poza tym czuła się zdrowo i krzepko. Wiedziała, że to złudzenie, że za ten wybuch energii zapłaci później i że prawie na pewno zapłaci za to życiem. Nie bała się jednak tej perspektywy, czuła jedynie spokojną satysfakcję, że może przynajmniej coś zrobić z czasem, który jej pozostał. Kierowanie odległymi sprawami jak przykuty do łóżka pontyfik było w porządku, ale to nie jej styl. Ona, triumwir Iliia Volyova, i musiała trzymać pewne standardy.

–Ilio... – zaczęła Khouri, kiedy zobaczyła, co się dzieje. Volyova odpowiedziała głosem wciąż skrzeczącym, ale wreszcie z odcieniem dawnej energii.

–Khouri... proszę, nigdy nie kwestionuj moich działań, nie namawiaj mnie do ich zaniechania. Zrozumiałaś?

–Zrozumiałam... Tak mi się wydaje.

Volyova pstryknęła palcami na najbliższego serwitora. Pomknął ku niej slalomem między piszczącymi medycznymi monitorami.

–Kapitanie... każ, żeby serwitor pomógł mi się dostać do hangaru pojazdów kosmicznych, dobrze? Oczekuję, że skafander i prom będą dla mnie przygotowane.

Khouri ustabilizowała ją, utrzymując w pozycji siedzącej.

–Co planujesz, Ilio?

–Wychodzę na zewnątrz. Muszę poważnie pogadać z bronią siedemnaście.

–Twój stan zdrowia...

Volyova przerwała jej machnięciem wątlej dłoni.

–Mogę mieć słabe i niesprawne ciało, ale daj mi nieważkość, skafander i broń, a przekonasz się, że wciąż jeszcze potrafię zaszkodzić. Jasne?

–Nie poddajesz się, co?

Serwitor pomógł jej stanąć na podłodze.

–Poddać się, Khouri? Tego słowa nie ma w moim słowniku.

**Khouri również jej pomogła, ujmując drugie ramię.**

**\*\*\***

**Na krawędzi roju bojowego, chociaż ciągle w zasięgu potencjalnie uszkadzającej broni, Antoinette wyłączyła wzór ucieczkowy, który dotychczas realizowała, i wyhamowała ciąg "Burzyka" do jednego g. Przez okna "Burzyka" widziała wydłużony kształt światłowca triumwira, który z odległości dwóch tysięcy kilometrów rysował się jako drobne świetlne zadrapanie. Przez większość czasu było tak ciemno, że w ogóle nie widziała statku, ale raz czy dwa razy na minutę większa eksplozja – jakaś wybuchająca mina, głowica, jednostka napędowa czy zapalnik – rzucała na kadłub światło, przez chwilę wydobywając go z czerni na sposób latarni morskiej, oświetlającej poszarpany szczyt nad wzburzonym oceanem. Nigdy jednak nie było wątpliwości, gdzie znajduje się statek. Wokół niego roily się płomyki tak jaskrawe, że rozmywały się na jej siatkówce, żłobiąc gasnące różowe łuki i spirale na gwiazdnym tle. Te ślady przypominały jej ogniste łuczywka, którymi bawiły się dzieci podczas pokazów fajerwerków na starej karuzeli. Świetlne pryszcze wewnątrz roju oznaczały detonujące mniejsze pociski; z rzadka Antoinette widziała czerwoną lub zieloną linię wstępnego promienia lasera, złapanego w uchodzącym powietrzu lub gazowym paliwie któregoś ze statków. Z roztargnieniem, przeklinając zdolność swego umysłu do koncentracji na trywialnych sprawach w niewłaściwym czasie, uświadomiła sobie, że to szczegół, który zawsze przedstawiano źle w operach kosmicznych i holodramatach. Promienie laserowe były w nich niewidzialne i ta złowieszcza niewidzialność zwiększała napięcie. Ale prawdziwa bitwa kosmiczna w bliskim dystansie była operacją znacznie bardziej bałaganiarską, z obłokami gazów, śmieciami i odłamkami, które wybuchają na całym obszarze, gotowe odbijać i rozpraszać promienie z dowolnej broni.**

**Rój, ciaśniejszy w pobliżu centrum, rzedł ku brzegowi na dystansie kilkudziesięciu kilometrów. Choć Antoinette znajdowała się na samym skraju tego obszaru, zdawała sobie sprawę, jak kuszącym celem musi być "Burzyk". Obrona triumwira skupiła się na bliższych jednostkach szturmujących, ale Antoinette nie mogła liczyć na to, że taka sytuacja potrwa dłużej.**

**–Antoinette? – rozległ się w interkomie głos Xaviera. – Scorpio jest gotów do wylotu. Mówi, że w każdej chwili możesz otwierać drzwi hangaru.**

**–Jesteśmy jeszcze za daleko – odparła.**

**Głos Scorpia wtrącił się do rozmowy w interkomie. Bez trudności odróżniała już ten głos od głosu innych świń.**

**–Antoinette. To już dostatecznie blisko. Mamy paliwo, by stąd dotrzeć do celu. Nie ma potrzeby, byś ryzykowała "Burzyka", podchodząc bliżej.**

**–Ale im bliżej cię zabiorę, tym więcej paliwa zostanie ci w rezerwie. Mam rację?**

**–Nie przeczę. Zabierz nas wobec tego pięćset kilometrów bliżej. Co, Antoinette? To naprawdę już wystarczająco blisko.**

**Powiększyła widok bitwy, podłączając się do danych telemetrycznych z wielu kamer, które teraz śmigają wokół statku triumwira. Dane graficzne były bezszwowo łączone, a potem obrabiane, by usunąć ruch, i choć od czasu do czasu występowały nieciągłości i śnieżenia, miała ogólne wrażenie, że unosiła się w kosmosie zaledwie dwa lub trzy kilometry od samego statku. Zdała sobie sprawę, że holadramy prawidłowo oddawały ciszę, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, jak okropnie niewłaściwa jest ta cisza, gdy towarzyszy rzeczywistej bitwie. Do tego światłowiec wynurzał się z mroków w przypadkowych, krótkich gorączkowych rozbłyskach światła, tak że nigdy nie ogarniała w całości jego kształtu.**

**Dostrzegła świetlny prostokąt, który jak złote drzwi otworzył się na chwilę gdzieś w skomplikowanym, pomarszczonym kadłubie "Nostalgii za Nieskończonością" i coś się stamtąd wyslizgnęło. Blask z silnika wylatującego promu oświetlił schodkową krawędź łuku przyporowego, a kiedy prom, wirując, korygował swą pozycję za pomocą dysz manewrowych, ich płomienie powodowały, że czarny cień łuku pełził po kadłubie o łuskowatej teksturze jaszczurczej skóry.**

**\*\*\***

**Co chcesz mi opowiedzieć o wilkach, Felko?**

**[Wszystko, Clavainie. Przynajmniej to wszystko, czego się dowiedziałam, o czym Wilk mnie poinformował].**

**To nie musi być kompletny obraz, Felko, ani nawet jego część.**

**[Wiem. Mimo to powinnam ci o tym powiedzieć].**

**\*\*\***

**To nie była po prostu wojna przeciw inteligencji, powiedziała Felka Clavainowi, lecz część, szczególnie, ich obszernego, załamującego się obecnie programu zarządzania kosmosem. Mimo oznak świadczących o czymś przeciwnym, wilki nie próbowały całkowicie pozbawić galaktyki inteligencji. Raczej przycinały las, zostawiając kilka sadzonek, a nie stosowały defoliacji czy wypalania; redukowały ogień do kilku pielęgnowanych płomyków, nie gasiły go całkowicie.**

**Istnienie zabójczych maszyn rozwiązuje jedną z zagadek kosmosu: dlaczego ludzkość znalazła się niemal sama we wszechświecie, dlaczego galaktyka wydaje się pozbawiona innych inteligentnych kultur? Można było odnieść wrażenie, że ludzkość**

jest po prostu kaprysem statystyki w przeważnie pozbawionym życia kosmosie; że pojawienie się inteligentnych, posługujących się narzędziami istot jest zdumiewająco rzadkie i wszechświat musi trwać miliardy lat, zanim powstanie choć szansa takiej cywilizacji. Tę tezę przyjmowano aż do początku epoki gwiazdnych podróży, kiedy ludzie uczeni zaczęli badać ruiny innych kultur wokół pobliskich gwiazd. Rasy posługujące się techniką i narzędziami okazały się raczej pospolite. Ale z jakichś przyczyn wszystkie te kultury wygasły.

Dowody wskazywały, że zagłada przebiegała szybko, jeśli porównać to z ewolucyjnymi cyklami rozwoju gatunku: trwała najwyżej kilkaset lat. I następowała prawie za każdym razem, gdy dana kultura próbowała ekspansji w przestrzeni międzygwiazdnej.

Czyli mniej więcej na tym etapie rozwoju, na którym ludzkość – podzielona, skłócona, ale ciągle tworząca zasadniczo jeden gatunek – znalazła się teraz.

Nie było więc specjalną niespodzianką, stwierdziła Felka, że istniało coś w rodzaju wilków – lub Inhibitorów, jak nazwały ich niektóre z ofiar. To wynikało z wzorca zagłady: bezlitosne stada maszyn – zabójców czaiły się między gwiazdami, czekając cierpliwie przez eony na oznaki wylaniającej się inteligencji...

Tylko że nie miało to właściwie sensu, ciągnęła Felka, jeśli z jakichś powodów warto było wymazać inteligencję, to dlaczego nie robić tego u źródła? Inteligencja pojawia się z życia, życie – z wyjątkiem bardzo rzadkich i egzotycznych nisz – wyskakuje ze zwykłej mikstury chemikaliów i warunków początkowych. Zatem jeśli inteligencja była wrogiem, dlaczego nie interweniować wcześniej w jej cyklu rozwojowym?

Można to było zrobić na tysiąc sposobów, zwłaszcza jeśli ktoś pracował w skali czasowej miliardów lat. Mógł wtrącać się w procesy formowania samych planet, delikatnie zakłócając wirujące obłoki gromadzącej się wokół młodych gwiazd materii. Mógł sprawić, żeby światy nie formowały się na właściwych orbitach i na planetach nie byłoby wody. Albo formowałyby się tylko bardzo ciężkie lub bardzo lekkie światy. Mógł je ciskać w międzygwiazdny chłód lub rzucać w niespokojne oblicza ich rodzimych gwiazd.

Mógł truć, subtelnie zakłócając zupę pierwiastków w skorupie planety, oceanach i atmosferze, tak że pewien typ reakcji organicznych zachodziłby bardzo trudno. Lub zapobiegać wejściu planet w stabilny wiek średni, który pozwalał powstać złożonemu życiu wielokomórkowemu. Mógł stale je bombardować kometami, by ich skorupy dostawały konwulsji pod wiecznym ostrzałem i były skute wieczną zimą.

Mógł też majstrować przy gwiazdach, tak by światy w układach planetarnych periodycznie przechodziły albo przez okropne epoki lodowe, albo smażyły się w płomieniach potężnych żagwi koronowych.

**Nawet jeśli się spóźnił, nawet jeśli musiał zaakceptować powstanie złożonego życia, cywilizacji technicznej, istniały sposoby...**

**Jedna zdeterminowana cywilizacja mogła wymazać całe życie w galaktyce, zręcznie manipulując supergęstymi ciałami gwiazdnymi. Gwiazdy neutronowe można popychać ku sobie, aż unicestwia się wzajemnie w sterylizujących burzach promieni gamma. Strugi z gwiazd podwójnych można przerobić na kierunkową broń energetyczną: miotacze ognia o zasięgu tysiąca lat świetlnych...**

**Można też zlikwidować życie brutalną siłą. Jedna maszynowa kultura może zdominować całą galaktykę w milion lat, unicestwiając wszelkie życie organiczne.**

**Ale oni nie są tu po to, by to robić, oznajmiła Felka Clavainowi.**

**W takim razie po co? – zapytał.**

**Jest kryzys, odpowiedziała. Kryzys w głębokiej przyszłości galaktycznej, za trzy miliardy lat, licząc od dziś. Tylko że to nie jest przyszłość naprawdę "głęboka".**

**Trzyście obrotów spirali galaktycznej, to wszystko. Zanim przetoczyły się lodowce, można było pójść na ziemską plażę i wziąć do ręki skałę osadową, starszą niż trzy miliardy lat.**

**Trzyście obrotów koła? W skali kosmicznej to nic. Niemal już się to zaczynało.**

**Jaki to kryzys? – zapytał Clavain.**

**Zderzenie, poinformowała go Felka.**

# TRZYDZIEŚCI OSIEM

Antoinette, teraz pięćset kilometrów bliżej rejonu bitwy, zostawiła mostek bez dozoru. Ufała, że statek zatroszczy się sam o siebie przez dwie, trzy minuty, a ona pożegna się w tym czasie ze Scorpiem i jego oddziałem. Gdy dotarła do ogromnego, rozhermetyzowanego hangaru, gdzie czekały świnie, wrota zewnętrzne stały otworem, a pierwszy z trzech promów już wystartował. Widziała niebieską iskrę jego płomienia, skręcającą ku gniazdu światła – ku centrum bitwy. Bezpośrednio za promem leciały dwa trycykle. Po chwili następny prom przesunął się ku drzwiom, pchnięty przez przysadziste hydrauliczne tarany, normalnie stosowane do przemieszczania masywnych palet z ładunkiem.

Scorpio już wpinał się do trycykla przy trzecim promie. Ponieważ tutejsze trycykle nie musiały lecieć aż od "Światła Zodiakalnego", niosły znacznie więcej opancerzenia i broni niż inne jednostki. Pancierz Scorpia bił w oczy zestawem błyszczących kolorów i lustrzanych łat. Broń pociskowa i promieniowa o wyrazistych lufach niemal całkowicie przesłaniała ramę trycykla. Xavier odłączył komputery od portu pod siodełkiem trycykla i pomagał Scorpiowi w końcowym sprawdzaniu systemów. Uniósł kciuk i poklepał Scorpia po pancerzu.

–Wszystko wskazuje na to, że jesteś gotów – powiedziała Antoinette na ogólnym kanale komunikacyjnym swego skafandra.

–Nie musiałaś ryzykować statku – odparł Scorpio. – Ale ponieważ zaryzykowałaś, ponownie skalkulowałem zapasy.

–Nie zazdroszczę ci, Scorpio. Wiem, że już straciłeś sporo swoich żołnierzy.

–To nasi żołnierze, Antoinette, nie tylko moi. Uruchomił deskę rozdzielczą trycykla. Rozbłysły displeje, świecące tarcze i siatki celownicze. Za nim drugi prom opuszczał hangar – na puste miejsce pchały go tarany ładunkowe. Zapłon jego napędu malował ostrą niebieską poświatę na pancerzu Scorpia.

–Posłuchaj – powiedział – gdybyś wiedziała, ile średnio trwa życie świni w Mierzwie, wszystkie dzisiejsze wydarzenia nie wydałyby ci się tak bardzo tragiczne. Większość osób z mojej armii umarłaby już przed laty, gdyby się nie zapisała na krucjatę Clavaina. To one coś zawdzięczają Clavainowi, a nie odwrotnie.

–To nie oznacza, że powinny dzisiaj umrzeć.

–I większość nie umrze. Clavain zawsze wiedział, że musimy zaakceptować pewne straty i moje świnie też to wiedziały. Każde zajęcie budynku w Chasm City oznaczało dla nas rozlew świńskiej krwi. Ale większość wróci i wrócimy z bronią. Już wygrywamy, Antoinette. Kiedy Clavain wykorzystał kod pacyfikacyjny, wojna

**Volyovej się skończyła. – Scorpio ściągnął swoją przyłbicę jedną krótką rękawiczką.  
– Teraz już nawet nie toczymy wojny. To po prostu operacja sprzątanía.**

**–A jednak życzę ci powodzenia.**

**–Życz, co ci się podoba. To nie gra roli, bo i tak jestem dostatecznie dobrze przygotowany.**

**–Powodzenia, Scorpio, tobie i całej twojej armii.**

**Na miejsce startu pchano trzeci prom. Antoinette patrzyła, jak wylatuje razem z pozostałymi trycyklami – łącznie z trycyklem Scorpia – po czym poleciała statkowi, by się uszczelnić i opuścić pole walki.**

**Volyova dotarła bez szwanku do broni siedemnaście. Choć bitwa o statek nadal szalała wokół, Clavain najwidoczniej włożył wiele wysiłku, by łupy pozostały nieuszkodzone. Przed wylotem przestudiowała wzorzec ataku jego trycykli, promów i korwet, i doszła do wniosku, że prawdopodobieństwo ostrzelania jej pojazdu wynosi siedemnaście procent. Zwykle taki wynik uznałaby za zły i nie do przyjęcia, ale teraz z pewnym przerażeniem, stwierdziła, że szanse są raczej sprzyjające.**

**Podleciała do broni siedemnaście i przy niej zaparkowała prom. Jeśli ktoś chciałby zniszczyć prom, musiałby uszkodzić broń. Potem, aby uniknąć korowodów ze służą, rozhermetyzowała całą kabinę. Wspomagany skafander ułatwiał ruchy, dając jej fałszywe poczucie siły i żywotności. Ale może nie cały ten efekt zawdzięczała skafandrowi.**

**Wciągnęła się przez otwartą służę promu i przez chwilę zastygła w bezruchu między statkiem a wielkim bokiem broni siedemnaście. Czuła się odślónięta, jak na celowniku, ale widok bitwy działał hipnotycznie. Gdziekolwiek spojrzała, widziała pędzące statki, tańczące iskierki żagwi i przelotne, niebieskobrzedgie kwiaty eksplozji jądrowych i anihilacyjnych. Radio trzeszczało od ciągłych interferencji. Czujnik promieniowania skafandra terkotał, wskazując przekroczenie wszystkich poziomów alarmowych. Wyłączyła obydwá urządzenia – wołała ciszę i spokój.**

**Zaparkowała prom dokładnie nad włazem broni siedemnaście. Niezgrabnymi palcami wklepywała polecenia w grube ćwieki na bransolecie skafandra, ale nie śpieszyła się i nie popełniała pomyłek. Ponieważ Clavain przekazał broni rozkaz wyłączenia systemu, nie spodziewała się, że broń wykona jej polecenia.**

**Ale luk się otworzył, wypluwając chorobliwie zielone światło.**

**–Dziękuję – powiedziała Volyova, nie zwracając się do nikogo w szczególności.**

**Głową naprzód wsunęła się w zieloną studnię. Wszystkie oznaki wojny zniknęły jak**

zły sen. Nad sobą widziała tylko opancerzony dolny luk swego promu, a wokół siebie wewnętrzną maszynę broni, skąpaną w mdłej zielonej poświacie.

Volyova powtarzała tę samą procedurę, którą przechodziła wcześniej, na każdym kroku spodziewając się niepowodzenia. Wiedziała jednak, że nie ma absolutnie nic do stracenia. Generatory trwogi broni pracowały pełną mocą, ale tym razem wywoływany przez nie strach dodawał liii raczej otuchy, niż przeszkadzał. Oznaczał bowiem, że istotne funkcje urządzenia są nadal aktywne i że Clavain tylko ogłuszył broń. Nie spodziewała się niczego innego, ale w jej umyśle wciąż gościł cień wątplenia. A jeśli sam Clavain nie rozumiał tych kodów należycie?

Ale broń nie była martwa, jedynie spała.

A potem wydarzyło się, dokładnie to, co za pierwszym razem. Luk zatrzasnął się nagle, wewnątrz broni przesunęło się niepokojąco i poczuła, że coś się zbliża, że pędzi ku niej niewypowiedziana wrogość. Volyova wiedziała, że ma do czynienia tylko z wyrafinowaną podosobą, ale to nie zmniejszyło niepokoju. I oto nadeszła. Obecność sączyła się za nią – cień, który zawsze unosił się tuż przy peryferiach jej pola widzenia. Volyova znowu była sparaliżowana i jak przedtem jej trwoga wzrosła dziesięciokrotnie.

[Niegodziwi nie mają spoczynku, prawda llio?].

Przypomniała sobie, że broń może czytać jej myśli.

Wpadłam, żeby zobaczyć, jak ci się wiedzie, Siedemnastko. Nie masz nic przeciw temu, prawda?

[Więc to tylko wizyta towarzyska?].

Prawdę mówiąc, chodzi o coś więcej.

[Pomyślałam, że tak może być. Przychodzisz tutaj tylko wtedy, kiedy czegoś chcesz].

Nie okazujesz specjalnej radości z moich wizyt, Siedemnastko.

[Nie lubisz wymuszonego paraliżu i poczucia trwogi?].

Chyba tak to zaplanowano, żebym nie lubiła, Siedemnastko.

Broń odpowiedziała z leciutkim tonem nadąsania.

[Być może].

Siedemnastko... musimy o czymś porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu...



**[Nigdzie się nie wybieram. Ty też nie].**

**Nie, raczej nie. Czy zdajesz sobie sprawę z trudności, Siedemnastko? Z kodów, które nie pozwalają ci strzelać?**

**Teraz dąsy – jeśli były to dąsy – przeszły w oburzenie.**

**[Jak mogłabym o tym nie wiedzieć?].**

**Tylko sprawdzałam, to wszystko. Co do tych kodów, Siedemnastko...**

**[Tak?].**

**Czy są jakieś szanse, żebyś je zignorowała?**

**[Zignorować kody?].**

**Coś w tym rodzaju. Masz w pewnym stopniu wolną wolę, więc pomyślałam, że może warto o tym wspomnieć, jako – powiedzmy- o kwestii przynajmniej do dyskusji... Oczywiście wiem, że to nierozsądne spodziewać się, że będziesz zdolna zrobić taką rzecz...**

**[Nierozsądne?].**

**Masz swoje ograniczenia. I jeśli, jak mówi Clavain, ten kod powoduje zatrzymanie systemu na poziomie podstawowym... cóż, nie mogę się spodziewać, że zrobisz wiele w tej sprawie, prawda?**

**[Co taki Clavain może wiedzieć].**

**Podejrzewam, że więcej niż ty czy ja...**

**[Nie bądź głupiutka, Ilio].**

**Więc mogłoby się zdarzyć...?**

**Broń milczała. Volyova myślała przez chwilę, że być może odniosła sukces. Nawet dawka strachu się zmniejszyła – wywoływała tylko ostrą, wypełnioną wrzaskiem histerię.**

**Ale wtedy broń wcisnęła swą odpowiedź w jej głowę.**

**[Wiem, co próbujesz zrobić, Ilio].**

**Tak?**

**[I to nie zadziała. Nie sądzisz chyba, że tak łatwo mną manipulować? Że jestem taka uległa? Tak śmiesznie dziecinna?].**

**Nie wiem. Przez chwilę myślałam, że odkryłam w tobie ślad siebie samej, Siedemnastko. To wszystko.**

**[Umierasz, prawda?].**

**To ją zaszokowało.**

**Skąd wiesz?**

**[Wiem znacznie więcej o tobie niż ty o mnie, Ilio].**

**Umieram, owszem. Jakaż to różnica? Jesteś po prostu maszyną, Siedemnastko. W ogóle nie rozumiesz, jak to jest.**

**[Nie pomogę ci].**

**Nie?**

**[Nie mogę. Masz rację, kody są na poziomie podstawowym. Nie mogę z tym nic zrobić].**

**Więc cała ta gadka o wolnej woli...?**

**Paraliż skończył się w jednej chwili, bez ostrzeżenia. Strach pozostał, ale nie taki przemożny jak przedtem. I broń wokół Iiii ponownie się przesuwiała, drzwi prowadzące w kosmos znów się otworzyły, odsłaniając podbrzusze promu.**

**[To nic nie znaczyło. Tylko słowa].**

**Wracam więc. Żegnaj, Siedemnastko. Mam przeczucie, że już nie będziemy ze sobą rozmawiały.**

**Dotarła do promu. Właśnie przepchnęła się przez śluzę do bezpowietrznej kabiny, kiedy na zewnątrz zauważyła ruch. Broń kazamatowa zmieniała cel – majestatycznie, jak wielki kompas poszukujący północy. Z silników sterujących na uprząży broni błysnęły płomienie. Volyova spojrzała wzdłuż długiej osi broni, szukając punktu odniesienia, w strefie bitwy, który pomógłby jej określić, w co celuje broń siedemnaście. Ale widok był zakłócony, a na wywołanie displeju taktycznego na konsolę promu nie było czasu.**

**Broń nagle się zatrzymała. Volyovej przyszedł na myśl gigantyczny zegar, który wybija godzinę.**

**A potem linia parzącej jasności wyrwała się z paszczy broni w kosmos.**

**Siedemnastka strzelała.**

**\*\*\***

**To się wydarzy za trzy miliardy lat, wyjaśniła.**

**Zderzą się dwie galaktyki: nasza i jej najbliższy spiralny sąsiad, galaktyka Andromedy. W tej chwili galaktyki są oddalone od siebie o ponad dwa miliony lat świetlnych, ale lecą ku sobie w niepowstrzymanym pędzie, ustawione na kosmiczną destrukcję.**

**Clavain zapytał, co się wydarzy, kiedy dwie galaktyki się spotkają, a ona przedstawiła mu dwa scenariusze, dwie możliwe przyszłości.**

**W jednej, wilki – Inhibitorzy, a dokładnie ich odlegli maszynowi potomkowie – przeprowadzili życie przez ten kryzys, inteligencja przedostała się na drugą stronę, pozwoli jej się na rozkwit i niekontrolowaną ekspansję. Zapobieżenie kolizji nie jest możliwe, powiedziała Felka. Nawet rozpościerająca się na całą galaktykę, superzorganizowana kultura maszynowa nie ma na to niezbędnych środków. Ale można również uniknąć najgorszych skutków.**

**Akcje zostaną podjęte na wielu poziomach. Wilki znały kilka sposobów przesuwania całych systemów słonecznych, tak że można je usunąć z drogi przed katastrofą. Tych metod nie stosowano ostatnio w historii galaktycznej, ale większość przetestowano w przeszłości, podczas lokalnych katastrof czy rozległych programów rozdzielania cywilizacji. Prostą maszynerię, wymagającą tylko zniszczenia jednej lub dwóch planet w układzie, można umieścić wokół brzucha gwiazdy. Atmosferę gwiazdy można ścisnąć i wzburzyć falującymi polami magnetycznymi, zmuszając materię, by odrywała się od powierzchni. Materię gwiazdną można skierować w jedną stronę – zadziała jak materiał wyrzucany przez raketę. Trzeba to robić delikatnie, by gwiazda nadal stabilnie świeciła oraz by pozostałe planety nie wypadły z orbit, kiedy gwiazda zacznie się poruszać. Potrzeba na to długiego czasu, ale czas to nie problem. Ostrzeżenie otrzymuje się zwykle na dziesiątki milionów lat wcześniej, nim nastąpi konieczność ruszenia układu.**

**Istniały również inne techniki: gwiazdę częściowo umieszczano w zwierciadlanej skorupie, by ciśnienie jej własnego promieniowania nadało jej pęd. Do metod słabiej przetestowanych, budzących mniejsze zaufanie, należały techniki manipulowania bezwładnością na wielką skalę. To były najłatwiejsze techniki, jeśli dobrze działały, ale w przeszłości zdarzało się, że tracono nad nimi kontrolę i w tych katastrofach całe układy wstały rzucone w przestrzeń międzygalaktyczną z szybkościami niemal świetlnymi, bez żadnej nadziei na powrót.**

**Wilki uznały, że wolniejsze, starsze sposoby są często lepsze niż nowomodne gadżety.**

**Wielkie zadanie obejmowało oczywiście coś więcej niż zwykle przesuwanie gwiazd. Nawet gdyby nie doszło do kolizji czołowej, a obie galaktyki jedynie otarłyby się o siebie, i tak powstaną rozżarzone fajerwerki, gdy uderzą w siebie ściany z gazu i pyłu. Gdy fale uderzeniowe pomkną przez galaktyki, zainicjują gwałtowne nowe cykle gwiazdnych narodzin. Generacja supermasywnych gorących gwiazd powstanie i umrze w kosmicznym mgnieniu oka, ginąc w równie konwulsyjnych cyklach jako supernowe. Choć indywidualne gwiazdy i ich układy mogą wyjść z tych wypadków bez szwanku, wielkie obszary galaktyki zostaną wysterylizowane. Milion razy gorzej będzie, jeśli nastąpi zderzenie czołowe, ale w takiej sytuacji też należy zminimalizować straty. Przez następny miliard lat maszyny będą pracowicie dławić nie pojawiające się życie, ale tworzenie gorących gwiazd. Poruszająca gwiazdy maszyna zaprowadzi na kraniec kosmosu te, które prześlizgną się przez sieć, aby ich agonialne eksplozje nie zagroziły nowo rozkwitającym cywilizacjom.**

**Wielka praca nie zakończy się w najbliższym czasie.**

**Ale to tylko jedna wersja przyszłości. Jest również inna, powiedziała Felka. To przyszłość, w której inteligencja prześlizgnęła się przez sieć tu i teraz, przyszłość, w której Inhibitorzy stracili kontrolę nad galaktyką.**

**W tej wersji, mówiła Felka, czas wielkiego rozkwitu był nieodległy w terminach kosmicznych. Wydarzy się w ciągu następnych kilku milionów lat. W okamgnieniu galaktyka zatętni życiem, stanie się rojną, tłoczną oazą rozumności.**

**A jednak będzie skazana na zagładę.**

**Inteligencja organiczna nie jest w stanie osiągnąć niezbędnej organizacji, by przetrwać zderzenie. Współpraca gatunków na taką skalę po prostu zawsze kończy się eksterminacją, w której jeden gatunek likwiduje wszystkie pozostałe. Kultury galaktyczne nigdy nie zjednoczą się dostatecznie, by podjąć ogromną i długotrwałą operację unikania kolizji. Nawet jeśli dostrzegą, że coś trzeba zrobić, każdy gatunek będzie miał swą własną strategię, własne ulubione rozwiązanie problemu. Dysputy na temat strategii nastąpią równie gwałtowne jak Wojna Świtu.**

**Zbyt wiele dłoni na kosmicznej kierownicy, powiedziała Felka.**

**Dojdzie do zderzenia i rezultaty – kolizji i towarzyszących jej wojen – będą całkowitą katastrofą. Życie na Drodze Mlecznej nie skończy się natychmiast. Kilka ogników rozumu będzie błyskało przez następne kilka miliardów lat. Jednakże walka o przetrwanie zmusi te systemy do transformacji. Będą to, praktycznie biorąc, cywilizacje maszyn. Nigdy nie powstanie struktura przypominająca społeczeństwa**

**sprzed kolizji.**

**\*\*\***

**Volyova zauważyła, że broń strzela, ale promień natychmiast zniknął i broń siedemnaście wyglądała tak jak przedtem. Według oceny Volyovej broń wyzwoliła się spod kontroli Clavaina na pół sekundy. Może nawet mniej.**

**Niezgrabnie włączyła radio w skafandrze i od razu rozległ się głos Khouri.**

**–Ilia...? Ilia...? Czy mnie...**

**–Słyszę cię, Khouri. Czy stało się coś ważnego?**

**–Nic ważnego, Ilio. Chyba tylko to, że zrobiłaś, co zamierzałaś. Broń kazamatowa bezpośrednio trafiła w "Światło Zodiakalne".**

**Triumwir zamknęła oczy, rozkoszując się chwilą. Zwycięstwo smakowało znacznie gorzej niż sobie wyobrażała.**

**–Bezpośrednie trafienie? – Tak.**

**–Niemożliwe. Nie widziałam błysku eksplozji napędów Hybrydowców.**

**–Powiedziałaś, że to bezpośrednie trafienie. Nie mówiłam, że to trafienie śmiertelne.**

**Volyova zdołała już uchwycić na konsoli promu zdalny obraz "Światła Zodiakalnego". Przesłała go na szybę hełmu i studiowała szkody z pełną szacunku fascynacją. Promień przeciął kadłub statku Clavaina, jak nóż przecina chleb; odkroił może jedną trzecią jego długości. Igłonosy dziób, połyskując wyciętymi fasetami lodu wzmocnionego diamentowymi nićmi, odłączał się od reszty kadłuba w upiornie powolnym ruchu, niczym przewracająca się iglica. Rana wyrżnięta przez promień nadal świeciła żywym odcieniem czerwieni, a po obu stronach rozciętego kadłuba coś wybuchało. Już dawno Volyova nie widziała nic tak przejmująco pięknego. Wielka szkoda, że nie mogła tego zobaczyć własnymi oczyma.**

**Właśnie wtedy promem rzuciło w bok. Volyova wpadła na ścianę, nie miała bowiem czasu, by znów się wpiąć w fotel sterowania. Co się stało? Czy broń skorygowała kierunek celowania i w czasie tego procesu pchnęła jej prom? Volyova usiadła pewniej i skierowała gogle ku oknu, ale broń miała tę samą orientację, jak wtedy, gdy przestała strzelać. Prom znowu został rzucony w bok i tym razem poczuła – przez przekazującą wrażenia dotykowe materię rękawic – ostry zgrzyt metalu o metal. Jakby o jej statek ocierał się jakiś inny obiekt.**

**Doszła do tego wniosku i w tym momencie pierwsza postać wkroczyła przez nadal**

otwarte drzwi śluzy. Volyova zakłęta w duchu, że nie zamknęła śluzy za sobą, ale skafander dawał jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Powinna była raczej pomyśleć o intruzach, a nie o środkach potrzebnych do podtrzymania własnego życia. Takiej pomyłki na pewno nie popełniłaby, gdyby czuła się dobrze, ale uważała, że w tak późnym stadium gry może pozwolić sobie na małe niedociągnięcia. Przecież wcześniej wykonała zwycięskie posunięcie przeciwko statkowi Clavaina. Przecięty kadłub oddryfowywał teraz, ciągnąc za sobą poplątane nici mechanicznej posoki.

–Triumwir? – zabrzączał w jej hełmie głos przybysza. Studiowała pancerz intruza, barokową ornamentację i oślepiające zestawienia świecącej farby i zwierciadlanych powierzchni.

–Ma pan tę przyjemność – odparła.

Przybysz wycelował w nią szerokolufową broń. Za nim dwa podobnie uzbrojone osobniki wcisnęły się do kabiny. Pierwszy podciągnął czarną przyłbicę przeciwbłyskową; za grubą ciemną szybą jego hełmu dostrzegła nie całkiem ludzką twarz hiperświni.

–Nazywam się Scorpio – poinformowała ją świnią. – Mam przyjąć pani kapitulację, triumwirze.

Zakrztusiła się ze zdziwienia.

–Moją kapitulację? – Tak, triumwirze.

–Czy wyglądał pan ostatnio przez okno, Scorpio? Naprawdę powinien pan to zrobić.

Intruzi naradzali się przez chwilę. Co do sekundy wyczuła moment, kiedy fakty dotarły do ich świadomości. Lufa Scorpia obniżyła się nieco, a w jego oczach pojawił się błysk wahania.

–Nadal jest pani naszym więźniem – oświadczył, ale z mniejszym przekonaniem niż poprzednio.

Volyova uśmiechnęła się pobłaźliwie.

–To bardzo ciekawe. Jak pan sądzi, gdzie powinniśmy dopełnić formalności? Pański statek czy mój?

\*\*\*

Wiec to tak? Taki mam wybór? Że nawet jeśli wygramy, nawet jeśli pobijemy wilki, w dłuższej perspektywie nie ma to ni cholery znaczenia?! Że najlepsze, co możemy zrobić w interesie zachowania samego życia w dłuższej perspektywie, to zwinąć się

**w kłębek i umrzeć? Że to, co powinniśmy zrobić, to poddać się wilkom, a nie przygotowywać się do walki z nimi?**

**[Nie wiem, Clavainie].**

**To może być kłamstwo. Propaganda, którą wilk ci zademonstrował, retoryka samousprawiedliwiania się. Możliwe, że nie kierują się wyższymi pobudkami i likwidują inteligencje z jednego powodu: bo takie są ich obyczaje. I nawet jeśli przekazali ci prawdę, nie znaczy to, że mają słuszność. Pobudki mogą być słuszne, Felko, ale historia jest zaśmiecona okrucieństwami popełnianymi w imię jedynie słusznej sprawy. Możesz mi wierzyć. Nie można usprawiedliwiać morderstwa miliardów rozumnych indywiduów z powodu jakiegoś oddalonego utopijnego snu, bez względu na alternatywę.**

**[Znasz dokładnie alternatywę, Clavainie. Całkowita eksterminacja].**

**Tak. Oni tak twierdzą. Ale, jeśli to nie takie proste? Jeśli to, co ci powiedział, jest prawdą, to cała przyszła historia galaktyki została zmodyfikowana przez wilki. Nigdy się nie dowiemy, co by było, gdyby wilki się nie pojawiły, by przeprowadzić życie przez kryzys. Eksperyment się zmienił. A teraz wystąpił nowy czynnik: własna słabość wilków, fakt, że powoli przegrywają. Może nigdy nie miały być tak brutalne? Czy rozważyłaś taką możliwość? Że kiedyś były bardziej pasterzami, a mniej kłusownikami? Może trzymały się zasad, które kazano im stosować, ale robiły to z coraz mniejszą litością. Od łagodnych interwencji do ludobójstwa. Od władzy samonapędzającej się tyranii. Może wyższe pobudki ich czynów nie są słuszne.**

**[Wiem tylko to, co mi pokazano. Wybór to nie moje zadanie. Nie wskazuję, co powinieneś robić, ale uważałam, że należy ci o tym powiedzieć].**

**Wiem. Nie mam pretensji.**

**[Co zrobisz, Clavainie?].**

**Pomyślał o okrutnej równowadze: z jednej strony perspektywa kosmicznych klótni – tysiącletnie galaktyczne bitwy – z drugiej nieskończenie wspanialsza perspektywa kosmicznej ciszy. Pomyślał o wirujących planetach i księżycach, o dobach, których tam nie będzie, i porach roku, które tam nie zawitają. Pomyślał o gwiazdach żyjących i umierających pod nieobecność rozumnych obserwatorów; gwiazdach, które oświetlają bezmyślną czerń aż po sam kres czasu. I żadnej świadomej myśli, która zakłóciłaby ten lodowy spokój. Maszyny mogły nadal przemierzać te kosmiczne stepy i kontynuować przetwarzanie i interpretację danych, ale nie byłoby miłości, nienawiści, żalu. Żadnego bólu, tylko analiza, aż ostatni przeblysłak mocy zaniknie w ostatnim obwodzie, pozostawiając na wpół wykonany ostatni zawieszony algorytm.**

**Oczywiście to beznadziejna antropomorfizacja. Ten cały dramat dotyczył tylko**

lokalnej grupy galaktyk. Gdzieś, hen, setki milionów lat świetlnych stąd, znajdowały się inne takie grupy, kępy kilkunastu galaktyk związanych w mroku wzajemnym przyciąganiem grawitacyjnym. Dalekie, złowieszczo milczące, co nie znaczy, że pozbawione życia rozumnego. Może poznały wartość milczenia. Wielka historia życia w Drodze Mlecznej – w całej grupie lokalnej – może być tylko jednym wątkiem czegoś przytłaczająco rozległego. To, co tutaj się stało, mogło nie mieć wielkiego znaczenia. Wilki, ślepo wykonując jakieś instrukcje wydane w przeszłości, mogą zdusić teraz życie rozumne albo chronić nic życia w czasie najpoważniejszych kryzysów. A wynik jest nieistotny; tak jak lokalne wytępienie jakiegoś gatunku na jednej izolowanej wyspie nie liczy się wobec płodnych przyływów i odpływów życia na całym świecie.

**A jeśli przeciwnie – to właśnie liczyło się najbardziej?**

**Clavain zobaczył nagle wszystko z nadzwyczajną jasnością: liczy się tylko tu i teraz. Ważne jest tylko przeżycie. Życie rozumne, które potulnie akceptowało swą własną eksterminację – bez względu na długofalowe argumenty, bez względu na to, jak wniosłe były wyższe cele... Zachowaniem takiego rodzaju życia nie był zainteresowany.**

**Ani służeniem mu. Istota problemu była dziecinnie prosta: mógł oddać broń i zaakceptować swój udział w nadchodzącym wytępieniu ludzkości, wiedząc, że odegrał rolę w ostatecznym przeznaczeniu życia rozumnego. Albo też mógł wziąć teraz tyle broni, ile się uda, i stawić opór tyranii.**

**Może to bezcelowe? Może to tylko odwlekание nieuniknionego? Ale co szkodziło spróbować?**

**[Clavainie...].**

**Czuł dogłębny spokój. Wszystko było jasne. Właśnie miał jej powiedzieć, że się zdecydował: weźmie broń, da odpór i do diabła z przyszłą historią. On, Nevil Clavain, nigdy w życiu się jeszcze nie poddał.**

**Ale nagle coś innego przyciągnęło jego uwagę. "Światło Zodiakalne" zostało trafione. Wielki statek rozłamywał się na dwie części.**



# TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

–Cześć, Clavainie. – Głos Ilii Volyovej przypominał cichy szelest. – Miło cię w końcu widzieć. Podejdź bliżej, dobrze?

Podszedł do łóżka, nie chcąc wierzyć, że to triumwir. Wyglądała na bardzo chorą, a jednak wyczuwał w niej głęboki spokój. Wyraz jej twarzy – o ile mógł go odczytać, bo oczy skrywały szare gogle – świadczył o spokojnym spełnieniu, o znużonej euforii, która towarzyszyła zakończeniu długiej i trudnej sprawy.

–Miło cię widzieć, Ilio – powiedział.

Uścisnął jej dłoń – bardzo delikatnie. Wiedział, że była już ranna, kiedy wyleciała w kosmos, do bitwy. Niczym nieosłonięta, otrzymała taką dawkę promieniowania, że nawet medmaszyny o szerokim spektrum nie mogły nic pomóc.

Umierała.

–Jesteś bardzo podobny do swojej kopii, Clavainie. – Głos Volyovej był cichym zgrzytem. – Ale też bardzo różny. Jest w tobie powaga, której nie było w maszynie. A może to po prostu fakt, że znam cię obecnie jako przeciwnika? Nie jestem pewna, czy cię wcześniej poważalam.

–A teraz?

–Dałeś mi materiał do przemyśleń, tyle przynajmniej muszę przyznać.

W pomieszczeniu było ich dziewięcioro. Obok łóżka Volyovej stała Khouri, kobieta, którą Clavain uważał za jej zastępczynię. Clavainowi z kolei towarzyszyli Felka, Scorpio, dwaj żołnierze Scorpia, Antoinette Bax i Xavier Liu. Prom Clavaina zadokował przy "Nostalgii za Nieskończonością", natychmiast gdy tylko otrzymał deklarację zawieszenia broni. "Burzyk" przyleciał wkrótce po nim.

–Czy rozpatrzyłaś moją propozycję? – spytał łagodnie Clavain.

–Twoją propozycję? – Pogardliwie pociągnęła nosem. – Więc moją skorygowaną propozycję. Która nie wymaga twego jednostronnego poddania się.

–Nie bardzo możesz sobie pozwolić na składanie propozycji komukolwiek, Clavainie. Kiedy ostatni raz patrzyłam, została ci tylko połowa statku.

Miała rację. Większość załogi i Remontoire nadal żyli, ale uszkodzenie statku było bardzo poważne. Tylko cud sprawił, że silniki Hybrydowców nie wybuchły.

–Miałem na myśli... sugestię. Wspólne porozumienie, korzystne dla nas obojga.

**–Odśwież moją pamięć, Clavainie, dobrze?**

**–Antoinette, czy możesz się przedstawić? – zwrócił się do dziewczyny.**

**Podeszła bliżej do łóżka, z tą samą tremą, którą wcześniej okazał Clavain.**

**–Ilio...**

**–Jestem triumwir Volyova, młoda damo. Przynajmniej do czasu, kiedy poznamy się bliżej.**

**–Chciałam powiedzieć, że... mam statek... ten frachtowiec... Volyova spojrzała gniewnie na Clavaina. Wiedział dlaczego.**

**W pełni świadoma, że nie zostało jej wiele czasu, chciała rozmowy wprost.**

**–Bax ma frachtowiec – powiedział szybko Clavain. – Teraz przy nas dokuje. Ma ograniczoną zdolność manewrowania w atmosferze, nie najlepszą, ale da sobie radę.**

**–Co chcesz przez to powiedzieć, Clavainie?**

**–Chcę powiedzieć, że ma wielkie, uszczelnione ładownie. Może zabrać pasażerów, ogromną liczbę pasażerów. Nie w warunkach luksusowych, ale...**

**Volyova przywołała gestem Bax. – Iliu?**

**–Cztery tysiące z łatwością. Może nawet pięć. Aż się prosi, by go wykorzystać jako arkę.**

**Clavain kiwnął głową.**

**–Pomyśl o tym, Ilio. Wiem, że realizujesz tutaj plan ewakuacji. Wcześniej podejrzewałem, że to wybieg. Teraz zobaczyłem dowody. Ale prawie nic nie uszczknęliście z ludności planety.**

**–Zrobiliśmy, co się dało – broniła się Khouri. Clavain uniósł dłoń.**

**–Wiem. Przy istniejących ograniczeniach dobrze się spisałyście. Ale obecnie możemy się spisać znacznie lepiej. Broń wilków... urządzenie Inhibitorów prawie dowierciło się do serca Deltę Pawia. Po prostu nie ma czasu na inny plan. Z "Burzykiem" potrzebujemy jedynie pięćdziesięciu lotów tam i z powrotem. Może czterdziestu. Ma rację – to jest arka. I to szybka.**

**Volyova westchnęła.**

**–Gdyby to było takie proste, Clavainie.**

**–Co masz na myśli?**

**–My nie przenosimy z powierzchni Resurgamu bezosobowych jednostek. Przenosimy ludzi. Przestraszonych, zdesperowanych ludzi. – Szare gogle nachyliły się nieco. – Prawda, Khouri?**

**–Ma rację. Na dole jest bałagan. Administracja...**

**–Wcześniej byliście tylko wy dwie – powiedział Clavain. – Musiałyście współpracować z rządem. Teraz mamy armię i możemy wymusić nasze żądania. Prawda, Scorpio?**

**–Możemy opanować Cuvier – oznajmił świnia. – Już nad tym myślałem. To łatwe jak zajęcie grupy budynków w Chasm City. Albo tego statku.**

**–Nigdy nie zajęliście mojego statku – przypomniała mu Volyova. – Nie przeceniaj więc swoich możliwości. – Gdy zwróciła się do Clavaina, a jej głos stał się ostrzejszy, bardziej dociekliwy. – Czy serio myślicie o siłowym przejęciu rządów?**

**–Jeśli to jedyny sposób, by wydostać tych ludzi z planety... Volyova spojrzała na niego chytrze.**

**–Zmieniłeś swoją śpiewkę, Clavainie. Odkąd to ewakuacja Resurgamu jest twoim najwyższym priorytetem?**

**Spojrzał na Felkę.**

**–Zdałem sobie sprawę, że przejęcie broni to nie tak jednoznaczny problem, jak uważałem wcześniej. Trzeba było dokonać trudnych wyborów i zrozumiałem, że ich nie podejmuję, bo są trudne.**

**–Czy mam przez to rozumieć, że nie chcesz tej broni? – spytała Volyova.**

**Clavain uśmiechnął się.**

**–Chcę. Tak samo jak ty. Myślę jednak, że możemy dojść do porozumienia.**

**–Mamy tutaj pracę do wykonania, Clavainie. Nie mówię tylko o ewakuacji Resurgamu. Czy naprawdę myślisz, że pozwolę Inhibitorom kontynuować ich dzieło?**

**Pokręcił głową.**

**–Nie. Już dawno przypuszczałem, że nie.**

**–Umieram, Clavainie. Nie mam przyszłości. Przy prawidłowej opiece przeżyję jeszcze kilka tygodni, ale nie więcej. Przypuszczam, że mogliby zrobić coś dla mnie**

na jakiejś planecie. Zakładając, że ktoś jeszcze dysponuje techniką sprzed zarazy. Ale to łączyłoby się z uciążliwym zamrażaniem, a mnie już za często zamrażano. Uznaję, że nadszedł mój czas. – Uniosła nadgarstek o ptasich kościach i uderzyła w łóżko. – Zapisuję ci ten potworny statek. Możesz zabrać statek i ewakuowanych, kiedy już przywieziemy ich z Resurgamu. Oto przekazuję ci statek. Jest twój. – Podniosła głos z wysiłkiem, który musiał ją wiele kosztować. – Czy słuchasz, kapitanie? To teraz statek Clavaina. Niniejszym rezygnuję ze stanowiska triumwira.

–Kapitanie? – zaryzykował Clavain. Uśmiechnęła się.

–Dowiesz się o nim, spokojna głowa.

–Zajmę się ewakuowanymi – powiedział Clavain, poruszony. – Masz co do tego moje słowo. Obiecuję, triumwirze, że cię nie zawiodę.

Volyova machnęła ze znużeniem ręką.

–Wierzę ci. Sprawiasz wrażenie człowieka, który potrafi działać.

Poskrobał się w brodę.

–Więc pozostaje tylko jedno.

–Broń? Kto ją w końcu dostanie? Nie martw się. Już o tym pomyślałam.

Czekał, wpatrzony w abstrakcyjne szare kształty, które tworzyły przykutą do łóżka postać triumwira.

–Oto moja propozycja – powiedziała głosem słabym jak wietrzyk. – Nie podlega negocjacom. – Znowu skupiła uwagę na Antoinette. – Ty. Jak mówiłaś, że się nazywasz?

–Bax – powiedziała Antoinette.

–Hmm – mruknęła triumwir takim tonem, jakby usłyszała właśnie jedną z najmniej interesujących rzeczy w swym życiu. – I ten twój statek... ten frachtowiec... jest naprawdę taki duży i szybki, jak mówiono?

Antoinette wzruszyła ramionami.

–Chyba tak.

–Więc go również zabiorę. Nie będzie ci potrzebny, kiedy już ewakuujemy planetę. Lepiej postaraj się skończyć tę pracę, zanim umrę.

Clavain spojrział na Bax, potem znów na Volyovą.

**–Po co ci jej statek, Ilio?**

**–Dla chwały – powiedziała lekceważąco Volyova. – Chwały i odkupienia. Co innego sobie wyobrażałeś?**

**\*\*\***

**Antoinette Bax siedziała sama na mostku swego statku, statku, który należał wcześniej do niej i do jej ojca, statku, który kiedyś kochała i kiedyś nienawidziła, statku, który był jej w takim stopniu, jak własne ciało, i wiedziała, że siedzi tu po raz ostatni. Od tej chwili wszystko się zmieni. Nadeszła pora, by zakończyć proces rozpoczęty tamtą podróżą z karuzeli Nowa Kopenhaga, gdy Antoinette miała spełnić naiwną obietnicę z dzieciństwa. Obietnicę zrodzoną z czułości i miłości. Zaprowadziła ona Antoinette w wir wojny i miażdżącą machinę historii. Gdyby Antoinette o tym wiedziała – gdyby choć trochę podejrzewała, co się wydarzy, jak zostanie wplątana w dzieje Clavaina, które zaczęły się na wieki przed jej urodzeniem i które wyrwą ją z jej własnego środowiska, a potem wyrzucą na lata świetlne od domu i kilkadziesiąt lat w przyszłość – wtedy być może by się przestraszyła. Może. Ale może popatrzyłaby trwodze prosto w twarz, z jeszcze większym uporem i determinacją, by spełnić swą obietnicę sprzed lat. Możliwe, że zrobiłabym właśnie to, myślała Antoinette. Uparta jędza zawsze pozostanie upartą jędzą – i jeśli jeszcze nie było to jej osobiste motto, to właśnie nadszedł czas, by je za takie uznała. Ojciec mógłby tego nie zaaprobować, ale była przekonana, że w głębi serca zgodziłby się z tym i może nawet by ją za to podziwiał.**

**–Statku?**

**–Tak, Antoinette?**

**–To w porządku, wiesz. Nie mam nic przeciwko temu. Możesz nadal nazywać mnie “panienką”.**

**–To zawsze była gra. – Bestia, czyli Lyle Merrick, umilkł na chwilę. – Sprawilem się dobrze, przyznasz to?**

**–Tata miał rację, że ci zaufał. Opiekowałeś się mną.**

**–Jak umiałem najlepiej, choć gorzej, niż się spodziewałem. Ale z drugiej strony nie ułatwiałaś mi zadania. Przy tych powiązaniach rodzinnych to chyba nieuniknione. Twego ojca trudno było nazwać szczególnie ostrożną osobą, a ty w dużym stopniu jesteś wiórem ze starego klocka.**

**–Pokonaliśmy przeszkody, statku – stwierdziła Antoinette. – To się liczy, prawda?**

**–Tak przypuszczam.**

**–Statku... Lyle...**

**–Antoinette?**

**–Wiesz, czego chce triumwir?**

**Przez kilka sekund Merrick nie odpowiadał. Całe życie wyobrażała sobie, że pauzy wstawiono kosmetycznie w konwersację podosoby, ale teraz wiedziała, że były one jak najbardziej prawdziwe. Symulacja Merricka doświadczała świadomości w tempie bardzo zbliżonym do tempa normalnego ludzkiego myślenia, więc jego pauzy oznaczały rzeczywiste chwile introspekcji.**

**–Owszem, Xavier mnie poinformował.**

**Antoinette ucieszyła się, że przynajmniej nie będzie musiała omawiać tego szczegółu ugody.**

**–Kiedy zakończymy ewakuację, kiedy wywieziemy z planety tylu ludzi, ile się uda, triumwir chce wykorzystać "Burzyka" dla siebie. Mówi, że to dla chwały i odkupienia. Wygląda to na misję samobójczą, Lyle.**

**–Ja również doszedłem do mniej więcej tego samego wniosku, Antoinette. – Syntetyczny głos Merricka był irytująco spokojny. – Ona umiera, więc, jak przypuszczam, nie jest to samobójstwo w dawnym sensie... ale to rozróżnienie bezcelowe. Jeśli dobrze zrozumiałem, chce się zrehabilitować za swą przeszłość.**

**–Khouri, ta druga kobieta, mówi, że Volyova nie jest takim potworem, za jakiego uważają ją ludzie na planecie. – Antoinette usiłowała mówić głosem równie spokojnym i opanowanym jak głos Merricka. Ocierali się o coś okropnego, orbitowali wokół czegoś nieistniejącego, czego żadne z nich nie chciało uznać. – Ale chyba w przeszłości musiała wyrządzić trochę złego.**

**–Czyli jest nas dwoje – stwierdził Merrick. – Wiem, Antoinette, co cię gnębi. Ale nie wolno ci martwić się o mnie.**

**–Ona myśli, że jesteś, Lyle, po prostu statkiem. I nikt jej nie powie prawdy, ponieważ tak bardzo potrzebują jej współpracy. – Antoinette umilkła, nienawidząc się za to, że czuje taki smutek. – Umrzesz, prawda? Po latach, w taki sam sposób, w jaki byś umarł, gdyby tata i Xavier ci nie pomogli.**

**–Zasługiwałem na to, Antoinette. Zrobiłem okropną rzecz i uszedłem sprawiedliwości.**

**–Ale, Lyle...**

**Piekły ją oczy. Czuła, jak wzbierają w nich łzy, głupie, irracjonalne łzy, za które sobą pogardzała. Kochała swój statek, potem go nienawidziła – nienawidziła z powodu kłamstwa, w którym uczestniczył jej ojciec. A potem znowu pokochała swój statek, gdyż on i duch Lyle'a Merricka stanowili dotykalne ogniwa, łączące ją z przeszłością, z ojcem. A teraz, kiedy już się z tym pogodziła, nóż w ranie znowu się obracał. Znowu odbierano jej coś co kocha. Ostatnie ogniwo łączące ją z ojcem wyrywa jej z rąk ta jędrza, Volyova...**

**Dlaczego to takie trudne? Chciała tylko dotrzymać obietnicy.**

**–Antoinette?**

**–Możemy cię usunąć – powiedziała. – Wyjąć cię ze statku i zastąpić zwykłą podosobą. Volyova nie musi o tym wiedzieć.**

**–Nie, Antoinette. Na mnie również przyszedł czas. Jeśli ona chce chwały i odkupienia, to czemu nie mógłbym wziąć ich trochę dla siebie?**

**–Już udało ci się zrobić coś ważnego. Nie ma potrzeby bardziej się poświęcać.**

**–Ale jednak zdecydowałem się na to. Nie masz mi tego za złe, prawda?**

**–Nie – powiedziała łamiącym się głosem. – W żadnym wypadku.**

**–Obiecasz mi coś, Antoinette?**

**Otarła oczy, zawstydzona łzami, a jednocześnie dziwnie rozradowana.**

**–Co takiego, Lyle?**

**–Że nadal będziesz o siebie dbać, bez względu na to, co się wydarzy.**

**Skinęła głową.**

**–Obiecuję.**

**–To dobrze. Chciałem powiedzieć jeszcze coś, a potem powinniśmy się rozdzielić. Mogę prowadzić dalszą ewakuację bez żadnej pomocy. Więcej, stanowczo odmawiam, byś wystawiała się na niebezpieczeństwo podczas kolejnych lotów na moim pokładzie. Ładny wydałem rozkaz, prawda? Jesteś pod wrażeniem? Nie myślałaś, że jestem zdolny do czegoś takiego?**

**–Nie, statku, nie myślałam. – Uśmiechnęła się wbrew sobie.**

**–I na koniec jeszcze jedno, Antoinette. Służba pod twoją komendą była przyjemnością. Przyjemnością i zaszczytem. Teraz, proszę, odejdz i znajdź sobie**

**inny statek, najlepiej coś większego i lepszego. Jestem przekonany, że będziesz świetnym kapitanem.**

**Wstała.**

**–Obiecuję, wykonam to jak najlepiej.**

**–Nie mam co do tego wątpliwości. Podeszła do drzwi i na progu zawahała się.**

**–Żegnaj, Lyle – powiedziała.**

**–Żegnaj, panienko.**



# CZTERDZIEŚCI

Drżał, gdy go wyciągano z otwartej kasyty jak z macicy. Czuł się jak uratowany w zimie topielec. Obraz twarzy otaczających go ludzi wyostrzył się i zogniskował, ale w pierwszej chwili nikogo nie rozpoznawał. Ktoś owinął mu ramiona watowanym kocem termicznym. Patrzyli na niego bez słowa, zgadując, że nie jest w nastroju do rozmowy i będzie chciał najpierw samodzielnie zorientować się w otoczeniu.

Clavain przez kilka minut siedział na brzegu kasyty, aż zebrał w nogach tyle sił, by pokuśtykać przez pomieszczenie. Potknął się w ostatniej chwili, ale zrobił to zgrabnie, jakby nagle postanowił oprzeć się o podporę opancerzonej ramy iluminatora. Zerknął przez szybę. Widział tylko swe widmowe odbicie zawieszane na pierwszym planie. Twarz wydawała się dziwnie pozbawiona oczu – w oczodołach tłoczyły się cienie równie czarne jak próżnia w tle. Miał ostre wrażenie deja vu: czuł, że był już tu wcześniej i przyglądał się swojej podobnej do maski twarzy. Pruł nic wspomnień – doprowadziła go do misji dyplomatycznej ostatniej szansy; jego prom opadał na okupowanego Marsa; czeka go konfrontacja z dawną przeciwniczką i przyjaciółką o imieniu Galiana; nawet wtedy, czterysta lat temu – teraz jest to już więcej – czuł się zbyt stary na ten świat, zbyt stary na rolę, w której go siłą obsadzono. Gdyby wtedy wiedział, co go spotka, albo by się roześmiał, albo zwariował. Miał wrażenie, że to już schyłek życia, a jednak od narodzin dzieliła go wtedy jedynie chwila. W pamięci te wspomnienia zlewały się ze wspomnieniami z dzieciństwa.

Powiódł wzrokiem po ludziach, którzy go wybudzili, a potem znowu spojrzął na sufit.

–Przygaście światło – powiedział ktoś.

Odbicie twarzy zniknęło. Teraz widział nie tylko czern. Zobaczył rój gwiazd, ściśnięty w jednej półkuli nieba. Czerwienie, błękity, złoto i mroźne biele. Gwiazdy różnej jasności. Nie widział jednak znajomych konstelacji. Ale gwiazdy grupowały się w jednej części nieba, co oznaczało, że nadal mieli szybkość relatywistyczną, stale ocierali się o szybkość światła.

Clavain odwrócił się do otaczających go osób.

–Była bitwa?

–Tak Clavainie – odparła blada, ciemnowłosa kobieta. Mówiła ciepłym tonem, ale bez całkowitej pewności, jakiej Clavain oczekiwał. – Już po bitwie. Zwarliśmy się z trzema statkami Hybrydowców. Zniszczyliśmy jeden i uszkodziliśmy pozostałe dwa.

–Tylko uszkodziliśmy?

**–Symulacje nie całkiem się udały – odparła kobieta. Podeszła do Clavaina i podetknęła mu pod nos kubek z brązowym płynem. Spojrzał na jej twarz i włosy. Miała coś znajomego w ruchach, coś, co wywołało te same stare wspomnienia, które nawiedziły go przed chwilą. – Masz, wypij to. Medmaszyny regenerujące z arsenału Ilii. Postawią cię na nogi.**

**Clavain wziął kubek i powąchał wywar. Pachniał czekoladą, a Clavain oczekiwał zapachu herbaty. Upił łyk.**

**–Dziękuję – powiedział. – Czy mogę spytać, jak się nazywasz?**

**–Proszę bardzo – odpowiedziała. – Jestem Felka. Znasz mnie dość dobrze.**

**Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.**

**–Wydajesz się znajoma...**

**–Wypij. Sądzę, że tego potrzebujesz.**

**\*\*\***

**Pamięć wracała mu przyplływami – tak wraca do życia miasto po awarii zasilania: ulica po ulicy, urządzenia i światło jękają się i migają, a potem zaczynają funkcjonować normalnie. Czuł się dobrze, ale stosowano kolejne terapie medmaszynowe, każda z nich obsługiwała specyficzny obszar aktywności w mózgu. Aplikowano je w dozach coraz staranniej dobranych. Clavain grymasił i współpracował z ogromną niechęcią. Pod koniec kuracji stwierdził, że nie chce już nigdy widzieć ani naparstka czekolady.**

**Po kilku godzinach uznano go za neurologicznie zdrowego. Nadal nie wszystko pamiętał precyzyjnie, ale powiedziano mu, że jest to w granicach błędu zwykłej amnezji towarzyszącej fudze zimnego snu i że jego pamięć nie wykazuje jakichś niefortunnych ułomności. Dali mu lekką tablicę biomonitora, przydzielili patykowatego brązowego serwitora i pozwolili chodzić, gdzie chce.**

**–Powinienem wiedzieć, dlaczego mnie obudziliście.**

**–Dojdziemy do tego później – odparł Scorpio, który chyba tu dowodził. – Nie ma pośpiechu, Clavainie.**

**–Ale zakładam, że trzeba będzie podjąć jakąś decyzję?**

**Scorpio spojrział na kobietę – też najwyraźniej jedną z przywódców – nazywaną Antoinette Bax. Miała szerokie oczy, nos usiany piegami i Clavain czuł, że ma o niej wspomnienia, które trzeba jeszcze odkopać. Ledwie dostrzegalnie kiwnęła głową.**

**–Nie budzilibyśmy cię, Clavainie, żebyś podziwiał widoki – oznajmił Scorpio. – To kawał gówna, nawet przy zgaszonych światłach.**

**\*\*\***

**Gdzieś w sercu ogromnego statku istniało miejsce, które jakby należało do całkowicie odmiennego świata. Polana, trawa, drzewa i syntetyczne błękitne niebo. W powietrzu krążyły holograficzne ptaki: papugi, dzioborożce i im podobne. Szybowały z drzewa na drzewo, a ich ogony błyskały barwami podstawowymi. Wodospad w oddali wyglądał podejrzanie prawdziwie, przysłonięty niebieskawą mgiełką w miejscu, gdzie wpadał do małego ciemnego jeziora.**

**Felka eskortowała Clavaina do spleśniałego połysku wilgoci murawy. Miała na sobie długą czarną suknię, a jej stopy ginęły pod czarnym obłamowaniem. Nie zwracała uwagi na to, że suknia ciągnie się po zroszonej trawie. Usiedli naprzeciwko siebie na pieńkach, wypolerowanych z wierzchu do lustrzanej gładkości. Mieli całą polanę dla siebie – dzielili przestrzeń tylko z ptakami.**

**Clavain rozejrzył się. Czuł się teraz znacznie lepiej, a pamięć niemal całkowicie mu wróciła. Zupełnie jednak nie pamiętał tego miejsca.**

**–Czy to ty, Felko, stworzyłaś to wszystko?**

**–Nie – odpowiedziała ostrożnie – ale dlaczego pytasz?**

**–Chyba dlatego, że trochę przypomina mi las w Matczynym Gnieździe. Tam gdzie miałaś pracownię. Oczywiście, jeśli nie liczyć ciężenia, którego w twojej pracowni nie było.**

**–Więc pamiętasz to.**

**Podrapał świeży zarost na brodzie. Gdy spał, ktoś go starannie ogolił.**

**–To i tamto po trochu. Z wydarzeń sprzed mojego uśpienia nie tak wiele, ile bym chciał.**

**–Co dokładnie pamiętasz?**

**–Remontoire odlatuje, by skontaktować się z Sylwestem. Wybierasz się w drogę z nim, a potem postanawiasz, że jednak nie. Niewiele więcej. Volyova nie żyje, prawda?**

**Felka skinęła głową.**

**–Ewakuowaliśmy planetę. Ty i Volyova zgodziliście się podzielić pozostałą broń klasy piekło. Wzięła "Burzyka", załadowała tyle broni, ile zdołał udźwignąć, i poleciała**

**prosto w serce maszyny Inhibitorów.**

**Clavain ściągnął wargi i cicho gwizdnął.**

**–Czy coś działała?**

**–Zupełnie nic. Ale umarła z hukiem.**

**Clavain uśmiechnął się.**

**–Zawsze się tego po niej spodziewałem. Co jeszcze?**

**–Khouri i Cierń – pamiętasz ich? Dołączyli do ekspedycji Remontoire'a na Hades. Mają promy i zainicjowali system naprawczy "Światła Zodiakalnego". Muszą tylko dostarczać statkowi surowego materiału, a on się naprawi. Tyle że to trochę potrwa. Khouri uważa, że wystarczy czasu, by skontaktowali się z Sylwestem.**

**–Nie bardzo wiedziałem, jak traktować twierdzenia, że już była w Hadesie – powiedział Clavain. Sprzed swoich stóp zerwał źdźbła trawy, zgniótł je i powąchał papkowatą zieloną pozostałość, która poplamiała mu palce. – Ale triumwir chyba myślała, że to prawda.**

**–Dowiemy się tego wcześniej czy później. Gdy nawiążą kontakt – bez względu na to, ile to zajmie czasu – zabiorą "Światło Zodiakalne" z układu i podążą w ślad za nami. Jeśli chodzi o nas... to nadal jest twój statek, Clavainie, ale codzienne sprawy załatwia triumwirat. Triumwirami są Blood, Cruz i Scorpio, wybrani w głosowaniu powszechnym. Wybraliby oczywiście Khouri, gdyby po ewakuacji zdecydowała się tu zostać.**

**–Pamięć mi mówi, że uratowano sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi – rzekł Clavain. – Czy bardzo się mylę?**

**–Nie, to mniej więcej tyle. Imponująca liczba, dopóki człowiek nie zda sobie sprawy, że nie daliśmy rady uratować czterdziestu tysięcy innych...**

**–To my popsuliśmy całą sprawę, prawda? Gdybyśmy nie interweniowali...**

**–Nie, Clavainie – powiedziała tonem upomnienia, jakby był starcem, który popełnił straszną gafę w towarzystwie. – Nie wolno ci tak myśleć. Posłuchaj, to było tak.**

**Byli dostatecznie blisko, by wymieniać myśli jak Hybrydowcy. Przepompowała mu do głowy obrazy, obrazy ze śmierci Resurgamu. Zobaczył ostatnie godziny, kiedy maszyna wilków – tak nazywali teraz broń Inhibitorów – wwierciła grawitacyjny lej w serce gwiazdy, pchając niewidzialną długą łyżkę głęboko w płonący atomowym ogniem rdzeń. Otwarty tunel był wyjątkowo wąski, w najgłębszym miejscu miał nie**

więcej niż kilka kilometrów średnicy – i choć gwiazdę wykrwawiano, proces był krwotokiem kontrolowanym. Materia z rdzenia wypływała delikatnym łukiem, iglicą ekspandującego, stygnącego piekielnego ognia, który wystrzelił z powierzchni gwiazdy z szybkością pół c. Sterowana przez impulsy tej samej energii grawitacyjnej, która najpierw wypatroszyła gwiazdę, iglica została wygięta w łagodną parabolę i spryskała dzienną półkulę Resurgamu. Jeszcze nim uderzyła w powierzchnię, płomień gwiazdnego ognia miał średnicę tysiąca kilometrów. Skutek był katastrofalny i w zasadzie natychmiastowy. Atmosfera wygotowała się w parzącym błysku, czapy lodowe i obszary otwartej wody – kilka chwil później. Jałowa, pozbawiona powietrza skorupa pod promieniem roztopiła się. Iglica żłobiła wiśniową bliznę na obliczu planety, która została spopielenona na głębokość setek kilometrów i wypluta w kosmos w gorącym obłoku gotujących się skał. Fale uderzeniowe początkowego impaktu obiegały planetę i zniszczyły całkowicie życie na półkuli nocnej: wszystkie istoty ludzkie, wszystkie organizmy, które ludzie przywieźli na Resurgam. A przecież i tak umarliby wkrótce. Za parę godzin nocna półkula obróciła się ku słońcu. Iglica nadal wrzała, studnia energii w sercu gwiazdy została ledwie napoczęta. Skorupa Resurgamu wypaliła się, a promień nadal się wżerał w płaszcz planety.

Przez trzy tygodnie planeta została zredukowana do dymiącego, rozgrzanego do czerwoności węgielka o średnicy zmniejszonej o jedną piątą. Potem promień przełączył się na inny cel, inny świat i rozpoczął tę samą morderczą operację. Wyczerpywanie materii z serca Deltę Pawia w końcu wykrwawi gwiazdę do zimnej skorupy – z braku dostatecznej ilości materii synteza jądrowa zatrzyma się nagle. To jeszcze nie nastąpiło, sądząc na podstawie sygnałów świetlnych, które dochodzą z układu, ale kiedy się stanie, proces prawdopodobnie będzie gwałtowny.

–Rozumiesz, w gruncie rzeczy mieliśmy szczęście, że uratowaliśmy tak wielu – stwierdziła Felka. – To, że inni zginęli, nie jest naszą winą. Zrobiliśmy po prostu to co słuszne w takich okolicznościach. Nie ma sensu czuć winy z tego powodu. Gdy byśmy tam nie polecieeli, tysiące innych spraw mogłoby pójść nie tak. Przybyłaby tam flota Skade, a oni w ogóle nie zamierzali negocjować.

Clavain wspomniał okrutny błysk umierającego statku gwiazdnego i ostateczną śmierć Galiany. Zabił ją swoją decyzją zniszczenia "Nocnego Cienia". Nawet teraz czuł z tego powodu ból.

–Skade umarła, prawda? Ja ją zabiłem w przestrzeni między gwiazdnej. Inne jednostki jej floty działały samodzielnie, nawet podczas naszych potyczek.

–Wszystko było samodzielne – powiedziała Felka, omijając temat.

Clavain obserwował, jak ara przelatuje z drzewa na drzewo.

**–Nie mam nic przeciwko udzielaniu konsultacji w kwestiach strategii, ale nie chcę władzy na tym statku. On nie jest mój, bez względu na to, co mówiła Volyova. Jestem za stary na dowódcę. Ponadto, czego statek mógłby ode mnie chcieć? On już ma swojego kapitana.**

**Felka ściszyła głos.**

**–Pamiętasz więc kapitana?**

**–Pamiętam, co Volyova nam powiedziała. Nie pamiętam, żebym rozmawiał z samym kapitanem. Czy nadal wszystkim steruje, tak jak zapowiadała?**

**–To zależy od tego, co uważasz za sterowanie wszystkim. – Felka nadal ważyła słowa. – Jego infrastruktura jest nadal nietknięta, ale od czasu, gdy opuściliśmy Deltę Pawia, nie przejawiał się jako istota świadoma.**

**–Więc kapitan nie żyje, czy o to chodzi?**

**–Nie, to też niemożliwe. Angażował się w zbyt wiele rutynowych operacji statku, tak mówiła Volyova. Kiedy popadał w katatonię, wyglądało to tak, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę zasilającą cały statek. Statek nadal o siebie dba, pracuje na zwolnionych obrotach, pozwala sobie na autonaprawy i okazyjne ulepszenia.**

**Clavain skinął głową.**

**–Więc jest tak, jakby kapitan nadal funkcjonował na poziomie odruchowym, ale nie ma w nim już rozumu? Tak jak pacjent, którego mózg funkcjonuje na tyle, by podtrzymać oddychanie, ale nic więcej?**

**–Tak przypuszczamy. Nie mamy całkowitej pewności. Czasem obserwujemy małe przebłyski inteligencji. Statek coś robi, nie pytając o nic nikogo. Przebłyski kreatywności. Tak jakby kapitan nadal tam był, ale pogrzebany głębiej niż kiedykolwiek przedtem.**

**–Albo może zostawił po sobie swego ducha – powiedział Clavain. – Bezmózgą skorupę, działającą tymi samymi wzorcami behawioralnymi.**

**–Cokolwiek robił wcześniej, już się zrehabilitował – rzekła Felka. – W końcu ocalił sto sześćdziesiąt tysięcy istnień.**

**–Jak Lyle Merrick. – Po raz pierwszy od chwili przebudzenia Clavain, wspomniał sekret statku Antoinette i tamtego mężczyznę, który musiał się poświęcić. – Dwa odkupienia za cenę jednego? Dobrze się zaczęło – rzekł Clavain. Weszła mu w dłoń drzazga, która odłupała się od brzegu pieńka. Wyciągnął ją teraz. – Więc co się stało, Felko? Dlaczego mnie obudzono, choć wszyscy wiedzieli, że to może mnie zabić?**

**–Pokażę ci – odparła.**

**Spojrzała na wodospad. Zaskoczony – gdyż był pewien, że są sami – Clavain zobaczył jakąś postać stojącą na brzegu jeziora, tuż przed wodospadem. Wokół jej sylwetki falowała mgiełka.**

**Rozpoznał tę postać.**

**–Skade – powiedział.**

**–Clavainie – odparła Skade.**

**Nie podeszła bliżej. Miała głuchy głos, o własnościach nieodpowiednich do akustyki tego miejsca. Tak łatwo dałem się zwieść symulacji, pomyślał lekko zirytowany Clavain.**

**–To poziom beta, prawda? – powiedział, zwracając się jedynie do Felki. – Mistrz Warsztatów przechował wystarczająco dobrą pamięć o Skade, by umieścić kopię beta na pokładzie każdego ze statków.**

**–Owszem, to kopia beta – potwierdziła Felka. – Ale tę kopie stworzono inaczej. Prawda, Skade?**

**Postać z grzebieniem i w zbroi skinęła głową.**

**–Ta kopia beta jest wersją niedawną, Clavainie. Mój fizyczny odpowiednik przesłał ci ją w czasie potyczki.**

**–Przepraszam – Clavain pokręcił głową – moja pamięć może jest nie taka jak dawniej, ale pamiętam, że zabiłem twego odpowiednika. Zniszczyłem “Nocny Cień”, gdy tylko wyratowałem Felkę.**

**–Prawie.**

**–Nie mogłaś przeżyć, Skade.**

**Powiedział to z tępym uporem, przecząc dowodowi, który miał przed oczyma.**

**–Ocaliłam głowę, Clavainie. Obawiałam się, że zniszczysz “Nocny Cień”, kiedy zwrócę ci Felkę, choć wątpiłam, czy będziesz miał odwagę to zrobić, skoro wiedziałeś, że mam na pokładzie Galianę... – Uśmiechnęła się. – Jednak byłeś znacznie bardziej bezlitosnym przeciwnikiem, niż sobie wyobrażałam.**

**–Miałaś ciało Galiany, nie Galianę. – Clavain pilnował się, by nie zadrżał mu głos. – Dałem jej tylko spokój, którego powinna zaznać, kiedy umarła już przed laty.**

**–Nie wierzysz w to, prawda? Zawsze wiedziałeś, że nie jest martwa, lecz tylko znajduje się w sytuacji patowej, w zwarciu z wilkiem.**

**–To praktycznie śmierć.**

**–Ale zawsze istniała szansa usunięcia wilka... – Jej głos złagodniał. – W to też wierzyłeś. Wierzyłeś, że któregoś dnia możesz ją odzyskać.**

**–Zrobiłem, co musiałem – oznajmił.**

**–To było bezlitosne, Clavainie. Podziwiam cię za to. Masz w sobie więcej pająka niż każdy z nas.**

**Wstał z pieńka i szedł ku wodzie, aż znalazł się zaledwie kilka metrów od Skade. Unosiła się w mgiełce – ani nie była ciałem stałym, ani nie była w pełni zakotwiczona w podłożu.**

**–Zrobiłem to, co musiałem – powtórzył. – Nic ponadto. To nie było bezlitosne. Brak litości sugeruje, że nie czułem bólu.**

**–A czułeś?**

**–To najgorszy postępek w moim życiu. Usunąłem jej miłość ze wszechświata.**

**–Współczuję ci, Clavainie.**

**–Jak udało ci się przeżyć, Skade?**

**Dotknęła dziwnego kołnierza, łączącego się z ciałem.**

**–Kiedy odleciałeś z Felka, umieściłam swoją głowę w skorupie małej głowicy bojowej. Moja tkanka mózgowa była buforowana przez wewnętrzne medymasyny i wytrzymywała gwałtowne przyspieszenia. Głowicę wyrzucono w tył za "Nocnego Cienia", ku innym jednostkom floty. Nie zauważyłeś tego, ponieważ zajmowałeś się tylko atakiem, który wam zagrażał. Głowica spadała spokojnie przez kosmos, aż znalazła się daleko za obszarem wykrywalności waszych urządzeń. Wtedy aktywowała zogniskowany impuls namierzający. Wyznaczono jedną z jednostek floty, by zmieniła szybkość, aż możliwe stanie się przechwycenie. Głowicę złapano i przeniesiono na pokład innego okrętu. – Skade uśmiechnęła się i zamknęła oczy. – Zmarły doktor Delmar znajdował się na pokładzie jeszcze innego pojazdu floty. Niestety, akurat tamten statek zniszczyliście. Przed śmiercią jednak Delmar zakończył wytwarzanie mego nowego ciała. Reintegracja neuralna okazała się zadziwiająco łatwa. Powinieneś tego kiedyś spróbować.**

**–Więc... znowu jesteś zdrowa? – Clavain niemal krztusił się własnymi słowami.**



**–Tak, znowu jestem zdrowa. – Stwierdziła to cierpko, jakby ów temat wywoływał pewien żal.**

**–Dlaczego w takim razie pokazujesz się w ten sposób?**

**–Jako przypomnienie, co ze mną zrobiłeś, Clavainie. Widzisz, ciągle tam gdzie jestem. Mój statek przetrwał potyczkę. Uszkodzony, owszem – twój statek też doznał uszkodzeń. Ale nie zrezygnowałam. Chcę tego, co nam skradłeś.**

**Odwrócił się do Felki, która go cierpliwie obserwowała, siedząc na pieńku.**

**–Czy to prawda? Skade rzeczywiście nadal tam jest?**

**–Nie wiemy na pewno – odpowiedziała. – Wiemy tylko to, co nam powie ta kopia beta. Może kłamać, próbować nas destabilizować. Skade musiałyby wykazać zdumiewającą zdolność przewidywania, by stworzyć taką kopię.**

**–A okręty, które przetrwały?**

**–Właśnie dlatego cię obudziliśmy. Są tam. Nawet teraz namierzamy ich żagwie.**

**A potem Felka opowiedziała mu, że trzy statki Hybrydowców przemknęły obok z połową szybkości światła względem "Nostalgii za Nieskończonością", dokładnie tak, jak przewidziała to symulacja. Rozmieszczono bronie, ich sekwencje aktywacyjne zaplanowano równie starannie jak indywidualne eksplozje na pokazie ogni sztucznych. Hybrydowcy przeważnie używali promieni cząsteczkowych i ciężkich relatywistycznych railgunów. "Nieskończoność" odpowiedziała ogniem z lżejszych wersji podobnego uzbrojenia, ustawiając jednocześnie dwie ocalałe bronie kazamatowe. Obie strony używały wabików i stosowały manewry mylące, a w najbardziej krytycznej fazie potyczki mocno przyśpieszano, kiedy statki zbaczały z przewidzianych trajektorii.**

**Żadna ze stron nie mogła uważać się za zwycięzcę. Jeden statek Hybrydowców zniszczono, a dwa pozostałe uszkodzono, ale Clavain uważał to za nieistotne. Dwaj wrogowie byli niemal tak samo groźni jak trzej.**

**A jednak wynik bitwy mógł być znacznie gorszy. "Nostalgia za Nieskończonością" odniosła wprawdzie pewne szkody, ale nie zdołała dotrzeć do innego systemu słonecznego. Nikt na jej pokładzie nie został ranny i nie zniszczono żadnego z krytycznych układów.**

**–Ale niebezpieczeństwo nie minęło – powiedziała mu Felka.**

**Clavain odwrócił się od wizerunku Skade.**

**–Dlaczego?**

**–Dwa ocalałe statki zawracają. Powoli, ale wytrwale robią pętlę, by nas ścigać.**

**Clavain zaśmiał się.**

**–Ależ taki zakręt zajmie całe lata.**

**–Wcale nie, jeśli dysponują techniką dławienia bezwładności. Maszyneria została zapewne uszkodzona podczas potyczki, ale może ją naprawią.**

**Spojrzała na Skade, ale postać nie zareagowała. Wyglądała jak statua wzniesiona na samym brzegu jeziora, lekko makabryczna dekoracja polany.**

**–Jeśli tylko mogą, zrobią to – zauważył Clavain. – Triumwirat przeprowadził symulacje – oznajmiła Felka. – Przy pewnych założeniach możemy zawsze wyprzedzić ścigające statki, przynajmniej w naszym układzie odniesienia, tak długo, jak zechcesz. Po prostu musimy wciąż pełznąć ku szybkości światła. Ale według mnie to nie jest to żadne rozwiązanie problemu.**

**–Według mnie też nie.**

**–W każdym razie nie jest praktyczne. Musimy się zatrzymać, by przeprowadzić remonty, i to wkrótce. Właśnie dlatego cię obudziliśmy, Clavainie.**

**Clavain wrócił do trzech pieńków. Opuścił się na swój. Stawy skrzypnęły mu w nogach.**

**–Jeżeli trzeba podjąć jakąś decyzję, należy przygotować warianty. Są przygotowane?**

**–Tak.**

**Czekał cierpliwie, słuchając jednostajnego szumu wodospadu.**

**–Słucham?**

**Felka przemówiła pełnym szacunku szeptem.**

**–Jesteśmy głęboko w kosmosie, Clavainie. Układ Resurgamu został dziewięć lat świetlnych za nami, a piętnaście lat świetlnych w żadnym z kierunków nie ma zasiedlonej kolonii. Jednak dokładnie przed nami leży układ słoneczny. Dwie chłodne gwiazdy. To szeroki układ podwójny, ale jedna z gwiazd ma planety na stabilnych orbitach. Są dojrzałe, mają przynajmniej trzy miliardy lat. W strefie nadającej się do zamieszkania jest świat, który ma kilka stabilnych księżyców. Są oznaki, że ma atmosferę tlenową i mnóstwo wody. W atmosferze są nawet pasma chlorofilu.**

**–Ludzkie terraformowanie? – spytał Clavain.**

**–Nie. Nie ma oznak, że kiedykolwiek ludzie osiedlili się wokół tych gwiazd. Zostaje więc tylko jedna możliwość.**

**–Żonglerzy Wzorców.**

**Była wyraźnie zadowolona, że nie ona musiała to powiedzieć.**

**–Zawsze wiedzieliśmy, że natkniemy się na dalsze światy Żonglerów, kiedy bardziej rozprzestrzenimy się po galaktyce. Obecne odkrycie nie powinno nas dziwić.**

**–Bezpośrednio na kursie, tak po prostu?**

**–Nie bezpośrednio, ale jednak dość blisko. Możemy zwolnić i dotrzeć tam. Jeśli choć trochę przypomina inne światy Żonglerów, może tam nawet być stały ląd. Wystarczająco rozległy, by przyjął trochę osadników.**

**–Trochę, czyli ile? Felka uśmiechnęła się.**

**–Dowiemy się, gdy dolecimy.**

**\*\*\***

**Clavain podjął decyzję – w istocie dał błogosławieństwo oczywistej opcji – i powrócił do snu. Wśród załogi miał niewielu lekarzy, i ci przeważnie nie otrzymali formalnego szkolenia, tylko kilka pośpiesznych ładowań pamięci. Ale wierzył im, gdy mówili, że przeżyje jeszcze najwyżej jeden czy dwa cykle mrożenia i odmrażania.**

**–Jestem już starcem – odparł. – Jeśli pozostanę ciepły, też prawdopodobnie nie dożyję lądowania.**

**–To musi być twój wybór – oznajmili mu.**

**Starzał się, to wszystko. Miał bardzo przestarzałe geny i choć po opuszczeniu Marsa przeszedł kilka programów odmładzających, cofały one tylko zegar, który zaraz zaczynał tykać od nowa.**

**W Matczynym Gnieździe mogliby mu podarować jeszcze pół wieku autentycznej młodości, gdyby sobie tego życzył... ale nie poddał się temu ostatniemu odmładzaniu. Nigdy nie miał na to ochoty po dziwnym powrocie Galiany i jej jeszcze dziwniejszej półśmierci.**

**Nawet nie wiedział, czy teraz tego żałuje. Gdyby udało im się dokuśtykać do dobrze wyekwipowanej kolonii, jeszcze niespustoszonej przez parchową zarazę, może byłaby dla niego nadzieja. Ale cóż za różnica? Galiana pozostałaby martwa.**

**Wewnątrz czaszki był nadal stary, widział świat oczyma znużonymi czterystu latami wojny. Zrobił, co mógł, brzemień emocjonalne wiele go kosztowało i nie sądził, by miał zapas energii na nowe życie. Wystarczyło, że w tym życiu nie poniósł całkowitej klęski.**

**I tak poddał się po raz ostatni kasecie zimnego snu.**

**Tuż przed uśpieniem zezwolił na transmisję wąskim promieniem do układu Resurgamu. Wiadomość została zaszyfrowana kluczem jednorazowego użytku i przeznaczona dla "Światła Zodiakalnego". Jeśli tamten statek nie został doszczętnie zniszczony, istniała szansa, że przejmie i zdekoduje ten sygnał. Inne statki Hybrydowców nigdy nie zobaczą tej wiadomości – nawet jeśli siły Skade zdołały jakoś rozsiać odbiorniki w kosmosie wokół Resurgamu, nie zdołają złamać szyfru.**

**Przekaz był bardzo prosty: Remontoire, Khouri, Cierń i inni, którzy zostali z nimi, mają zwolnić i zatrzymać się w układzie Żonglerów Wzorców. Statek Clavaina poczeka tam na nich dwadzieścia lat. W tym czasie "Światło Zodiakalne" zdąży tam dotrzeć. Dwadzieścia lat wystarczy również, by założyć samowystarczalną kolonię z kilkudziesięciu tysiącami ludzi. Stanowiliby zabezpieczenie na wypadek, gdyby statki spotkała jakaś katastrofa w dalszej podróży.**

**Czując, że w mały, lecz znaczący sposób uporządkował swoje sprawy, Clavain poszedł spać.**

**\*\*\***

**Zbudził się i przekonał, że "Nostalgia za Nieskończonością" zmieniła się sama, bez konsultacji z kimkolwiek.**

**Nikt nie wiedział dlaczego.**

**Zmiany były zupełnie niewidoczne od wewnątrz; dopiero z zewnątrz – widziane z promu inspekcyjnego – rzucały się w oczy. Zmiany nastąpiły w fazie opóźnienia, kiedy wielki statek, hamując, wlatywał do nowego układu. Centymetr po centymetrze, z prędkością erozji gruntu, tył stożkowatego kadłuba – tworzący zwykle odwrócony mniejszy samodzielny stożek – stał się spłaszczony jak podstawa bierki szachowej. Opanowanie tej transformacji było niemożliwe i w zasadzie zmiany zaszły, zanim ktoś to zauważył. Wielki statek miał sektory, które odwiedzano tylko raz czy dwa razy na stulecie i tył kadłuba do nich należał. Maszyneria została ukradkiem rozebrana lub przeniesiona stamtąd w górę kadłuba, do innych nieużywanych pomieszczeń. Ilija Volyova mogłaby to zauważyć – jej oczom niewiele umykało – ale teraz Ilii Volyovej nie było, a statek miał nowych lokatorów, którzy nie badali jego terytorium z takim oddaniem.**

**Zmiany nie zagrażały życiu i nie zakłóciły funkcjonowania statku, ale pozostawały**

zagadką i stanowiły dalszy dowód – jeśli trzeba by było dowodów – że psychika kapitana nie znikła całkowicie i można się spodziewać, że zaskoczy ich jeszcze czasami w przyszłości. Nie było wątpliwości, że kapitan odgrywał pewną rolę w transformacji statku, którym się stał. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy zmianę kształtu przeprowadzono świadomie, czy tylko wynikała z jakiegoś irracjonalnego sennopodobnego kaprysu.

Na pewien czas, z powodu natłoku spraw bieżących, zawieszono drażnienie tej sprawy. "Nostalgia za Nieskończonością" weszła na niską orbitę wokół wodnego świata. Posłano sondy do badania atmosfery i rozległego turkusowego oceanu, który pokrywał niemal całą planetę od bieguna do bieguna. Miejscami kremowe chmury tworzyły nad oceanem nieuporządkowane, bujne zawijasy. Nie było wielkich obszarów lądowych; widoczny ocean plamiło jedynie kilka rozrzuconych niedbale archipelagów wysp – plam ochry na tęczęwkowej niebieskawej zieleni. Im bardziej się zbliżali, tym mieli większą pewność, że to Świat Żonglerów i że pierwsze wskazówki okazały się trafne. Tratwy żywej biomasy o powierzchni kontynentów pływały po szarozielonym oceanie.

Atmosfera nadawała się dla ludzi, a w glebie i skalnym podłożu wyspy znajdowało się wystarczająco wiele pierwiastków śladowych, by kolonie mogły stać się samowystarczalne.

Nie było to idealne środowisko. Wyspy na światach Żonglerów lubiły zniknąć pod tsunami wywoływanych przez te wielkie, półrozumne biomasy oceanu. Ale na dwadzieścia lat wystarczy. Jeśli koloniści zechcą tu pozostać, będą mieli czas na zbudowanie pływających po morzu pontonowych miast.

Wybrano łańcuch wysp – północnych, zimnych, ale tektonicznie stabilnych.

–Dlaczego właśnie tutaj? – spytał Clavain. – Na tej samej szerokości są inne wyspy i muszą być tak samo stabilne.

–Coś tam jest – odpowiedział mu Scorpio. – Odbieramy stamtąd słaby sygnał.

Clavain nachmurzył się.

–Sygnał? Ale przecież miało tu nie być nikogo.

–To tylko impulsy radiowe, bardzo słabe – wyjaśniła Felka. – Ale modulacja jest ciekawa. To kod Hybrydowców.

–Umieściliśmy tutaj radiolatarnię?

–Widocznie kiedyś tak. Ale nie ma zapisów o jakichś statkach Hybrydowców, które kiedyś by tu wylądowały. Chyba, że...

**–Co takiego?**

**–To prawdopodobnie nic nie znaczy, Clavainie. Ale Galiana mogła tutaj przylecieć. Nie jest to wykluczone, a wiemy, że na pewno zbadałaby wszystkie światy Żonglerów, na jakie by się natknęła. Oczywiście nie wiemy, dokąd poleciał jej statek, zanim znalazły ją wilki, a kiedy dotarła do Matczynego Gniazda, wszystkie zapiski na pokładzie uległy zniszczeniu. Ale któż inny mógłby tu zostawić hybrydowską radiolatarnię?**

**–Każdy, kto działał w ukryciu. Nawet teraz nie wiemy, czym zajmowała się Ścisła Rada.**

**–Uważałam, że warto o tym wspomnieć, to wszystko. Kiwnął głową. Czuł wielki przypływ nadziei, ale potem zalała go fala smutku. Niemożliwe, żeby Galiana odwiedziła tę planetę. Co za głupia myśl. Ale tam w dole trzeba zbadać zjawisko i warto umieścić osiedle obok interesującego obiektu. Nie miał z tym żadnych problemów.**

**\*\*\***

**Sporządzono szczegółowe plany osiedla. Próbné obozy na powierzchni planety ustawiono miesiąc po przybyciu.**

**I wtedy właśnie to się wydarzyło. Powoli, niespiesznie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz dla czterokilometrowego statku kosmicznego, "Nostalgia za Nieskończonością" zaczęła obniżać swą orbitę, schodząc spiralą w górne warstwy atmosfery. Wcześniej zwolniła, hamując do szybkości suborbitalnej, tak że tarcie o atmosferę nie spaliło powłoki kadłuba. Gdzieś wybuchła panika, statkiem bowiem nie sterował żaden człowiek. Większość osób przyjęła wydarzenie ze spokojną, cichą rezygnacją. Clavain i triumwirat nie rozumieli intencji statku, ale nie wierzyli, że chce on akurat teraz zrobić im coś złego.**

**I rzeczywiście. Kiedy wielki statek wypadł z orbity, odwrócił się, ustawił swą długą oś według pionu określonego przez pole grawitacyjne planety. Inne położenie nie było możliwe – statek przełamałby się na pół, gdyby wszedł w atmosferę ukośnie. Ale kiedy zejdzie pionowo, obniży się przez chmury jak oderwana katedralna wieża, będzie poddany takim naprężeniom jak podczas zwykłej podróży wśród gwiazd, z przyśpieszeniem jednego g. Na pokładzie wszyscy czuli się normalnie. Rozbrzmiewał tylko jednostajny ryk silników, zwykle niesłyszany, ale teraz przenoszony z powrotem przez otaczające powietrze, nieustanny daleki grzmot, narastający, w miarę jak statek zbliżał się do powierzchni planety.**

**Ale pod statkiem nie było gruntu. Choć wybrane miejsce lądowania leżało blisko archipelagu, już zasiedlonego przez pierwszych obozowiczów, statek obniżał się ku**

morzu.

**Mój Boże, pomyślał Clavain. Nagle zrozumiał dlaczego statek się przekształcił. On – czy jakaś część kapitana, która nadal dowodziła – musiał zaplanować takie lądowanie, gdy stwierdzono, że to planeta wodna. Spłaszczył iglicę swego ogona, by mógł spocząć na morskim dnie. Poniżej, pod atakiem płomieni napędu, morze wrzało. Statek obniżał się przez góry pary, buchające na dziesiątki kilometrów w stratosferę. Morze w punkcie kontaktu miało kilometr głębokości, gdyż od brzegu archipelagu dno schodziło ostro w dół. Ale ta głębokość w niczym nie przeszkadzała: kiedy Clavain poczuł, że kil statku osiadł ze strasznym, głębokim jękiem, większość statku nadal wystawała nad powierzchnię wzburzonych fal.**

**Na bezimiennym, zalanym wodą świecie, na wystrzępionym skraju znanego człowiekowi kosmosu, pod podwójnym słońcem, "Nostalgia za Nieskończonością" wylądowała pomyślnie.**

# EPILOG

Przez wiele dni po wylądowaniu kadłub skrzypiał i echo niosło odgłosy z dolnego pokładu. Statek dostosowywał się do zewnętrznego ciśnienia oceanu. Od czasu do czasu, bez ludzkiej interwencji, serwitory mknęły do zęz, gdzie wzbierała woda morska. Niekiedy statek kołysał się złowieszczo, ale stopniowo się zakotwiczał. W końcu wyglądał jak dziwna porowata formacja geologiczna, cienki jak drzazga stos patologicznie zwiertzałego pumeksu lub obsydianu; jak starożytna, naturalna morska wieża, podziurawiona przez człowieka tunelami i kawernami. Srebrnoszare chmury z rzadka rwały się, odsłaniając pastelowe niebieskie niebo.

Przez tydzień nikt nie wychodził ze statku. Promy krążyły wokół niego jak nerwowe morskie ptaki. Chociaż nie wszystkie hangary dokujące zostały zalane, nikt jeszcze nie chciał lądować. Nawiązano jednak ponowny kontakt z ludźmi wysadzonymi wcześniej na Świecie Żonglerów. Z najbliższej wyspy, odległej zaledwie o piętnaście kilometrów, wysłano sklecone naprędce łodzie. Dopłynęły do pionowo wznoszących się ścian statku i – kiedy przyływ na to pozwolił – uzyskały dostęp do małej służby osobowej.

Clavain i Felka wsiedli do pierwszej łodzi, wracającej na ląd. Milczeli, kiedy łódź ślizgała się przez szarą mgiełkę. Patrząc, jak czarna ściana statku oddala się we mgle, Clavain czuł zimno i przygnębienie. Morze było gęste od unoszących się w nim mikroorganizmów – znajdowali się dokładnie na skraju jednego ze skupisk biomasy Żonglerów – i organizmy te już oblepiały ścianę statku ponad linią wody, tworząc strupowaty, podobny do śniedzi zielony osad; statek wyglądał, jakby tkwił w tym miejscu już od stuleci. Clavain zastanawiał się, co się stanie, jeśli nie zdołają nakłonić "Nostalgii za Nieskończonością" do ponownego startu. Na namawianie statku mieli dwadzieścia lat, ale jeśli postanowił się zakorzenić, raczej nie uda się go nakłonić do zmiany decyzji. Może akurat znalazł ostatecznie miejsce spoczynku, gdzie stanie się pomnikiem odkupienia okropnej zbrodni, którą kiedyś popełnił.

–Clavainie... Spojrzał na Felkę.

–Ze mną wszystko w porządku.

–Wyglądasz na zmęczonego. Ale potrzebujemy cię, Clavainie. Walka jeszcze się nie rozpoczęła. Teraz mamy broń...

–Tylko kilka sztuk, a Skade nadal chce ją nam odebrać.

–Więc będzie musiała walczyć. Przekona się, że to nie takie łatwe, jak sobie wyobraża.

Clavain spojrzał za siebie, ale statek już się schował.



**–Jeśli statek nie wystartuje, nie zdołamy jej powstrzymać.**

**–Mamy naszą broń. Poza tym na pewno do tego czasu wróci Remontoire. Przyleci "Światłem Zodiakalnym". Statek sam się zreperuje, uszkodzenia nie były śmiertelne.**

**–Może – rzekł Clavain zaciśniętymi wargami. Trzymała jego dłoń, jakby chciała ją ogrzać.**

**–Co z tobą, Clavainie? Doprowadziłeś nas tu. Nie możesz teraz rezygnować.**

**–Nie rezygnuję – odparł. – Jestem tylko... zmęczony. Przyszedł czas, by walkę kontynuował ktoś inny. Zbyt długo byłem żołnierzem, Felko.**

**–Wiec stań się czymś innym.**

**–Niezupełnie to miałem na myśli. – Próbował wtłoczyć w swój głos nieco entuzjazmu. – Nie zamierzam umierać jutro ani w przyszłym tygodniu. Powiniennem uruchomić tę kolonię. Nie sądzę, żebym tu jeszcze był, kiedy wróci Remontoire. Ale kto wie? Czas często zaskakuje mnie w nieprzyjemny sposób. Bóg mi świadkiem, że doświadczałem tego wystarczająco często.**

**Płynęli dalej w milczeniu. Morze falowało, od czasu do czasu musieli omijać ogromne skupiska podobnej do wodorostów biomasy, która przesuwała się i reagowała na obecność łodzi w sposób denerwująco celowy. Wkrótce Clavain dostrzegł ląd, a potem łódź osiadła na skalnym dnie.**

**Musieli wsiąść i brnąć w wodzie. Gdy wychodzili na brzeg, Clavain drżał. Wydawało się, że łódź jest daleko, a "Nostalgii za Nieskończonością" nie było widać w ogóle.**

**Antoinette Bax wyszła im na spotkanie. Starannie wybierała drogę przez pole kałuż, które pobłyskiwały w skale jak mozaika idealnie szarych zwierciadeł. Za nią, na wznoszącym się zboczu, leżało pierwsze obozowisko: wioska bąblowych namiotów przyszpilonych do skały.**

**Clavain zastanawiał się, jak osada będzie wyglądała za dwadzieścia lat.**

**"Nostalgia za Nieskończonością" przywiozła ponad sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi – o wiele za dużo, by umieścić ich na jednej wyspie. Powstanie więc łańcuch osiedli – koło pięćdziesięciu – z kilkoma ośrodkami na większych suchszych guzłkach lądu. Kiedy osiedla zostaną założone, można będzie rozpocząć budowę pływających kolonii, które dostarczą schronienia długoterminowego. Każdy znajdzie zajęcie. Clavain czuł się zobowiązany do udziału w pracach, choć czuł, że nie jest do tego stworzony.**

**Tak naprawdę czuł, że to, do czego został stworzony, już wykonał.**

**–Antoinette – zwrócił się do niej, wiedząc, że Felka nie rozpozna kobiety bez jego pomocy – jak się mają sprawy na suchym lądzie?**

**–Już coś zaczyna tam śmierdzieć, Clavainie. Patrzył na ziemię, z obawy, że się potknie.**

**–Co takiego?**

**–Wielu ludziom nie podoba się pomysł, żeby tu pozostać. Zaciągnęli się na wyprawę Ciernia, ponieważ chcieli wracać do domu, na Yellowstone. Wkurza ich myśl, że mieliby tkwić dwadzieścia lat na niezamieszkaney kuli.**

**Clavain cierpliwie skinął głową. Szedł, mocno opierając się o Felkę.**

**–Wbiłaś tym ludziom do głowy, że gdyby nie polecieeli z nami, już byliby martwi?**

**–Tak, ale wiesz jak to jest. Niektórzy nigdy nie będą zadowoleni. – Wzruszyła ramionami. – Pomyślałam sobie, że cię te wiadomości podniosą na duchu... gdybyś przypadkiem sądził, że od tej pory będzie to już żegluga po spokojnym morzu.**

**–Z jakichś przyczyn nigdy tak nie myślałem. A teraz, czy ktoś może nas oprowadzić po wyspie?**

**Felka pomogła mu dostać się na równiejszy teren.**

**–Antoinette, jesteśmy mokrzy i zziębnięci. Czy możemy się gdzieś osuszyć i ogrzać?**

**–Chodźcie ze mną. Nawet mamy zaparzoną herbatę.**

**–Herbatę? – zapytała podejrzliwie Felka.**

**–Herbatę wodorostową. Lokalną. Ale bez obaw. Nikt jeszcze od niej nie umarł i w końcu przywykniecie do smaku.**

**Poszli za Antoinette do obozowiska. Ludzie pracowali, prowadzili od żółwiowatych generatorów węzowe kable energetyczne i stawiali nowe namioty. Zaprowadziła ich do jednego z już rozstawionych i zasunęła za sobą klapę. W środku było ciepło i sucho, ale miało to tylko taki skutek, że Clavain poczuł się bardziej wilgotny i zmarznięty niż przed chwilą.**

**Dwadzieścia lat w takim miejscu, pomyślał. Cały czas zajęci, by utrzymać się przy życiu, ale co to za życie, składające się tylko z walki o przetrwanie? Żonglerzy albo mogą się okazać nadzwyczaj fascynujący, pełni odwiecznych zagadek kosmicznej**

proweniencji, albo mogą nie życzyć sobie w ogóle żadnych kontaktów z ludźmi. Na innych światach Żonglerów między ludźmi a Żonglerami Wzorców ustanowiono dobre stosunki, ale znalezienie klucza do porozumienia wymagało czasami wielu dziesięcioleci studiów. Nim dochodziło do porozumienia, Żonglerzy zachowywali się jak ospałe roślinne skupiska. Wykazywali działanie inteligencji, ale w żaden sposób się nie odkrywali. Ten świat był dość samotny i ponury – kontakt z Żonglerami mógł uczynić tutejsze życie znośniejszym. A jeśli się okaże, że jest to pierwsza grupa Żonglerów, nie zainteresowana ludźmi, nie pragnąca ich wzorców neuralnych? Nie będzie tu nic ciekawego do roboty. Remontoire, Khouri i Cierń, którzy postanowili się zanurzyć w skomplikowaną strukturę żyjącej gwiazdy neutronowej, może wybrali wyjście o niebo atrakcyjniejsze, pomyślał Clavain.

Cóż, w ciągu dwudziestu lat dowiedzą się, czy tak jest naprawdę.

Antoinette postawiła przed nim kubek zielonego płynu.

–Wypij to, Clavainie.

Upił łyk, kręcąc nosem na miazmat ostrych, słonawych oparów wiszących nad napojem.

–A jeśli piję Żonglera Wzorców?

–Felka mówi, że nie. Ona to powinna wiedzieć najlepiej. Myślę, że od dawna śpieszy się jej do spotkania z tymi sukinsynami, więc wie o nich co nieco.

Clavain znowu spróbował herbaty.

–Tak, to prawda. Felko...

Ale Felka gdzieś poszła. Była przed chwilą w namiocie, ale już wyszła.

–Dlaczego tak bardzo chce ich spotkać? – zapytała Antoinette.

–Bo spodziewa się od nich coś otrzymać – wyjaśnił Clavain. – Dawno temu, kiedy mieszkała na Marsie, była w samym centrum czegoś bardzo skomplikowanego – rozległej żywej maszyny, którą musiała utrzymać przy życiu siłą własnej woli i intelektem. To nadawało sens jej życiu. Potem ludzie – moi ludzie, prawdę mówiąc – zabrali jej tę maszynę. Omal wtedy nie umarła, jeśli kiedykolwiek była naprawdę żywa. Wróciła do czegoś na kształt normalnego życia. Ale potem już tylko szukała czegoś, czego mogłaby użyć i co mogłoby użyć ją, czegoś tak zawilego, że nie potrafiłaby ogarnąć całej tajemnicy jednym przebłyskiem intuicji, i czegoś, co mogłoby ją jednocześnie bez reszty pochłonać.

–Żonglerów.

**Trzymał w dłoniach kubek z herbatą. Przekonał się, że nie była taka zła.**

**–Tak, Żonglerów. Mam nadzieję, że znajdzie to, czego szuka.**

**Antoinette sięgnęła pod stół i podniosła coś z podłogi. Położyła między nimi skorodowany metalowy walec, pokryty koronkową pianą zwapniałych mikroorganizmów.**

**–To radiolatarnia. Znaleźli ją wczoraj, milę od brzegu. Na pewno jakieś tsunami zmyło ją do morza.**

**Pochylił się i przyjrzał kawałkowi metalu. Był zgnieciony i poobijany, jak stara zdeptana puszka po konserwach.**

**–Może to hybrydowskie – stwierdził. – Ale nie jestem pewien. Nie zachowały się żadne oznaczenia.**

**–Myślałam, że kod jest Hybrydowców?**

**–Rzeczywiście: to prosta radiolatarnia transpondera wewnątrzukładowego. Nie jest po to, by odbierano ją z większych odległości niż kilkaset milionów kilometrów. Ale to nie znaczy, że ustawili ją tu Hybrydowcy. Może Ultrasi ukradli ją z jednego z naszych statków. Dowiemy się więcej, jak ją rozbierzemy, ale trzeba to robić ostrożnie. – Postukał knykциями w metalową skorupę. – Tam w środku jest antymateria, bo latarnia już przestałaby nadawać. Może niewiele, ale wystarczy, by zrobić dziurę w tej wyspie, jeśli nie będziemy tego otwierać we właściwy sposób.**

**–To chyba ty będziesz to otwierać, a nie ja.**

**–Clavainie...**

**Obrócił się: wróciła Felka. Wyglądała na jeszcze bardziej przemoczoną niż wówczas, gdy tu przybyli. Włosy oblepiły jej twarz prostymi pasmami, a czarna suknia szczerze przylegała do jednego boku. W tym stanie powinna być blada i drżąca, pomyślał Clavain. Ona jednak miała rumieńce i wyglądała na podekscytowaną.**

**Odstawił herbatę.**

**–O co chodzi?**

**–Musisz wyjść na zewnątrz i to zobaczyć.**

**Wyszedł z namiotu. Rozgrzał się dostatecznie i teraz poczuł nagły chłód, ale zachowanie Felki sprawiło, że postanowił to zignorować, tak jak dawno temu w gorączce boju selektywnie tłumił ból i dolegliwości. Zimno nie miało teraz znaczenia.**

**Felka patrzyła na morze.**

**–O co chodzi? – powtórzył.**

**–Spójrz. Widzisz? Patrz uważnie: to tam, gdzie przerzedza się mgła.**

**–Nie jestem pewien, czy...**

**–Teraz.**

**I ujrzał to, choć tylko przelotnie. Wiatr zmienił się i ustawił mgłę w inną konfigurację. Chwilowe przejaśnienia odsłaniały widok daleko nad morzem. Clavain zobaczył mozaikę skalnych kałuż o ostrych brzegach, za nimi łódź, którą przy płynęli, a jeszcze dalej płaską powierzchnię bladoszarej wody, która blakła w dali i przy horyzoncie stawała się mleczną szarością nieba. I tam przez chwilę zarysowała się wyniosła iglica "Nostalgii za Nieskończonością", opływowy palec trochę ciemniejszej szarości, wystający nieco spoza linii horyzontu.**

**–To statek – powiedział Clavain łagodnie. Nie chciał rozczarować Felki.**

**–Tak – powiedziała. – To statek. Ale nie rozumiesz. To coś więcej. O wiele, wiele więcej.**

**Teraz Clavain nieco się zaniepokoił.**

**–Więcej?**

**–Tak. Ponieważ widziałam to już wcześniej.**

**–Wcześniej?**

**–Na długo przedtem, zanim w ogóle tu przybyliśmy, widziałam to. – Odwróciła się ku niemu, odgarniając włosy z twarzy i mrużąc oczy przed kłującymi kropelkami niesionymi wiatrem. – To wilk, Clavainie. Pokazał mi ten widok, kiedy Skade mnie z nim spręgała. W tamtym czasie nie wiedziałam jak go rozumieć. Ale teraz już wiem. To wcale nie był wilk. To była Galiana, która przedarła się do mnie, choć wilkowi wydawało się, że wszystkim steruje.**

**Clavain wiedział, co wydarzyło się na pokładzie statku Skade, kiedy Felka była jej zakładnikiem. Powiedziano mu o eksperymentach, o tym, że chwilami Felka zerknęła w umysł Wilka. Ale o Galianie nie wspominała nigdy.**

**–To zbieg okoliczności. Nawet jeśli otrzymałaś wiadomość od Galiany, skąd mogła wiedzieć, co się wydarzy tutaj?**

**–Nie wiem, ale musiał istnieć jakiś sposób. Informacja musiała już dotrzeć w**

przeszłość, gdyż inaczej nic z tego by się nie wydarzyło. Teraz wiemy tylko, że w jakiś sposób nasze wspomnienia o tym miejscu – twoje lub moje – dotarły w przeszłość. Co więcej, dotrą one do Galiany. – Felka schyliła się i dotknęła skały pod stopami. – To sedno sprawy, Clavainie. Nie natknęliśmy się na to miejsce tak po prostu. Przyprowadziła nas tu Galiana, ponieważ wiedziała, że to ważne.

Clavain pomyślał o radiolatarni, którą mu przed chwilą pokazano.

–Jeśli ona tutaj była... Felka dokończyła jego myśl:

–Jeśli by tutaj przybyła, próbowałyby obcować z Żonglerami Wzorców. Próbowałyby z nimi pływać. I mogło jej się nie udać... ale założmy, że się jej udało. Co by się stało?

Mgła zamknęła zupełnie widok. Nie zostało ani śladu po wyłaniającej się morskiej wieży.

–Jej wzorce neuralne zostałyby zapamiętane – powiedział Clavain, mówiąc jak we śnie. – Ocean zapisałby jej esencję, jej osobowość, jej wspomnienia. Wszystko, czym była. Opuściła ten wzorzec fizycznie, ale zostawiła w morzu również swoją holograficzną kopię, wszystko gotowe do zapisania na innej świadomości, na innym umyśle.

–Oni tak właśnie postępują, Clavainie – potwierdziła z naciskiem Felka. – Żonglerzy wzorców zapisują każdego, kto pływa w ich oceanach.

Clavain spojrzał w dal, z nadzieją że znowu dostrzeże statek.

–Więc ciągle byłaby tutaj.

–I kiedy popłyniemy, również możemy do niej dotrzeć. To właśnie wiedziała, Clavainie. Taką wiadomość udało jej się przemycić obok wilka.

Poczuł w oczach klucie.

–Sprytna ta Galiana. A jeśli się mylimy?

–Dowiemy się. Niekoniecznie za pierwszym razem, ale się do wiemy. Musimy tylko pływać i otworzyć umysł. Jeśli jest w morzu, w zbiorowej pamięci Żonglerów, przywiodą ją do nas.

–Nie wiem, czy zniósłbym, gdyby się to okazało nieprawdą, Felko.

Ujęła jego dłoń i mocno ścisnęła.

–Nie mylimy się, Clavainie, nie mylimy się.

**Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, żywił nadzieję, że Felka ma rację.  
Pociągnęła go mocniej za rękę i we dwoje poszli ostrożnie ku morzu.**

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-11

*LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/*